



CZARNY MAG

- ADEPTKA -



RACHEL E. CARTER

Rachel E. Carter

CZARNY MAG. ADEPTKA

przełożyła Emilia Skowrońska



Tytuł oryginału: *Apprentice*

Copyright © 2015. *Apprentice* by Rachel E. Carter

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIX

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, MMXIX

Wydanie I

Warszawa, MMXIX

Spis treści

Dedykacja

Rok pierwszy praktyk

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rok drugi praktyk

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rok trzeci praktyk

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rok czwarty praktyk

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

[Przypisy](#)

Dla Chłopca, który nigdy nie czyta

Niestety, poślubiłeś pisarkę.

Przepraszam, że pisząc tę książkę, tyle razy Cię zignorowałam.

Dziękuję, że mimo wszystko włożyłeś na mój palec obrączkę.

Kocham Cię.



Kopalnia Rubinów
Calthoth
Jaskinia Pastana

Pamir
Cijai
Ferren
Wierzenie
Gilya

Morze Wschodnie

Jerar

Montfort
Port Langli
Devon
Demsh'aa
Akademia
Sjeka
Bastion Ishir
Północna Kopalnia Sól
Port Cyri
Północna Kopalnia Sól

Morze Zachodnie

Pythus

Wyspy Borea



1876

Rok pierwszy praktyk

(Ryiah jest teraz uczennicą drugiego roku Akademii Magii)

Rozdział pierwszy

Obserwowałam dwie tańczące postaci, wirujące, wymieniające ciosy w upalnym i dusznym poranku na pustyni. Piach pod ich stopami przesypywał się i wzbijał w obłoki, niewielkie tumany kurzu od czasu do czasu zasłaniały mi widok, gdy dwie osoby nieustannie ciskały w siebie czarami.

Przyglądałam się ich sylwetkom. Giętkim i niebezpiecznym. Bezwiednie wpatrywałam się w pot połyskujący na ich opalonej skórze podkreślający kontury napiętych mięśni rąk i ramion. Widziałam to już wiele razy, ale jeszcze mi się nie znudziło.

Dwóch młodych wojowników podczas pojedynku. Wyższy chłopak o jasnobrązowych lokach i roześmianych zielonych oczach zdawał się walczyć bez większego wysiłku. Kontrował gwałtowne ataki partnera niemal leniwymi ruchami świadczącymi o tym, że trenuje od początku życia. Drugi, młodszy i niższy, był jego przeciwieństwem, próbował ukryć swoją frustrację narastającą z każdym zablokowanym przez przeciwnika ciosem. Ciemnoczerwone oczy pod czarną grzywką błysnęły, a moje serce na chwilę przestało bić. Może i miał mniejsze umiejętności w zakresie walki wręcz, ale mimo to wpatrywałam się właśnie w niego.

Pojedynek trwał jeszcze kilka minut. Wachlowałam się dłonią, żałując, że naszej frakcji wyznaczono do treningów tak upalne miejsce. Oczywiście nie spodziewałam się pustyni i teraz musiałam przywyknąć do panujących tu warunków. Wielu innych adeptów podzielało moje zdanie – na widowni nie można było już znaleźć pełnego bukłaka z wodą.

Wysoki chłopak zaskoczył niższego błyskawicznym, zamaszystym kopniakiem, a ten sprawił, że jego przeciwnik rozłożył się na piachu. Pokonany spojrzał na stojącego wojownika z nienawiścią, pod wpływem której wiele osób padłoby na kolana. Ale wysoki tylko zachichotał i wyciągnął do niego rękę. Przegrany jawnie ją zignorował, podczas gdy widownia krzyczała i wiwatowała.

Naprzód wystąpił mężczyzna w sztywnej, czarnej szacie. Skrzywił się.

– Ianie, wystarczy. – O wiele przyjaźniej zwrócił się do młodego mężczyzny na ziemi: – Darrenie, jak na drugi rok było bardzo dobrze. Nie masz powodu, by odczuwać rozczarowanie.

Wyraz twarzy księcia w ogóle się nie zmienił. Chłopak wstał i zaczął strzepywać piasek ze spodni i z paska. Po jego oczach widać było, że nie podziela zdania mistrza Byrona. Nie miałam wątpliwości, że w ciągu następnych tygodni będzie trenował w samotności. Bardzo się od siebie różniliśmy, ale gdy chodziło o walkę, byliśmy niemal identyczni. Mistrz chwalił go od wielu tygodni, jednak Darren odczuwał satysfakcję tylko wtedy, gdy był najlepszy.

– Ryiah. Lynn. Wasza kolej.

Poczułam ukłucie zdenerwowania. Wstałam i ruszyłam naprzód. Po drodze złapała mnie za łokieć praktykantka o bursztynowych oczach i z czarną grzywką.

– Powodzenia, Ry – szepnęła. Była to Ella.

W miejscu wcześniejszego pojedynku mężczyzna stała teraz dziewczyna boreańskiego pochodzenia, z którą walczyłam już wiele razy. Lynn uśmiechnęła się, żeby dodać mi otuchy. Była moją mentorką. Próbowałam odwzajemnić jej uśmiech, przyjmując pozycję naprzeciwko.

Poczekajcie, aż mistrz frakcji bojowej da nam znak.

– Zaczynajcie!

Lynn wykonała ruch jako pierwsza, schyliła się i zadała mi niski cios w zębra. Utrzymałam gardę i skontrolowałam jej uderzenie niskim blokiem. Dziewczyna cofnęła się, machnęła długą kitką, a ja szybko wykonałam wysokie kopnięcie. Chybiłam, bo znalazła się poza moim zasięgiem. Palce świerzbiły mnie, by rzucić zaklęcie, szybko jednak stłumiłam tę chęć.

„Ryiah, żadnej magii”.

Ponownie skupiłam się na zadaniu i przyjrzałam mojej przeciwniczce, szukając jakiegokolwiek wskazówki odnośnie do kolejnego ciosu. Lynn spojrzała na mnie orzechowymi oczami, w których błysnęła niewinność pasująca do jej twarzy jak u lalki, z piękną oliwkową cerą. Próbowała mnie oszukać. Może i była drobnej budowy, ale ja poznałam prawdę już dawno temu. Ta

dziewczyna z trzeciego roku była śmiertelnie niebezpieczna w walce wręcz i z kijem.

Powoli wypuściłam powietrze. Odkąd zaczęliśmy pojedynki, przegrałam wszystkie, ale tak jak Darren pragnęłam wygrać. Byłam szóstą adeptką, która kilka miesięcy wcześniej dołączyła do frakcji Boju, i nadal miałam coś do udowodnienia.

Za każdym razem, gdy przegrywałam, zastanawiałam się, czy inni kwestionowali decyzję Czarnego Maga, który postanowił włączyć mnie w ich szeregi.

Nagle na widowni rozległo się prychnięcie. Nie musiałam zerkać w tamtą stronę, by wiedzieć, kto je z siebie wydał. Priscilli z Langlich nie dało się z nikim pomylić.

Lynn poruszyła biodrami, delikatnie przeniosła ciężar ciała na prawą stopę.

Podskoczyłam i natychmiast wykonałam blok, jednocześnie uderzając przeciwniczkę w brzuch. Cofnęła się w samą porę, ledwo zdołałam dosięgnąć cienkiej bawełny jej koszulki.

Wyprowadziłam niskie kopnięcie z półobrotu, a ona kolejny cios. Wycofałam się i instynktownie wygięłam biodra, by być poza zasięgiem. Uniosłam pięści, gotowa na odparowanie kolejnego uderzenia Lynn. Kiedy nie nadeszło od razu, skoczyłam do przodu i zasymulowałam atak dwiema pięściami, podczas gdy prawdziwym ciosem było wysokie kopnięcie w żebra.

Przeciwniczka nie dała się nabrać. Bez trudu odparowała mój atak, ruszyła do przodu w chwili, w której zobaczyła, że unoszę kolano, i uderzyła we mnie całym ciężarem ciała.

Potknęłam się.

Wtedy natarła, wyprowadzając serię kopnięć i ciosów. Próbowałam je blokować, nadal jednak nie udało mi się złapać równowagi po wcześniejszym ataku. Mocna pięść trafiła mnie w brzuch, a druga w twarz. Lynn błyskawicznie kopnęła mnie w goleń i straciłam grunt pod nogami.

Upadłam na bok, prawym łokciem uderzyłam w ubitą i popękanaą ziemię. Rozległ się głośny trzask, coś przeskoczyło mi pod skórą.

Poczułam nieznośny ból w ręce, tak jakby ktoś rozrywał ją

odłamkami szkła, i straciłam panowanie nad moją magią.

Bezwiednie zadałam cios krytyczny. Trafił w Lynn, cisnął nią prosto w rosnącą w pobliżu palmę. Gdy moje zaklęcie się skończyło, dziewczyna spadła na ziemię z głuchym łoskotem.

– Ryiah, do cholery! – zaklął mistrz Byron. Jego arystokratyczna twarz była czerwona jak burak, w moim towarzystwie często tak wyglądał. – Jeśli nie nauczysz się kontrolować swojej magii, nigdy nie zostaniesz dopuszczona w pobliże pola walki!

Wstałam z trudem i moje policzki pokrył rumieniec.

– Przepraszam. Nie chciałam...

– Czarny Mag popełnił błąd – kontynuował mistrz. – Nie powinnaś się tu znaleźć. Nie wiem, co Marius sobie myślał, umożliwiając ci dalszą naukę. Podczas egzaminów może i przymknięto oko na twoje oszustwa, ale teraz nie ujdą ci one na sucho.

– Tak, sir. – Mój łokieć płonął, ale mimo to patrzyłam na Lynn po drugiej stronie drogi. Wstała i zrobiła współczującą minę. Okazywała mi zbyt dużą cierpliwość – nie był to pierwszy raz, gdy moja magia cisnęła nią w drzewo.

Nie robiłam tego celowo, tak się po prostu działo. Inni adepci również tracili kontrolę nad swoją magią, ale miałam wrażenie, że w ciągu dwóch miesięcy od rozpoczęcia praktyk mistrz krytykował tylko mnie.

– Co dobrego może przynieść dziewczyna frakcji bojowej, jeśli zawsze głupio stara się wykorzystać zalety swojej płci? Ryiah, albo nauczysz się radzić sobie z bólem, albo idź do zakonu. To wszystko...

Zanim zdołałam coś mu odpowiedzieć, Ella zacisnęła palce na moim nadgarstku. Przygryzłam policzek tak mocno, aż poczułam krew. Jeśli rozzłoszczę mistrza, będę musiała znosić o wiele więcej niż tylko obelgi, a zostały mi przecież jeszcze cztery lata.

Nagle napiętą atmosferę rozluźnił gardłowy śmiech.

– Jeśli tylko dziewczyny czują ból, to do tej pory żyłem w kłamstwie.

– Adepcie Ianie, twój sarkazm jest niepożądany. – Mistrz popatrzył groźnie na walczącego wcześniej wysokiego chłopaka. – Wraziłem swoje zdanie na temat tego, że Ryiah pasowałaby bardziej do innego

miejsca...

– Takiego, w którym mogłaby przypadkowo używać swojej magii? – Chłopak ciągnął: – Sir, wszyscy tak robiliśmy. Na przykład ja na drugim roku...

– W takim razie może nie tylko ona nie powinna pobierać tu nauk!

Mistrz najeżył się i odwrócił w moją stronę.

– Ryiah, zajmij się swoją ręką. Resztę ćwiczeń będziesz musiała nadrobić później.

Nie wiedziałam, jak miałabym to zrobić ze złamaną ręką, ale nie odpowiedziałam.

Dwadzieścioro praktykantów rozstąpiło się, żebym mogła przejść. Nikt nie patrzył mi w oczy. Większość z nich nienawidziła mistrza Byrona tak samo jak ja, różnica polegała na tym, że nauczyli się unikać jego gniewu.

Trzymając wysoko głowę, ruszyłam do sali chorych. Tam przynajmniej spotkam chociaż jedną osobę, z którą będę mogła porozmawiać. Alex z pewnością pracuje razem z pozostałymi magami z frakcji Uzdrawiania – co oznacza, że jeśli pójde do sali chorych, zobaczę go.

Odkąd zaczęliśmy praktyki, bardzo rzadko się widywaliśmy – nasze frakcje odbywały treningi na przeciwległych krańcach bastionu Ishir. Każda okazja, by zobaczyć Alexa, była niezwykle pożądana.

– Ej, Ryiah, poczekaj!

Odwróciłam się i zobaczyłam biegnącego ku mnie Iana. Wiatr potargał mu włosy, wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki. Popatrzył na mnie. Nawet zdyszany był przystojny. Nie tak jak księżę, ale nikt nie dorównywał Darrenowi pod tym względem.

Ian był po prostu Ianem. Gdy praktykanci przybyli do akademii, żeby zabrać najnowszych rekrutów, większość starszych uczniów podchodziła do mnie z rezerwą. Byłam szesnastoletnią dziewczyną, która zniszczyła zbrojownię szkoły podczas egzaminów końcowych na pierwszym roku. Byłam również szóstym uczniem wybranym do frakcji Boju – a to rzadkość, ponieważ Rada Magów dopuszcza tylko pięciu adeptów na każdą z nich.

Iana to nie obchodziło. W chwili, w której mnie dostrzegł wśród

dopuszczonych, wydał z siebie głośny okrzyk i zaczął odbierać swoją wygraną od kolegów.

Najwyraźniej urządzili zakłady dotyczące tego, kto z nas, pierwszoroczników, przejdzie dalej, a ponieważ od czasu zimowych pojedynków moja kandydatura była uważana za ryzykowną, jedynie Ian na mnie postawił.

Byłam zaskoczona, że w ogóle mnie pamiętał, właściwie tylko krótko rozmawialiśmy ze sobą podczas balu, zapewniał mnie jednak, że pamięta „wszystkich, którzy się liczą”.

Od rozpoczęcia praktyk szybko stał się jednym z moich najbliższych przyjaciół, oczywiście poza Ellą. Jego sarkazm bardzo pasował do mojego, poza tym wiedział z pierwszej ręki, jak okropny potrafi być mistrz Byron. Ostatecznie przed moim przyjściem to właśnie Ian był najmniej lubianym przez niego uczniem.

– Co ty wyprawiasz? – zbeształam kolegę. – Powinieneś uczyć Darrena.

Zaśmiał się.

– Tego pewnego siebie geniusza? Da sobie radę beze mnie... – Uśmiechnął się rozbrajająco. – Teraz to ty, wojowniczo, potrzebujesz mojej pomocy. – Wziął mnie pod zdrową rękę. – Mistrz treningów czci nawet ziemię, po której stąpa książę. Darren mógłby być nami, a Byron i tak by się upierał, że to on jest następnym Czarnym Magiem.

– Byron rozkaże ci czyścić toalety. – Mimowolnie wyszczerzyłam zęby.

W zielonych oczach Iana zatańczyły wesołe iskry.

– Może spróbować, ale wtedy powiem mu, że to uniemożliwi mi bycie mentorem młodszego kolegi, a wszyscy wiemy, jaką estymą darzy księcia.

Wybuchłam głośnym śmiechem.

– Z pewnością znajdziesz się w niemałych tarapatach.

– Dla najgorszej uczennicy Byrona wszystko. Tylko tyle mogę zrobić, bo zabrałaś mi pierwszeństwo.

– Nie byłabym taka... Ach! – Schyliłam się pod nisko wiszącymi liśćmi palmy i potrąciłam pień złamaną ręką.

– Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. – Zgrzytnęłam zębami. – Chcę tylko, żeby ten ból wreszcie minął.

– Prawie jesteśmy na miejscu. – Ian wskazał rząd drewnianych drzwi u podnóża wielkiego klifu oddalonego około pół kilometra od nas.

Tak jak większość budynków w tym mieście szpital został wbudowany w skały zdające się wznosić w nieskończoność. Oddzielają one Czerwoną Pustynię od północnych równin stolicy, Devonu, i pozostałej części Jeraru. Od zawsze słuchałam opowieści o pustynnym mieście wbudowanym w skały, a kiedy przyjechałam na miejsce, odebrało mi mowę.

– Dzięki bogom.

Piaszczysta droga doprowadziła nas pod same drzwi. Przy wejściu stało tylko dwóch strażników. Rozpoznali nas po strojach adeptów i bez wahania wpuścili do środka. Weszliśmy do zawilgoconego, oświetlonego pochodniami korytarza. Było tutaj chłodniej. Tunel rozwidłał się na trzy odnogi. Poprowadziłam Iana w prawo.

Gdy zrobiliśmy kilka kroków, usłyszałam ostry, szorstki głos mistrzyni frakcji Uzdrawiania nakazujący adeptom przeprowadzenie niemagicznego leczenia ukąszeń skorpiona. Okropność. Ian i ja wymieniliśmy spojrzenia i weszliśmy do klasy.

Powinniśmy szukać głównego ośrodka zdrowia znajdującego się po lewej stronie głównego korytarza, ale tam wolno było leczyć uczniów tylko wtedy, gdy byli śmiertelnie ranni. Jeśli nie, trafiali jako pomoce naukowe w ręce adeptów uzdrawiania.

Musieli się przecież na kimś uczyć.

Wykład mistrzyni Joan urwał się w chwili, w której weszliśmy do klasy.

– Na co się uskarżasz, adeptko?

– Na prawą rękę. – Próbowałam uniknąć ciekawskich spojrzeń reszty praktykantów z frakcji Alexa.

Wiedziałam, że chcą być uzdrowicielami, ale na ich widok po moim kręgosłupie nadal przebiegał zimny dreszcz. Zamiast martwić się naszymi ranami, wyglądali na zaintrygowanych. A przecież nikt nie

powinien ekscytować się widokiem krwi.

– A ty, chłopcze? – Mistrzynie zwróciła się do mojego przyjaciela. – Dlaczego tutaj przyszedłeś?

Ian uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Bo... spaliło mnie słońce?

– Do widzenia! Żegnam! Już stąd!

Mistrzynie wskazała mu drzwi.

Ian puścił do mnie oko – spodziewał się takiej właśnie reakcji – i wyszedł z sali, machając do mnie. Tuż po jego wyjściu usłyszałam westchnienia kilku praktykantek.

Stłumiłam śmiech. Nie tylko ja zwróciłam uwagę na jego wygląd.

– Ciąg dalszy tematu podejmiemy po uzdrowieniu ręki adeptki. Ryiah, wymień, proszę, swoje objawy, tak żebyśmy mogli rozważyć metody leczenia.

Opisałam dolegliwości – ból w całej ręce, obrzęk i sztywność w łokciu. Zastanawiałam się, czy złamałam kość.

– Złamanie. – Alex zgłosił się na ochotnika jako pierwszy.

– A w jaki sposób potwierdziłbyś tę diagnozę?

– Jeśli są jakieś deformacje lub przerwanie skóry, nie trzeba nic robić. Same te objawy stanowią wystarczające potwierdzenie. Jeśli ich nie ma, należy rzucić czar, który odzwierciedli położenie kości. – To powiedział Ronan, przyjaciel mojego brata, a niekiedy także jego rywal, chłopak z drugiego roku, który podczas zeszłorocznych egzaminów zajął pierwsze miejsce.

Mistrzynie Joan wybrała dziewczynę z piątego roku, by mnie uzdrowiła. Praktykantka dumnie wstała, w jej oczach błysnęło zniecierpliwienie. Zaczęła rzucać czar. Próbowałam przygotować się na wszystko – ostatnim razem, gdy przyszłam do szpitala z powodu odwodnienia, bezbolesne zakłęcie wywołało u mnie wysypkę na całym ciele i bóle trwające wiele dni. Ale to i tak nic w porównaniu z urazami, których doznałam przez swój błąd podczas egzaminu końcowego.

Na szczęście dziewczyna zdawała się wiedzieć, co robi. Nie czułam nic poza delikatnym wibrowaniem w ręce. Skóra powoli stawała się

przezroczysta, a pod nią załśniły zielone kontury. Poczułam skurcz w żołądku, gdy uświadomiłam sobie, że widzę własne kości.

W przedramieniu, tuż przy łokciu, dało się zauważyć pęknięcie.

– Niewielki uraz – powiedziała z dumą praktykantka. – Nic, co trzeba byłoby nastawiać i unieruchamiać płytami. Ponieważ nie ma złamania i kości nie są przemieszczone, zalecałabym leczenie zachowawcze.

Przełknęłam ślinę, nagle odczuwając ogromną wdzięczność, że nie będą wkładać metalu w moją rękę.

– W jaki sposób należy wyleczyć ją magią? A bez magii?

Ta sama dziewczyna udzieliła poprawnej odpowiedzi na oba pytania. Cieszyłam się, że nie czeka mnie skomplikowana kuracja.

– Dobrze. A teraz włóż jej rękę w szynę tak, jakbyś zrobiła to bez magii. Rany nie są poważne, Byron będzie chciał, żeby wyleczyły się w sposób naturalny.

Pocieszające było to, że zaczęłam już przyzwyczajać się do bólu. Moja ręka miała być w takim stanie przez kilka tygodni.

Gdy praktykantka skończyła owijać moje ramię i włożyła je w temblak, zostałam odesłana z powrotem na zajęcia.

Kiedy tylko ruszyłam z miejsca, Alex krzyknął za mną:

– Jak ona się miewa?

Poczułam ukłucie w klatce piersiowej. Miałam nadzieję, że nie poruszy tematu Elli. Łatwo wychodziło udawanie, że wszystko jest w porządku, gdy zachowana była odpowiednia odległość między naszymi frakcjami.

– Alex, jej życie toczy się dalej.

Przełknął ślinę.

– Możesz jej powiedzieć...

Mistrzyni Joan popatrzyła na nas z wściekłością. Nie mogłam zostać tam dłużej.

Spojrzałam bratu w oczy.

– Musisz pozwolić jej odejść. – Alex otrzymał swoją szansę i ją zaprzepaścił. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek wybaczę sobie, że zachęcałam ich, by spróbowali. Mój brat miał złamane serce i strasznie cierpiał.

A to wszystko trwało zaledwie kilka tygodni.

Gdy wróciłam na pole treningowe, wszyscy poszli już na trzecie zajęcia tego dnia: strategię walki. Była to ostatnia lekcja przed popołudniową przerwą – od rozpoczęcia ćwiczeń na pustyni zajęcia te stały się moimi ulubionymi.

Przebiegłam przez plac w kierunku dowództwa miejscowego pułku po jego drugiej stronie. Od podnóża bazy biegły cztery rzędy schodów.

Na górze budynku znajdowała się wielka hala dla dowódcy placówki. Miejscowi wysoko urodzeni urzędnicy – łącznie z baronem Eli – oraz ich pułk żołnierzy, rycerzy i magów zbierali się tutaj, by omawiać strategię radzenia sobie z każdym możliwym wojennym problemem. Wprawdzie w czasie wojny to Armia Korony broniła stolicy i podejmowała oficjalne decyzje, jednak obowiązkiem każdego przydzielonego do danego miasta pułku było egzekwowanie prawa Korony i radzenie sobie z miejscowymi problemami, chyba że potrzebowano wsparcia z zewnątrz.

Znalazłam Ellę w tłumie i ruszyłam na tył hali. Przyjaciółka zrobiła mi miejsce na ławce i ze współczuciem popatrzyła na moją chorą rękę.

– Tylko ją owinęli?

– Znasz zasady. Cały czas tylko ból. – Adepti Boju wciąż otrzymywali kary, taka już była natura naszej frakcji.

– Ale przecież mogli...

– Możecie iść biadolić nad swoimi ranami gdzie indziej? – Siedząca w rzędzie przed nami Priscilla rzuciła mnie i Elli gniewne spojrzenie.

– Niektórzy tutaj próbują się czegoś nauczyć.

– Ona wcale nie biadoliła – syknęła Ella. – A już na pewno nie tak jak ty, gdy w zeszłym miesiącu zламаłaś sobie ramię!

– Nieprawda.

– Kazałaś Darrenowi zanieść się do izby chorych. – Słowa te wyslizgnęły się z moich ust, zanim zdołałam je powstrzymać.

„Dlaczego? Dlaczego ja to powiedziałam?”

Oczy Priscilli zwęziły się w szparki.

– Ach, rozumiem.

– Nic nie rozumiesz, bo tutaj nie ma nic do rozumienia.

– Nadal się za nim uganiaasz. – Przewróciła oczami i zatrzepotała rzesami. – Ryiah, doprawdy, nie da się być bardziej żalosalną od ciebie. Oblewasz się rumieńcem za każdym razem, gdy myślisz o tej swej miłostce rodem z zakonu.

Zacisnęłam pięści.

– Ja nie...

– Co tu się wyprawia? – Mistrz Byron dotoczył się na koniec sali, jego czoło pokryło się kropelkami potu. – Czyżby uczennice drugiego roku już w ogóle nie miały szacunku do nauki? To jest wykład, a nie targ!

Priscilla jak zwykle wykorzystała okazję, by rzucić mnie i Ellę na pożarcie wilkom.

– Sir, to one zakłócają wykład. Ryiah cały czas jęczy nad swoją ręką i płacze, że Darren nie zaniósł jej do sali chorych.

Oblałam się rumieńcem, gdy ksiązę, który jeszcze chwilę wcześniej był pogrążony w lekturze historycznego zwoju, gwałtownie odwrócił głowę, by na nas popatrzeć.

– Nieprawda! – Unikałam wzroku Darrena i zwróciłam się do mistrza. – Nigdy bym czegoś takiego nie powiedziała. – Miałam nadzieję, że ksiązę usłyszy moje słowa. – Jestem adeptką frakcji Boju, a nie damą w opałach.

– Sir, ona kłamie. Ona...

– Dosyć! – Mistrz Byron jej przerwał. – Wy trzy jesteście dowodem na to, że do praktyk powinno się dopuszczać wyłącznie mężczyzn.

Nasz nauczyciel był seksistowską świnią.

Po chwili zwrócił się do Elli i do mnie.

– Ponieważ najwyraźniej macie mnóstwo czasu, wieczorem

będziecie szorować wychodki razem z adeptem Ianem, żebyście dobrze zapamiętały ten tydzień.

– A ona? – Wskazałam Priscillę. – Ona nie dostanie kary?

– Czy ty sugerujesz, że powinienem nie mieć zaufania do przyszłej księżniczki Korony? – Spojrzał na mnie wyniośle. – I uwierzyć plebejuszce? – Ten człowiek był nie tylko seksistą, ale też szowinistą z wyższych sfer.

– Sir, Ryiah nie kłamie. – Ella wstała i położyła dłoń na moim ramieniu, żeby okazać mi wsparcie.

– Eleanor, ty też nie jesteś wiarygodna.

– Mam na imię Ella – odparła przez zaciśnięte zęby.

– Jeśli jeszcze raz mi przerwiesz, przez kolejny miesiąc będziesz wykonywać najmniej przyjemne obowiązki. Chcesz tego?

Gdy mistrz odszedł, obie byłyśmy wściekłe. Z trudem zmusiłam się do skupienia na słowach dowódczyni i oficerów jej pułku.

Ella stuknęła palcem w drewnianą ławkę, była zdenerwowana tak samo jak ja.

Wreszcie, po kilku minutach – chociaż miałam wrażenie, że minęła cała wieczność – mogłam skoncentrować się na wykładzie.

W przeciwieństwie do zajęć, które mieliśmy w akademii, te wykłady powstały wyłącznie na podstawie doświadczeń z pierwszej ręki.

Tamten był kontynuacją trzytygodniowego cyklu na temat bitwy z udziałem rydwanów. Z tego właśnie słynęły oddziały pustynne. Oraz z walki w terenie.

Bastion Ishir znajdował się przy najbardziej wysuniętej na północ granicy z Czerwoną Pustynią i obejmował cały południowy obszar Jeraru. Miasto i reszta granicy składały się z wysokich skarp i urwistych grani. Istniała tylko jedna zbudowana przez człowieka brama, która umożliwiała przejście między pustynią a resztą państwa. Z wysokich, skalistych ścian otaczających pustynię widać było środkową równinę. W razie inwazji na stolicę, Devon, dawało to przewagę Armii Korony.

Miejscowe pułki pełniły straż głównie w rydwanach. Od

dziewięćdziesięciu lat nie było wojny między Jerarem a jego północnym sąsiadem – Caltothem.

Podejrzewałam, że w skałach wydrążono tunele, przez które ewakuowano mieszkańców środkowych równin i które umożliwiały pułkowi z Czerwonej Pustyni przedostanie się do stolicy.

Pierwszy atak zawsze następował przy użyciu rydwanów, w których siedzieli żołnierz kierujący rydwanem i rycerz łucznik albo mag bojowy. Dzięki rydwanom magowie i rycerze mogli zmniejszyć dystans do wroga i utrudnić odpieranie ataków dalekiego zasięgu. Pułk Czerwonej Pustyni słynął z błyskawicznych akcji, a bastion Ishir był najbardziej zaludniony i miał największy pułk, dlatego stał się jednym z czterech miejsc, w których praktyki odbywali magowie i rycerze w ciągu czteroletniego szkolenia.

Każdego roku zmienialiśmy teren ćwiczeń. Nie miałam o tym pojęcia aż do drugiego dnia praktyk. Wyjątek stanowili żołnierze Kawalerii, ponieważ nie brali oni w nich udziału. Po roku próbnym przenosili się na staż w mieście.

Dowódczyni Ama zaczęła wymieniać podstawowe elementy obecnej strategii, wskazując na każdego z przywódców i opisując, co który z nich robi podczas ataku rydwanowego. Następnie wyruszają uzbrojeni rycerze na koniach. Jeśli są miejscowi, walczą mieczami sierpowymi, jeśli przyjechali z innych terenów – halabardami. Wszystkie konie, które przeżyły, były przekazywane żołnierzom. Większość tych ostatnich służyła w piechocie i aby ułatwić zadanie rycerzom, próbowała przełamać opór wroga toporami bojowymi. Magowie frakcji Uzdrawiania i Alchemii pozostawali wtedy w tunelach i cały czas byli w gotowości do walki, a jednocześnie do uzdrawiania i ostatecznej obrony.

Ama wszystko dokładnie zaplanowała. Podczas słuchania jej przemowy jakaś część mnie wpadła w zachwyt. Kobieta nie opowiadała szczegółowo o strategii – później pułk miał wszystko zademonstrować i pozwolić nam ćwiczyć u swego boku.

Chociaż omówiliśmy różne techniki przełamania oporu nieprzyjaciela i zapewniania sobie zwycięstwa, dowódczyni i jej ludzie ani razu nie wspomnieli o lokalizacji tuneli. Wiedzieliśmy, że znajdowały się osiemdziesiąt kilometrów dalej, ale to wszystko.

Ponieważ stolica Jeraru nigdy nie była obleżona, podziemnych

korytarzy Czerwonej Pustyni nie wykorzystano. Robotnicy, którzy pomagali przy budowie, zmarli kilka wieków wcześniej. Jedyni ludzie znający dokładne współrzędne kompleksu albo już nie żyli, albo dowodzili teraz posterunkami w jednym z pustynnych miast. Wyjątek stanowiła rodzina królewska.

Z tego, co wiedziałam, tunele były najbardziej strzeżoną tajemnicą Jeraru. Nie powiedziano nam tego wprost, ale z wykładów wywnioskowałam, że osoby, które zdradziły ich lokalizację, skazywano na śmierć. Krążyły pogłoski, że ci, którzy wybrali się na poszukiwania tuneli, nigdy nie wrócili. Do tego dochodziła jeszcze tajemnicza śmierć cieszącego się wspaniałym zdrowiem byłego dowódcy bastionu Ishir, którego nagle dopadła choroba i odebrała mu życie zaledwie trzy lata po objęciu przez niego urzędu.

Tunele z całą pewnością stanowiły ogromną zagadkę.

Gdy skończył się dwugodzinny wykład, zapomniałam o niemal wszystkich wcześniejszych problemach. Priscilla, mistrz Byron i złamanie ręki były tylko małymi i irytującymi drzazgami w mojej idealnej egzystencji. Za każdym razem, gdy wychodziłam z wykładu o strategiach wojennych, czułam, że jestem częścią czegoś wspaniałego. Nikt i nic nie mogło mi tego zabrać.

Zostałam teraz adeptką Boju, najbardziej prestiżowej frakcji. Dostanie się do Akademii Magii było o wiele trudniejsze niż dostanie się do wszystkich innych szkół wojny razem wziętych, ale ja pokonałam prawie każdego.

Nie uważano mnie już za osobę niższego pochodzenia – jako adeptka magii miałam teraz taki sam status jak wysoko urodzeni uczniowie. Nawet potomkowie rodzin królewskich nie cieszyli się tym przywilejem. Magia należała do rzadkości o ogromnym znaczeniu – tak jak jej praktykanci.

W ciągu czterech krótkich lat miałam zostać magiem bojowym.

– Jak na kogoś ze złamaną ręką wyglądasz niezwykle radośnie.

Lynn oraz mentor Elli, Loren – wysoki ciemnoskóry chłopak o zdumiewająco błękitnych oczach, którym gardził mój brat – czekali na nas na schodach.

– Dzięki, że mi o tym przypomniałaś. – Uśmiechnęłam się oschle do mentorów i zaczęliśmy wchodzić na trzecie piętro.

Wielki budynek miał cztery poziomy: na pierwszym znajdowały się toalety i łaźnie, na drugim kwatery adeptów magii i członków rodziny królewskiej – nigdy nie przebywaliśmy razem w tym samym mieście, zawsze ktoś miał szkolenie w terenie – na trzecim bufet, a na czwartym odbywały się spotkania pułku i lekcje. Nie był to budynek tak wspaniały jak budynek Akademii, ale robił wrażenie.

Wcale nie tęskniłam za rodzinnym miasteczkiem Demsh'aa i wzgórzami, które za sobą pozostawiłam.

– Ian został, żeby dodatkowo poćwiczyć dzisiaj z Darrenem? – Lynn usiadła obok mnie w ławce. Stołówka była mniejsza niż ta w Akademii i miałyśmy do wyboru tylko trzy stoły. Wcześniej była nas ponad setka, teraz pozostało sześćdziesięcioro uczniów – a dokładniej sześćdziesięcioro jeden, bo liczyłam się i ja – po dwudziestu praktykantów z każdej frakcji, po pięciu na każdym roku.

– Wątpię – odpowiedziałam. – Nasz awanturnik pewnie próbuje wykpić się od nałożonych na niego przez Byrona obowiązków.

Życzyłam mu powodzenia, chociaż niestety spodziewałam się najgorszego.

Ella dziabnęła widelcem jedzenie na talerzu, unikając curry, które było dla niej zbyt ostre.

– Byłabym zaskoczona, gdyby Ian chciał to zrobić, skoro ma wypełniać te obowiązki razem z nami.

– Sądzisz, że chce szorować kible? – Popatrzyłam na przyjaciółkę, jakby wyrosła jej druga głowa. – Jego podopiecznym jest książę. Ma przewagę i może próbować wymigać się od wszystkich obowiązków, od jakich tylko zapragnie.

– Nie chodzi mi o obowiązki. – Jej dolna warga zadrżała. – Chodzi o ludzi.

„Na bogów, co ona sugeruje?”.

Do stołówki dotarła reszta frakcji Boju, szybko więc przestałam skupiać się na rozmowie, bo w pomieszczeniu zapanowała wrzawa. Większość naszej grupy dosiadła się do nas, z trudem mieściliśmy się przy jednym stole.

– Moje drogie panie, Lorenie. Mam nadzieję, że nie opłakiwaliście mojej nieobecności.

Ian wyglądał tak samo zuchwale jak zwykle.

– Rozmawiałeś z Byronem? – spytałam podejrzliwie. Uczeń trzeciego roku sprawiał wrażenie zbyt radosnego, żeby wracać ze spotkania z mistrzem. Usiadł naprzeciwko mnie i obok Lorena.

– Nieee. Doszedłem do wniosku, że to daremny wysiłek.

Ella popatrzyła na mnie znacząco.

Czy ona sugeruje, że Ian wybrał wypełnienie obowiązków ze względu na mnie? Po chwili niezręcznej ciszy wreszcie odchrząknęłam.

– No dobrze, czy ktoś jeszcze ma już dość tych tajemniczych tuneli?
– Chciałam zmienić temat.

Moja mentorka wzruszyła ramionami, a potem skrzywiła się, bo uderzyła nadgarstkiem w szklankę Lorena.

– To nie ma większego znaczenia. Przecież w najbliższym czasie Jerar nie wybiera się na wojnę. – Zwróciła się do Iana. – Jak myślisz?
– Jesteśmy gotowi na wojnę? – Zaczęła się z nim droczyć.

Chłopak wyszczerzył zęby.

– Może spytajmy naszego osobistego członka rodziny królewskiej? Ostatecznie to jego ojciec będzie wzywał mężczyzn do stawiennictwa.
– Wstał i udał, że przegląda szeregi praktykantów w poszukiwaniu księcia, którego jak zwykle nie było przy stole. – Cóż za szkoda, mój czarujący podopieczny jest nieobecny. Znowu.

Od przyjazdu na pustynię Darren ani razu nie zjadł obiadu z resztą frakcji. Zamiast tego spędzał dodatkowe godziny na ćwiczeniach z mistrzem Byronem. Nie wiedziałam, czyj to był pomysł – prawdopodobnie nauczyciela, który wielbił księcia – rozumiałam jednak irytację Iana. Nikt inny nie otrzymał szansy na wyłączny trening z mistrzem. Byron chciał, żeby Darren osiągnął sukces i zostawił z tyłu resztę praktykantów, zwłaszcza tych, których nauczyciel nie darzył sympatią.

Kilka tygodni wcześniej spytałam Darrena, czy nie widzi w tym nic niesprawiedliwego, ale ten tylko roześmiał mi się w twarz.

– Ryiah, czego ty się spodziewałaś? Nie wszyscy będą traktowali nas jak równych. Miałaś szczęście z mistrzami na pierwszym roku akademii, teraz jednak musisz nauczyć się akceptować

niesprawiedliwość. Zawsze będziesz mieć z nią do czynienia, zwłaszcza gdy ja będę w pobliżu.

Miał rację, nawet jeśli mi się to nie podobało.

Ian był mentorem Darrena i odbierał jego nieobecność o wiele bardziej osobiście niż my. Uczeń trzeciego roku nie ufał księciu – jego zdystansowana natura go niepokoiła. A przerost ambicji u Darrena tylko pogarszał sprawę.

Współczułam Ianowi. Rozumiałam jego trudne położenie bardziej niż ktokolwiek inny przy tym stole. Przechodziłam przez to samo, gdy poznałam księcia. Wiele miesięcy zajęło mi wyrobienie w sobie umiejętności powstrzymania się od prób zrozumienia jego motywów.

Zwykle relacje między mentorem a jego podopiecznym pozostawały bardzo pozytywne. Dwoje praktykantów miało okazję stworzyć więź dzięki wspólnym egzaminom i celom podczas treningu. Pary były związane ze sobą przez rok, potem następowała zmiana partnerów. Przez dwa lata przyznawano nam mentorów, a na trzecim i piątym roku to my mieliśmy być mentorami. Zróżnicowane podejście stwarzało okazję do sprawdzenia się w rozmaitych rolach, i tych najlepszych, i tych najgorszych. Takie doświadczenia miały nas umacniać. Najwyraźniej Ian interpretował dodatkowe treningi Darrena jako afront, nie rozumiał, że wynikało to z oczekiwań, z jakimi przez całe życie musiał mierzyć się księżę.

Sądziłam, że tak naprawdę bardzo niewiele osób rozumie, dlaczego Darren zachowuje się tak, a nie inaczej. W żadnym razie nie byłam ekspertem, lecz zadałam sobie kilka pytań. Dlaczego księżę był bardziej przyzwyczajony do ran niż reszta z nas? Podczas treningu jeszcze nigdy nie stracił panowania nad swoją magią, a był jednym z niewielu adeptów, którzy potrafili rzucać zaklęcia krytyczne z bólu. Taka samokontrola rzadko się zdarzała. Doprowadziło mnie to do dwóch możliwych wniosków: Darren albo był idealny, lubił, gdy w to wierzyliśmy, albo wcześniej trenował w o wiele gorszych warunkach, niż nam się wydawało.

– Rozumiem, że chce być najlepszy, naprawdę to rozumiem – kontynuował Ian – ale w odrobinie przyjaźni nie ma nic złego. Czy zjedzenie posiłku z kolegami z frakcji zabiłoby księcia? – Skierował uwagę w moją stronę. – To znaczy, spójrzcie na Ryiah. Trenuje tak samo zawzięcie, jednak udaje jej się z nami rozmawiać.

Ella puściła mi potajemnie oko.

– Och, Darren nadal rozmawia tylko z wybranymi osobami. – Przez jakiś czas moja najlepsza przyjaciółka nienawidziła księcia, wynikało to jednak z nieporozumienia, które miało miejsce w przeszłości. Teraz bardzo lubiła się ze mną droczyć.

Spojrzałam na nią ze złością. Doskonale wiedziała, że między mną a Darrenem nic się nie wydarzyło. W pewnej chwili może i coś się działo, ale cokolwiek to było, już dawno minęło. Najlepszy na to dowód stanowiły zaręczyny Darrena z Priscillą z Langlich, jedną z najbogatszych młodych kobiet w królestwie i moją osobistą nemezis.

W kącikach oczu Iana pojawiły się zmarszczki.

– Racja. Przecież ty i Darren jesteście przyjaciółmi. – Ostatnie słowo wypowiedział z udawaną odrazą, a potem uśmiechnął się drwiąco. – Jak to zrobiłaś? Co sprawiło, że księżę o kamiennym sercu nagle stał się takim samym śmiertelnikiem jak my?

Zaczęłam wiercić się na krześle. Ostatnie, o czym miałam ochotę opowiadać reszcie, to moje wykroczenia w poprzednim roku nauki. Wolałam, żeby Ian o tym nie wiedział. Podejrzywałam, że moje uczucia do niego nie były tylko platoniczne, nie chciałam więc, żeby myślał, że – jak to ujęła Priscilla – uganiałam się za księciem. „Bo wcale się nie uganiałam”.

Ella prychnęła.

– Ianie, nie wydaje mi się, żebyś pragnął w tym uczestniczyć.

Uniósł brew i uśmiechnął się rozbrajająco.

– Ry, po prostu powiedz mi, co zrobiłaś, by przekonać go do porzucenia tych absurdalnych pozorów.

– To nie są pozory. – Nie podnosząc wzroku, wymamrotałam: – Po prostu Darrenowi bardzo trudno przychodzi otwarcie się przed ludźmi, którzy jego zdaniem znajdują się niżej w hierarchii...

Ian udał, że wzdycha.

– Nigdy mu się to nie udaje.

– Jestem jednak pewna, że za kilka miesięcy uświadomi sobie, jak bardzo się starasz.

Ian ukradł z mojego talerza pół garści winogron.

– Ryiah, gdybym cię nie znał, powiedziałbym, że go bronisz.

– Nie bronię – odrzekłam szybko. Zbyt szybko.

– Czy między wami do czegoś doszło? – Ian pochylił się nad stołem, a ja głośno przełknęłam ślinę.

– Nie.

Im dłużej wpatrywał się w moją twarz, tym jego uśmiech stawał się szerszy.

Odepchnęłam się od stołu i oblałam rumieńcem.

– Do niczego nie doszło!

– Czyli jednak coś się wydarzyło.

– Może i tak, ale to nic nie znaczyło. – Złapałam leżącą na ławce torbę i nawet nie wysiliłam się na wymówkę.

Wszyscy na mnie patrzyli, nie mogłam znieść ich złośliwych uśmiechów.

Ale czego się spodziewałam, broniąc księcia?

Rozdział drugi

Druga połowa dnia wcale nie była lepsza.

W drodze na pole treningowe i lekcje rzucania czarów na pustyni wpadłam na Darrena.

– Słyszałem, że chciałaś, żebym zaniósł cię do szpitala.

Rzuciłam mu pogardliwe spojrzenie – a przynajmniej miałam nadzieję, że takie mi wyszło.

– Twoja narzeczona to prawdziwa kłamczucha.

Kącik jego ust zadrżał, przez chwilę miałam wrażenie, że książkę zaraz wybuchnie śmiechem.

– Nie martw się – powiedział. – Wiem, że nigdy nie przyjąłabyś niczyjej pomocy, a zwłaszcza mojej.

Oboje mieliśmy świadomość, że w poprzednim roku pomógł mi więcej razy, niż byłabym skłonna przyznać. Skrzywiłam się.

– Darrenie, nie jestem jakąś nieudolną adeptką, którą musisz ocalić.

– Nie zaniósłbym cię, nawet gdybyś mnie o to poprosiła. – I to za tym człowiekiem „uganiałam się” przez pół roku? Chyba oszalałam.

– Nigdy bym o to nie poprosiła!

– Ryiah, nie powiedziałem tego, bo jestem okrutny. Nie musisz tak na mnie patrzeć.

Rzuciłam mu kolejne rozwścieczone spojrzenie.

– Byron traktuje cię odpowiednio – dodał.

Naburmuszyłam się.

– Nie potrzebuję kolejnej pogadanki o tym, że trudności i niepowodzenia kształtują charakter. Ten człowiek jest okropny. A gdzie twoje niepowodzenia?

Uśmiechnął się złośliwie.

– Właśnie na nie patrzę.

Sapnęłam rozdrażniona i poszłam szukać miejsca z tyłu. Byłam tak zdenerwowana, że nie zauważyłam, kiedy obok mnie usiadł Ian.

– Kłótnia kochanków?

Popatrzyłam na niego z furią w oczach. Ella, Loren i Lynn stali obok i chichotali.

– Nienawidzę was.

Żaden z moich przyjaciół nie przejął się zbyt tym wyznaniem. Mrucząc gniewnie, pogodziłam się z faktem, że kolejne dwie godziny będę musiała spędzić z głupcami.

– Słyszeliście, co wcześniej mówili magowie bojowi. Dystans to podstawa. Nie zbliżajcie się za bardzo do wroga. Życie maga jest zbyt cenne, by stracić je w walce wręcz. Jeśli Korona chce wysłać kogoś w niebezpieczne miejsca, wyśle żołnierzy, nie magów!

Skrzywiłam się i zaczęłam wyobrażać sobie swój kolejny atak. Dzięki bogom, że tego dnia w pobliżu nie było miejscowej piechoty. Mistrz miał specyficzny zwyczaj obrażania żołnierzy niemal w takim stopniu, w jakim czynił to wobec kobiet i osób nisko urodzonych.

Trzysta jardów przede mną stał wysoki drewniany płot ze zwisającymi na nim wiankami.

Zazwyczaj pole to służyło za pastwisko, jednak tego dnia konie zostały w stajni – tak jak przez ostatnie trzy tygodnie ćwiczeń. Teraz płot pełnił funkcję linii przeciwnika i celu. Byle jak uplecione wianki były słabymi punktami w obronie wroga: pachami, oczami i pokrytymi metalem miejscami tuż przy klatce piersiowej. Ćwiczenie polegało na trafianiu w wianki wyczarowanymi strzałami – był to rodzaj magii dalekiego zasięgu, podobnie jak w treningach z łukiem, które odbywały się każdego ranka od wielu tygodni.

Jeśli trafiliśmy w wianek, ale strzała odpadła, albo jeśli w ogóle nie trafiliśmy do celu, to nasz czar był uznawany za nieudany.

Od rozpoczęcia popołudniowego treningu większość z najmłodszych uczniów – łącznie ze mną – trafiła tylko raz lub dwa. Starsi adepci mieli o wiele więcej szczęścia.

Ataki rydwanowe z bronią dalekosiężną były preferowaną formą ataku w Ishirze. W ten sposób magowie bojowi stawiali się pierwszą

linią obrony. Chociaż docierali na pole bitwy w tym samym czasie co rycerze, dzięki zaklęciom jako pierwsi trafiali do celu. Zwykła broń, bez magii, miała mniejszy zasięg, największy, około stu dwudziestu jardów, osiągały długie łuki.

Jeśli mag opanował technikę rzucania czarów dalekiego zasięgu, nie tylko był w stanie ciskać strzałami dalej niż jakikolwiek rycerz, lecz także mógł posługiwać się ciężką artylerią.

Kątem oka patrzyłam, jak Lynn czaruje swoje strzały jedną po drugiej. Nie miała w ręce fizycznej broni, wszystko działo się wyłącznie w jej umyśle. Fizyczne drzewce fruwały w powietrzu nad jej głową. Dziewczyna przywoływała je ruchem nadgarstka, a potem jakaś niewidzialna siła ciskała nimi przez pole.

Pociski uniosły się i mocno wbiły w najeżony już innymi strzałami wianek.

Lynn była jedną z najlepszych osób w czarowaniu dalekosiężnym, miałam nadzieję, że pewnego dnia będę chociaż w połowie tak dobra jak ona.

– Adeptko Ryiah, rzucenie czarów nie powinno zajmować ci tak dużo czasu. – Ostry głos mistrza Byrona wyrwał mnie z zamyślenia.

Szybko wyczarowałam strzały, ale wyszło mi to źle.

Żadna z nich nie trafiła do celu.

Gdy tylko spadły na ziemię, sprawiłam, że się rozproszyły i rozwiały w powietrzu. Nabrałam głęboko powietrza i zaczęłam przygotowywać kolejny czar. Tym razem nie będę się spieszyć.

– Ryiah, nie daj się wyprowadzić z równowagi.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do Lynn, a potem wróciłam do zadania. Niepotrzebnie pozwoliłam wcześniej, by ból w ręce i mistrz Byron odwrócili moją uwagę od zadania.

Tym razem nie będę taka nieuważna.

Skupiłam się na długości strzał i długim łuku z wiązowego drewna w mojej głowie. Poczułam ogromne napięcie i ciężar trzydziestopięciokilogramowej broni.

Wypuściłam strzały, które poszybowały w stronę wianków z tak dużą siłą, jaką tylko potrafiłam sobie wyobrazić.

W połowie drogi pierwszych strzał utworzyłam w głowie obraz kolejnej ich tury, z całych sił skoncentrowałam się na wizji.

Ziemia pod moimi stopami się zatrzęsła, wbiłam w nią pięty, żeby utrzymać pozycję, a potem wypuściłam kolejną partię strzał. Mistrz Byron nas sprawdzał, chciał się przekonać, czy będziemy umieli utrzymać skupienie, stojąc na niestabilnej podłodze rydwanu.

Drugi i trzeci czar trafił w cel, za każdym razem wieniec przebijała co najmniej jedna strzała na trzy.

Trenowałam dalej. Zanim sobie uświadomiłam, minęło pół godziny. Nadal miałam szczęście, ponieważ co najmniej połowa moich zaklęć trafiała w cel, a pozostałe były naprawdę blisko.

Po kolejnych pięciu minutach poczułam ścisk w żołądku.

Coś burzyło mi się w brzuchu, oblałam się potem. Było mi jednocześnie duszno i niedobrze.

Wszystko w mojej głowie migotało i poczułam znajome ostrzeżenie niemające nic wspólnego z upałem.

Przestałam czarować i schowałam głowę między kolana, żeby poczekać, aż zawroty miną. Dotarłam do granic swojej magii – do granic wytrzymałości.

Po kilku minutach nieprzyjemne wrażenie minęło i mogłam wstać.

Wyprostowałam się i spojrzałam na kolegów.

Poczułam dumę, gdy zobaczyłam, że Priscilla, Ella, Bryce z trzeciego roku oraz Ray – chłopak, z którym przegrałam podczas egzaminów końcowych – już zrezygnowali. Lynn wyglądała, jakby zaraz miała zwymiotować, Darren i Eve czuli się odrobinę lepiej. Starsi uczniowie męczyli się równie szybko... chociaż trzeba przyznać, że niektórzy ciskali czymś o wiele cięższym niż tylko strzałami.

Podczas mojego roku próbnego w akademii mistrz frakcji bojowej zawsze kazał nam rzucać czary tak długo, jak tylko zdołamy. Był to najszybszy sposób na zbudowanie magicznej kondycji, zawsze jednak występowały nieprzyjemne skutki uboczne i często robiło nam się niedobrze albo traciliśmy świadomość.

Teraz, gdy byliśmy już adeptami, treningi uległy zmianie. Kiedy minął środek zimy, zaczęliśmy na pustyni pięciomiesięczną aktywną służbę razem z miejscowym pułkiem. Wszystkie musztry

przygotowywały nas do prawdziwej walki. Kondycja nie była tak ważna jak przetrwanie.

Nikt nie miał nieskończonych sił. Im bardziej byliśmy wyczerpani, tym wolniej rzucaliśmy czary. Po skończeniu okresu dojrzewania u większości magów potencjał przestawał się rozwijać. U kilku osób mógł zwiększać się jeszcze po dwudziestym roku życia, ale to nie była norma. Jeśli będę codziennie ćwiczyć, przy odrobinie szczęścia moja kondycja zacznie spadać dopiero po trzydziestce.

To dlatego nabór kandydatów odbywał się tak często: potrzebowaliśmy jak najsilniejszej Rady Magii, nawet jeśli oznaczało to zmianę Kolorowych Szat co dwadzieścia lat.

– Przygotowujecie się do realistycznej walki – powiedział Byron pierwszego dnia praktyk. – Jeśli dotrzecie do granic wytrzymałości, musicie jedynie się wycofać i przestać czarować. Możecie zemdleć tylko wtedy, gdy nie będziecie się już znajdować w niebezpieczeństwie albo jeśli rzucenie jakiegoś czaru uratuje wam życie.

Innymi słowy, nie wolno było robić tego, co zrobiłam podczas egzaminów na pierwszym roku.

Reszta grupy przestała czarować w ciągu kilku minut. Byron wygłosił płomienną przemowę, wychwalając księcia pod niebiosa i obrażając wszystkich pozostałych. Zawsze kończyło się to w taki sam sposób.

Od czasu do czasu mistrz rzucał jakąś pochwałę Priscilli, byłam jednak pewna, że chodziło wyłącznie o zrobienie dobrego wrażenia na księciu. W kwestii innych uczniów Byron nawet nie udawał.

– Aha, Ryiah, następnym razem się skup. Nie pozwolę, by twoja ręka była wymówką do rzucania słabszych zaklęć.

A przecież dzisiaj poszło mi najlepiej od początku praktyk. Trafiłam w cel więcej razy niż większość uczniów z mojego roku i tylko pojedyncze strzały nie doleciały do wianków... Ale, jak zwykle, mistrz zauważa wyłącznie to, co mi się nie udaje.

Poczekalam, aż przejdzie mi gniew – co działo się bardzo wolno – i ruszyłam w kierunku sali jadalnianej. Ćwiczenia mieliśmy około półtora kilometra od głównego budynku, w którym znajdowały się nasze koszary i reszta pomieszczeń. Z reguły po całodniowych

praktykach nienawidziłam długiej drogi do domu, teraz jednak cieszyłam się, że mam trochę czasu, by oczyścić umysł.

„Moje praktyki są ważniejsze niż uduszenie mistrza Byrona”. Powtarzałam w myślach to motto.

Przy odpowiedniej liczbie powtórzeń miało mi ono niby pomóc, ale na razie moje wysiłki były daremne. Za każdym razem coraz trudniej przychodziło mi ignorowanie przytyków mistrza. Kilka razy w ciągu pierwszych miesięcy straciłam panowanie nad sobą i teraz, po prawie trzech miesiącach ćwiczeń i treningów, tyran nadal mnie za to karał.

– Ups, przepraszam. – Poczułam gwałtowne szarpnięcie, gdy ktoś wpadł na moją rękę.

Bez trudu mogłabym zgadnąć, kto to. Priscilla.

– Zrobiłaś to celowo! – Pod wpływem bólu zobaczyłam przed oczami wszystkie kolory tęczy i mistrz nagle przestał mnie obchodzić. Tę dziewczuchę należało wreszcie ustawić. Miałam już dość tych wrogich zagrywek.

Nadeszła pora, żeby jej oddać.

– Nie udowodnisz tego.

Z wściekłości toczyłam pianę z ust.

– Udowodnić? Nie muszę nic udowadniać. Ja...

Zanim zdołałam wyprowadzić cios, na mojej zdrowej ręce zacisnęła się dłoń księcia. Powiedział groźnie:

– Przestań.

– Nie wtrącaj się! – Próbowалам mu się wyrwać, ale miał żelazny uścisk. Nie mogłam się ruszyć. – Darrenie, puszczaj.

– Dlaczego jej przeszkadzasz? – Reakcja Priscilli natychmiast sprawiła, że moja wściekłość minęła. Mimo to księżę cały czas powstrzymywał mnie przed daniem jej nauczki, na jaką zasługiwała.

– Też chcesz mieć złamaną rękę tak jak ona?

– Przecież ona mnie nie pobije. – Priscilla się naburmuszyła.

Darren się zaśmiał.

– Ryiah nie jest tak kiepska, jak myślisz.

Z przyjemnością patrzyłam, jak piękność o kruczoczarnych włosach oblewa się brzydkim rumieńcem.

– Co cię napadło? Jestem twoją narzeczoną.

– Priscillo. – Darrenowi kończyła się cierpliwość. – Ona jest tylko przyjaciółką. Już to przerabialiśmy.

Prychnęła i szybko odeszła.

Przełknęłam ślinę, poczułam suchość w ustach. Tłum wokół nas się rozstępował.

– Dzięki.

– Nie ma za co.

Wpatrywałam się w jego dłoń na moim nadgarstku. Czułam mrowienie na skórze i nie miało to nic wspólnego z bólem. Po prostu przypomniiał mi się pewien wieczór...

Musiałam zignorować te wspomnienia. One nie miały żadnego znaczenia.

Szarpnęłam ramieniem i książkę puścił je, jakby się poparzył.

– A jak twoja druga ręka? – spytał.

– W po... w porządku. – Dlaczego zaczęłam się jąkać? Zmusiłam się do uniesienia brody i postanowiłam się trochę podrażnić. – Ach, więc jesteśmy przyjaciółmi?

– Przecież powiedziałem, że tak. – Uśmiechał się.

Nasze oczy się spotkały.

Wciągnęłam powietrze.

Książę był tak przystojny, że aż sprawiało mi to ból. Mroczna twarz, wyraziste rysy, szkarłatne oczy i linia ust, która robiła dziwne rzeczy z moimi trzewiami. Chłopcy nie powinni tak wyglądać.

– A ja myślałam, że w mojej bajce odgrywasz rolę łajdaka.

– Nawet łajdacy mogą trochę się zabawić. – Cały czas się we mnie wpatrywał. – Ale nie jestem twoim łajdakiem, kochanie.

„Kochanie?”. Zrobiłam się czerwona jak burak. Nie wiedziałam, czy Darren w ogóle uświadomił sobie, co powiedział. To nic nie znaczyło. Ludzie tak mówią i tyle.

– Ry, wszystko w porządku? – Ella wyprzedziła Iana i Lorena.

– Tak, poradzę sobie. – Zaśmiałam się słabo i machnęłam złamaną ręką. Poczułam ostry i palący ból, wiedziałam jednak, że mistrz Byron nigdy nie pozwoli, by jakiś mag z frakcji Uzdrawiania choćby zerknął na moją kontuzję.

– Założę się, że twój brat mógłby zająć się twoją ręką.

– Naprawdę, nie potrzebuję...

– Aleś ty uparta. – Ian złapał mnie za ramiona, żeby mnie odprowadzić. Całkowicie zignorował obecność księcia. – Chodź, Ry. Alex nie musi wyleczyć twojej ręki, ale może dać ci coś na ból.

Gdy przyjaciele mnie odprowadzali, Darren cały czas na mnie patrzył. Czekałam na jakąś złośliwą uwagę z jego strony o tym, jak cierpienie wzmacnia maga.

– Spytaj brata o arnikę.

Co?

Zniknął w tłumie, a ja wciąż próbowałam odszukać go wzrokiem. Wreszcie Ian mnie odciągnął.

Czyżby Darrena obchodziło to, że jestem ranna?

Gdy znaleźliśmy Alexa na stołówce, właśnie obierał mango. Na nasz widok – a zwłaszcza na widok Elli – zrobił zaskoczoną minę, ale szybko doszedł do siebie.

– Arnika?

– Wiesz, co to jest?

– Oczywiście – odpowiedział mi z lekkim rozbawieniem. – Jestem tylko zaskoczony, że książkę ci to zasugerował. To nie jest popularny środek.

– No i? Możesz go załatwić? – Wtrącił się Ian.

– Tak... ale będę potrzebować pomocy. – Spojrzał na stojącą obok Ellę. Odkąd tutaj przyszliśmy, nie odezwała się ani słowem. – Uzdrawiciele trzymają wszystkie składniki zamknięte w głównym skrzydle. Gdy pójde po maść, kilkoro z was musi odwrócić ich uwagę. Teraz mamy największe szanse, bo mistrzyni Joan jest na obiedzie.

Nie patrząc na mojego brata, Ella powiedziała:

– No to chodźmy.

Po czym zwróciła się do swojego mentora:

– Jeśli nie chcesz, nie musisz iść.

Loren uśmiechnął się złośliwie.

– I co, miałyby ominąć mnie cała zabawa?

W oczach Alexa pojawił się błysk irytacji. Mimo to mój brat nie odezwał się ani słowem.

Całą piątką ruszyliśmy w stronę szpitala. Ella, Ian i Loren rozmawiali przez większość czasu, mój brat i ja szliśmy w niezręcznej ciszy. Alex cały czas zerkał zazdrośnie w stronę Elli i Lorena, aż wreszcie musiałam go kopnąć, żeby się opamiętał.

– Aua!

– Przestań gapić się na Lorena!

– Wcale się nie gapię.

– Gapisz.

Zupełnie mnie ignorował.

– Czy to między nimi to coś poważnego?

– Nie są w związku, jeśli o to pytasz – odparłam z napięciem w głosie. – Przynajmniej na razie.

Kopnął leżący na piachu kamień i jęknął.

– Ry, pomóż mi, muszę porozmawiać z nią sam na sam. Każ jej iść ze mną po arnikę.

– Po co? – Ostatnim razem, gdy się widzieli, Ella nakryła go na całowaniu się z adeptką frakcji Uzdrawiania. Stało się to miesiąc temu, byli wtedy parą. Moja rozszlochana przyjaciółka powiedziała mi o tym w koszarach i przysięgła, że już nigdy nie odezwie się do Alexa. Dotrzymała słowa, a ja nigdy nie zmuszałam jej, by próbowała to wyjaśnić.

To nie pierwszy raz, gdy mój brat coś takiego wywinął. W Demsh'aa pozostawił za sobą kilometrową listę dziewczyn ze złamanymi sercami. Różnica polegała na tym, że tym razem chyba

żałował.

Wcześniej nigdy nie przyszedł do żadnej z moich przyjaciółek na kolanach. Ale teraz był skazany na porażkę. Ella nie dawała drugich szans, a ja nie miałam zamiaru tracić najlepszej przyjaciółki przez zachcianki brata.

– Bo popełniłem błąd!

– Całowałaś się z inną. To jest zdrada.

– Wiem. – Wpatrywał się we mnie tymi swoimi niebieskimi oczami. Zobaczyłam w nich ogromny smutek. Jego głos był zachrypnięty. – Już nigdy cię o to nie poproszę. Ry, błagam, wiem, że nie zasługuję na drugą szansę, ale nie potrafię przestać o niej myśleć. Jeszcze nigdy... Tęsknię za nią.

Prosił mnie o to za każdym razem, gdy się widzieliśmy, niech go szlag.

Mruknęłam wściekle:

– Alex, jeśli doprowadzisz ją do łez, już nigdy ci nie pomogę. Nigdy.

Jego twarz rozpromieniła się tak bardzo, że aż się wzdrygnęłam.

„Lepiej, żeby tego nie zepsuł”.

Gdy dziesięć minut później doszliśmy do szpitala, ręka bolała mnie jeszcze bardziej.

Cała nasza piątka weszła do budynku. Kiwnęliśmy głowami do strażników. Trzech żołnierzy gwizdnęło, Ian dźgnął mnie i Ellę pod żebra.

– Drogie panie, chyba macie wielbicieli.

Przewróciłam oczami.

– Prawdopodobnie bardzo podoba im się mój temblak.

– W takim razie mnie też on się bardzo podoba.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Szczerzył do mnie zęby i nie potrafiłam stwierdzić, czy żartuje, czy nie. Alex głośno zakasłał.

Oderwałam wzrok od Iana i odciągnęłam Ellę na bok.

– Uważam, że powinnaś pójść z Alexem. My odwrócimy ich uwagę.

Ella przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę, widziałam, że jest

zakłopotana.

– Naprawdę muszę to być ja? A Ian? Albo Loren?

– Po prostu z nim porozmawiaj.

Zaufała mi. Miałam nadzieję, że tego nie pożałuję.

– Czy to dlatego, że chcesz spędzić czas sam na sam z Ianem?

„Co?”.

– Nie!

Uniosła sceptycznie brew.

– Robię to dla ciebie, Ryiah.

Bałam się, że jeśli nadal będę zaprzeczać, zmieni zdanie. Postanowiłam przestać protestować.

– Dziękuję.

Loren, Ian i ja skręciliśmy za róg i stanęliśmy przy biurku obok wejścia do szpitala. Zaczęliśmy głośno klócić się z dyżurującym uzdrowicielem, a Alex i Ella przemknęli między opiekunami i zakradli się do składu. Rozglądałam się za uzdrowicielami, podczas gdy Ian i Loren cały czas wskazywali moją rękę i wszczynali kłótnię od nowa.

Po dziesięciu minutach Alex i Ella wrócili. Mój brat trzymał w dłoni mały słoiczek. Przyjaciółka wyglądała na szczęśliwszą. Zastanawiałam się, czy poważnie ze sobą porozmawiali.

Ella spojrzała mi w oczy i nieśmiało się uśmiechnęła. Zaczęłam się odwracać, gdy mój wzrok padł na młodą kobietę w czerwonych szatach maga, blokującą im drogę ucieczki. Popatrzyła surowo na Alexa oraz Ellę i uniosła brew.

– Adeptcie Alexie, czy masz do tego upoważnienie? – Słoiczek w dłoni i poczucie winy na ich twarzach nie umknęły jej uwadze.

Stojący za nami uzdrowiciele byli zbyt zajęci Ianem i Lorenem, by usłyszeć, co się dzieje.

Mój brat ruszył swobodnym krokiem w stronę młodej kobiety.

– To tylko odrobina maści. Moja siostra złamała rękę.

Zmarszczki na czole Kyry jeszcze się pogłębiły.

– Alex, znasz zasady.

– To mógłby być nasz mały sekret. – Alex przechylił się do dziewczyny i uśmiechnął lubieżnie. – Kyro, dochowasz dla mnie tajemnicy?

Policzki magini oblały się rumieńcem.

– Przestań. – Zauważyłam jednak, że powiedziała to o wiele mniej stanowczo.

– Wiesz, nie powinnaś chować tak pięknych oczu za tą grzywką. – Mój brat założył jej pasemko włosów za ucho. – Bo ludzie mogą nie zauważyć, jak są niezwykle.

Dziewczyna zachichotała i odepchnęła jego dłoń.

– Alex, tylko ten jeden raz.

– Jesteś boginią. – Pocałował jej dłoń i puścił do niej oko.

– Któregoś wieczoru mógłbyś pójść z uzdrowicielami na drinka – wydukała. – Co niedzielę chodzimy do Wroniego Gniazda. Zobaczymy się następnym razem?

Wyszczrzył zęby.

– Nie mógłbym tego przegapić.

Gdy tylko dziewczyna zniknęła nam z pola widzenia, Ella wyrwała słoiczek mojemu bratu i z furią się do mnie odwróciła.

– Chodźmy stąd. – Zmianę w jej nastroju było widać jak na dłoni.

– Ello, poczekaj, to nie było to, co... Pomagałem Ryiah!

– Alex, nie chcę już tego słyszeć.

– Ale ja...

– Ty po prostu nie potrafisz się powstrzymać! – Przerwała mu, a potem chłodno się zaśmiała. – To nie twoja wina, przecież dziewczyny mogą źle zrozumieć twój flirt. No cóż, nie będę czekać na powtórkę sytuacji. Między nami wszystko skończone. – Złapała mnie za zdrową rękę i wyciągnęła z budynku, nie czekając na resztę grupy.

Nie protestowałam. Gdy wyszliśmy ze szpitala, zaczęłam ją przeproszać.

– Ello, ja nie...

– To nie twoja wina. Ostrzegałaś mnie pierwszego dnia w akademii.

I... ja po prostu zawsze trafiam na niewłaściwych mężczyzn.

Od razu przypomniałam sobie wcześniejszą rozmowę z Darrenem, swoją reakcję na jego dłoń na moim nadgarstku i powiedziałam ze smutkiem:

– Chyba mamy ze sobą coś wspólnego.

Tak samo jak ona zamierzałam trzymać się z dala od niewłaściwych mężczyzn.

Po krótkiej kolacji wróciliśmy na pole treningowe, żeby odbyć ostatnie zajęcia tego dnia. Podzielono nas na dwie grupy: na tych, którzy rzucają zaklęcia krytyczne, i na tych, którzy tego nie potrafią. Ian, Darren, Eve, Lynn i ja trafiliśmy do grupy z kilkorgiem starszych praktykantów. Ella, Ray, Priscilla, Loren i reszta naszej frakcji przeszła na drugą stronę pola, by kontynuować ciskanie zaklęciami do celu.

Odczuwałam głęboką wdzięczność za arnikę. Gdy ból w ręce nie walczył z moją magią, o wiele łatwiej było mi kontrolować czary.

– Nie, nie, Ian, powoli! – Rozkazy mistrza Byrona niosły się nad zimnymi polami. – Jeśli utrzymasz takie tempo, nie będziesz w stanie kontrolować czaru.

– Znowu – dorzucił sarkastycznie Darren. Przez ostatnią godzinę wciąż sobie dogryzali – głównie dlatego, że Ian cały czas tracił kontrolę nad swoimi czarami. Mieliśmy wprawiać naszych partnerów w stan lewitacji, ale mentor nie opanował jeszcze właściwej siły, jaką powinien stosować.

Księżę został ciśnięty w piach więcej razy niż reszta grupy razem wzięta.

Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy mu współczuć. Ian był niewyrobiony w rzucaniu czarów.

– Podopieczni, wasza kolej.

Lynn powoli wyciągnęła ostrze z dłoni, a ja spokojnie opadłam na ziemię. Po lewej stronie usłyszałam głośne walnięcie i kolejne przekleństwo księcia.

– Mistrzu Byronie, muszę zmienić partnera na to ćwiczenie. To jakiś absurd.

Wszystkie głowy skierowały się w stronę Iana i Darrena, ten pierwszy wyglądał żałośnie, a drugi był wściekły.

– Dobrze. Ryjaj, zamieńcie się mentorami.

Skrzywiłam się, ale zrobiłam, jak kazał.

– Mam kontuzję. – Złośliwość mistrza mogła kosztować mnie rękę. Jeśli Ian mnie upuści...

– Na szczęście masz arnikę – rzucił książę.

Ale mi przyjaciel. Usiadłam z Ianem ze skrzyżowanymi nogami, przyjąłam pozycję początkową i sięgnęłam po nóż. Przynajmniej teraz była moja kolej.

– Tym razem podczas rzucania czarów macie skupić się na czasie. Spróbujcie utrzymać swojego partnera w powietrzu tak długo, jak potraficie. Jeśli będziecie czuli się dobrze, starajcie się trzymać go na tej samej wysokości – około dwóch metrów nad ziemią. Jeśli nauczycie się kontroli nad tym rodzajem czarów krytycznych niezależnie od presji, uda się wam utrzymać magię w chwili, w której zostaniecie niespodziewanie ranni. – Mistrz przerwał i spojrzał na mnie swoimi zimnymi niebieskimi oczami. – Oczywiście niektórzy z was znają to już z praktyki.

„Może mógłbyś wykorzystać własną praktykę i prześladować kogoś innego”. Ugryzłam się w język i wróciłam do pracy nad czarami. Z chęcią wykonywałabym ćwiczenia Byrona przez cały wieczór i noc tylko po to, żeby widział, jak się staram – ale z pewnością nigdy by tego nie docenił.

– Jeśli mnie upuścisz, nie będę mieć ci tego za złe.

Próbowałam uśmiechnąć się do Iana uspokajająco, ale ze strachu czułam ścisk w gardle. „Skoncentruj się”. Delikatnie wbiłam ostrze w środek dłoni, by powstrzymać grymas bólu.

Magia pojawiła się natychmiast, przypominała wierzgającą bestię, a mój umysł był lejcami. Ból wywołał niestabilny czar, Ian natychmiast znalazł się w powietrzu.

Oddychałam w oczekiwaniu, aż osiągnie właściwy poziom.

Po kolejnej minucie wbiłam ostrze mocniej, manewrowałam między falami ostrego bólu. Ian cały czas wisiał dwa metry nad ziemią.

Na zmianę nacinałam palce i wbijałam nóż głębiej w dłoń, trzęsłam się, gdy ból walczył o przejęcie nade mną kontroli. Chciałam, by magia mi się podporządkowała, spięłam mięśnie, czując w dłoni bolesne pulsowanie.

Oczy mnie piekły, stanęły w nich łzy. Każda kolejna, nawet niewielka rana otwierała służbę magii i jeśli ból był bardzo silny, nie zawsze potrafiłam ją powstrzymać.

Przełamalam barierę – tę, która z reguły pozwalała mi utrzymać kontrolę nad magią wywołaną cierpieniem. Podczas egzaminu przebiłam swoje ciało mieczem i cały budynek rozpadł się na kawałki. To było oczywiste, że tak silna magia w połączeniu z niemal śmiertelnymi ranami uniemożliwiłaby mi obronę podczas walki.

Normalnie ludzie powoli dochodzili do tego poziomu magii, stopniowo zwiększając ból – a nie na odwrót. Gdy o to spytałam, mistrz Byron udzielił mi następującej odpowiedzi:

– Adeptko, nie bez przyczyny nie uczy się magii na pierwszym roku. Tracisz kontrolę nad siłą, nad którą nie będziesz miała kontroli przez wiele lat.

Zamrugałam i uświadomiłam sobie, że tylko ja i Darren wciąż utrzymywaliśmy zaklęcie. Inni już zrezygnowali.

Kilka sekund później opuściłam Iana na ziemię, powoli wyciągając nóż z dłoni. Moja magia zaczęła się chwiać i nie chciałam ryzykować.

Dziesięć minut po mnie księżę uczynił to samo.

– Świetnie, Darrenie.

Mistrz nakazał rzucanie czarów mentorom.

Byłam gotowa na nieuchronny upadek, ale... nic takiego się nie wydarzyło. Ian skoncentrował się bardzo mocno. Ani razu nie spadłam na ziemię.

Gdy jego zaklęcie zaczęło tracić na sile, sprowadził mnie na ziemię tak delikatnie jak nikt inny.

Gdyby nie złamana ręka, rzuciłabym mu się na szyję.

– Nie upuściłeś mnie!

Mrugnął do mnie.

– Po prostu potrzebuję właściwej motywacji.

Na ułamek sekundy moje serce zamarło. „Nie bądź głupia, on nie miał nic na myśli”.

Darren, który nadal lewitował nieopodal nas, prychnął złośliwie.

– Aha, jasne.

Ian posłał mi zawstydzony uśmiech.

– Przykro mi, Darrenie.

Księżę uniósł brew.

– Przykro ci, że nie jestem ładną rudowłosą adeptką, czy przykro ci, że ciskałeś mną w piach?

Po usłyszeniu tego komentarza sama miałam ochotę cisnąć księciem w piach.

– Jeśli mam być szczery, to jedno i drugie po trochu.

Moja twarz płonęła. Nie byłam w stanie spojrzeć im w oczy ani nawet zerknąć w stronę reszty klasy.

„Czyli on uważa, że jestem ładna?”.

Dopiero później, gdy nabierałam łopatą odpady z koszarowych toalet, zaczęłam się zastanawiać, o którym z nich pomyślałam.

Rozdział trzeci

Adepci, już pora. Chwila, na którą wszyscy się przygotowaliście.

Tak! Ledwo byłam w stanie opanować radość; od tygodni odliczałam czas do pozorowanych bitew. Podczas praktyk, po zakończeniu początkowych ćwiczeń i przed naszym powrotem do akademii, każde miasto takie organizowało.

Mistrz Byron przechadzał się wzdłuż rzędu uczniów, głębokie bruzdy na jego twarzy sprawiały, że wyglądał bardzo groźnie.

– Dzisiaj dowódczyni Ama i jej magowie będą obserwować wasze umiejętności podczas bitwy. Po przesileniu ocenią wasz poziom zdolności w polu.

Potem głos zabrały dwie pozostałe mistrzynie, mistrzyni Joan z frakcji Uzdrawiania i mistrzyni Perry z frakcji Alchemii, które z najdrobniejszymi szczegółami opisały swoje oczekiwania odnośnie do symulowanego pojedynku. Wszyscy uczniowie, czyli sześćdziesiąt jeden osób, zostali podzieleni na dwa zespoły: podopieczni z drugiego i czwartego roku przeciwko mentorom z trzeciego i piątego. Nikt nie spodziewał się, że podział będzie sprawiedliwy, otrzymaliśmy jednak okazję do zademonstrowania nabytych umiejętności.

– Każdą drużyną ma dowodzić ktoś z frakcji bojowej. – Mistrz Byron wymachiwał kawałkiem czarnego materiału. – Osoba, którą wybieriecie, będzie nosić to na przedramieniu. Jeśli przywódca zostanie pojmany, drużyna natychmiast przegrywa, tak więc wyświadczyć sobie przysługę i najpierw porządnie powalczyć.

Dowódczyni Ama dołączyła do mistrzów i swoich wojowników stojących w cieniu pobliskiego drzewa. Znajdowaliśmy się niemal pięć kilometrów od bastionu, na prawdziwym pustkowiu bez ani jednego budynku na horyzoncie. Za nami były niekończące się strome klify, piasek i granie. W oddali dostrzegłam jakieś dziwne kwiaty i krzywe kaktusy.

– To będzie bardzo realistyczna bitwa. – Ogolona głowa dowódczyni błysnęła w oślepiającym pustynnym słońcu. – Oczekuję, że podczas ćwiczenia będziecie traktowali przeciwny zespół jak

prawdziwego wroga. Jeśli nabierzemy podejrzeń, że ktokolwiek z was uchyla się od obowiązków, z pewnością nie spodobają wam się wiosenne ćwiczenia i treningi.

Ella dźgnęła mnie łokciem i wrednie się uśmiechnęła.

– Słyszałaś, co powiedziała. Żadnych specjalnych względów dla Iana. Teraz jest twoim wrogiem.

Oddałam jej, obie miałyśmy świetny nastrój.

– Cicho.

– Adeptci, raportujcie swoim zespołom! – Powietrze rozdarł rozkaz mistrza Byrona. – Na przygotowanie się macie dwie godziny i ograniczone zasoby.

Ella i ja poszłyśmy za resztą adeptów z drugiego i czwartego roku. Wszyscy stanęliśmy w cieniu olbrzymiego, wznoszącego się nad nami szczytu górskiego. U jego podnóża stało piętnaście jednokonnych rydwanów, wielka skrzynia pełna pustych kolb i standardowych pustynnych składników wykorzystywanych we frakcji Alchemii, bandaż i trzydzieści jeden mieczy sierpowych – najpopularniejszej broni oddziałów z Czerwonej Pustyni.

Uczniowie z trzeciego i piątego roku udali się za wielkie wzgórze, oddalone od nas o około półtora kilometra. Na podstawie ogromnego hałasu, który niósł się przez cały kanion, wnioskowałam, że od razu zaczęli kłócić się o to, kto zostanie liderem.

Zresztą nieważne, u nas było to samo.

– To powinien być Darren. – Priscilla próbowała przekrzyczeć wrzawę. – Jeśli ktokolwiek z nas umie dowodzić armią, to właśnie on, a nie jakaś osoba podłego pochodzenia.

– Przywódcą zostanie ktoś z czwartego roku, a nie z drugiego! – najeżył się Jason, nisko urodzony uczeń z tego właśnie rocznika. – Powinna to być Tyra. W zeszłym roku dzięki jej wskazówkom nasza drużyna wygrała w Ferren's Keep.

– Darren uczył się na rycerza jeszcze przed rozpoczęciem nauki w akademii. – Musiałam mocno wyteńczyć słuch, by usłyszeć słowa stojącej trochę na uboczu Eve. – Miał zostać dowódcą Armii Korony tak jak mój ojciec.

– Twoim ojcem jest dowódca Audric?

Kiwnęła głową, a szczęki moja i Jaysona równocześnie opadły na ziemię.

Nic dziwnego, że w zeszłym roku czułam się tak nieprzygotowana. Eve i księżę uczyli się dowodzenia i wydawania rozkazów, gdy ja jeszcze bawiłam się lalkami.

– Głosujmy!

– Dobrze – warknęła Priscilla do tłumu, w jej oczach pojawił się gniewny błysk. – Lepiej, żebyście nie byli cholernymi głupcami.

Jayson oparł dłoń na biodrze i popatrzył po każdym z nas.

– No i? Chcecie uczennicę czwartego roku, która wie, jak wygrywać, czy pieszczoszka mistrza Byrona, który jest dopiero na drugim roku?

– Darrena. – Priscilla nawet się nie zawahała.

– Tyre! – wrzasnęło jednocześnie dwóch adeptów frakcji Uzdrawiania.

Reszta również szybko zagłosowała i po chwili ciszy zorientowałam się, że wszyscy gapią się na mnie.

– Ry, jest piętnaście do piętnastu – szepnęła Ella.

Przełknęłam ślinę. Mój niby-przyjaciół czy dziewczyna odrzucana przez Priscillę? Perspektywa rozzłoszczenia wroga była kusząca, ale wtedy uraziłabym chłopaka, który pomógł mi więcej razy, niż potrafiłam zliczyć.

Kąciki ust Darrena zadrżały. To było oczywiste, że spodziewał się po mnie głosu na Tyre, tak samo jak mój brat i przyjaciele. I nic dziwnego, przecież była starsza i już raz poprowadziła drużynę do zwycięstwa...

– Darren. – Nie potrafiłam go zawieść, nawet jeśli bardzo tego chciałam.

W jego oczach pojawił się błysk zaskoczenia. Spuściłam wzrok, zanim zdołał zauważyć mój rumieniec, wcześniej jednak zobaczyłam grymas na twarzy Priscilli.

Najwyraźniej chciała, żebym zagłosowała przeciwko księciu.

– Tylko podopieczni mają rydwany. – Darren szybko doszedł do

siebie i natychmiast zabrał się do kreślenia strategii. – Tę zaletę musimy wykorzystać. Tyro, jak czujesz się w ataku?

Tyra przyjrzała się mu, jej ciemna skóra połyskiwała w cieniu pustynnych skał. Dziewczynie najwyraźniej spodobał się fakt, że książe spytał ją o zdanie, chociaż nie była naszym dowódcą.

– Rok temu przetrzymaliśmy oblężenie – przyznała – ale wygraliśmy dzięki skoncentrowaniu ataku na sekcji, w której znajdowali się najślabi adepti.

Darren kiwnął głową z aprobatą.

– Jestem pewien, że mentorzy będą przygotowani na podobny atak. Prawdopodobnie porozstawiają uczniów trzeciego i piątego roku na zmianę, zamiast trzymać najślabszych w jednym miejscu, zastanawiam się jednak... – urwał, a po chwili zapytał: – Gdzie w zeszłym roku trzymali praktykantów z frakcji Uzdrawiania i Alchemii? Pomagali obronie czy byli ukryci razem z dowódcą?

– Ukryci.

– Cudownie. – Wyprostował się i zwrócił do całej drużyny. – Dzięki temu ich pokonamy. Zaatakują wszystkie nasze frakcje, nie tylko bojową.

Kilku adeptów Uzdrawiania i Alchemii zaczęło zrzędzić pod nosem – nie byli na tyle odważni, żeby wypowiedzieć protest głośno.

– Uzdrawiacze, te rydwany pomieszczą dwie osoby. Każde z was zostanie połączone w parę z kimś z frakcji Boju. Macie dwa zadania: sterować rydwanem i pilnować, żeby wasz partner był bezpieczny. Praktykant z frakcji bojowej będzie zajęty atakiem, tak więc jeśli coś pójdzie nie tak, waszym obowiązkiem będzie zawrócenie rydwanu i uzdrowienie towarzysza, gdy już znajdziecie się na bezpiecznym terenie.

Po chwili książe zwrócił się do pozostałych frakcji:

– Alchemicy, przygotowujecie wszystkie mikstury do ataku z powietrza, jakie tylko wpadną wam do głowy: płynny ogień, gaz, błoto, wszystko, czym można oślepić wroga albo co może pomóc w przełamaniu jego obrony. Zróbcie tyle, ile dacie radę w ciągu następnych dwóch godzin... Każdy z was będzie prowadził drugi atak rydwanów, po zespołach z frakcji Boju i Uzdrawiania. Jeśli coś się nie

uda, zaczniecie rzucać kolbami, żeby zaskoczyć wroga i dać nam szansę ucieczki.

Najlepsze zostawił na koniec.

– Frakcjo bojowa, znasz swoje zadanie. Chcę, żebyście rzucali czary dalekiego zasięgu, wyobrażając sobie wybraną przez siebie broń. Będziecie prowadzić atak i skupiać się na lewej stronie obrony mentorów. Gdy ją przełamiemy, zaatakujemy ich przywódcę wszyscy razem w zwarciu, oczyszczając sobie ostatni odcinek drogi na piechotę.

Przez chwilę panowała idealna cisza. Nie byłam w stanie zrobić nic więcej poza gapieniem się na niego. W ciągu kilku minut Darren przedstawił nam plan całej bitwy. Mowę odebrało nawet Jaysonowi i Tyrze.

– Może nawet zdołamy to wygrać – mruknęła Ella.

Zgadzałam się z nią w całej rozciągłości.

Mistrz Byron liczył od sześćdziesięciu do zera, mieliśmy dziesięć sekund na start.

Alex poprawił lejce naszego rydwanu i mruknął:

– Powinienem był przewidzieć, że ona się nie zgodzi.

– Jesteś moim partnerem. – Ostrzegłam go. – Jeśli będziesz zbyt zajęty gapieniem się na Ellę i wprowadzisz mnie w ostrzał mentorów, bardzo, bardzo tego pożałujesz.

– Trzy.

– Ale Ronan...

– Dwa.

– Pokonał cię podczas egzaminów na pierwszym roku – syknęłam. – Jeśli ktokolwiek może ją ochronić, to...

– Jeden.

Rydwany ruszyły.

Trzy rzędy wozów i koni popędziły przez pustynną równinę, wzbijając tumany piachu. Ruszyliśmy na lewą linię obrony wroga. Alex i ja razem z resztą podopiecznych z drugiego roku jechaliśmy

w środku formacji. Uczniowie czwartego roku pędzili pierwsi, a adepci Alchemii kryli tyły.

Nie musiałam się oglądać, żeby wiedzieć, że Darren obserwuje naszą drużynę z wierzchołka południowego wzgórza. Przywódca musi patrzeć na wszystko z dużej odległości. Jeśli coś poszłoby nie tak, byłby bezpieczny i nadal wydawałby rozkazy, przekazując je przy pomocy czarów.

W razie potrzeby mógł zejść na dół i przyłączyć się do walki. Zastanawiałam się, czy chciałby być tutaj z nami i atakować, zamiast dowodzić.

Tak jak Darren przewidział, mentorzy przygotowali się na atak. Niemal natychmiast rozpoznałam Iana po prawej stronie, między dwoma uczniami piątego roku, z którymi tworzył formację. Mentorzy z frakcji Alchemii i Uzdrawiania ukrywali się za mentorami z frakcji Boju. Widziałam ich dowódcę, Caine'a, na samym końcu obrony, czarna opaska na ramieniu trzepotała na wietrze w kanionie.

Nie ryzykowali.

Podopieczni mieli przewagę, bo byli na rydwanach, tak więc Caine miał lepszy pomysł, niż kazać swoim ludziom nas atakować. Alep popełnił błąd, używając adeptów frakcji bojowej do obrony. Było ich dziesięciu na trzydziestu naszych ludzi.

To ich bardzo zaskoczyło.

Zaczęłam rzucać czary. Gdy rydwan podskakiwał i jęczał, moje tętno przyspieszyło. Niestety Alex nie był zbyt dobry w unikaniu skał. Walczyłam, by zablokować wszystkie uczucia poza cięciwą łuku napinaną pod szczęką.

Moim celem był drugi praktykant od lewej.

Przygotowywałam zaklęcie tak długo, aż strzała zaczęła drżeć z napięcia.

Kiedy rydwan się przybliżył, zauważyłam, że moim celem jest Lynn. Mentorka przeciwko swej podopiecznej, cóż za ironia losu... Przełknęłam ślinę i zobaczyłam wgniecenie w jej napierśniku.

Potem się rozluźniłam i pozwoliłam, by strzała poleciała dokładnie tam.

Dwa, trzy, cztery... W ciągu jednego oddechu posłałam dziesięć

zakłęć. Walka wokół mnie trwała, podopieczni z frakcji bojowej również obrali za cel Lynn i obronę jej partnera.

Z początku nasze zakłęcia zdawały się nieszkodliwe, ledwo co drasnęły obronę mentorów. Jednak mur zaczął migotać, za każdym razem, gdy w barierę uderzał kolejny czar, pojawiały się fioletowe żyłki.

Około stu metrów od mentorów stanęli nasi adepci Alchemii i zaczęli ciskać we wroga kolbami z ogniem. Cieszyłam się, że wszystkie frakcje, nie tylko nasza, miały porządne treningi fizyczne. Gdyby tak nie było, uczniowie nie mogliby teraz rzucać kolbami na taką odległość.

Obrona mentorów wydała z siebie głośny, świdrujący w uszach pisk. A potem lewa strona rozpadła się w szaro-fioletowe opary.

Nasze pociski trafiały teraz w adeptów po lewej stronie. Od ścian kanionu odbijały się wrzaski.

Usłyszeliśmy głośny, spanikowany krzyk Caine'a, a następnie mentorzy porzucili obronę i przestali rzucać czary.

Co oni robią?

– Podopieczni, wycofać się! – W głosie Darrena słychać było panikę.

Alex szarpnął lejcami w bok, mocno złapałam się poręczy rydwanu, który zaczął gwałtownie zawracać.

Zanim zdołaliśmy zrobić pełne koło, ziemia pod nami się rozstąpiła.

Podopieczni wrzeszczeli przerażeni, kiedy ich rydwany zaczęły się przewracać. Spanikowane konie rozpierzchły się we wszystkie strony. Byliśmy zdani wyłącznie na siebie. Próbowaliśmy utrzymać równowagę podczas trzęsienia ziemi.

– Alex, wstawaj! – Złapałam brata i usiłowałam odciągnąć go od naszego pojazdu. Gdy ziemia się rozstąpiła, rydwan wywrócił się do góry dnem. Mnie udało się przeturlać i nic mi się nie stało, ale Alex nie miał tyle szczęścia.

Z trudem próbował się wyprostować, wsparty na moim ramieniu, a ja chroniałam nas przed potencjalnymi atakami. Reszta naszego zespołu robiła to samo, co my: uczniowie frakcji Uzdrawiania wycofywali się na wzgórze, podczas gdy podopieczni z frakcji Boju próbowali odeprzeć atak mentorów.

Przegrywaliśmy. Mentorzy posuwali się do przodu i kontratakowali. Pierwsza linia obrony podopiecznych się rozsypała. Szybko.

Gdzieś na przedzie poddała się Priscilla, została otoczona przez grupę mentorów z piątego roku.

– Nie próbujcie z nimi walczyć! Wycofywać się, wycofywać się! Alchemia, rzucajcie kolbami!

– Uciekajmy stąd – wydyszał Alex. Nie musiał mi tego powtarzać. Natychmiast puściłam się przed siebie biegiem, ale zorientowałam się, że mój brat kuleje. Z jego nogą stało się coś niedobrego. Nie doszedłby na miejsce o własnych siłach.

Spojrzałam na równinę, mentorzy byli tylko około pięćdziesięciu metrów za nami. Pozostali powoli wyłaniali się z ognia wywołanego przez naszych alchemików, byli delikatnie poranieni, ale nadal budzili postrach. Jeden z nich zaczął wyczarowywać oszczepy i celować nimi w stronę uciekających podopiecznych.

I właśnie dostrzegł Alexa...

Brat zobaczył wahanie na mojej twarzy i pokręcił głową.

– Ry, uciekaj.

Nie ustąpiłam.

Uczeń piątego roku wyczarował kolejną włócznię.

Nie miałam czasu na rozmyślanie. Już do niego pędziłam, unosząc pięść w powietrzu. Kilka sekund później moja magia zmieniła tor lotu oszczepu.

Przerzuciłam sobie rękę Alexa przez lewe ramię i zaczęliśmy uciekać tak szybko, jak tylko potrafiliśmy. Mentor właśnie przygotowywał kolejny atak.

Podbiegła do mnie Ella, dusząca się i dławiąca od dymu. Bez wahania zarzuciła drugą rękę Alexa na swoje ramię i tak biegnęliśmy dalej.

Następne zaklęcie mentora chybiło celu.

Udało nam się dotrzeć do wzgórza. Zastanawiałam się, czy mieliśmy rzeczywiście aż takie szczęście, ale gdy dym zniknął, zobaczyłam, jak Darren, Eve i Ray rzucają zaklęcia osłaniające. Trzymali mentorów w ryzach.

Kiedy byliśmy na tyle blisko, by słyszeć siebie bez konieczności krzyczenia, Darren wskazał wąską ścieżkę za sobą.

– Tuż obok tej skały jest wąwóz. Idźcie wzdłuż strumienia tak długo, aż znajdziecie pieczarę. Sprawdziłem ją całą od strony wzgórza. Jeśli uda wam się dostać do pieczary, powinniście być chwilowo bezpieczni. Chcę mieć pewność, że przed wycofaniem się wydestaniemy z kanionu wszystkich podopiecznych.

Posłuchaliśmy go i nie zadawaliśmy zbędnych pytań. Po drugiej stronie skalnej ściany słyszałam wrzaski bólu i wybuchy nieudanych zaklęć.

Niewielu z nas da radę długo walczyć.

Pół godziny później Darren dotarł do pieczary, podtrzymując rannego Jaysona, podczas gdy Eve i Ray ich osłaniali. Po nas do schronienia przybyło jeszcze czworo podopiecznych, a przed nami było tam już osiem osób.

Czyli w sumie dwadzieścioro uczniów, co oznaczało, że w pierwszym starciu straciliśmy jedenaście osób. Z frakcji Boju z czwartego roku wróciła tylko jedna, poważnie ranna osoba. Sytuacja wyglądała bardzo źle.

Księżę szybko zabrał się do pracy i zaczął planować kolejne ruchy. W pierwszej kolejności ocenił nasz stan. Cztery osoby były zbyt ranne, by samodzielnie biec – chociaż kilku uzdrowicieli próbowało sobie z tym poradzić. Zostało nam dziewięcioro uczniów Alchemii, pięcioro Uzdrawiania i tylko sześcioro frakcji bojowej. Pomijając frakcję Alchemii, która trzymała się z tyłu i dzięki temu uciekła najszybciej, ponad połowa z nas była z drugiego roku. W pierwszym starciu straciliśmy większość starszych podopiecznych, ponieważ to oni prowadzili atak.

– Od tej pory każde zaklęcie musi być dokładnie wycelowane. Caine jest zbyt mądry, by dać się złapać w nasze pułapki, poza tym mentorzy i tak mają już ogromną przewagę. – Sfrustrowany Darren przeczesał włosy palcami. – Eve i ja wyczarowaliśmy wielki głaz, który zablokował wejście do pieczary. To powinno dać nam spokój na jakiś czas, ale istnieją inne dojścia. Mentorzy z pewnością przeszukują już resztę kanionu i niedługo znajdą jakieś pęknięcia w skale.

– Uważasz, że nie spróbują po prostu poradzić sobie z głazem? – spytała Ruth, adeptka Alchemii z drugiego roku, z którą Ella, Alex i ja się zaprzyjaźniliśmy. – Mentorzy muszą wiedzieć, że wasze zaklęcia kiedyś osłabną, zwłaszcza w obliczu ich magii.

– Caine nie będzie siedział i czekał. – Jayson uciskał krwawiącą ranę na boku, podczas gdy dwóch praktykantów Uzdrawiania z drugiego roku próbowało ją wyleczyć. Na widok bólu na jego twarzy aż podskoczyłam. – Darren ma rację. Caine wysła kilku swoich mentorów na zwiady.

W pieczarze zapanował chaos.

– Może od tej pory powinniśmy już tylko się bronić?

– W rydwanach może i mieliśmy jakieś szanse, teraz jednak nie damy rady, nas jest dwadzieścioro, a mentorów – mnóstwo.

– Podczas naszego ataku stracili tylko jednego maga bojowego!

Poczekajcie, aż przestaną narzekać.

– Powinniśmy ich odstrzeliwać jednego po drugim.

Wszystkie oczy nagle zwróciły się w moją stronę. Był to pierwszy raz, gdy zabrałam głos.

Zmusiłam się do kontynuowania, chociaż czułam się bardzo niezręcznie.

– Mają przewagę liczebną, ale to jeszcze nie oznacza, że nie możemy wygrać. Jeśli ustalimy, ile maksymalnie osób zmieści się w pieczarze naraz, będziemy mieć o wiele większe szanse. Właśnie w ten sposób północny pułk wygrał bitwę pod Daggan's Peak trzydzieści lat temu. – Podczas pierwszego roku w akademii przeczytałam wszystkie zwoje na temat tej bitwy. Opowiadałam o niej nawet podczas końcowych egzaminów ustnych, żeby zrobić wrażenie na komisji.

– Ryah ma rację. – Ray kiwnął głową z aprobatą. – Czytałem to samo. Zabarykadowano tunel i żołnierze zestrzelili wroga jednego po drugim, ponieważ w przejściu mieściły się tylko dwie osoby.

– Ale pieczara to nie tunel. – Uczeń czwartego roku spojrzał na nas krytycznie. – To po prostu bardzo wąska dolina ze ścianami z piaskowca. Zmieści się tutaj kilku mentorów naraz.

– Tak, ale Ryiah nie mówi o wejściu. Ona mówi o zwiadowcach, którzy mogą próbować wtargnąć od tyłu. – Darren zaczął przestępować z nogi na nogę. – Na południe pieczara się zwęża i ma bardzo dużo ślepych uliczek, tak więc mentorom trudno będzie zorientować się, którą drogą należy iść. Możemy pozbywać się ich po kolei i zmniejszyć prawdopodobieństwo pełnego ataku ze strony wroga.

Napięcie, które powstało w mojej klatce piersiowej, zaczęło zanikać. Mój plan mógłby wypalić.

„Mógłby?”.

– Darrenie, jak mamy to zrobić? – Eve wpatrywała się w ramię księcia. Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, ale teraz dostrzegłam wielkie rozcięcie w jego kamizelce. Zobaczyłam oparzenia, skóra księcia miała bardzo brzydki odcień czerwieni. Któryś z mentorów użył ognia. Z przerażeniem wpatrywałam się w rany Darrena.

Ten wrócił do wydawania rozkazów.

– Frakcja Uzdrawiania zostaje tutaj. Macie robić wszystko, żeby uzdrowić rannych i tych, których wam przyślemy. Na razie nie ma sensu ryzykować waszego bezpieczeństwa... Alchemicy, wy pełnicie straż przy głównym wejściu, przy którym Eve i ja wyczarowaliśmy gład. Będzie to bezpieczniejsze niż patrolowanie, wszyscy powinniście mieć jakieś doświadczenie z mieczem, na wypadek gdyby mentorzy przebili się przez barierę przed naszym powrotem. Zostanie z wami Jayson. Jest poważnie ranny, nie dołączy do frakcji bojowej, ale przynajmniej może stać na czatach.

– Reszta z nas zajmie się zestrzeliwaniem zwiadowców przy południowym wejściu. Będzie to wymagać czarów dalekiego zasięgu, ale jeśli uda nam się pozbyć choćby kilku mentorów z frakcji bojowej, być może odzyskamy szansę.

– Darrenie, ale co z tobą? Nie powinieneś zostać z uzdrowicielami? Przecież jesteś poparzony! – zaprotestował jakiś chłopak.

A inny dodał:

– Jesteś naszym dowódcą. Jak cię pojma, to koniec!

Księżę zaśmiał się chłodno.

– Potrzebujemy każdego podopiecznego z frakcji bojowej. Jeśli nie

stanę do walki, też przegramy.

Ostrożnie zesłałam ze wzgórza. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że wspinanie się po luźnym piaskowcu jest bardzo niebezpieczne... ale jeśli Darren to robił, to ja też mogłam. Ktoś musiał podjąć to ryzyko, a ponieważ podczas szkolenia w zeszłym roku stałam się sławna po wspinaczce na klif, teraz, gdy nasz przywódca był ranny, zostałam wyznaczona do tej misji.

Gdy dotarłam do ostatniego punktu oparcia pod stopą, skoczyłam i lekko wylądowałam w płytkim kanionie poniżej. Reszta podopiecznych czekała na mnie przy skarpie. Na ich twarzach malowały się przerażenie i obawa.

– Ilu widziałaś?

– Czterech. Byli razem, ale wyglądało na to, że na rozwidleniu chcą się rozdzielić. Jednym z nich jest Ian. Drugim chyba Bryce. Idą w stronę ślepego zaułka. Dwaj pozostali to uczniowie piątego roku, ruszyli wzdłuż strumienia prowadzącego prosto do naszego obozu... Nie widziałam nikogo więcej, ale przez tę grań trudno cokolwiek zobaczyć.

Darren wysłuchał mojego raportu, a potem wydał rozkazy.

– Eve, Ray i Ella, zdejmiecie tych dwóch, którzy idą w naszą stronę, Ryiah i ja idziemy za Ianem i Bryce'em.

Wymieniliśmy zdenerwowane spojrzenia. Nie było innego wyjścia.

Ray zwrócił się do Darrena.

– Jesteś pewien, że dasz radę...? Może ktoś powinien się z tobą zamienić?

– Wasza trójka ma dwóch uczniów trzeciego roku. – Księżę poklepał chłopaka po ramieniu, dodając mu otuchy. – Jestem pewien, że Ryiah i ja damy sobie radę z dwoma, niezależnie od tego, czy jesteśmy ranni i w ogóle.

Czy on sugerował, że jestem słaba? Nie wiedziałam, o co mu chodziło. Gdy tylko się rozdzieliliśmy i ruszyliśmy drogą, zaczęłam go wypytywać.

– To na czym polega nasza strategia?

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się złośliwie.

– Naprawdę nie wiesz?

– Czego nie wiem? – Nabrałam podejrzeń, bo za każdym razem, kiedy patrzył na mnie w ten sposób... no cóż, nie kończyło się to zbyt dobrze. Darren nie zawsze gra fair.

– Jesteś taka niewinna. – I ten uśmiech, który doprowadza mnie do szału. – Ale będzie zabawa.

Skrzywiłam się.

– Bo zostanie z nas krwawa miazga? – A może spodziewał się, że sama dam sobie radę z dwoma mentorami? To by było zabawne, prawda?

– Ryiah, pomyśl trochę. – Miałam ochotę zdzielić go w ten uśmiechnięty łeb. – Którzy to uczniowie trzeciego roku?

– Ian i Bryce. – Skrzywiłam się. – Dlaczego są tacy wyjątkowi?

– Ian. – Popatrzył na mnie radośnie.

– No i?

– Chcę, żebyś odwróciła jego uwagę, podczas gdy ja będę pozbywać się Bryce'a.

– Weźmiesz słabszego i zostawisz mnie z Ianem? Przecież to najlepszy uczeń na roku! – Spojrzałam na księcia z wściekłością. Byłam niezła, ale to Darren pozostawał najlepszy z nas wszystkich, nawet z poparzoną ramieniem. To dlatego Byron kazał Ianowi pełnić funkcję jego mentora.

– Nie będziesz z nim walczyła.

– No to co mam robić? Złożyć się w ofierze?

– Nie.

– Czyli co?

– Odwrócę uwagę Bryce'a, a ty będziesz udawać raną. I przekonasz Iana, żeby ci pomógł.

– Miałyby mi pomóc? Darrenie, on jest mentorem. – Czy on oszalał? Ian przecież nie był w naszej drużynie.

– Nieważne. – Gdy chciałam dalej protestować, księżę machnął

niecierpliwie dłonią. – Ian ci pomoże. Wystarczy, że zatrzepoczesz rzęsami i odegrasz rolę damy w opałach.

– Przecież on nie jest durniem!

– Jeszcze się zdziwisz. – Spojrzał na moje usta. – Jestem pewien, że pójdzie ci to bardzo łatwo.

Oblałam się rumieńcem.

– Ale z ciebie palant!

– Wściekasz się, bo wiesz, że mam rację.

– Ty arogancki, zarozumiała... – Rety! Dlaczego on tak na mnie działa? Podniosłam ręce i popatrzyłam na niego z urazą. – Dobrze. Dobrze! Zrobię to!

Uśmiechnął się wrednie i wskazał wyłożony piaskowcem brzeg naszej drogi. Od ścian odbijało się delikatne światło. Tuż za tymi skałami czekał wróg.

– Gotowa?

Czy miałam jakiś wybór?

– Ian! Ian! – syknęłam.

Bryce znajdował się dwieście metrów dalej i sprawdzał dziwne odgłosy, wydawane przez Darrena. Książę powoli przesuwał się w cieniu, ale zaciekawiony uczeń trzeciego roku minął go w poszukiwaniu źródła dźwięku.

– Ry? Czy to ty? – Ian się odwrócił i spojrzał w stronę niewielkiego przejścia, w którym się ukrywałam. – Dlaczego mnie wzywasz? Nie jestem w two...

– Ianie, je... jestem ranna. – Wypowiadając słowa, które od kilku minut cały czas sobie powtarzałam, poczułam gwałtowne wyrzuty sumienia. „Dasz radę, to dla twojego zespołu”. – Zgubiłam się, a moi towarzysze nie wiedzą, gdzie jestem... Mu... muszę iść się do szpitala, a nie mogę chodzić... – A potem jeszcze, żeby go przekonać: – Chy... chyba złamałam nogę.

„Niech cię cholera, Darrenie, za to, że mnie do tego zmusiłeś!”.

Nieprawda, gdybym nie chciała, tobym tego nie robiła.

Byłam tak samo beznadziejna jak on.

– Nie ruszaj się! Już do ciebie idę... – Mój przyjaciel był przy wejściu w ciągu kilku sekund, w jego orzechowych oczach pojawiła się troska.

– Ryiah. – Wyciągnął rękę, żeby dotknąć mojego nadgarstka. – Nawet nie chcę myśleć, co by się stało, gdybyś była tutaj uwięziona przez cały dzień.

Słowa uwięzły mi w gardle, zalała mnie fala wyrzutów sumienia. Był bardzo zmartwiony, nie mogłam uwierzyć, że jestem w stanie zrobić coś takiego.

Chciałam, żeby to się skończyło.

– Ianie... – Widziałam, jak Darren powoli się do nas zbliża. Był teraz tak blisko...

Jego mentor klęknął obok mnie.

– Możesz wstać?

Czułam do siebie odrazę. „Ianie, uciekaj! Uciekaj stąd, zanim będzie za późno”.

– Ianie, przepraszam.

– Dlaczego mnie przepraszasz? – Spojrzał mi w oczy. Zniknęły iskierki dobrego humoru, w ich miejsce pojawiły się uczucia, których nie potrafiłam zidentyfikować. Cały czas trzymał dłoń na moim nadgarstku, przełknął ślinę.

– Ryiah...

Patrzył na mnie w dziwny sposób i dopiero wtedy zrozumiałam, o co chodziło Darrenowi.

Ależ ja byłam głupia.

– Ryiah... – powtórzył miękko – chcę ci coś...

I nagle rozpętała się wichura, podmuch wiatru rzucił Iana twarzą na ścianę z piaskowca. Upadł na ziemię i stracił przytomność.

– Darren! – Zaczęłam przeklinać księcia i popędziłam, żeby sprawdzić stan przyjaciela. – Mogłeś zrobić mu krzywdę!

Nienastępca zajrzał do przejścia.

– Chodź, musimy iść.

– Nie mogę go tak zostawić. A co, jeśli uzdrowiciele go nie znajdą?

Darren jęknął i ruszył w moją stronę.

– Ryiah, już o tym rozmawialiśmy. Nic mu nie będzie. Musimy...

– Proszę, proszę, oto nasz wspaniały księżę i jego mała służka.

Darren i ja odwróciliśmy się tak gwałtownie, że niemal przewróciliśmy się wzajemnie.

Ale było za późno. W wejściu stał Caine, a obok niego dwóch uczniów piątego roku i Bryce.

– Caine. – Głos Darrena był pozbawiony emocji. – Powiniennem być się tego spodziewać.

– Darrenie, naprawdę sądziłeś, że wysłałbym dwóch bezbronnych uczniów trzeciego roku, tak, byście mogli ich zdjąć?

– Nigdy nie byłeś zbyt ceniony za inteligencję.

– No cóż, Darrenie, znam cię. – Caine zaśmiał się chłodno. – Ty zawsze musisz być bohaterem. Wiedziałem, że jeśli podzielimy się na grupy, wyślesz najlepszych ludzi za piątym rokiem... Ale będziesz zbyt dumny, by samemu nie wziąć udziału w walce.

– Ryiah. – Głos Darrena był niski. Księżę sięgnął po broń. – Stań za mną.

– Żartujesz sobie? – wysyczałam. – Ja też będę walczyć!

Rozległ się ryk i błysnęło oślepiające światło. W ciągu kilku sekund przejście wypełniły płomienie, zatrzymały się zaledwie kilkanaście centymetrów przed naszymi twarzami.

– Aaaa!

Moja magia była jedynym, co powstrzymało ogień przed spaleniem nas żywcem. Ale wiedziałam, że długo tak nie wytrzymam.

– Darren! – Jego imię drapało mnie w język. Po mojej brwi połał się pot, spłynął po szyi, gdy próbowałam sama powstrzymać zaklęcie mentora.

Ile dni będzie trwało leczenie po takich poparzeniach? Mentorzy oczekiwali, że poddamy się, zanim płomienie dotkną naszej skóry, ale co, jeśli tego nie zrobimy?

Dlaczego księżę mi nie pomagał? Przecież nie dam rady długo powstrzymać zaklęcia wrogów. Było czterech na jedną, a pod wpływem siły ich czarów moja wytrzymałość kończyła się szybciej niż zwykle. Nie dam rady sama stawić im czoła.

Księżę przeciął mieczem skórę na swoim nadgarstku, krew zaczęła kapać na kamień między nami.

Ogień trzaskał i powoli się wycofywał. Zaklęcie Darrena nie pomagało mi w powstrzymywaniu ognia, lecz go pokonywało.

– Na dłuższą metę nie dacie tak rady! – krzyknął Caine.

Kilka sekund później ogień ponownie się do nas przysunął i księżę zaczął się trząść, jego skóra stała się popielata, a potem biała.

Za kolejną minutę jego obrona zostanie przełamana. Aby nas pokonać, mentorzy wykorzystali całą swoją siłę.

Na mojej barierze ochronnej zaczęły pojawiać się małe czerwone odpryski. Czułam gorąco na twarzy, swąd przypalanych włosów, prawdopodobnie własnych.

Błyskawicznie zmieniłam taktykę, złapałam Darrena za rękę, a drugą ręką przejechałam po powierzchni bariery.

Tym razem ból ze mną nie wygra.

– Nie...

Nie usłyszałam reszty krzyku Darrena, bo wrzące, czerwone płomienie zaczęły lizać mi skórę. Ból był głęboki i nieznośny, docierał prosto do kości. Pędził w moich żyłach niczym rzeka, ściągając mnie w dół, gdy pod powierzchnią skóry wybuchła magia.

Ból był niczym gwałtowna burza, walczył o kontrolę.

Moja magia podniosła się jak wściekły ogier i zaczęła kopać ściany.

Przed oczami zatańczyły mi cienie, a potem pojawił się czerwono-pomarańczowy wodospad płomieni. Nie mogłam dłużej znieść bólu. Zaczęły mi drżeć nogi. Czułam, jak przetacza się po mnie fala cierpienia, wiedziałam, że magia zaraz się wyzwoli...

Darren zacisnął palce na mojej ręce. Nagle w moich żyłach popłynął chłód, który wymazał ogień i ból, umożliwiając mi odzyskanie kontroli nad sytuacją.

Ja byłam panią mojej magii, on był panem swojej magii.

Odepchnęliśmy ich jako jedność. Razem, na drżących nogach, zrobiliśmy krok do przodu, potem drugi – ogień się wycofywał.

„Wygramy”.

Caine i jego koledzy zbyt późno zrozumieli, co się dzieje.

Uczniowie piątego roku i Bryce uwolnili ogień, ale nasza siła ich odrzuciła, zanim zdążyli stworzyć własną obronę.

Czterech mentorów wylądowało na piasku. Dwóch z nich uderzyło w głaz i straciło przytomność.

Caine i Bryce próbowali jeszcze pełzać do tyłu, żeby uciec.

Darren opadł na kolana i zaczął sapać. Dotarł do granic swoich możliwości.

Z trudem utrzymywałam się na nogach. Gdy spróbowałam rzucić jakiś czar, okazało się, że nie mam na to siły.

Nadeszła więc pora na coś innego niż magia.

Wyciągnęłam nóż i chwiejnym krokiem ruszyłam przez piasek. Nogi trzęsły mi się tak bardzo, że się potknęłam i przewróciłam.

Próbowałam wstać, ale odczuwałam zbyt duży ból. Nie mogłam tego zrobić.

Byłam tak blisko...

Caine zaczął się śmiać, z jego ust wytrysnęły piach i krew. Wcale nie czuł się lepiej ode mnie.

– Poddaj się, Caine, twój czas się skończył.

Przestał się śmiać i zamrugał. Zza piaskowca za nami wyłoniły się trzy ciemne postacie. Kiedy podeszły bliżej, rozpoznałam Elle, Eve i Raya – wszyscy trochę pokiereszowani, z pewnością wyglądali gorzej niż godzinę wcześniej, gdy się rozdzielaliśmy. Ray utykał, Ella trzymała się za rękę, ale nigdy wcześniej nie cieszyłam się tak bardzo na czyjś widok.

Wyglądali jeszcze lepiej, gdy otoczyli Caine'a i przyłożyli mu do szyi trzy noże.

Mentor opluł ich i z furią zerwał z ręki czarną opaskę.

Wygraliśmy. Powietrze wypełniły głośne wiwaty, a potem usłyszałam, jak Darren się przewraca.

Ray i Eve podbiegli do swego dowódcy. Ella ruszyła w moją stronę, ja jednak pokręciłam głową i wskazałam jaskinię. Zdążyłam jeszcze wymamrotać „Ian”, a potem wszystko wokół mnie zrobiło się czarne.

Rozdział 4

Dzisiaj wyglądasz o wiele lepiej.

Jęknęłam, otworzyłam oczy i zmarszczyłam nos. Byłam w sali chorych. W pomieszczeniu unosił się silny zapach ziół i alkoholu do dezynfekcji, poza tym było tutaj chłodniej niż w koszarach. Dłonie i stopy miałam odrętwiałe.

Natychmiast usiadłam.

– Jak długo byłam nieprzytomna?

Ella się skrzywiła.

– Prawie trzy dni. Najdłużej trwało leczenie twojej ręki.

Spojrzałam na nią, była tylko nieznacznie różowa. Nawet mnie nie bolała.

Przyjaciółka ścisnęła moje ramię.

– Ty i Darren odnieśliście najpoważniejsze rany. Cała reszta wróciła już do koszar.

– Byron pozwolił, by magowie nas uzdrowili? – Zaczęłam rozglądać się po sali w poszukiwaniu księcia.

Darren leżał z tyłu, jedna jego ręka zwisała z łóżka polowego. Czarna grzywka osunęła mu się na bok, miał delikatnie rozchylone usta, jego pierś opadała i unosiła się – był pogrążony w głębokim śnie. „Wygląda tak niewinnie”. Niemal zaczęłam się śmiać. Darren nigdy nie wyglądał niewinnie.

– Jutro wyjeżdżamy do akademii. – Wyleciało mi to z głowy. – Żaden z mistrzów nie chce, żeby jacyś poturbowani utrudniali nam podróż. Podróż do Sjeki i tak zajmuje dziesięć dni.

Nie mogłam uwierzyć, że tak szybko wracamy do akademii. W zeszłym roku o tej porze z całych sił próbowałam wytrzymać tempo nauki i ćwiczeń.

Ella wyszczerzyła zęby.

– Dzisiaj organizowana jest uczta na cześć zwycięzców. Mistrzowie

jeszcze oficjalnie nie pogratulowali podopiecznym. Loren powiedział, że z reguły robią to drugiego wieczoru, ale ponieważ ty i Darren odegraliście tak dużą rolę, postanowiono poczekać, aż opuścicie salę chorych.

Natychmiast przypomniałam sobie walkę w przejściu z piaskowca. Ogarnęły mnie wszystkie wspomnienia naraz – Ian wyciągający do mnie rękę, Darren wyczarowujący naszą tarczę, ból wywołany poparzeniami, nagła siła, gdy udało mi się opanować moje zakłęcie krytyczne...

I znów Ian. Ian uderzający głową w skalną ścianę.

– Czyli cała reszta wyzdrowiała? – Nagle ogarnęło mnie zdenerwowanie. Gdzie jest Ian? Jak się czuje?

Czy nienawidzi mnie za to, że go oszukałam?

Ella kiwnęła głową i zaczęła dalej mówić o uczcie. Chciałam spytać o Iana, lecz bałam się tego, co mogłabym usłyszeć. Chociaż walczył po drugiej stronie barykady, podejrzewałam, że ona nie pochwaliłaby wyprowadzenia go w pole. Czegoś takiego nie robi się przyjaciołom. Ona pewnie nie wiedziała, co się wydarzyło.

Gdyby tylko Ian nie był tak chętny do pomocy, gdyby nie był tak niewinny...

Gdyby wbił mi nóż w plecy, zanim ja wbiłam nóż jemu...

Priscilla przyszła do mnie później, wieczorem, gdy przebierałam się ze szpitalnych ubrań w sukienkę. Była to pierwsza sukienka, jaką włożyłam od czasu ceremonii ogłoszenia praktykantów, i pierwsza, którą mogłam nazwać własną. To jedna z zalet pozostania adeptką. Dostawałam pieniądze, więc Ella bez trudu namówiła mnie na ten zakup. Ładna sukienka to coś specjalnego, co praktykantka mogła włożyć, by podkreślić swój nowy status.

Nie należałam już do plebsu.

– Caine powiedział mi, że ty i księżę spędziliście dużo czasu sam na sam w kanionie.

Stłumiłam jęk.

– Priscillo, czego ty ode mnie chcesz?

– Niezależnie od tego, jakie idealistyczne teorie siedzą w tej twojej szalonej głowie, wiedz, że księżę nigdy nie opuści mnie dla plebejuszki.

„Tylko nie to. Nie znowu”.

– Priscillo...

– Moim ojcem jest najbogatszy baron w królestwie. Darren potrzebuje tego małżeństwa.

A ja potrzebowałam, żeby sobie poszła, ale ona najwyraźniej nie miała zamiaru jeszcze się oddalać.

– Jerar ma najwspanialszą armię na świecie i jeśli Korona chce utrzymać ten stan rzeczy, potrzebuje mojego posagu. Żadne zauroczenie tego nie zmieni.

– Myślisz, że do czegoś między nami doszło? – Założyłam sukienkę na ramiona, zdziwiona sposobem, w jaki zachowywał się materiał. Był lekki niczym powietrze.

Priscilla spojrzała na mnie z wściekłością.

– Trzymaj się od niego z daleka.

Przewróciłam oczami.

– Nie jestem już tamtą żalosną, małą dziewczynką, którą prześladowałaś w zeszłym roku. Nigdy nie zmusisz mnie do odejścia stąd, przestań się już o to starać.

Gdyby wzrok mógł zabijać, już bym nie żyła.

– Myślisz, że jesteś taka wyjątkowa, bo on chce się z tobą przyjaźnić? – Zaśmiała się. – Ryiah, możesz być co najwyżej jego faworytą.

Może ja nigdy nie będę mieć księcia, ale dziewczyna, która niegdyś – pomijając Darrena i Eve – była dumą i chwałą akademii, teraz stała się najgorszą adeptką. To coś oznaczało i miałam zamiar jej o tym przypomnieć.

– Wybacz, ale powinnam być już gdzie indziej. – Zaśmiałam się chłodno i obojętnie. – Właśnie zaczyna się uczta na cześć twojego narzeczonego i mnie. Niektórzy z nas nie poddali się po dziesięciu minutach bitwy.

Wyszłam, uśmiechając się szeroko i złośliwie... I nie zwróciłam uwagi na ostre ukłucie w piersi.

– Ry! – Alex wpadł na mnie, kiedy wyszłam na schody szpitala. – Powiedziano mi, że się wybudziłaś!

– Dopiero co. Właśnie miałam bardzo nieprzyjemną rozmowę z moją nemezis.

– Z Priscillą?

Skrzywiłam się, gdy minęła nas w swej wielowarstwowej sukni.

Alex prychnął i wyciągnął do mnie rękę.

– No dobrze, nieważne. Czy dostąpię zaszczytu odprowadzenia na bal najlepszej adeptki frakcji bojowej?

– Jestem twoim planem B czy A?

– Jesteś moją siostrą. Zawsze jesteś planem A.

Uśmiechnęłam się szeroko. Alex był strasznym kłamcą, nie miałam jednak zamiaru mu o tym przypominać. Doskonale wiedziałam, że to Ella jest jego pierwszym wyborem, ale ona szła na ucztę z Lorenem.

Byliśmy w świetnych nastrojach do chwili, w której zauważyłam parę schodzącą po schodach przed nami. Delikatnie i cudownie wyglądająca Lynn szła w towarzystwie ucznia trzeciego roku. Słyszałam jego śmiech z odległości kilku metrów. „Ian”.

Serce podskoczyło mi do gardła. Nieświadomie się zatrzymałam, aż wreszcie Alex zaczął machać mi ręką przed twarzą.

– Ry? – Przekrzywił głowę. – Co się stało?

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Nic.

Popatrzył tam, gdzie ja, a potem uniósł brew.

– To są uczniowie trzeciego roku z twojej frakcji. Chcesz do nich dołączyć? Miło by było mieć takie towarzystwo.

Chciałam zaprotestować, ale mój brat ruszył już z miejsca i pociągnął mnie za sobą.

Gdy mentorka mnie dostrzegła, zaczęła machać.

– Ryiah! – Uśmiechała się uroczo i radośnie, ja tak nie potrafiłam. – Jak się czujesz? Ella mówiła, że cały ten czas spędziłaś w sali chorych.

Nie byłam w stanie spojrzeć Ianowi w oczy.

– Już mi lepiej.

– Bardzo się cieszę, że cię spotkałam. – Podeszła bliżej. – Chcę, żebyś wiedziała, że nie żywię urazy za to, co wydarzyło się tamtego dnia.

Miała na myśli atak podopiecznych na początku bitwy. Celowaliśmy w magów po lewej stronie, ale to była sprawiedliwa walka... Natomiast to, co zrobiłam Ianowi nie było powodem, dla którego nie potrafiłam nawet na niego spojrzeć.

– Zawsze trzeba robić wszystko, żeby wygrać – dokończyła. – Chyba powinnam się cieszyć, że spotkało mnie to już na samym początku. Bo Ian doszedł do siebie dopiero wczoraj wieczorem. Ty i Darren daliście mu niezłą nauczkę, prawda?

Zebrało mi się na wymioty. Ian nie odezwał się ani słowem. Lynn popatrzyła to na mnie, to na niego, a potem ściągnęła brwi.

– Coś się stało?

– Nie – odpowiedzieliśmy jednocześnie.

Resztę drogi na ceremonię przeszliśmy w niezręcznej ciszy. Alex cały czas dźgał mnie łokciem w żebra, ja jednak zaciskałam usta. Musiałam przeprosić Iana, chciałam jednak zrobić to na osobności. Poza tym miałam wrażenie, że w tej chwili mój przyjaciel mnie nienawidzi.

Przeprosiny będą musiały poczekać.

Wejście do sali wcale nie było przyjemniejsze. Gdy tylko znaleźliśmy się w środku, Ian wymówił się koniecznością rozmowy z kimś po drugiej stronie. Lynn odeszła, żeby poszukać Elli, a ja prawie wpadłam na naburmuszoną Priscillę.

Natychmiast przypomniałam sobie naszą wcześniejszą rozmowę: „Możesz co najwyżej zostać faworytą”.

– Ryiah. – Książę mnie zatrzymał. Wciąż wyglądał na osłabionego, być może nie powinien jeszcze opuszczać szpitala. Uśmiechnął się krzywo. – Jesteś gotowa, by wypito za ciebie toast?

Pewnie myślał, że jest zabawny, jednak gdy na niego spojrzałam, widziałam tylko twarz Iana w tamtym przejściu. Zdradziłam jednego z przyjaciół, żeby zrobić wrażenie na księciu, którego nigdy nie będę mieć. I kto był największym głupcem?

Nie odpowiedziałam, a Darren zmarszczył czoło.

– Coś się stało?

Przełknęłam ślinę

– Wszystko się stało.

– O czym ty...

Pokręciłam głową i odeszłam. Byłam królową popełniania błędów i wyglądało na to, że zachowam swoją koronę jeszcze przez bardzo długi czas.

– Dzisiaj będziemy świętować nadzwyczajną waleczność naszych podopiecznych. Po raz pierwszy od dekady adepci drugiego i czwartego roku wygrali pozorowaną bitwę. Oznacza to, że mamy uczniów o ogromnym potencjale i mam nadzieję, że po przywdzianiu szat magów będziecie pamiętać o bastionie Ishir. – Rozpromieniona dowódczyni Ama popatrzyła na tłum. – Dwoje praktykantów wyróżniło się w sposób szczególny. Wykazali bardzo wysoki poziom kontroli nad czarami pod wpływem bólu, dzięki czemu udało im się ocalić swoją drużynę. Chciałabym wznieść toast za adeptkę Ryiah, która odegrała ogromną rolę w tym zwycięstwie, oraz za księcia Darrena i jego rewelacyjne zdolności przywódcze. Niech spotka was to, co najlepsze.

Przyjęłam toast, gorzko się uśmiechając. Zwyciężyłam kosztem przyjaźni. Nie wiedziałam, czy sobie na to uznanie zasłużyłam.

Po dziesięciu dniach jazdy konnej pokazano nam nasze komnaty.

Nie potrafiłam przestać się rozglądać.

Jako adeptom przysługiwały nam wszelkie wygody, których nie otrzymywali uczniowie pierwszego roku: dostaliśmy prywatne pokoje z miękką pościelą, kominki, służbę, a nawet balkon z widokiem na linię brzegową w Sjece, poszarpane klify i białe, spienione fale

poniżej. Słupki łoża z baldachimem wykonano z wiśniowego drewna, a zimną marmurową podłogę przykryto miękkimi dywanami.

W każdej szufladzie eleganckiej komody znajdowały się świeżo wyprasowane ubrania i dodatkowe kołdry na zimowe noce. Były nawet niewielka półka z kilkoma podręcznikami i duży szezlong.

Oznaczało to, że będę mogła uczyć się w mojej komnacie. Nie miałam pojęcia, dlaczego na myśl o tym zrobiło mi się smutno.

Znalazłam również wnękę z wanną do kąpieli i miednicą do mycia rąk. Miałam własną wannę. Niemal padłam z wrażenia.

– Gotowa na spotkanie z Derrickiem? – Alex oparł się o framugę moich drzwi i wyszczerzył zęby. Natychmiast zapomniałam o długiej gorącej kąpieli. – Zapłaciłem służącemu za dostarczenie naszego liściku.

Pierwszorocznikom nie wolno spotykać się z praktykantami, lecz ani Alex, ani ja nie mieliśmy zamiaru przestrzegać tej zasady i czekać na przesilenie. Przecież jest tutaj nasz młodszy brat!

– Idziemy!

– Cicho – ostrzegł mnie.

Ruszyliśmy korytarzem i zamarliśmy. Na samym środku sir Piers rozmawiał z mistrzyniami Perry i Joan, które opierały się o poręcz schodów.

Muskularny rycerz popatrzył na nas i kiwnął głową. Uśmiechnął się sztucznie.

– Witamy z powrotem, praktykanci.

Wyszczerzyliśmy zęby.

– I, Ryiah – powiedział rycerz, gdy ruszyliśmy już z miejsca – cieszę się, że byłaś szósta.

A ja cieszyłam się z powrotu tutaj.

– Nie po to wróciliśmy do akademii na dwa miesiące, żeby wysłuchiwać o twoich miłośkach, adeptcie Zyr! Jeśli nie potrafisz skupić się na nauce, to najwyraźniej masz za dużo czasu. Aż do naszego wyjazdu w przyszłym miesiącu będziesz czyścić stajnie

z gnoju. – Poirytowany głos mistrza Byrona przeciął ciche pomrukiwanie uczniów w sali.

Poczułam satysfakcję, gdy chłopak z piątego roku wrócił do swojego stolika w kącie. Nareszcie gniew mistrza nie był skierowany we mnie. Poza tym mogłam skupić się na czymś innym niż na stoliku, przy którym Ian i Darren siedzieli naprzeciwko mnie i Lynn.

Dlaczego, ach, dlaczego nie zostałyśmy posadzone obok Elli i Lorena?

Trudno mi było pogodzić się z tym, że Ian tak ignorował moją obecność. Chociaż to Darren prowadził atak na pustyni, relacja mentora z podopiecznym nie uległa zmianie, prawdopodobnie dlatego, że po księciu można było spodziewać się pewnych działań, a po mnie... nie.

Byron podał temat i przeznaczył pół godziny na jego omówienie. Każdy zespół obmyślał strategię walki na pustyni. Potem miał zaprezentować swój plan reszcie.

– A co sądzicie o nagłej powodzi?

– To ryzykowne. Sprawiałoby więcej problemów, niż przyniosło korzyści.

– Błyskawica?

– Wymaga zbyt dużego nakładu sił.

– Rozpadliny? Ogień? – Zaczynałam tracić cierpliwość. Ian przeszedł od traktowania mnie jak powietrze do kwestionowania każdego mojego pomysłu. Nie byłam przyzwyczajona do takiego zachowania z jego strony i sprawiało mi to przykrość. – Bezpośredni atak z bronią? Walka wręcz? Czy co?

Wreszcie Lynn i Darren oparli się na swoich krzesłach i tylko nas obserwowali.

– Ianie – wtrąciła w końcu moja mentorka – dlaczego nic nie zaproponujesz, tylko ciągle krytykujesz jej pomysły?

– W porządku. – Z oburzeniem spojrział mi w oczy. – A może należałoby zaatakować swoich przyjaciół? Z pewnością by się tego nie spodziewali. To niezawodny sposób.

Skrzywiłam się. Zauważyłam, że Darren wyprostował plecy i zaczął

patrzeć to na mnie, to na swojego mentora.

– Zrobiła, co należało.

– Darrenie, nie wtrącaj się. – Ian popatrzył na niego groźnie. – Każdy wie, że Ryiah robi wszystko, co jej każesz.

– To nieprawda! – Obląłam się rumieńcem.

– Tak? – Ian oparł się na krzesło. – A czyj to był pomysł? Twój czy jego?

Wbiłam paznokcie w dłonie. Nie patrzyłam w stronę księcia.

– Gdybyśmy otwarcie was zaatakowali, nigdy byśmy nie wygrali.

Ian zaśmiał się tak głośno, żeby usłyszała go reszta klasy.

– Mówisz tak jak on.

– No cóż, może właśnie powinnam tak mówić! – Teraz byłam już czerwona na całym ciele. – Ostatecznie wygraliśmy, prawda?

– Gratulacje. – Oczy Iana straciły cały swój urok. – Wygraliście. A ja myślałam, że jesteś dziewczyną, którą poznałem na balu podczas przesilenia. Walczącą w imieniu ciężko pracujących plebejuszy na całym świecie, a nie sługuską gotową wbić przyjacielowi nóż w plecy.

– Wystarczy. – Darren złapał go za kołnierz. – Słyszałem...

– Adeptcie Ianie i wasza wysokość, wracajcie na swoje miejsca! – Mistrz Byron popatrzył na mnie z rozdrażnieniem. – Adeptko Ryiah, nie mam wątpliwości co do tego, że to ty to zaczęłaś. Dziesięć okrążeń wokół boiska. Teraz!

– Ale...

– Powiedziałem!

Przełknęłam ślinę.

– Ianie, przepraszam. – Rzekłam to tak cicho, że nie miałam pewności, czy usłyszał. – Żałuję, że nie...

– Ryiah, na boisko!

Po drodze do wyjścia zauważyłam jeszcze nachmurzoną twarz księcia. Wybiegłam na schody i trzasnęłam drzwiami.

Przeproszenie Iana podważało wszystko, w co wierzył Darren. Ciężko walczyliśmy i zrobiliśmy wszystko to, co należało zrobić. A ja

to odwołałam... Przerwałam dalsze rozmyślenia i zaczęłam biegać.

Na tym polu walki nie było żadnych zwycięzców. A już na pewno nie wygrałam ja.

Wieczorem, gdy kończyłam ćwiczenia, znalazł mnie Darren.

– Ryiah. – Wyciągnął rękę w stronę mojego nadgarstka, ja jednak odsunęłam się, zanim zdołał mnie dotknąć. Serce zaczęło mi walić jak szalone, obijało się o moje zębra.

– Nie możesz winić siebie za to, że wykorzystyłaś wszelkie możliwe sposoby, by zapewnić nam zwycięstwo – powiedział cicho.

– Nie każdy sposób jest wart zwycięstwa.

– Chodzi o niego? – Zaciśnął szczękę. – Stać cię na coś lepszego.

– Masz rację. – Uniosłam brodę. – Ale ja nie jestem tobą. Nie powinnam poświęcać przyjaciela na rzecz zwycięstwa.

– Jesteś magiem bojowym. – Słyszałam, jak w jego głosie narasta frustracja. – Tu nie chodzi o przyjaźń, tylko o to, by wygrać.

– A jeśli chodziłoby o mnie? Zrobiłbyś to samo?

– Bez wahania.

Jego odpowiedź mnie zabolęła i na tym polegał problem. Nie powinno mnie to obchodzić. A co z Ianem i tym, co mu zrobiłam? Z wyrazem jego twarzy, zanim zdradziłam go w przejściu?

– Nie każdy jest pozbawiony serca tak jak ty. Władza to nie wszystko.

Spojrzał na mnie złym wzrokiem, chwilę później zrobił arogancką i drwiącą minę.

– Ryiah, władza to to, kim jesteśmy. – Zaśmiał się bezdusznie. – Jeśli nie potrafisz tego zaakceptować, nie powinnaś należeć do tej frakcji. Tak jak on.

Rozdział 5

Kilka kolejnych tygodni minęło szybko, nie obyło się jednak bez przykrych sytuacji. Przez resztę miesiąca księżę i jego mentor cały czas toczyli milczący spór. Kiełkowała między nimi rywalizacja, a ja jakimś cudem dałam się w to wplątać. Nie lubili przebywać w swoim towarzystwie, ale to nie było nic nowego.

Teraz na dokładkę nawet nie patrzyli w moją stronę. Ian nadal był rozczarowany, a Darren... nadal był zarozumiały i krzywił się za każdym razem, gdy go mijałam.

Mistrz Byron wciąż wyładowywał na mnie swoją frustrację. Ale po raz pierwszy nie zwracałam na to uwagi. Treningi aż do granicy omdlenia stały się rytuałem, który zapewnił mi spokój umysłu. Bieganie wokół boiska i ćwiczenia tak mordercze, że miałam poranione i pełne pęcherzy dłonie, były moim jedynym pocieszeniem. Że na mnie krzyczał? Nic nowego. I tak było to lepsze niż przebywanie z dwoma dojrzewającymi chłopcami, których nie rozumiałam.

Pojawiły się również plotki, że mistrz stracił szansę na szatę w poprzednim naborze kandydatów przez byłą plebejuskę o imieniu Kara. Zajął trzecie miejsce.

– Słyszałam, że to dlatego bez ustanku męczy Radę, by uniemożliwiła kobietom studia. – Ella szturchnęła mnie ponad talerzem parującej sarniny i warzyw duszonych w maśle. Jako praktykantów karmiono nas bardzo dobrze, nie było porównania z pomyjami, jakie podawano pierwszoroczniakom. Mieliśmy nawet osobne stołówki. – A potem ty znalazłaś się tutaj jako wyjątek uczyniony przez Mariusa.

– Nic dziwnego, że Byron mnie nienawidzi.

– Najwyraźniej budzisz w ludziach najgorsze instynkty.

Rozejrzałam się po naszym stoliku, a potem ponownie zwróciłam się do niej.

– Nie wierzę, że właśnie to powiedziałaś!

Wyszczrzyła zęby.

– Biedny, kochany Ian? Ry, serio? Przecież on nawet nie chce już z nami rozmawiać.

– Przeprosiłam go!

– Jest wściekły, bo mu zależy. – Błyskawicznie zerknęła na swojego brata i z powrotem na mnie, ale ja i tak to zauważyłam.

– To tak jak z tobą i Alexem? – odparowałam.

Przechyliła głowę.

– Świetnie to rozegrałaś. Wygląda na to, że wy, bliźnięta, macie ze sobą dużo wspólnego.

Moje zwycięstwo nie było tak satysfakcjonujące, jak myślałam.

Alex chodził przygnębiony od kilku miesięcy. Czy ja też kiedyś taka będę? Nie chciałam, żeby ta pozorowana bitwa zniszczyła przyjaźń, która dopiero co się zaczęła. Czy pewnego dnia relacja z Ianem by się rozwinęła?

O księciu nie chciałam nawet myśleć.

Później poszłam na spotkanie z Derrickiem. Czekałam na niego przed stajniami. W przeciwieństwie do adeptów uczniowie pierwszego roku mieli wyznaczoną godzinę powrotu do koszar. Na szczęście mój młodszy brat lubił łamać zasady tak samo jak całe jego rodzeństwo.

Chuchałam w zmarznięte na chłódzie dłonie, gdy Derrick wreszcie się pojawił.

Strzepnął śnieg z peleryny.

– Nienawidzę tej cholерnej szkoły!

– Miałeś zły dzień? – Było mi go szkoda. Za każdym razem, kiedy ja albo Alex wymykaliśmy się na spotkanie z nim, zdawało nam się, że był w coraz gorszym nastroju. Miałam nadzieję, że jego umiejętności magiczne okażą się tak obiecujące jak nasze, ale Derrick błyskawicznie tracił wytrzymałość i w połowie roku nadal był najgorszy w klasie.

Wytarł but o sztchetę płotu, żeby pozbyć się lodu.

– Ry, chyba nie nadaję się na maga.

– Czułam się tak wiele...

– Chcę zostać żołnierzem.

Zamarłam.

– A nie rycerzem?

– Nie chcę po raz kolejny przechodzić przez takie ćwiczenia. Na końcu roku z pewnością nie zostanę wybrany... – Wzruszył ramionami, ale wyraz jego twarzy nadal pozostawał beztroski. Zależało mu na tej szkole, jednak był zbyt dumny, by się do tego przyznać. – W Kawalerii mam większe szanse.

Był taki sam jak ja. Miałam ochotę go uściskać, wiedziałam jednak, że teraz tego nie doceni. Opuścił rodzinny dom, by uczyć się w szkole wojennej, nie był już moim małym braciszkiem. Owszem, był młodszy, ale już nie mały. A za rok pewnie dorówna mi wzrostem. Nawet zaczął zmieniać mu się głos.

– Jeśli właśnie tego chcesz... – Przełknęłam ślinę, rozpaczliwie szukając w myślach milszego tematu na zakończenie rozmowy. Wieczorem następnego dnia nadejdzie przesilenie, potem Alex i ja wyjedziemy. To nasze ostatnie spotkanie przed jego egzaminami i końcem roku.

Chciałam zostawić Derricka z czymś przyjemnym. Wiedziałam, jak ciężko bywa w akademii.

– W Ishirze trenowaliśmy z miejscowym pułkiem. – Rozcierałam dłonie, żeby je ogrzać. Tego wieczoru było naprawdę zimno. – Co rano przez dwie godziny ćwiczyliśmy z żołnierzami i rycerzami, nie tylko magami. Robili takie rzeczy, że każdy byłby dumny, że pochodzi z Kawalerii... Wiem, że nie to chcesz usłyszeć, ale nie musisz być magiem, żeby być szczęśliwy.

– A ty? – Westchnął. – Chciałabyś z tego wszystkiego zrezygnować i do mnie dołączyć?

Nastąpiła długa chwila ciszy, a potem w jego oku pojawił się łobuzerski błysk.

– Wiesz, do swojego ulubionego brata?

Poczułam ulgę i wyszczerzyłam zęby.

– Tylko nie mów Alexowi.

– Już o tym wie. – Uśmiechnął się, czyli nie było aż tak źle. – Za

duży z niego lalusz, żeby walczyć ze mną o ten tytuł.

Wybuchłam śmiechem. Na bogów, byłam spięta przez wiele tygodni, jak to dobrze wreszcie się rozluźnić.

Nagle zauważyłam, że mój brat się czymś bawi. Zobaczyłam charakterystyczny błysk i zamarłam zdumiona.

– Czy to jest...?

Derrick oblał się rumieńcem.

– Tak.

Zdjął pierścień, żebym przyjrzała się mu w blasku księżyca. Była to prosta miedziana obrączka. Zaśniedziała przez te lata, ale na jej powierzchni nadal było widać grubą literę „R”.

Dałam ją bratu bardzo dawno temu. Tak naprawdę to była moja obrączka, Alex też taką miał. Otrzymaliśmy je w prezencie na siódme urodziny.

Ale cztery lata później Derrick nie potrafił zrozumieć, dlaczego on też takiej nie dostał. Myślał, że kocham Alexa bardziej, bo jest moim bratem bliźniakiem. Zasmuciło go to tak bardzo, że wściekał się przez wiele dni... aż wreszcie podarowałam mu tę błyskotkę ze słowami, że „teraz obie obrączki należą do moich dwóch ulubionych braci”.

Od tamtej pory niewiele o niej myślałam, nie miałam nawet pojęcia, czy Alex nadal ma swoją, a przez cały ten czas Derrick nosił moją.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Chodź tutaj. – Niezręcznie go przytuliłam i zmierzwiłam mu włosy.

Przez sekundę pozwolił się przytulać, a potem na jego twarzy pojawił się wyraz udawanego obrzydzenia i mnie odepchnął.

– Tylko mi nie matkuj.

– Jestem z ciebie bardzo dumna. – Naprawdę byłam. – Niezależnie od tego, co postanowisz na koniec roku.

Machnął ręką i jęknął przesadnie głośno.

– Ryiah, pomóż mi przy płaszczu. – Alex bez ostrzeżenia otworzył

drzwi mojej komnaty.

– Alex! – pisnęła Ella. – Wyjdź stąd!

Złapała pierwszą lepszą książkę z nocnego stolika i cisnęła nią w jego głowę.

– Ella? – Mój brat oblał się szkarłatem, gdy uświadomił sobie, że właśnie szykujemy się na bal z okazji przesilenia. Miałyśmy na sobie jedynie halki.

– Ja... – Książka trafiła go w twarz, rozległ się głośny huk. Wycofał się z pokoju.

– Ma szczęście, że go nie podpaliłam! – mruknęła złowrogo moja przyjaciółka.

– Założę się, że i tak by się cieszył.

Szturchnęła mnie w rękę.

– Nie pomagasz!

– Bo on jest taki smutny... – Westchnęłam. – Przepraszam, wiem, że to nie ma większego znaczenia.

Zerknęła na mnie.

– I kto to mówi. Czy od czasu pozorowanej walki Ian wypowiedział do ciebie choćby jedno całe zdanie?

Skrzywiłam się.

– Nie. Unika mnie, jak tylko może.

– Mam dla ciebie propozycję. – Ella popatrzyła na mnie przebiegle.
– Porozmawiam z twoim bratem, jeśli ty szczerze przeprosisz Iana, zamiast dukać coś pod nosem jak zbity pies.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka.

– Czekaaś, żeby to powiedzieć, prawda?

Wyszczrzyła zęby.

– Być może. – Wskazała tylną, bezwstydnie rozsznurowaną część mojego gorsetu.

– Nie ćwicyłaś tak, jak ci kazałam.

Z poczuciem winy utkwiałam wzrok w ścianie. Ćwiczenie dworskich

manier i nauka ubierania się jak osoba wysoko urodzona były ostatnimi punktami na mojej liście.

Sukienki bardzo mi się podobały, nie podobała mi się tylko praca, którą należało przy nich wykonać.

– Pewnego dnia nie będę mogła ci pomóc – droczyła się ze mną Ella. – I co wtedy zrobisz?

– Włożę szaty maga?

– Ha.

Cały czas powtarzałam sobie, że porozmawiam z Ianem na początku wieczoru, ale czas mijał, a w sali panował gwar i hałas. Nie mogłam tego zrobić. Gdy wreszcie byłam gotowa, by do niego podejść, dostrzegłam go żartującego z Lorenem i Lynn po drugiej stronie sali i straciłam odwagę.

„Tchórz”.

Resztę wieczoru spędziłam w kącie z Derrickiem i jego znajomymi z pierwszego roku.

Zanim się zorientowałam, konstabl Barrius i jego służący wysłali pierwszoroczników do łóżek.

Barrius dostrzegł mnie wśród chłopców i się skrzywił.

– O, to ty. – Byłam dziewczyną, której służba nigdy nie zapomni. Jak mogłaby zapomnieć? Przecież zniszczyłam cały budynek. – Chcesz wiedzieć, kto musiał posprzątać gruzowisko po twoich egzaminach?

Nie miałam ochoty na taką dyskusję. Uciekłam.

Nigdzie nie mogłam znaleźć Elli. Nie było jej w komnatach ani w żadnej z sal do ćwiczeń. Dzwon w pałacu właśnie wybił jedenastą, po dziesięciu minutach postanowiłam poszukać brata. Jego też nie było.

„Cóż, sama kazałaś im ze sobą porozmawiać”.

Chciałam poszukać Lynn i Lorena na balu, ale było już późno, poza tym pewnie siedzieli z Ianem. A ja nie potrafiłam teraz zebrać się na odwagę i go przeprosić.

No dobrze. I tak musiałam się porządnie wyspać przed wyruszeniem na pustynię.

Zamknęłam drzwi i rzuciłam się na moje łóżko z baldachimem i czterema słupkami – w sukience i fryzurze – i zaczęłam wpatrywać się w sufit.

Chciałam usnąć, ale byłam zbyt niespokojna. Cały czas rzucałam się i przewracałam na drugi bok. Minęła godzina, a ja nadal nie spałam.

Westchnęłam i poszukałam w szufladzie stolika nocnego jednej z małych fiolek, które spakowałam do torby. „Łyknę sobie coś na sen”. Nie było to rozwiązanie idealne – po alchemicznych miksturach miałam z reguły mdłości – jednak nie chciałam spędzić następnego dnia na spadaniu z konia podczas długiej podróży do Ishiru tylko dlatego, że się nie wyspałam.

Wypiłam gorzki łyk jednym haustem, zaległam na łóżku i czekałam na efekty.

Wszystko stało się spokojne, ciężkie i rytmiczne. Zamknęłam powieki i prawie zapomniałam, że nadal mam na sobie sukienkę...

Obudził mnie głośny huk spadającego kinkietu.

Usiadłam i natychmiast zakreśliło mi się w głowie. Ktoś na korytarzu zaklął. „Co za głupek tam się rozbija?”. Jęknęłam i położyłam się z powrotem, zanim jednak przyjęłam wygodną pozycję, rozległ się drugi huk, bo osoba, która zrzuciła kinkiet, próbowała go założyć i upuściła go raz jeszcze.

„Dosyć tego”.

Wygrzebałam się z łóżka i wyszłam z pokoju. Tak gwałtownie otworzyłam drzwi mojej komnaty, że uderzyły w ścianę.

Wyszłam na korytarz. Aby dostrzec coś w ciemnościach, musiałam zmrużyć oczy, a i tak niewiele zobaczyłam.

– Miejsze trochę przyzwoitości – wychrypiałam. – Niektórzy z nas próbują – ziewnęłam szeroko – się wyspać.

– Ryah, czy to ty?

Zacząłam warczeć.

– A bo co?

Nagle zawartość mojego żołądka zapragnęła wydostać się na zewnątrz i wcale nie było to miłe uczucie.

„O nie”. Złapałam się za żebra. Nie powinnam pić mikstury nasennej na pusty brzuch.

Opadłam na podłogę z głuchym łoskotem. Kręciło mi się w głowie. Wszystko wokół wirowało. Źle się poczułam.

– Jesteś chora?

– Ciebie podszedł do mnie i wreszcie rozpoznałam, kto to. Najwyraźniej jednak dotrzymam obietnicy złożonej Elli.

– Powinnam była walczyć z tobą w sprawiedliwy sposób. – Mój głos był zniekształcony i słaby. Ian stał zaledwie kilka metrów ode mnie. – Przepraszam, Ianie, naprawdę bardzo przepraszam.

Westchnął i usiadł obok mnie na marmurowej podłodze. Przez chwilę panowała cisza. Słysząc było tylko ciche oddechy, gdy ramie w ramie siedzieliśmy pod ścianą.

Wreszcie Ian przełknął głośno ślinę.

– Przecież już przeprosiłaś... po prostu potrzebowałam trochę dystansu.

– Ale ja...

– Zrobiłaś to, co należało zrobić. Jesteśmy frakcją bojową. To ma sens.

Czy on zgadza się z Darrenem? Odwróciłam głowę w jego stronę.

– To dlaczego tak bardzo się zdenerwowałaś? Dlaczego unikałaś mnie przez kilka tygodni?

– Bo byłem zazdrosny, Ry – powiedział to tak spokojnie, że dopiero po dłuższej chwili zrozumiałam sens jego słów.

W takim razie... Byłam zaskoczona. Flirtował... Miałam nadzieję... ale tak naprawdę w to nie wierzyłam.

– Od zawsze wiedziałem, że lubisz księcia...

„Ale nie lubiłam!”.

– Nieprawda!

– Założyłem tylko, że pewnego dnia będziesz już miała dość

czekania na kogoś, kogo nie będziesz nigdy mieć. – Westchnął. – Ryiah, lubię cię. Zawsze lubiłem.

– Ja też cię lubię! – Twarz mi płonęła i nie mogłam uwierzyć, że wypowiedziałam to głośno.

– Mówisz tak, ale widzę przecież, jak na niego patrzysz.

– W takim razie jesteś głupcem, bo nie widzisz, jak patrzę na ciebie!
– Słowa te same wyskoczyły z moich ust.

Ian zamilkł. Trochę się przesunął, wyczuwałam u niego zadumę, ale chyba jeszcze mi nie wierzył.

– Alex. Alex, bądź cicho! – Z klatki schodowej dobiegł nas chichot Elli, odwróciłam głowę w stronę, z której dochodził hałas.

Ian wstał.

– Poczekaj...

Pokręcił głową.

– Ryiah, wyśpij się. – Potem zniknął w ciemnym korytarzu, idąc do swojej komnaty.

Alex i Ella stanęli w świetle pobliskiego kinkietu, śmiali się, ich twarze były zarumienione i szczęśliwe. Żadne z nich nie zauważyło Iana.

Już miałam coś powiedzieć, ale wtedy mój brat złapał Ellę za rękę.

Opadła mi szczęka, gdy moja przyjaciółka się do niego odwróciła i wyszeptała jego imię.

To była zachęta, której potrzebował. Wziął Ellę w ramiona i zaczął leniwie ją całować.

– Co to było?

– To był błąd.

Wyszczrzyłam zęby.

– Przecież ten pocałunek trwał co najmniej dziesięć minut.

Ella oblała się rumieńcem.

– Ryiah, naprawdę żałuję, że nie wiedzieliśmy, że siedziałas na

korytarzu.

– Czyli mogłabyś całować go jeszcze dłużej? – Ziewnęłam głośno. Pulsowało mi w głowie i nawet mruganie sprawiało ból. Wypicie mikstury było naprawdę beznadziejnym pomysłem. Nie tak chciałam zacząć naszą podróż z powrotem na pustynię.

Poza tym było tak zimno... Ella też źle się czuła – nienawidziła śniegu – ale to wcale nie oznaczało, że moje samopoczucie było lepsze. Pierwszoroczniki miały swoją przytulną akademię.

Było nam ciepło przynajmniej podczas porannych treningów. Teraz, w trakcie dziesięciogodzinnej jazdy w siodle, nic nie rozgrzewało mojej krwi.

Byron nigdy nie wyraziłby zgody na to, żebyśmy rozgrzali się odpowiednimi zaklęciami. Gdy pewnego dnia będziemy służyć w pułku, otrzymamy rozkaz zachowania naszej magii na bitwę. Marnowanie czarów na zaspokojenie przyziemnych potrzeb mogłoby zaważyć na zwycięstwie lub porażce.

– A tak w ogóle po co siedziałaś na korytarzu? To chyba niezbyt wygodne miejsce na ucinanie sobie drzemki.

Pytanie Elli sprowadziło mnie na ziemię, nie chciałam jednak na nie odpowiadać, bo obok jechali inni uczniowie. Podróżowaliśmy w dwóch kolumnach, lodowaty wiatr sprawiał, że woleliśmy słuchać, niż mówić. Nie chciałam, by cała frakcja dowiedziała się o mojej sprzeczce z Ianem ani o tym, jak sugerował, że czuję coś do księcia. To byłoby największe możliwe upokorzenie.

Ella spojrzała na mnie z ukosa.

– Wyczarowałam barierę dźwięku. Przecież inaczej nie chciałabym opowiadać o Alexie, prawda?

Rozejrzałam się wokół, nie zauważyłam jednak żadnej magii.

– Gdzie? Jak?

– Nie widzisz jej, bo ma wpływać na słuch, nie na wzrok. – Uśmiechnęła się. – Patrz na to. – Wyprostowała się w siodle i wrzasnęła.

Nic. Na zewnątrz nie rozległ się żaden dźwięk. A gdy w pewnej chwili Priscilla się odwróciła i otworzyła usta, by rzucić jakąś niegrzeczną uwagę w stronę Elli, też nie było nic słychać.

Zapamiętałam sobie, by spytać przyjaciółkę, jak wyczarowuje się taką barierę.

Potem o wszystkim jej opowiedziałam.

Nie wyglądała na zaskoczoną.

– Nie możesz mieć do niego pretensji. Boi się, że go zranisz.

– Nigdy bym go nie zraniła!

Ella pokręciła głową i smutno się uśmiechnęła.

– Ryiah, możesz okłamywać siebie, ale nie mnie. Lubisz księcia.

To były już dwie osoby – trzy, jeśli wliczyć Priscillę. Czy naprawdę wszyscy myśleli, że uganiam się za Darrenem jak jakaś zakochana idiotka?

Czy ja się okłamywałam? Czy to ona miała rację? Ella dobrze mnie знаła. Nie była ani zazdrosną narzeczoną, ani zazdrosnym chłopakiem.

Przełknęłam ślinę, bo poczułam kluczę w gardle. Nie lubiłam Darrena. Nie rozmawiałam z nim od wielu tygodni.

„Wyszłaś z balu po tym, jak zobaczyłaś księcia tańczącego z Priscillą”.

Jeszcze sprawa dawnego pocałunku. I tamta chwila w wieży akademii... I ten wieczór, gdy wziął mnie za rękę...

Nie chciałabym go nawet lubić.

– Chcę Iana.

– Chęć nie wystarczy. – Popatrzyła na mnie ponuro. – Udowodnij, że jest dla ciebie najważniejszy.

– A co, jeśli nie mogę? – Może księżę rzeczywiście zawsze był w mojej głowie?

– To nie powinnaś spieszyć się z decyzją.

– A co ty zrobisz z Alexem? Myślałam, że nie chcesz dać mu kolejnej szansy?

– Twój brat... – Westchnęła. – Lubię go. I to bardzo. Bardziej, niż powinnam. Jak on całuje... – Oblała się rumieńcem. – Ale to był jednorazowy błąd. Żeby mogło coś z tego być, musi mnie najpierw

przekonać o prawdziwości swoich uczuć.

Rozdział szósty

Po dotarciu do koszar, jeszcze przed posiłkiem, każdy z was ma wyszczotkować swojego konia i zdać sprzęt do siodłania. – Ostry głos mistrza Byrona rozciął zimne powietrze na pustyni niczym nóż.

Rozcierałam odrętwiałe od chłodu dłonie. Szczękały mi zęby. Tak teraz przedstawiała się sprawa upalnej pustyni, już lepsze były równiny, które wcześniej mijaliśmy. Kto by się spodziewał, że w styczniu gorące piaski Ishiru będą tak zimne? Jedynymi źródłami ciepła w promieniu wielu kilometrów pozostawały nasze oddechy.

Właśnie minęliśmy Bramę Czerwonej Pustyni. Ta olbrzymia budowla była jedyną wykonaną przez człowieka barierą oddzielającą Czerwoną Pustynię od pozostałej części Jeraru. Niestety od bastionu dzieliło nas jeszcze około piętnastu kilometrów.

Nagle naszą uwagę przyciągnął głośny tętent koni. Spojrzałam w ciemność, szukając źródła hałasu. Przyszło mi nawet do głowy, że zostaliśmy zaatakowani, rozpoznałam jednak stroje jeźdźców pułku Ishir.

– Mistrzu Byronie, mistrzyni Perry, mistrzyni Joan! – Krzyżący człowiek prawie spadł z siodła, gdy zatrzymał się przed nami.

– Co się stało, żołnierzu?

– Bandyty z Czerwonej Wydmy przejęli kopalnie soli Mahj. – Mężczyzna przerwał, by poczekać na resztę naszej grupy, jednak mistrz Byron machnął niecierpliwie ręką, żeby kontynuował. – Miejskowa piechota nie potrafiła ich powstrzymać, sir – mówił bardzo szybko i chrapliwym głosem. – Podejrzewamy, że używają ma... magii.

– Gdzie jest dowódczyni Ama?

– Już wyjechała i rozkazała, żeby wasza grupa ruszyła na południe.

I to było na tyle w kwestii snu.

Wbiłam łopatę w okop, potem jeszcze raz i jeszcze. Wokół moich

butów posypały się piach i kamienie. To była ciężka i brudna praca.

Nie zaskoczył mnie fakt, że gdy reszta rozbijała obóz, ja musiałam wykonywać najczarniejszą robotę. Niechęć mistrza Byrona do mnie nie miała granic. Żałowałam, że nie doglądam koni razem z innymi adeptami frakcji bojowej, nie czyszcę broni, nie zliczam zapasów, nie rozkładam łóżek polowych... Zamiast tego utknęłam tutaj i muszę kopać rowy dla dwóch pułków.

Alex został przydzielony do pracy z resztą frakcji Uzdrawiania – walka o kopalnie soli Mahj dostarczyła już rannych i był zajęty nauką oraz wykorzystywaniem magii. Frakcja Alchemii zajmowała się przygotowaniem mikstur na kolejną bitwę. Obie były trochę wycofane, tak więc ich mistrzowie pozwolili im na aktywny udział na miejscu.

Natomiast mistrz Byron trzymał naszą frakcję jak najdalej od walk.

– Mają dostatecznie dużo wojowników – zganił nas w wieczór naszego przybycia. – Pułk potrzebuje pomocy w obozie.

Tu nie chodziło o zbieranie doświadczenia na polu walki.

Adepci frakcji bojowej mieli zobaczyć, jak wygląda utrzymywanie fortu, gdy prawdziwi magowie wyruszyli na bitwę. Byron nie miał zamiaru tracić praktykantów, którzy cierpieli na nadmiar ambicji.

Miejscowi nie mogli nam nawet pomóc, bo połowa z nich nadal była więziona w kopalniach przez bandytów. Część żołnierzy nieustannie próbowała ich uwolnić. Kilku farmerów, którzy pozostawali w oazie Mahj, przygotowywało posiłki dla całego obozu.

Jęknęłam. Magowie pułku zbierali całą chwałę, a praktykanci frakcji bojowej utknęli w miejscu i bawili się w dom. Nie tak wyobrażałam sobie życie wojownika. Wiedziałam, że nie powinnam być zazdrosna, zwłaszcza że miejscowi dowódcy wracali do nas ranni, ale nie potrafiłam się nie dąsać – przecież miałam za sobą miesiące przygotowań do bitwy.

– Pójdzie ci o wiele szybciej, jeśli przed kopaniem poluzujesz ziemię, nadeptując na łopate.

Od razu rozpoznałam ten głos.

Darren opierał się o pobliską palmę, w rękę trzymał skórzany bukłak z wodą. Był jednym ze szczęściarzy, którym kazano patrolować

oazę. Nie musiał wykonywać mało ważnych zadań.

Wątpiłam, by jego trasa obejmowała okopy tuż przy obozie.

Ale...

To był pierwszy raz od miesiąca, gdy się do mnie odezwał. I patrzył na mnie teraz nieodgadnionym wzrokiem. Nie wiedziałam, co sądzić o jego obecności tutaj.

Ostatnim razem, gdy rozmawialiśmy, powiedziałam mu, że jest bez serca, a on mi zarzucił, że nie nadaję się do frakcji bojowej.

I kto złamał się jako pierwszy? Czy to w ogóle miało jakieś znaczenie?

Wiedziałałam, że czekał na moje słowa.

Westchnęłam.

– Darrenie...

– Przepraszam.

„Co?”. Dwa razy zamrugałam. Chyba się przesłyszałam.

Zrobił krok do przodu. Wpatrywał się w moją twarz.

– Przepraszam, Ryiah – powtórzył. – Miałaś rację.

No i proszę. Książę Jeraru, najbardziej arogancki chłopak, jakiego znałam, nie tylko mnie przeprosił, ale też przyznał się do porażki.

A jaka była straszliwa prawda? Że się mylił.

Jedyny raz, gdy się mylił, odnosił się do tego, że się mylił. Ironia losu nie umknęła mojej uwadze.

– Frakcja bojowa to frakcja bojowa. – Nabrałam płytko powietrza. Moje przeprosiny już dawno były przeterminowane, od czasu, gdy Ian mnie znalazł i powiedział... On również przyznał, że książę miał rację. Na wojnie mamy walczyć nawet z naszymi przyjaciółmi, jeśli znajdują się po stronie wroga. Czy podczas egzaminów na pierwszym roku nie powiedziałam czegoś podobnego?

– Nie jesteś bez serca – dodałam. – Po prostu robiłeś to, co było najlepsze dla naszej drużyny.

– Wiem. – Kącik jego ust drgnął. – Nie za to przepraszam.

„Serio? Popatrzyłam na niego i skrzyżowałam ręce na piersi. To za

co?”.

– Ryiah, przepraszam za to, że cię zraniłem.

„Co?”.

– Zraniłem cię, bo zraniłem jego. Jest mi z tego powodu bardzo przykro.

Opadła mi szczęka.

– Nie jestem taki jak ty. Nie obchodzą mnie relacje i dbanie o uczucia innych. Jedyne, na czym kiedykolwiek mi zależało, to władza: chciałem wiedzieć, jak ją osiągnąć i utrzymać.

– Nie musisz mi się tłumaczyć...

– Ale chcę. – Zamilkł na moment. – Wyjątkiem od tej reguły była Eve, a potem pojawiłaś się ty – dodał.

Zrobiło mi się sucho w gardle.

– Obchodzi mnie, co o mnie sądzisz... Żałuję, że tak jest, ale nie potrafię tego zmienić. Jeśli ty jesteś smutna i zła, to ja też jestem smutny i zły. – Zaśmiał się gorzko. – Przez cały zeszły miesiąc nienawidziłem sam siebie.

Nie zareagowałam. Nie mogłabym, nawet gdybym chciała. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Księżę jęknął.

– Ryiah, nie chcę, żebyś przeze mnie płakała albo odczuwała gniew.

Jego słowa zaczęły odbijać się echem w mojej głowie. Byłam zaskoczona.

– Chcę sprawić, żebyś się śmiała – dodał. – Chcę, żebyś ty mnie rozśmieszała, bo, na bogów, jesteś jedyną osobą, która to potrafi.

Serce podeszło mi do gardła, pulsowało mi w skroniach.

– Nie chcę cię stracić. – Wypowiedział to tak cicho, że ledwo dosłyszałam. – Nasza przyjaźń znaczy dla mnie zbyt wiele.

„Nie chcę cię stracić”. Dlaczego te słowa zapuszczały korzenie w mojej piersi? Dlaczego przenikały do moich kości i sprawiały mi ból, którego nie potrafiłam zrozumieć?

– Darrenie, nie możesz mnie stracić. – „Ja też nie chcę cię stracić”.

Nie mogłam jednak wypowiedzieć tej drugiej myśli na głos. I tak już za bardzo mi na nim zależało.

Rwał mi się oddech.

– Naprawdę tak myślisz?

Kiwnęłam głową, a potem się schyliłam, żeby poprawić pasek u buta. Chciałam zająć czymś ręce. Gdy się wyprostowałam, Darren wpatrywał się we mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

Krew zaczęła głośno pulsować mi w uszach. Mocno przygryzłam wargę. Patrzyłam w jego oczy i nagle naszła mnie przemożna chęć zmniejszenia odległości między nami, złapania go za rękę...

„Chcę Iana”.

Naprawdę? Naprawdę go chciałam?

– Ryiah. – Darren nagle spuścił wzrok. – Gdyby wszystko... gdyby sytuacja wyglądała inaczej...

Nagle po drugiej stronie obozu rozległy się wrzaski. Chwila przeminęła. Rzuciłam łopatę i razem z Darrenem ruszyliśmy w tamtym kierunku.

Gdy dołączyliśmy do towarzyszy z naszej frakcji, zobaczyliśmy kilku żołnierzy z Mahj wychodzących z północnego szlaku. Na rękach mieli rozległe poparzenia. I krew. Dużo krwi. Lała im się po twarzach, piersiach, nogach, po całym ciele.

Poczułam guł w gardle.

– Jeźdźcy – wydyszał jeden z ludzi. – Oni mają magię!

– Ty... tylko dziesięciu – załkała jakaś żołnierka. – Ale za du... dużo mocy.

– Gdzie mistrz Byron? – spytał Caine jednego z rycerzy. – Musimy zaalarmować pułki.

– Razem z lu... ludźmi dowódczyni Amy. – Czyli piętnaście kilometrów dalej, pomaga pułkowi w odzyskaniu południowych kopalń.

Ale jeźdźcy nie zaatakowali przecież południowych kopalń. Ci ludzie potrzebowali pomocy teraz.

Zapanowała ogólna panika.

- Nie powstrzymamy ich...
- Możemy walczyć!
- Poczekajmy na posiłki.
- Niszczą nasze kopalnie.
- Nie mogę się doczekać.
- Adepti, szykujcie się! – Ponad chaosem rozległ się głos Darrena. Książę zaczął dowodzić.
- Pomożemy.

Ella i ja drżącymi dłońmi siodłałyśmy nasze konie. Nadal nie byliśmy w stanie nic powiedzieć. Ale co należało mówić przed bitwą? Mistrzowie nigdy nam nie doradzili, po jakie słowa sięgać w chwilach nerwowej ciszy, gdy zdenerwowanie uderza w piersi niczym w bęben.

Straciłam pewność siebie. Przez cały czas byłam tak gotowa do walki, a teraz nie potrafiłam zrozumieć dlaczego. Przecież w bitwie nie było nic ekscytującego.

A rany, jakie odniesiemy, nie zostaną tak szybko wyleczone. To nie trening.

Próbowałam ukoić zszargane nerwy, ponownie sprawdzając lejce, chowając bukłak z wodą do pokrowca i ukrywając sztylet w bucie przy lewej kostce.

Byłyśmy już ubrane na bitwę, miałyśmy na sobie jasne lniane bryczesy, koszule do jazdy konnej i kamizelki. Zacisnęłam pas w talii i zaczęłam żałować, że pułki pustynne nie noszą zbroi. Bez kolczugi i jedynie z cienką drewnianą tarczą czułam się odsłonięta.

– Ella! – Mój brat wpadł do stajni. Miał przekrwione oczy i szarą skórę. – Powiedz mi, że to nieprawda! Powiedz, że ty i reszta twojej frakcji nie ruszacie sami za jeźdźcami!

– Musimy to zrobić. – Ella po raz ostatni poprawiła siodło, a potem włożyła nogę w strzemiono. – Alex, oni mogą zniszczyć północne kopalnie. A wiesz, jak są ważne.

Sól należała do najcenniejszych zasobów Jeraru, kopalnie na Czerwonej Pustyni wydobywały połowę zapasów całego państwa.

Wspominano o tym w każdej książce od historii.

Mój brat zgrzytnął zębami.

– Musicie poczekać na pułk. Żołnierze sami sobie poradzą.

– Jeźdźcy mają magów. – Położyłam dłoń na ramieniu brata i uścisnęłam je uspokajająco. – Alex, oni nas potrzebują.

– Ale jeśli stanie ci się krzywda? – Jego głos był zachrypnięty. – Albo Elli?

Mój biedny brat. Jako uzdrowiciel widział głównie krew.

– Nic mi nie będzie.

– Ello, proszę... – Brat mi się wyrwał i stanął przed jej koniem. – Proszę, nie jedź tam.

– Alex, Ryiah jest dobrą maginią. Ja też.

– Kocham cię – wychrypiał. – Nie rób tego.

W stajni zapadła idealna cisza. Ktoś mógłby upuścić szpilkę i wszyscy byśmy to usłyszeli.

Alex się zakochał? Moja szczęka niemal opadła na ziemię. Czyżby świat się kończył?

– Alex, nie zginiemy. – Koń Elli cały czas przestępował z nogi na nogę, ale dziewczyna patrzyła łagodnie na mojego brata. – Powiesz mi to, gdy wrócimy. O ile jeszcze będziesz chciał.

Przełknął ślinę i wycofał się, żebyśmy mogły przejechać.

Żadna z nas nie zginie.

Modliłam się do bogów, żeby miała rację.

Po niemal godzinnej podróży wreszcie udało nam się odnaleźć wejście do kopalni.

– Tam! – Caine wskazał stado wyrżniętych wielbłądów. Tworzyły stos zakrwawionego ścierwa, obok leżało kilka przewróconych wozów, a dalej na zachód znajdowały się dwa długie na niecały kilometr doły otoczone skałami i wielkimi białymi kamieniami. Sól.

Naznaczona była głębokimi pęknięciami, przypominającymi szpony bestii.

Ziemia drżała i jęczała, rozrzucając żołnierzy Mahj i ich konie po całej okolicy. W powietrzu niosły się krzyki, a zmierzchające niebo co chwilę rozcinały ostre promienie światła.

Wszędzie widziałam krew. Młodzi mężczyźni i kobiety leżeli rozciągnięci w rowach i na piachu, stroje żołnierzy były w strzępach.

Walczyło jeszcze około dwudziestu ludzi. Próbowali odepchnąć garstkę ubranych w ciemne szaty jeźdźców od cennych kopalń i pracujących w nich górników.

Ale przegrywali.

Jeźdźcy cały czas się przysuwali, z ich dłoni co i rusz wystrzeliwały jasne płomienie magii. Zdawali się bardziej skupieni na zniszczeniu nich niż na walce z żołnierzami. Jedna z nich już się zawaliła.

Sól wirowała i tańczyła na wietrze.

To nie miało sensu. Dlaczego jeźdźcy atakowali kopalnie? I jakim cudem dziesięć nieprzeszkolonych osób posiadało aż taką magię? Czy rzeczywiście, tak jak twierdzili miejscowi, byli prawdziwymi magami?

Jeźdźcy nie mieli na sobie żadnych godnych uwagi szat. Nosili luźne pustynne stroje w kolorach przytłumionych brązów i czerni, z kapturami chroniącymi oczy. Pozostałe części twarzy zostały zasłonięte chustami. Pewnie udało im się zakraść do pułku Mahj, bo wtopili się w noc.

Jeden z jeźdźców nas dostrzegł.

– Zostawcie nas. – Jego doniosły głos uniósł się na wietrze. – Dam wam taki sam wybór, jaki dałem tym ludziom. Wróćcie do obozów, a wasi ludzie przeżyją.

– Odstąpcie od kopalń, a wy przeżyjecie! – krzyknęła ostro Tyra.

– Ta ziemia należy do Korony. – Darren dołączył do Caine'a, który stał na czele grupy. – Dajemy wam jedną szansę na wycofanie się.

Mężczyzna odrzucił głowę do tyłu i zaczął się śmiać.

– Ty obrzydliwy bandyto! – warknął Caine. – Jak śmiesz drwić z księcia królestwa!

Mężczyzna przestał się śmiać i szybko spojrzął na troje adeptów. Skupił wzrok na księciu.

– Proszę, proszę. – Uśmiechnął się szeroko, ukazując białe zęby. – To zaszczyt, wasza wysokość.

Ogarnęła mnie panika. Durny Caine...

– Bracia! – ryknął bandyta. – Zmiana decyzji: zabić ich wszystkich! Chcę mieć głowę tego księcia na włóczni!

– Adepti, wycofywać się! – rozkazał Darren.

Przetoczyła się po nas burza, a potem powietrze rozbłysło złotym światłem. Niebo rozdarły jasnożółte odłamki błyskawicy. Rzuciliśmy się na koniach do ucieczki.

Przestrzeń wypełniły wrzaski, gdy żołnierze Mahj upadali na ziemię. Dwadzieścia kolejnych ofiar na polu walki.

Mężczyźni przewracali się na piach, ciała i kości wybuchwały, wypełniając powietrze gęstą, szkarłatną mgłą, która wirowała w powietrzu.

– Co myśmy najlepszego zrobili? – spytała Ella drżącym głosem.

Odjechaliśmy dwadzieścia metrów dalej, zjechaliśmy z bezpośredniej linii ognia.

Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Strach przejął całkowitą kontrolę nad moim ciałem. Ścisnęłam lejce zimnymi jak lód, trzęsącymi się dłońmi. Miałam ochotę wrzeszczeć, żałowałam, że to ostatnie sekundy mojego życia.

Byłam tchórzem. Uciekłam za pierwszym razem, gdy powinnam walczyć. Wycofałam się wraz z resztą grupy, zamiast ruszyć do ataku.

Ale czy to miałoby jakieś znaczenie? Czy moglibyśmy ocalić życie żołnierzy?

Jeźdźcy wyrznęli dwudziestu ludzi w kilka sekund... A teraz chcieli zabić nas.

To nie była walka, tylko rzeź.

Nie tylko ja o tym myślałam. Stało się jasne, że żadne z nas nie było przygotowane na coś podobnego ani na udział w prawdziwej bitwie.

Próbowałam coś powiedzieć, ale przerażenie zadomowiło mi się głęboko w gardle. Nie mogliśmy uciec. Jeźdźcy mieli konie i doskonale wiedzieli, gdzie znajdował się nasz obóz. Wiedzieli też, że

mamy księcia.

Musieliśmy tutaj zostać i walczyć.

– O... osłaniajcie Darrena – wydukał wreszcie Caine. – Musimy chronić Koronę!

– Nie! Musimy... – Nikt nie słuchał protestów Darrena.

Wszyscy wiedzieliśmy, że księżę jest najważniejszy z nas wszystkich.

Rozległ się kolejny ogłuszający huk i ziemia pod nami zadrżała, a po naszej prawej stronie w piach trafiła błyskawica.

Nadeszła pora walki.

Wreszcie ćwiczenia na coś się przydały. Cała frakcja rzuciła zaklęcie naraz.

Pojawiła się wielka, fioletowa, trzeszcząca kula.

Magia jeźdźców uderzyła w nią i ześlizgnęła się na spaloną ziemię.

– Ciosy krytyczne! – wysapał Caine. – Teraz!

Ale nie wszyscy potrafili to zrobić. Ella popatrzyła na mnie. Miała białe usta.

– Powiedz Alexowi...

– Nie możemy utrzymywać tego czaru! – Głos Darrena przerwał nasze spanikowane rozmyślenia. – Marnujemy naszą magię!

– Musimy celować w każdego jeźdźcę z osobna, tak jak wy w nas podczas pozorowanej bitwy – wydyszała Lynn.

– Ale oni są tak silni jak magowie – powiedziała cicho Priscilla.

Nawet ona się bała.

– A my jesteśmy tylko adeptami.

– Kto chce uciekać, niech ucieka. Ja zostaję – oznajmił prowokacyjnie księżę.

– Nie, Darrenie, oni cię zabiją! – zaprotestowała dziewczyna.

– Tak zdecydowałem!

– Ale...

Eve odchrząknęła.

– Zostaję z księciem.

– Ja też – ogłosiłam.

Ostatecznie wszyscy podjęli taką decyzję. Musieliśmy walczyć.

Pierwsze, co zrobiliśmy, to zsiadliśmy z koni, które tylko przeszkadzałyby nam w bitwie. Szybko ułożyliśmy plan ataku – Caine i Darren wszystko między sobą ustalili. Reszta cały czas trzymała zakłęcie... ale nasza bariera zaczynała śmierdzieć jak topiąca się skała. Gdy tylko błyskawica trafiła dwa razy w to samo miejsce, rozleżał się brzęk szkła.

Wiedzieliśmy, że kula nie wytrzyma już zbyt długo.

– Teraz! – Na rozkaz Darrena przestaliśmy trzymać barierę i podzieliliśmy się na dwie grupy: tych, którzy zadają ciosy krytyczne z bólu, i tych, którzy tego nie potrafią.

Druga grupa utworzyła ruchomą barierę, wyczarowywała długie strzały i oszczepy, po czym z całych sił ciskała nimi we wroga.

Jeźdźcy bez trudu odpierali ataki i również wysyłali w ich kierunku czary dalekiego zasięgu. Na szczęście dla nas zakłęcia pogodowe takie jak błyskawica wymagały zbyt dużej wytrzymałości i wróg nie dawał rady rzucać ich non stop.

Reszta z nas posunęła się do przodu. Każdy wyjął jakieś ostrze i mocno wbił je sobie w dłoń, przywołując tak dużo ciepłego powietrza i piachu, jak tylko mógł. Wszędzie walały się odłamki soli, kamienie, unosił się bitewny kurz zmieszany z ziemią, dzięki czemu mieliśmy mnóstwo materii dla naszej magii. Razem skupiliśmy się nad zakłęciem, by atak otrzymał jak największą moc.

Szybki i niebezpieczny wir powietrza z gruzem zebrał się nad spękaną ruiną. Pozostali adepci byli na to gotowi i rzucili się na boki, żeby przepuścić śmiertelnie wieżę odłamków. Jeźdźcy prędko stworzyli barierę i przestali ciskać w nas magią, bo w zbliżającym się tumanie kurzu i piachu nic nie widzieli.

A potem popełnili błąd: rzucili zakłęcie błyskawicy.

Pod wpływem ich czaru cząsteczki wiru się ze sobą stopiły. Błyskawica połączyła się z ziarnkami piasku i w ciągu kilku sekund wir zamienił się w szklaną sieć, która sparaliżowała samych

atakujących.

Z ogromnym hukiem uderzyła w ich barierę i ją roztrzaskała.

Stopione szkło wystrzeliło i poraniło stojących najbliżej jeźdźców.

Spanikowani próbowali cofnąć swoje zaklęcie, ale dla większości z nich było już za późno.

Rozległy się wrzaski, gdy połączyły się krew i sól, tworząc krzepnącą w powietrzu chmurę.

I wtedy zaatakowali ci adepci, którzy nie umieli rzucać czarów z bólu.

Uklęłam osłabiona i zwymiotowałam. Inni obok mnie zrobili to samo. Ian leżał na ziemi. Dotarliśmy do granic wytrzymałości. Gdybyśmy raz jeszcze spróbowali rzucić czary, stracilibyśmy świadomość.

Drząc, łapałam oddech. Nagle zamarłam.

Po lewej stronie usłyszałam jakiś szelest.

Darren chwiejnym krokiem szedł w stronę pola walki, chciał pomóc reszcie. Jakim cudem on w ogóle stał jeszcze na nogach?

Ale księżę zawsze miał więcej magii niż my.

Widziałam walczących Elle, Lorena i Eve. Cała trójka prowadziła atak na pozostałych jeźdźców. Tuż za nimi znajdowało się pięciu adeptów, łącznie z Darrenem i Cainem. Broniło się tylko trzech jeźdźców. Byli tak poparzeni, że mieli problemy z rzucaniem zaklęć.

Rozpłakałam się z ulgi. Wygrywaliśmy. Siedmiu martwych, trzech rannych...

Znienacka jeden z rzekomo martwych jeźdźców wstał. Ślady poparzeń na jego twarzy przypominały ciemne strumienie. Pozostali go nie widzieli. Zbliżał się do księcia, który też go nie zauważył, zbyt zajęty rzucaniem czarów.

Wrzasnęłam ochryple, by ostrzec Darrena, ale był za daleko.

Moje buty zaskrzypiały na piachu.

– Nieee! – Caine dostrzegł jeźdźca i rzucił się do przodu, przewracając księcia.

Strzała wbiła się w jego pierś.

Caine nawet nie krzyknął. Z otwartymi oczami upadł na ziemię, po chwili jego ciało stało się bezwładne.

Darren z trudem wstał i natychmiast zrozumiał, co się wydarzyło. A potem zobaczył Caine'a i w powietrzu rozbrzmiał krzyk rozpacz. Księżę rzucił się do ataku, jego magia z rykiem niosła się po równinie.

Jeździec, który przed chwilą udawał martwego, padł na ziemię bez życia.

Po chwili Darren też się osunął.

Zachwiałam się, choć przecież klęczałam. Nie mogłam się ruszyć. Ból rozsadał mi czaszkę, ledwo byłam w stanie się czołgać. Czary krytyczne zabrały mi resztki sił.

W oddali rozległy się odgłosy pułku w Ishirze. Dzięki bogom. Objęłam klatkę piersiową i starałam się oddychać. Nadeszła pomoc.

Mistrz Byron i pułk natarli na pozostałych jeźdźców. Wyczarowali ciężkie metalowe siatki, które natychmiast ich unieruchomiły. Potem posłano grupy ludzi, by zajęły się ciałami, żołnierzami i Cainem, a na końcu nami.

Ostatnie, co pamiętałam, to twarz mojego bliźniaka. Jego przekrwione oczy. Alex.

– Gdzie Ella? – zapytał.

Pokazałam mu, a potem zamknęłam oczy.

Byliśmy bezpieczni.

Rozdział siódmy

On nie je. Nie zjadł nic, odkąd się obudził. – W głosie Priscilli narastała panika. – Ronanie, proszę, zrób coś.

– To nie jest uraz fizyczny. Jedyne, co może pomóc, to czas.

– To za mało!

– Adeptko Priscillo, jeśli nie obniżysz głosu, będę musiał poprosić, żebyś stąd wyszła. – Ostra uwaga mistrzyni Joan rozcięła powietrze niczym bicz.

Dziewczyna pisnęła i wybiegła ze szpitalnego namiotu.

Otworzyłam oczy nieprzyjemnie świadoma otaczającego mnie ostrego zapachu krwi i potu. Gdzie nie spojrzałam, na łózkach polowych leżeli żołnierze i praktykanci. Na prowizorycznych stołach piętrzyły się bandaże i fiolki z różnymi miksturami. Uzdrowiciele i adepci ich frakcji chodzili od pacjenta do pacjenta i w zależności od objawów rzucali czary albo prowadzili naturalne leczenie.

Na łóżku obok leżała Ella. Czarne loki przykleiły jej się do szyi. Mocno spała, na ręce miała zakrwawiony bandaż.

Jedna z adeptek zauważyła, że się obudziłam, i szybko do mnie przybiegła, by dać mi wody. Chciwie ją wypiałam, jeszcze nigdy nic tak mi nie smakowało.

– Alex?

Dziewczyna kiwnęła, a potem odwróciła się w stronę przeciwległej ściany namiotu.

– Alex, twoja siostra się obudziła.

Mój brat przestał zajmować się pacjentem i popędził do mnie. Miał błyszczące od potu czoło. Gdy spróbował je wytrzeć, tylko rozmazał na nim krew i brud. Wyglądał gorzej, niż ja się czułam. Zastanawiałam się, od ilu godzin był na nogach i leczył pacjentów.

– Ryiah. – Opadł na ziemię z hukiem. – Dzięki bogom, że się obudziłaś.

– Jak ona się ma? – Wsunęłam brodę w stronę Elli.

– Odsypia po miksturze. – Spojrzał na mnie jasnymi, zażawionymi oczami. – Ry, stracili Caine’a. Obie mogłyście zginąć.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Caine był uczniem piątego roku, powinien zostać magiem, a nie ofiarą złożoną na pustyni.

– Mistrzowie powiedzieli, że jeszcze nigdy nie stracili żadnego adepta.

„I nadal by tak było, gdybyśmy nie rzucili się do walki”.

– Ocaliliśmy ostatnią kopalnię – wychrypiała Ella, musiała dopiero co się obudzić. – Gdybyśmy poczekali... moglibyśmy stracić Jerar.

– Ty skończona kretynko. – Alex odwrócił się do mojej najlepszej przyjaciółki i zwinął dłonie w pięści. – Co by mnie obchodził Jerar, gdybyś nie żyła!

– Ostrożnie. – Uśmiechnęła się słabo. – Odślonisz... wszystkie swoje karty.

Mój brat zdawał się jej nie słyszeć. Cały czas patrzył na nią i sposób, w jaki to robił, sprawił, że poczułam się jak intruz.

– Ja... W stajni mówiłem prawdę – wyszeptał.

Tak, zdecydowanie nie powinno mnie tu być.

– Nie...

– Ello... – Poglądził ją po twarzy, a ja natychmiast odwróciłam wzrok. – Wtedy, gdy weszłaś... tamta dziewczyna mnie pocałowała. Ja nie... – Po chwili szybko dodał: – Musisz o tym wiedzieć: jesteś jedyną dziewczyną, o której myślę!

– Alex...

– Proszę... – W jego głosie pojawiła się desperacja. – Prawie cię straciłem. Nie każ mi jeszcze raz przez to przechodzić.

Nadszedł czas, żebym sobie stamtąd poszła. Unikając zerkania w ich stronę, wytoczyłam się z łóżka i wyszłam. Zignorowałam po drodze protesty uzdrowicieli, którzy kazali mi się z powrotem położyć. Czułam się na tyle dobrze, by dać Alexowi i Elli trochę prywatności.

Gdy opuściłam namiot, zobaczyłam stojącą przed nim Eve. Wyglądała na zdenerwowaną. Patrzyła na oazę.

– Eve. – Podeszłam do niej. – Jak się czuje reszta?

– Caine nie żyje. Zginęło dziesięciu rycerzy i jeden z magów bojowych z Ishiru. Poległa połowa żołnierzy Mahj. Jak mamy się czuć? – Głos się jej załamywał. Była bliska płaczu.

Nie wiedziałam, że ta dziewczyna umiała płakać. Wydawała się twarda jak księżę, tak przynajmniej myślałam.

– Czy bandyci zaczęli mówić? – Przeniosłam ciężar ciała z jednej nogi na drugą, próbując zignorować zawroty głowy. Może nie powinnam była tak szybko wychodzić ze szpitalnego namiotu.

– Popełnili samobójstwo, zanim pułk zdążył rozpocząć przesłuchanie. Gdy tylko opadły siatki, poderżnęli sobie gardła swoimi nożami.

– Wiemy, kim byli?

– To byli nasi. – Ręce jej drżały. – Dlatego mieli zakryte twarze. Rozpoznałam nawet dwóch z Armii Korony... Ryiah, to nie byli bandyci. To byli buntownicy. Ludzie mojego ojca. Ludzie, których znałam. – Jej głos się rwał. – Dlaczego to zrobili?

– Buntownicy? Nasi ludzie? Nie Caltothianie? – Byłam pewna, że to sąsiedzi z północy; królestwo Caltoth od wielu lat napadało na nasze granice, ale się do tego nie przyznawało. Każdy mieszkaniec Jeraru wiedział, że ich pokojowe nastawienie to kłamstwo. Król Horrace pragnął naszej ziemi.

– Dowódczyni Ama sądzi, że chcieli powstrzymać eksport towarów. Posłano już informacje do mojego ojca i króla Luciusa. – Zaciśnęła usta w cienką kreskę. – Jeśli magowie poprowadzili bunt, nie możemy mieć pewności, że się to nie powtórzy. Kto wie, ile osób zrekrutowali?

A co, jeśli to dopiero początek? Poczułam ścisk w żołądku i zrobiło mi się niedobrze. Nic dziwnego, że Eve tak się denerwowała.

Nie było konfliktu zbrojnego od blisko wieku, od czasu gdy Jerar podpisał Wielki Kompromis. To dlatego nie wypowiedzieliśmy wojny królestwu Caltoth, chociaż najeżdżało nasze granice od ponad dwóch dekad. Zerwanie układu oznaczało utracenie poparcia Wysp Borea i Pythusy, dwóch sąsiednich sojuszników.

Nigdy nie podejrzewałam, że bunt może wybuchnąć w naszym własnym królestwie. W przeciwieństwie do Caltothu z jego

rozzutnością, Wysp Borea z ich coraz większym głodem i Pythusa z jego surowym prawem wiedliśmy względnie spokojne i wygodne życie. Trzy wojenne szkoły zapewniały naszym mieszkańcom – niezależnie od płci czy urodzenia – szansę na wybicie się. Moi rodzice, kupcy, nigdy nie uskarżali się na żądania Korony.

– Myślisz, że ci magowie zostali zatrudnieni przez króla Horrace’a?
– Może o to chodziło. Może to byli buntownicy opłacani przez caltothańskiego władcę.

– Z jakiego powodu mieliby zwrócić się przeciwko Koronie? Przecież magowie mają lepsze życie niż większość arystokracji.

„Czy istnieje inny powód?”.

Następnego wieczoru, ostatniego przed wyjazdem z Mahj, miejscowi usypali wielki stos pogrzebowy dla zabitych. Na drewnianych kłocach ułożono siedemdziesiąt jeden ciał. Zapalony przez dowódczynię Amę ogień wystrzelił wysoko.

Staliśmy w ciszy, bardzo poważni w obliczu poniesionej straty. Wielu dowódców z pułku z Ishiru i Mahj wygłosiło uroczyste mowy na cześć swoich ludzi, nawet mistrz Byron powiedział kilka żarliwych słów o Cainie. W utracie młodego człowieka kryje się wielka tragedia. Caine był bliski promocji, miał dostać czarne szaty za pięć miesięcy.

Prawie wszyscy uczniowie czwartego i piątego roku tego wieczoru poszli wcześniej spać; to oni najgorzej znieśli śmierć towarzysza. Całym sercem byłam razem z nimi. Niezbyt dobrze znałam Caine’a, nie miałam z nim styczności, pomijając pozorowaną bitwę, wiedziałam jednak, że był obiecującym uczniem i dobrym mentorem dla tych, którzy go znali. Jego atak w przejściu stanowił część przedstawienia; poza polem walki nigdy nie okazał okrucieństwa.

Rozejrzałam się wokół, by zobaczyć, jak radzi sobie książę. W obozie prawie go nie widywałam.

Miał na twarzy wyraźne zmarszczki, wyglądał na chorego. Czy w ciągu ostatnich kilku dni w ogóle coś zjadł? Jego tęczęwki wyglądały na czarne. Nie były już ciemnoczerwone, teraz oczy księcia przypominały dwa cienie, patrzące niezbadanym wzrokiem na czerwony stos śmierci.

Eve trzymała go za rękę, on jednak wyglądał na nieświadomego jej obecności. Wpatrywał się w tańczące pomarańczowe płomienie i byłam pewna, że nie widział nic innego.

Wyglądał na załamane. Zagubionego. Poczułam nieprzyjemny ból w piersi, ale co mogłam zrobić? Priscilla stała obok, pilnowała go niczym jastrzęb. A kim byłam ja? Przyjaciółką. A przecież miał już Eve, która trzymała go za rękę. „Odpuść, Ryiah. Nie ty masz go ocalić”.

To dlaczego w głowie wciąż słyszę jego słowa? „Chcę, żebyś mnie rozśmieszała, bo, na bogów, jesteś jedyną osobą, która to potrafi”.

Po pogrzebie miejscowi przygotowali ucztę. Tradycja nakazywała jeść i tańczyć, by uczcić pamięć zmarłych. W gronie osób, które pozostały, podawaliśmy sobie butelkę. Wróciło kilku górników, zaczęli grać na piszczałkach i bębnach.

Mieszkańcy miasteczka ruszyli do tańca, klaskali w dłonie i śmiali się, kręcąc w takt znanego im rytmu. Większość praktykantów tylko im się przyglądała, ale kilkoro do nich dołączyło. Alex natychmiast złapał Elle za rękę.

Loren wyciągnął Lynn na środek tłumu.

Przez chwilę stałam i na nich patrzyłam. Nigdy nie lubiłam tańczyć. Nie potrafiłam poruszać stopami w takt muzyki, a moi partnerzy byli tak samo niezgrabni jak ja. Ale w tamtej chwili? Zapraǳęłam tańczyć.

Chciałam nie myśleć o ostatnich kilku dniach i zostać wciągniętą w długą pustynną noc. Chciałam pożegnać się z zabitymi i objąć tych, którzy przeżyli. Pragnęłam zapomnieć.

– Ryiah?

Nawet nie zauważyłam, jak stanął przede mną Ian.

– Zatańczysz?

Był prawdziwy. Mogłam mu zaufać i uwierzyć w zakończenie naszej historii. Był chłopcem ze zmarszczkami od śmiechu i radosnym wyrazem twarzy.

Był wszystkim, czego powinnam chcieć.

„Nie patrz za siebie”.

– Ja... Chętnie. – Załamał mi się głos, uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Przepraszam za to na przesileniu. – Wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę tańczących. – Nie byłem gotowy, żeby dać nam... szansę. Ale po tym wszystkim, co wydarzyło się w kopalni... – Przełknął ślinę. – Nie pozwolę, by strach mnie powstrzymał. Też tego chcesz? Dać nam szansę?

To nie był tylko taniec, a gdy jego dłoń dotknęła mojej, poczułam gorąco w podbrzuszu. Jeśli się zgodzę, zrezygnuję z czegoś innego.

„Z kogoś, kogo nigdy nie będę miała”.

„Chcesz spróbować dojść do szczęśliwego zakończenia czy wolisz ganiać za nieszczęściem?”. Pytanie to nieustannie rozbrzmiewało z tyłu mojej głowy.

Poprawiłam rąbek spódnicy wyszywanej pomarańczowymi i złotymi koralikami i starałam się nie patrzeć na księcia. Nad nami była piękna noc pełna gwiazd, które lśniły niczym perły.

Zasługiwałam na to, żeby spróbować, prawda?

Rozbrzmiewała muzyka. Przyjemna melodia, pełna ciężkich i mocnych uderzeń.

– Chcę cię, Ianie z Ferren's Keep.

Uśmiechnął się i pociągnął mnie na brzeg tańczących. Jego dłonie na mojej talii były gorące, wokół łagodnych oczu utworzyły się zmarszczki.

– Tańcz ze mną, piękna dziewczyno – powiedział.

A potem zaczął mną obracać, straciliśmy oddech od prędkości i gorącego światła ognia.

Z pewnością kilka razy się potknęłam albo straciłam rytm, ale w ogóle nie zwróciłam na to uwagi. Moje policzki płonęły, nie byłam w stanie oderwać od Iana wzroku, czułam się szczęśliwa.

Gdy złapał mnie tak, że upadliśmy na ziemię i wybuchaliśmy śmiechem, niczego nie byłam tak pewna jak tego, że wszystko będzie dobrze.

Byliśmy po kolana w piachu i zanosiliśmy się śmiechem, pomagając sobie wstać.

Zanim zdołałam się podnieść, złapał mnie za ramiona. W jego oczach zatańczyły złote błyski.

– Ryiah, czy mogę cię pocałować?

Spojrzałam mu w oczy, a potem kiwnęłam głową i oblałam się rumieńcem.

Nadal tkwiliśmy w piachu, gdy objął moją twarz i mnie pocałował.

Był to cudowny pocałunek, niewielki, niewinny, ale i pełen odwagi.

Potem Ian się cofnął i złapał mnie za rękę.

Tańczyliśmy do późna w nocy.

Rozdział ósmy

Gdy tylko dotarliśmy do Ishiru, zostaliśmy wezwani z powrotem na pustynię do kolejnego patrolu. Zdawało się, że tak już będzie do końca semestru i do wiosny.

Żaden z treningów na polu walki nie przypominał tego, co przeżyliśmy w Mahj. Szczerze mówiąc, większość czasu spędzaliśmy na rozbijaniu namiotów i pełnieniu straży z żołnierzami i rycerzami. Mało się działo, ale było przyjemnie. Mieliliśmy mnóstwo czasu na ćwiczenie musztry.

Późną wiosną nadszedł czas wyjazdu. Ostatnia część wszystkich praktyk składała się z ceremonii odznaczenia uczniów piątego roku w stolicy. Następnie wracaliśmy do akademii, by zabrać nowych rekrutów.

Dla Alexa, mnie i innych plebejuszy był to pierwszy raz, gdy mogliśmy zobaczyć stolicę i jej owiany złą sławą pałac.

– To jest pałac? – Opadła mi szczęka.

Ella prychnęła.

– Ry, doprawdy, zachowujesz się, jakbyś nigdy nic o nim nie słyszała.

– Ale on jest taki wielki...

– Mówiłam ci.

– I wysoki.

– Mówi...

– I wysoki!

– Zaczynasz się powtarzać.

Ian niepostrzeżenie przysunął się i stanął obok nas.

– Poczekaj, aż zobaczysz wnętrze.

Poniżej wzgórz i skalistych grani stał ogromny pałac, który jakby wystrzeliwał prosto do chmur. Wokół wzgórza wił się Królewski Szlak – szeroka brukowana droga, biegnąca obok pokrytych strzechą

domów, niewielkich sklepów i ociążonych świątyń aż na sam szczyt. Przy drodze posadzono rozłożyste jakarandy, niebieskie i fioletowe kwiaty pokrywały gałęzie, a jak okiem sięgnąć ziemię porastała piękna zielona trawa.

U podstaw pałacu leżał plac miejski, od którego odbiegało jeszcze więcej brukowanych ulic. Stały na nim stragany bogatych kupców handlujących towarami luksusowymi i usługami.

Pałac otaczały kamienne ściany. Miały one co najmniej dziesięć metrów wysokości. Na środku ulicy znajdowała się tylko jedna wykonana przez człowieka brama. Co jakiś czas ze ściany wystawały wieżyczki, w których czuwali wartownicy. Przez strategicznie zrobione szczeliny wydobywało się światło pochodni.

Gdy strażnicy nas przepuścili, zobaczyłam, że pałac został zbudowany z tego samego szarego kamienia i zaprawy co fortyfikacja. Zdobiły go wielkie witraże, takie jak w akademii, dookoła rozciągały się chodniki, którymi można było spacerować całymi dniami.

Dachy na wieżyczkach były czarne. Ich szczyty niemal dotykały nieba. Było tam tak pięknie, że zapomniałam, jak się oddycha. Czyli to tutaj mieszkał Darren? Po co on w ogóle zadał sobie trud szkolenia się na maga? Ja z pewnością nigdy nie opuściłabym takiego domu.

Długa droga po mojej prawej stronie wiodła do stajni, zbrojowni i rozległych pól treningowych dla pałacowej straży, Królewskiego Pułku. Kompleks był olbrzymi. Koszary pułku znajdowały się tuż pod ścianami. Wiedziałam, że Armia Korony stacjonowała poza granicami miasta. Nie było możliwości, żeby w pałacu nocowało dziesięć tysięcy ludzi.

Na wykładach dowiedziałam się również, że Królewski Pułk mieszkał w siedzibie władcy. Ponieważ składali się na niego elitarni strażnicy rodziny królewskiej, do jego dyspozycji oddano specjalne komnaty tuż obok komnat króla i jego następców. Do oddziału należało tylko pięćdziesięciu rycerzy i magów, ale z reguły były to najpotężniejsze osoby w kraju zwerbowane bezpośrednio z awansów w Armii Korony i podczas naboru kandydatów. Podczas gdy Armia Korony od czasu do czasu zmieniała swoje położenie, by jeździć po całym królestwie, Królewski Pułk opuszczał pałac jedynie wtedy, gdy wyjeżdżał z niego król lub któryś z jego synów. W asyście rycerzy niemal dwa lata temu zobaczyłam Darrena w drodze do Sjeki.

Na zachód znajdowało się przedłużenie pałacowych ogrodów – miejsce, po którym spacerowali dworzanie. Widziałam wysoko urodzone damy dworu przechadzające się w bogato zdobionych sukniach, z ufryzowanymi włosami, upudrowane i z bardzo, bardzo czerwonymi ustami. Młodzi wysoko urodzeni mężczyźni, rycerze po służbie i synowie arystokracji chodzili po ogrodzie, robili zakłady i rozmawiali na przyziemne tematy, wykonując wyćwiczone na dworze gesty.

– Jeśli kiedykolwiek będę rozmawiać w ten sposób, możecie zepchnąć mnie z balkonu – mruknęłam. Właśnie przekazaliśmy konie stajennemu i resztę drogi odbywaliśmy na piechotę.

Alex, Ella, Ian i ja weszliśmy przez drzwi pałacowe za naszymi frakcjami.

Wtedy przestałam mieć jakiegokolwiek oczekiwania.

W chwili, w której wkroczyłam do wielkiego zamku, z pewnością nie odczuwałam rozczarowania. Na podłodze leżały płytki ułożone w elegancki wzór – mieszanina czerwonego, złotego i fioletowego marmuru. Ściany były zbudowane z ciemnego kamienia i przykryte złotymi lub fioletowymi arrasami przedstawiającymi minione bitwy i sukcesję tronu. Misterne, wykładane złotem filary podkreślały kąty każdego pomieszczenia, rozświetlone przez promienie słońca wpadające przez znajdujące się powyżej witraże.

Gdzie nie spojrzałam, korytarze rozgałęziały się w labirynt krętych przejść, schodów i komnat. Było tyle zakrętów, że nie miałam pojęcia, jak ja kiedykolwiek znajdę drogę na zewnątrz.

– Mają trzy biblioteki, dwie sale balowe, salę tronową, wielką jadalnię dla rodziny króla i gości specjalnych, dwie ogromne sale jadalniane dla arystokracji, dwie kuchnie, cztery części dla służby, wychodek na końcu każdego piętra i co najmniej dwieście komnat poza tymi zarezerwowanymi dla rodziny królewskiej i Królewskiego Pułku. – Opisując pałac, Ian nie potrafił ukryć niechęci w głosie. Wiedział nawet, ile klejnotów zostało umieszczonych w sufitach.

Alex i ja się skrzywiliśmy: tak jak Ian pochodziliśmy z niższych warstw społecznych.

– Na pewno nie jest aż tak źle. – Ella próbowała jakoś poprawić atmosferę, przecież spędziła na dworze połowę dzieciństwa. – Jerar

jest najbogatszym narodem.

– Drugim, jeśli chodzi o bogactwo.

Wszyscy podskoczyliśmy, gdy stanął za nami książę. Nie miałam pojęcia, że jest obok.

– Najbogatszy jest Caltoth – mówił dalej Darren. – My mamy licniejszą armię i więcej ziemi... ale oni mają kopalnie rubinów i szmaragdów na północy. Nasz skarbiec nie jest nawet w połowie tak pełen jak ich.

– To gdzieś może być więcej bogactwa niż tutaj? – prychnął Alex. – W takim razie ulice ich miast muszą być brukowane złotem.

Książę zacisnął szczękę, nie zareagował na zaczepkę mojego brata.

Gdy rozmawiali ze sobą po raz ostatni, Alex rzucił się na niego z pięściami; zastanawiałam się, czy Darren hamuje się ze względu na mnie.

– Alex, dzięki naszym pieniądząom możemy chronić ludzi. Król Horrace łoży na buntowników i przekupuje magów, by terroryzować Jerar. Możesz zadecydować, co gorsze.

Mój brat pochylił głowę, a ja wciągnęłam ostro powietrze. Czyli Darren, tak samo jak Eve, uważa, że buntownicy zostali przekupieni przez Caltothian.

– Czy wy...

– Darrenie, twój ojciec chce nas widzieć. – Rozległ się zagniewany głos Priscilli. – Nie chcesz się spóźnić.

Na ułamek sekundy oczy księcia zatrzymały się na moich – po raz pierwszy od miesiący – potem bez słowa ruszył korytarzem.

Wypuściłam powietrze. Od czasu wydarzeń w Mahj była to nasza pierwsza próba rozmowy. Później Darren zamknął się na resztę naszej frakcji.

Może pomogła mu zmiana otoczenia. Wreszcie pozbędzie się poczucia winy wywołanego śmiercią Caine'a. Może nawet porozmawia z ojcem i przekona go do zrobienia czegoś z Caltoth raz na zawsze.

Co powiedziała by wtedy władca? Czy poszlibyśmy na wojnę? Czy znał plany wrogiego królestwa? I co by to oznaczało dla adeptów?

Miałam mnóstwo pytań, wiedziałam jednak, że w najbliższym czasie nie otrzymam żadnych odpowiedzi.

Może zmieni się to pod koniec tygodnia. Miałam nadzieję, że tak.

Przez całe życie myślałam, że wojna wybuchnie dopiero za kilka dekad.

Siedem dni minęło niepostrzeżenie. Ceremonia rozdania szat uczniom piątego roku błyskawicznie dobiegła końca i znalazłam się w zatłoczonej sali balowej, pełnej kokieteryjnych dworzan i magów pułku, którzy przybyli, by uczcić fakt, że dołączyło do nich czternaścioro nowych.

– Nie mogę się doczekać, kiedy to będziemy my. – Ella oparła się obok mnie o wielką, pokrytą arrasem ścianę i popatrzyła poważnie na nowych magów bojowych dumnie noszących czarne szaty. Ich twarze były zarumienione od słodkiego wina, plotki o tym, gdzie będą służyć, błyskawicznie się rozchodziły. Dowódcy pułku tańczyli po całej sali i zagadywali każdego maga po kolei, próbując ściągnąć do siebie najlepszych.

Zastanawiałam się, kto gdzie trafi. Dwie dziewczyny otrzymały ostatnie rangi, chociaż były kandydatkami tuż po Cainie. Nie zaskoczyło mnie to, ponieważ osobą, która podejmowała decyzje, był mistrz Byron. Od czternastu lat umieszczał adeptki zawsze na końcu.

Próbowałam nie zastanawiać się, co to dla mnie oznacza. Nie dość, że jestem kobietą, to jeszcze nienawidzi mnie z całego serca.

Nadal jednak były przede mną całe trzy lata.

Napiłam się czegoś owocowego, żeby się ochłodzić.

– Myślisz, że dowódca Audric rekrutuje absolwentów do Armii Korony?

Ella wydeła usta.

– Nie robił tego od wielu lat. To samo z Królewskim Pułkiem. Z reguły ktoś zostaje tam przeniesiony i tyle.

Wróciłyśmy do przyglądania się tłumowi. Nie uszło mojej uwadze, że Ella wybrała koniec sali, ponieważ na jej początku król i jego syn rozmawiali z arystokratami.

Ze strachu, że zwróci na siebie uwagę Blayne'a, nie chciała nawet zatańczyć z moim bratem.

Powiedziałam sobie, że tak jest lepiej. Nie zamierzałam spędzić kolejnego wieczoru na patrzeniu, jak księżę tańczy z narzeczoną. Wolałam wspierać przyjaciółkę.

Nagle Ella rozlała z wrażenia napój.

– Czy to jest...

Tak, to był on.

Czarny Mag stał w samym środku tłumu. Miał na sobie swoje charakterystyczne szaty. Warstwy czarnego jedwabiu spływały po jego szerokich ramionach, na rękawach znajdowały się skomplikowane złote wzory. Nawet kaptur wyszyto małymi szkarłatnymi i złotymi klejnotami. O takiej szacie marzył każdy adept frakcji bojowej, to o niej opowiadano w wierszykach i piosenkach dla dzieci.

W tak pełnym przepychu stroju Marius wyglądał na zakłopotanego – pewnie dlatego, że magowie zakładali oficjalne szaty tylko na publiczne ceremonie na dworze.

Z jego lewego ucha zwisały dwa złote kolczyki lśniące w jasnym oświetleniu.

Miałam ochotę do niego podejść. To ten mężczyzna przeciwstawił się tradycji i zagłosował za mną, dzięki czemu zostałam szóstą adeptką na roku. Już samo to powinno sprawić, że będę go czcić do końca życia, ale był również najlepszym magiem bojowym w królestwie. Piętnaście lat temu wygrał nominację, a wcześniej służył jako jeden z głównych magów w Armii Korony.

– Wiesz, on nie gryzie.

Ian zaczął chichotać, a ja oblałam się rumieńcem.

– Nadal jest moim idolem. Nie mogę tak po prostu...

Najwyraźniej jednak mogłam. Zanim zdołałam dokończyć protest, Ian ciągnął mnie przez salę.

– Marius! – krzyknął. – Chyba masz wielbicielkę!

Gdy Czarny Mag odwrócił się do nas i błysnął białymi zębami, moja twarz przybrała barwę wiszących na ścianie arrasów.

– Czyżby to była adeptka najmniej lubiana przez mistrza Byrona? – Po głosie Mariusa poznałam, że żartował.

– Już nie. – Ian uśmiechnął się szeroko i pchnął mnie do przodu. – Teraz Ryiah cieszy się przywilejami.

W oczach Czarnego Maga błysnęło zrozumienie, a w policzkach pojawiły się dołeczki.

– Ach, Ryiah, nie przejmuj się. Ten stary zrzęda od zawsze nienawidzi praktykantów, których nominowałem osobiście. – Wyciągnął do mnie rękę. Ucisnęłam ją spoconą dłonią.

– Tak ba... bardzo jestem wdzięczna za to, że poparł pan moje praktyki. – Oddychałam szybko i płytko, wyrzucałam z siebie słowa seriami. Czy moje ręce też się trzęsły? Stojąc tak przed idolem, czułam się jak ostatnia kretyńska. – Mam na... nadzieję, że pana nie zawiodę.

Uniósł brew.

– Dopiero co ksiązę mi opowiadał, jak razem z nim poprowadziłaś podopiecznych do zwycięstwa w pozorowanej bitwie, co nastąpiło po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat. – „Co powiedział Darren?”. – Dwoje praktykantów z drugiego roku... Hm, być może stoję właśnie obok mojej następczyni. Co o tym sądzisz, Ryiah? Weźmiesz udział w następnym Kandydowaniu?

Czy ja śniłam? To z pewnością był sen. Nigdy bym się nie spodziewała, że najpotężniejszy mag w królestwie zasugeruje, bym walczyła o szaty. Nie o tradycyjne czarne szaty mojej frakcji, a o szaty wyjątkowe. Kolorowe. Szaty, które ze zwykłego maga czynią Czarnego Maga.

– Teraz to nabroiłeś. – Ian puścił mu oko. – Nie będzie w stanie wydusić z siebie słowa przez cały wieczór.

Czarny Mag został zawołany przez grupę hałaśliwych doradców. Westchnął ciężko.

– Znowu polityka... Bardzo was przepraszam, ale muszę wrócić do mojej Rady. – Gdy na mnie spojrział, wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki. – Ryiah, mam nadzieję, że to nie jest nasza ostatnia rozmowa. I że usłyszę jeszcze o twoich dokonaniach. Może moje szaty nie będą wtedy aż tak onieśmielające. – Kiwnął do nas po raz ostatni i zniknął w tłumie.

– Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby odebrało ci mowę.

Skrzywiłam się i delikatnie go szturchnęłam.

– Bo jeszcze nigdy mnie przed nim nie postawiłeś.

Ian złapał mnie za rękę i przytrzymał ją trochę za długo.

– Uważaj, bo jakiś mężczyzna może będzie zazdrosny.

– Ja jestem zazdrosny.

Prychnęłam.

– Ten człowiek to chodzący geniusz. Kto nie chciałby nim być?

– Ja chcę być mężczyzną, który spotka się z tobą w pałacowej bibliotece. – W jego oczach zamigotały swawolne błyski, ale przez ułamek sekundy myślałam o kimś innym. Musiał wspominać o bibliotece? – I co ty na to, Ryiah?

Minęło wiele tygodni, odkąd spędziliśmy sam na sam choćby dziesięć minut. Kodeks Zachowania zabraniał adeptom nawiązywania przyjacielskich stosunków i od czasu, gdy tańczyliśmy w tłumie w Mahj i gdy mistrzowie byli na wpół pijani, nie mieliśmy dla siebie ani chwili.

– A co... a co, jeśli ktoś nas zobaczy?

– Tam jest pełno przeciągów i z pewnością będzie pusto, przecież tutaj mamy całonocną zabawę.

– Do... dołączę do ciebie – wydukałam. – Najpierw mu... muszę jeszcze coś zrobić.

– Tylko nie za długo.

W jego głosie zabrzmiała namiętność i ponownie oblałam się rumieńcem. Od miesiący myślałam o naszym pocałunku.

– Oczywiście.

Gdy tylko zniknął mi z pola widzenia, rozejrzałam się po sali w poszukiwaniu ostatniej osoby, którą powinnam jeszcze zlokalizować. Dostrzegłam ją w wielkich drzwiach prowadzących na ogromny balkon.

Wiele pałacowych komnat miało własne patio, ale tylko z głównej sali balowej rozpościerał się przepiękny widok. Wychodziła na północ, widać więc było ciągnące się kilometrami zielone góry i wzniesienia.

Obok niego była ona. Miała na sobie cudowną suknię zdobioną fioletową i żółtą koronką dopasowaną tak, jakby przynależała do tego miejsca: wyglądała jak przyszła księżniczka Jeraru. Jej czarne loki były upięte według najnowszych trendów, kilka pasemek wypuszczono i podpięto spinkami z różowego złota.

Przez chwilę ich obserwowałam – mrocznego księcia i jego narzeczoną. Nie wydawali się szczęśliwi, a ze sposobu, w jaki Priscilla wymachiwała dłońmi i poruszała ustami, mogłam wywnioskować, że się kłóca. Po chwili dziewczyna rzuciła szklanką i odbiegła. Darren popatrzył za nią ze znużonym wyrazem twarzy.

Zawahałam się. Prawdopodobnie nie był to najlepszy moment, by do niego podchodzić. Jednak po tym, jak dowiedziałam się, co powiedział Czarnemu Magowi, czułam, że muszę z nim porozmawiać.

Modląc się, żeby nie był w bardzo złym nastroju, ostrożnie do niego podeszłam.

– Darren?

Odwrócił się sztywno.

– Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć...

Zamiast spojrzeć na mnie, zaczął szukać wzrokiem kogoś w tłumie za mną. Po chwili rozluźnił ramiona i przyjrzał mi się z ulgą.

– Czarny Mag powiedział, że przypisałeś mi połowę zasług za zwycięstwo podczas pozorowanej bitwy w Ishirze. – Przełknęłam ślinę. – Nie musiałeś tego robić, to była głównie twoja zasługa.

– Nie chwałę nikogo, jeśli sobie na to nie zasłużył. – Na jego twarzy pojawił się niemal niezauważalny uśmiech. – Ale ty doskonale już o tym wiesz.

Płonęły mi policzki, zmusiłam się do kontynuowania.

– To dużo dla mnie znaczy. To, że dobrze o mnie myśli. Przecież to najlepszy żyjący mag.

– Ryiah. – W zachodzącym słońcu oczy Darrena zdawały się płonąć. – Nie musisz mi dziękować. Zasłużyłaś sobie na to.

– Ale mistrz Byron...

– Jest idiotą. Nigdy w życiu nie poznałby się na geniuszu.

Westchnęłam smutno.

– Na tobie się poznał.

– No dobrze, może nie jest kompletnym idiotą. – Jego usta zadrżały.
– Ale można być wielkim człowiekiem i jednocześnie głupcem. Gdyby część z naszych przywódców potrafiła się do tego przyznać, nadal by żyła.

– Nawiązujesz do swoich pradziadków. – Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

Westchnął.

– Ludzie cały czas popełniają błędy. Niektórzy z nas są na tyle potężni, że nie muszą ponosić konsekwencji swoich pomyłek...

À propos siły...

– Co twój ojciec chce zrobić w sprawie buntu w Mahj? – Przez cały tydzień się nad tym zastanawiałam.

Książę złapał poręcz tak mocno, że kostki na jego dłoniach pobielały.

– Przepraszam. – Zaczęłam się wycofywać. – Nie powinnam...

– Chcą, żebym zrezygnował z praktyk. – Jego głos był cichy i zagniewany. – Mówią, że to za duże ryzyko. Przez ten bunt.

– Nie możesz odejść!

– Odmówiłem. – Zawahał się, a potem niepewnie na mnie spojrzał.
– Sądzisz, że popełniłem błąd? Że może powinienem odejść? Ze względu na Caine'a?

– Caine zginął, chroniąc kogoś, kto był wart ocalenia! – Nie spodziewałam się po sobie takiego wybuchu. Może to przez wino? – Oczywiście, że powinieneś zostać! Ludzie chcą widzieć, że ich książę walczy razem z nimi! – Tak, to z pewnością wino. Nad moją brwią zebrał się pot i trochę się chwiałam. Odczułam dziwną potrzebę złapania Darrena za ramiona i potrząśnięcia nim za samą myśl o porzuceniu przeznaczenia, o które walczył każdy z nas. Był najlepszym adeptem na naszym roku i nie chciałam, żeby to wszystko porzucił.

Nie chciałam, żeby odchodził.

– Ryiah, przeze mnie wszyscy ryzykują.

– Ci buntownicy walczyliby z nami niezależnie od tego, czy byś tam był, czy nie. – Zdenerwowałam się. – Jesteś najlepszym adeptem. Potrzebujemy, żebyś z nami walczył, a nie żebyś ukrywał się w jakimś pałacu pod kloszem!

Co mi się stało, że to wykrzyczałam? Dlaczego obrażałam Koronę w samym środku zatłoczonej siedziby władcy?

Ale Darren nie wyglądał na zagniewanego. Miałam wrażenie, że odczuwał ulgę, a nawet był zadowolony, tak jakbym potwierdziła jego opinię.

– Zwłaszcza jeśli pójdziemy na wojnę.

Nie wiedziałam, czy dobrze go usłyszałam.

– Czy ty właśnie...

– Nic nie jest pewne. – Spojrzał gdzieś za mnie, a potem zniżył głos. – Korona rozpoczęła negocjacje z cesarzem Liangiem z Wysp Borea. Jeżeli uzyskamy jego wsparcie, możemy ruszyć do przodu sprawę Caltothu.

Nabrałam gwałtownie powietrza.

– Czy ty w ogóle powinieneś mówić mi takie rzeczy?

– Nie.

Z jakiegoś dziwnego powodu oblałam się rumieńcem.

– To dlaczego mi o tym mówisz? – Nastąpiła chwila ciszy, gdy książę zastanawiał się nad odpowiedzią na moje pytanie, a potem przechylił głowę na bok. Zrozumiałam, że mi się przygląda.

Niespodziewanie wróciłam myślami do tego dnia na pustyni. Przypomniałam sobie jego słowa. „Gdyby sytuacja była inna...”.

Na bogów, co on chciał wtedy powiedzieć? A co chciał powiedzieć teraz, przyglądając mi się w taki sposób? Gdy w środku balu zdradzał mi tajemnice Korony?

Dlaczego nie byłam w bibliotece z Ianem?

– Co stało się z tą suknią, którą miałaś na sobie tamtej nocy w Mahj? Tą z koralikami?

– C... co? – Ponownie oblałam się rumieńcem. Ledwo łapałam

oddech. – Ona nie nadaje się do pałacu.

– Szkoda. – Ciemnoczerwone oczy Darrena bez przerwy się we mnie wpatrywały i miałam wrażenie, że cały świat płonie. – Ryiah, nie miałem okazji wcześniej ci tego powiedzieć, ale tamtej nocy wyglądałaś naprawdę pięknie.

Ian. „Ian”. Gdzie jest Ian? Co mnie napadło?

– Wiem, że nie powinienem tego mówić. – W jego głosie pojawiła się frustracja. Podszedł krok bliżej. – Ale ja...

– Darrenie! Tutaj jesteś. Masz pojęcie, jak wściekły jest ojciec? Właśnie rozmawiał z Priscillą. Powiedziała, że zostajesz!

Darren najeżył się i zrobił krok w tył.

– Blayne, jestem najlepszym magiem na praktykach. Potrzebują mnie tam.

– Nadal próbujesz być przeklętym bohaterem. – Starszy książę zmrużył zimne niebieskie oczy i popatrzył na mnie. – Ty, plebejuszko, nie powinnaś być gdzie indziej?

– Ja tylko...

Darren do mnie podszedł i położył jedną rękę na moim ramieniu.

– Nie mów tak do niej. Nie jest plebejuską, a nawet gdyby była...

– Jest wyjątkowa, co?

– Ryiah – mruknął książę. – Zostaw nas.

– Nie. – Następcą tronu uśmiechnął się złośliwie. – Zostań.

Bracia zaczęli toczyć ze sobą walkę psychologiczną.

Szybko przeprosiłam i zostawiłam ich samych, nie odwracając się.

Byłam w połowie drogi do biblioteki, ale musiałam zawrócić, bo uświadomiłam sobie, że wybrałam niewłaściwy korytarz.

Gdy wyszłam z za rogu, stanęłam twarzą w twarz z następcą tronu. Blayne był ubrany w krwistoczerwoną szatę i szare spodnie. Miał czarne włosy, ale krótsze niż bracia, przylizane na głowie. Na szyi nosił złoty łańcuch z czarnym hematytem klejnotu Korony. Darren miał podobny, ale rzadko go zakładał.

– Ryiah, prawda? – wypowiedział moje imię powoli i z odrazą.

To zabawne, że wcześniej nazwał mnie plebejuską. Najwyraźniej chciał mnie upokorzyć przed swoim bratem.

– Trzymaj się ode mnie z daleka. – Nie zapomniałam o tym, co następca tronu próbował zrobić Elli. Może i był przyszłym królem, jednak nie mogłam szanować kogoś, kto napastował młodą dziewczynę.

Blayne dostrzegł w moich oczach strach i determinację. Zaczął się śmiać.

– Ach, czyli przyjaciółeczka powiedziała ci o nas, co? Nigdy nie potrafiła ugryźć się w język. – Błysnął białymi zębami niczym drapieżnik. – Chociaż próbowałem ją do tego namówić.

Cofnęłam się. Po raz pierwszy odczułam ulgę na myśl, że Elli nie ma w pobliżu.

– Czego chcesz? – Miałam zamiar jak najszybciej się od niego uwolnić.

– Ryiah, Ryiah, nie tak traktuje się księcia.

Nie odpowiedziałam.

– W takim razie powiem krótko. Trzymaj się z dala od mojego młodszego brata. On nie potrzebuje, żeby żadne władzy plebejuszki robiły do niego słodkie minki podczas balu.

– Ale ja nie...

– On jej nie zostawi – warknął. – Priscilla z Langlich jest warta ćwierć skarbcza tego państwa w złocie. A ty jesteś tylko prostą dziewczuchą.

– Skoro jestem plebejuską, dlaczego czujesz się zagrożony? – Wiedziałam, że prowokowanie go jest marnym pomysłem, ale z minuty na minutę moja wściekłość rosła.

– Mój brat ma słabość do przybłęd. Jestem tutaj, by upewnić cię, że jego pokręcona fantazja nie podszepta mu żadnego głupiego pomysłu. – Skrzywił się. – Ma obowiązki wobec Korony.

– Darren to mój przyjaciel. Nasza przyjaźń z pewnością nie wywoła wojny.

– Nie pyskuj mi, nudziaro!

Jego dłoń opadła, zanim w ogóle uświadomiłam sobie, że ją podniosłam. Rozległo się głośne plaśnięcie, mój policzek zapłonął, a głowa gwałtownie odskoczyła na bok.

Zalała mnie fala wściekłości.

– Uderz mnie raz jeszcze – wysyczałam – a...

Uczył to, tyle że tym razem byłam na to przygotowana.

Moje zaklęcie trafiło go z całą mocą sekundę przed tym, jak jego dłoń dotknęła mojej skóry. Czar cisnął księciem Jeraru o ścianę.

– Jak śmiesz atakować przyszłego króla! – wychrypiął Blayne. – Straże, pojmać ją!

Czterech strażników błyskawicznie podbiegło i mnie złapało, tłumiąc moje krzyki. Dwóch z nich miało na sobie czarne szaty magów.

– Teraz zobaczymy, jaka jesteś odważna – warknął Blayne.

Spróbowałam się uwolnić, ale jeden z magów rzucił mnie na zimną marmurową podłogę. Ugryzłam go w rękę i zaczęłam krzyczeć z całych sił. Z mojego nosa kapłała krew.

Na korytarzu rozległy się pośpieszne kroki, a potem mag, którego ugryzłam, nagle uniósł się w powietrzu.

– Puśćcie ją!

„Ian?”

– Brać plebejusza!

Głos Blayne’a brzmiał jak dzwon.

Kilka par butów zaszurało, nastąpiło kilka stęknień, gdy pięści trafiły do celu i ktoś upadł obok mnie. Obróciłam się w uścisku napastnika i zobaczyłam Iana. Na czole miał wielki ślad po uderzeniu. Trzymało go trzech dodatkowych rycerzy i mag.

– Chcę, żeby tych dwoje trafiło do lochu za...

– Blayne, myślałam, że ojciec... – Darren urwał, gdy wszedł na korytarz. Przez moment w ciszy próbował zrozumieć, co się wydarzyło.

Ian i ja byliśmy przytrzymywani przez siedmiu ludzi z Królewskiego Pułku, podczas gdy jego brat stał spokojnie obok i wycierał krew

z ręki.

– Ryiah? – wyjąkał Darren. Spojrzał z wściekłością na Blayne'a. – Co to ma znaczyć? Natychmiast ich wypuść!

– Nie wtrącaj się, bracie. Ta ruda próbowała mnie zaatakować, a chłopak był nie lep...

– Nie obchodzi mnie, co ona zrobiła! – wrzasnął Darren. – Puśćcie ją! Wypuście oboje! Natychmiast!

– To nie twoja sprawa.

– Wypuść ich, bo przysięgam na bogów...

Blayne skrzywił się i machnął ręką, odwołując strażników.

– Darrenie, wyświadczałem ci przysługę. To przecież tylko nisko urodzone śmieci.

– Sądzisz, że Rada ucieszy się, gdy aresztujesz dwoje przyszłych magów z powodu kłótni? Przecież oni należą do frakcji bojowej.

– Rada nie ma nade mną kontroli.

Zazarcie się kłócili, podczas gdy Ian i ja próbowaliśmy wstać. Marmur pod nami był śliski od naszej krwi.

Poślizgnęłam się, ale Ian zdążył mnie złapać.

– Dzięki. – Przełknęłam, gdy przejechał kciukiem po mojej rozciętej wardze. Potem zobaczyłam siniak, który pojawił się wokół jego prawego oka. „To przeze mnie”. Pod wpływem poczucia winy zrobiło mi się niedobrze.

Co mnie napadło? Dlaczego po prostu nie zgodziłam się na żądania Blayne'a? Dlaczego tak się uparłam, by walczyć o coś, czego nawet nie rozumiałam?

Ian odgarnął zakrwawione pasemko moich włosów, które przykleiło mi się do twarzy. Popatrzył na mnie z troską, delikatnie podniósł moją brodę, żeby mi się dokładniej przyjrzeć.

– Skrzywdził cię? – zapytał szeptem.

Zawstydzona pokręciłam głową. Nie chciałam, żeby Ian poznał prawdziwy powód ataku następcy tronu. Nie mógł dowiedzieć się o insynuacjach...

– No proszę, tylko popatrzcie. – Zimny śmiech Blayne'a rozciął

powietrze niczym bicz. – Wygląda na to, że się myliłem.

– Bracie, mam już dość twoich manipulacji.

– Spójrz na nich.

Darren popatrzył na Iana i na mnie. Zamarł, gdy zauważył, że chłopak obejmuje mnie w pasie. Zacisnął usta.

– Blayne, to już koniec.

Następca tronu tylko głośno prychnął. Wychodząc z korytarza, uśmiechał się złośliwie.

Przez chwilę wszyscy milczeli.

Wiedziałam, że powinnam coś powiedzieć, ale nie byłam w stanie nawet na niego spojrzeć. Czułam jego wzrok na swoim karku.

– Przepraszam za mojego brata – odezwał się Darren napiętym i nienaturalnym głosem. – Dopilnuję, żeby uzdrowiciele odprowadzili was do waszych komnat.

– Dzi... dziękujemy – wydukałam. – Ale my nie...

– To nic takiego.

I chciał odejść.

Ale Ian go nie puścił. Powstrzymał swojego podopiecznego, kładąc dłoń na jego ramieniu. Darren zeszywniał, ale nic nie powiedział.

– Wiem, że nie jesteśmy przyjaciółmi – rzekł Ian. – Ale to, co zrobiłeś, wiele dla mnie znaczy. Twój brat...

– Jestem pewien, że jego zachowanie było nie do przyjęcia. Jak zwykle.

– Mimo wszystko dziękuję.

Księżę wyglądał na zakłopotanego.

– Ja nie... – Zawahał się, a potem zwrócił do mentora. – Nie wiedziałem, że ze sobą jesteście.

– Od Mahj.

– Gratulacje. – Nie patrząc na mnie, księżę po raz ostatni skinął głową do Iana i odszedł.

Poczułam, jak w moim sercu coś pęka. To nie miało sensu.

Dlaczego Darren wyglądał tak, jakby cierpiał?

A jeśli nawet cierpiał, dlaczego miało to dla mnie takie duże znaczenie?

Rok drugi praktyk

(Ryiah jest teraz uczennicą trzeciego roku Akademii Magii)

Rozdział dziewiąty

Czy ktokolwiek ma problem ze swoją rolą?

Rozejrzałam się po polu, ale tak jak się spodziewałam, nikt – nawet Jayson czy Tyra – nie miał takiego problemu. W zeszłym roku w Ishirze Darren już się sprawdził. Podczas pozorowanej bitwy nie było innych nominacji na lidera.

– Dobrze. Została nam godzina. Powinno to wystarczyć wszystkim, by odpowiednio przygotować się na skałach. Macie swoje drużyny. Powinniście nazbierać jak najwięcej głazów i czekać, aż pozostali dadzą wam sygnał do wystrzału. Gdy go otrzymacie, natychmiast opuście swoje posterunki i ruszcie im na pomoc. Będziemy potrzebowali rezerw i zakłęcz, żeby zatopić barcę podopiecznych... Nie spodziewam się przegranej, sytuacja nam sprzyja. Tym razem jesteśmy mentorami, ale... – Przez ułamek sekundy księżę popatrzył mi w oczy, a potem rozejrzał się po pozostałych stojących w kole. – Ale nie chcę, żeby ktoś traktował nas jak głupców.

Kolejny zjadliwy komentarz skierowany w moją stronę. Zgrzytnęłam zębami.

– Czy mi się zdaje, czy dzisiaj rano księżę jest wyjątkowo drażliwy?
– Mój brat poszedł za mną do doków. Za nami cicho podążał Barrett, nieśmiały uczeń piątego roku Alchemii. Tego dnia podczas pozorowanej bitwy byliśmy partnerami.

– Nie wiem. – W ciągu ostatnich kilku miesięcy Darren i ja bardzo rzadko ze sobą rozmawialiśmy, a gdy już do tego dochodziło, był niezwykle szorstki.

– Myślałem, że się przyjaźnicie.

– My... Chyba jego brat coś mu nagadał.

– Blayne? – Alex wypowiedział to imię z czystą nienawiścią w głosie. Ella zdradziła mu, z jakiego powodu ona i jej rodzice wiele lat temu opuścili królewski dwór. – Dlaczego miałby mieszać się w sprawę, które dotyczą ciebie?

„Sądzi, że stanowię dla niego zagrożenie”. Ale nie powiedziałam

tego na głos.

– Bo księżę nie powinien bratać się z takimi plebejuskami jak ja.

– Jeśli Darren tak uważa, to szkoda twojego czasu. – Alex nigdy nie ukrywał swojej niechęci do księcia. – Wiem, że się przyjaźnicie, ale może pora pójść do przodu.

Byłam tego samego zdania, jednak mimo wszystko mnie to bolało. Nadal nie doszłam do siebie, choć minął już tydzień od przyjazdu do Portu Langli. Próbowałam porozmawiać z Darrenem o tamtym wieczorze w pałacu, ale miałam wrażenie, że rozmawiam z obcą osobą.

Czułam się, jakbyśmy znowu byli na pierwszym roku.

– Co Blayne ci powiedział? Dlaczego się tak zachowujesz?

Darren popatrzył na mnie chłodno.

– Jak?

– Od przyjazdu prawie ze mną nie rozmawiasz. Za każdym razem, kiedy próbuję do ciebie podejść, stajesz się poirytowany. Darrenie, nawet teraz nie patrzysz mi w oczy!

– A czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że mam już dość tego, że marnujesz mój czas?

Złapałam się pod boki. Nie takiego księcia znałam.

– Dlaczego kłamiesz?

– A nawet jeśli kłamię, to co z tego? – warknął. – Nie muszę tłumaczyć się przed plebejuszami!

I to był koniec naszej rozmowy. Darren nie przeprosił, a ja nie chciałam przejść do porządku dziennego nad jego okrutnymi słowami. Wiedziałam, że chodziło o coś więcej, ale nie miałam zamiaru pozwalać, by mnie obrażał.

Poczekam na mojego przyjaciela, o ile on w ogóle postanowi wrócić.

– To jest to miejsce? – Dotarliśmy do wyznaczonej czatowni, znajdującej się niemal trzy kilometry od centrum miasta.

– Ostatnia wieża na zachód. – Wskazałam niskie granitowe schody prowadzące na niewielką platformę, która biegła wzdłuż naturalnych

skał. Port Langli to najważniejsze miasto handlowe w Jerarze, dlatego Korona dopilnowała, by miał zabezpieczenia przed piratami. Nie sprawiło to zbyt dużych trudności: znajdował się w szerokiej na półtora kilometra zatoce z każdej strony otoczonej urwiskami. Zbudowanie kilku wież strażniczych i umieszczenie w nich ciężkiej, obsługiwanej przez trzech ludzi katapulty nie wymagało dużego wysiłku. Każdy statek, który zbliżał się do wybrzeży miasta, zostawał dostrzeżony, jeszcze zanim wpłynął do zatoki.

Właśnie na tym bazował Darren, tworząc plan walki podczas pozorowanej bitwy. Nie mogłam uwierzyć, że byliśmy już na drugim roku praktyk. Alex i ja uczyliśmy się na trzecim.

– Ledwo widzę zatokę! – Barrett chodził po czatowni, cały czas wymachując rękami. Był najbardziej zdenerwowanym adeptem, jakiego kiedykolwiek poznałam. – Dlaczego księżę nas tutaj umieścił? Przecież podopieczni nigdy nie wypłyną aż tak daleko. Zachodnie skały są zbyt strome, by się na nie wspiąć, nie ma też warunków, by zacumować!

– Jako ostatni zobaczymy, że coś się dzieje – zgodził się z nim Alex.

Nie odpowiedziałam. Miałam wrażenie, że Darren wyznaczył nam miejsce tak daleko, żeby mnie nie spotykać. Eve, Jayson i Tyra zostali umieszczeni w wieżach wzdłuż wschodniej skarpy – tam brzeg był o wiele bardziej przystępny dla statku, przed którym mieliśmy chronić przystań. Priscilla i Ray znajdowali się w porcie przy plaży, na wypadek gdyby podopieczni próbowali wdrzeć się bezpośrednio. Alex, Barrett i ja utknęliśmy na zachodniej, stromej skarpie z brakiem możliwości zbliżenia się od strony wody.

Moi partnerzy nie byli zbyt zadowoleni, poza tym nawet nie należeli do frakcji bojowej. „Dzięki, Darrenie”, pomyślałam gorzko. „Twój przekaz jest bardzo wyraźny”.

– Cóż, jeśli ktoś zapali światło ostrzegawcze, będziemy musieli bardzo szybko biec – powiedziałam tylko.

W miejscu, w którym pełniliśmy straż, było zimno i wietrznie. Jak na połowę sierpnia panował niezwykle chłód, przez co skarpy stały się jeszcze bardziej nieprzyjemnym miejscem, zwłaszcza że naszych skór dotykały zimne kolczugi. Nie chroniły nas przed tym żadne dodatkowe warstwy odzieży.

– Wezmę dyżur jako pierwszy – zaproponował Barrett. Nie wyglądał na zbyt chętnego do zbierania gładów. Nie mogłam go za to winić. Mnie też nie za bardzo podobała się perspektywa spędzenia całego dnia na zbieraniu amunicji aż do chwili, w której podopieczni postanowią nas zaatakować.

Gdyby byli mądrzy, po prostu poczekaliby, aż zamarzniemy na śmierć albo wykończymy się, nosząc gładzi i wykonując rozkaz naszego nieustraszonego dowódcy.

– Nie możesz po prostu wyczarować tych gładów? – mruknął Alex. – Przecież na treningach zawsze wyczarowujesz ciężkie przedmioty.

„Chciałbym móc to zrobić”.

– Jeśli podopieczni przyplyną barką, tak jak założył Darren, będziemy potrzebowali wielu zaklęć, by ją zatopić.

Musiałam oszczędzać magię, a nie marnować ją na coś, co mogłam zrobić sama.

Skrzywił się.

– Założę się, że księżę zmusi swoich partnerów do wykonania całej czarnej roboty.

Nie wiedziałam, czy to prawda, nie byłam jednak w nastroju, by bronić Darrena. Zamiast tego krzyknęłam do brata:

– Alex, pomóż mi z kamieniami! Inaczej powiem Elli, że to ja wszystko zrobiłam, a ty cały czas narzekałeś.

Wiedziałam, że pod wpływem takiego argumentu przestanie uchylać się od obowiązków.

– Jest cudowna, prawda?

Przewróciłam oczami, ale w głębi duszy byłam zadowolona. Odkąd zeszłej zimy Ella dała mu drugą szansę, Alex dotrzymywał słowa. Nawet nie zerkał w stronę innych adeptek i zachował swój urok osobisty wyłącznie dla mojej przyjaciółki. Byli ze sobą szczęśliwi. Widziałam w jego oczach, że bardzo ją kochał.

Ian też patrzył na mnie w ten sposób.

Ale ja na niego tak nie patrzyłam.

To bez sensu. Pot łał się ze mnie strumieniami. Musiałam zdjąć kolczugę, żeby móc oddychać. Siedzieliśmy na skałach od wielu godzin, byłam gotowa cisnąć głazem w głowę księcia. Co on sobie myślał? Kamienie przydałyby się tylko, gdyby podopieczni zaatakowali nasz posterunek. Jeśli zaatakują kogoś innego, będziemy musieli zostawić wszystko, co zebraliśmy, a to oznaczało zmarnowane cztery godziny pracy.

Do zatoczki zaczęła napływać mgła. Ledwo widziałam domy na brzegu, nie mówiąc już o wodzie.

Krzyknęłam do Barretta:

– Widzisz coś?

Właśnie pełnił straż, podczas gdy Alex i ja nadal zbieraliśmy głazy. Z początku wilgotne powietrze w ogóle mi nie przeszkadzało, teraz jednak zaczynałam być śpiąca...

Podejrzewałam, że podopieczni frakcji Boju wyczarowali tę pogodę i połączyli mgłę z jakąś nasenną miksturą uwarzoną przez alchemików.

Barrett ziewnął.

– Nie, nie widzę żadnego... Zaraz, ktoś właśnie dał sygnał!

Rzuciłam to, co trzymałam, i podbiegłam do krawędzi skał. Tak jak powiedział Barrett, w jednej ze wschodnich czatowni pojawiło się czerwono-pomarańczowe światło. We mgle było trudno cokolwiek zobaczyć, ale z pewnością widziałam ogień.

– Musieli dostrzec statek podopiecznych!

Cała nasza trójka popędziła w stronę światła. Pobiegliśmy w dół krętym szlakiem tak szybko, jak tylko niosły nas nogi. Przed dotarciem do wieży musieliśmy przebyć niemal osiem kilometrów.

A co, jeśli reszta wygra bitwę, zanim w ogóle dotrzemy na miejsce?

Gdy przebiegliśmy trzy kilometry, dostrzegłam Elle, która gorączkowo machała, próbując nas zatrzymać. Pełniła straż w wieży przy plaży oddalonej o dwie wieże od ognia.

Stanęłam.

– Musimy biec – wydyszał Barrett. – Chodź!

– Biegnijcie. – Alex był tuż za mną. – Sprawdzę, czego ona chce.

– Ryiah! – Ella próbowała przekrzyczeć wiatr. – Potrzebuję Ryiah!

– Biegnij! – Popchnęłam brata w stronę Barretta i szlaku. Nie chciałam myśleć o tym, co zrobi Darren, jeśli dowie się, że zignorowałam jego rozkazy, ale Alex nie musi brać w tym udziału.

Powiedziałam sobie, że to potrwa tylko minutę, dowiem się, co się dzieje, i od razu pobiegnę za chłopcami. A potem będziemy mogli wspólnie kontynuować.

Dobiegłam do przyjaciółki.

– Ello, co się dzieje? Dalej przy plaży rozpalono ogień.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Ja też to widziałam, ale zobaczyłam jeszcze coś innego. Moi koledzy nie chcieli mnie słuchać, ale to nieważne. Potrzebuję kogoś z frakcji bojowej... – Złapała mnie za rękę, pociągnęła do czatowni i wskazała coś nisko w wodzie. Przez mgłę trudno było cokolwiek dostrzec, tylko jakiś cień.

– Wydaje mi się, że podopieczni mają drakkar – szepnęła. – Jest szybki. Niewielki. Bez problemu dopłyne do brzegu niezauważony przez naszą straż.

– Ale przecież nadano sygnał. – Teraz, gdy już byłam bliżej miejsca, w którym rozpalono ogień, widziałam wielką barcę dopływającą do wschodnich skał. Mentorzy rozpoczęli atak. – Ello, widzisz, tam jest statek wojenny podopiecznych. Musimy im pomóc.

– To może być pułapka.

– Ello, tutaj nawet nic nie widać.

– Mentorzy dadzą sobie bez nas radę. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Ryiah, mgła jest tylko po tej stronie wybrzeża. Może powinniśmy to chociaż sprawdzić? A co, jeśli podopieczni próbują nas odurzyć?

Miała rację. Myślała to samo, co ja. Ta mgła była bardzo podejrzana.

– A może powinniśmy ostrzec pozostałych?

Ella przyjrzała się półce skalnej.

– Ryiah, same to zrobimy. Jeśli się mylimy, nie chciałabym, żeby

książę oskarżył nas o wprowadzenie w błąd całej drużyny.

– A jak mamy zejść na dół? – Spadek był bardzo stromy, poza tym nasze zejście po skałach z pewnością zostanie zauważone przez wroga, jeśli rzeczywiście czai się on na dole.

– Pamiętasz, jak Priscilla i Merrick chwalili się znajomością sekretnych jaskiń biegnących wzdłuż wybrzeża?

– Jak mogłabym zapomnieć? – Odkąd przyjechaliśmy, Priscilla i jej podły kuzyn Merrick, który tego lata dołączył do grona adeptów, nie robili nic innego, tylko opowiadali o tym przeklętym mieście.

Port Langli albo, jak ja go nazywałam, Port Kuzynów Langli: każda osoba była bardziej odrażająca niż poprzednia.

Nie pomagał fakt, że chłopak został moim podopiecznym.

– Gdy zbierałam głazy do katapulty, chyba dostrzegłam jedną jaskinię – mówiła dalej Ella. – Nie wyglądała na miejsce, w którym można by się ukryć, ale na jej dnie zobaczyłam wodę. Mogłybyśmy do niej wskoczyć, znaleźć wyjście, a potem zaskoczyć podopiecznych od tyłu, gdy będą próbowali wejść na plażę.

O ile w ogóle tam byli.

– A co, jeśli tam nie ma żadnego wyjścia? Albo jeśli nastąpi zmiana kierunku fal? – Niezbyt znałam się na morzu, ale jedna dziura w skale nie gwarantowała istnienia drugiej, a jeśli znajdziemy się w pułapce...

– Zawsze możemy użyć zaklęcia i się uwolnić. Nie korzystałaś jeszcze z magii, prawda?

– Hm... – Nadal nie byłam przekonana do jej pomysłu.

– W takim razie powinnyśmy być w stanie wyczarować siłę, która rozbija ściany jaskini. Skoro ty i Darren mogliście powstrzymać Caine'a w poprzedniej pozorowanej bitwie, to z tym też sobie poradzimy. Prawdopodobnie w ogóle nie będziemy musiały czarować.

Skrzywiłam się.

– Ciesz się, że jesteśmy przyjaciółkami.

„To nic takiego. Już pięć razy wspinałaś się na skały i schodziłaś po takich stromiznach...”. Przełknęłam ślinę. To nie oznaczało, że się nie

bałam. Wspinanie mogłam kontrolować, spadanie nie należało do moich kompetencji.

Ella wskoczyła do szczeliny i gdy wpadła do wody, rozległo się głośne pluśnięcie.

– Twoja kolej – zabalgotła. – Chodź, jest fajnie!

Z trudem ją widziałam, bo wszystko było ciemne. Zabawa to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę.

„Błagam, niech to nie będzie błąd”. Zeskoczyłam, tunika zatrzepotała wokół moich żeber.

Po kilku sekundach znajdowałam się już w wodzie, otaczało mnie obezwładniające zimno. Wypłynęłam na powierzchnię, wypluwając lodowatą wodę i łapiąc powietrze tak szybko, jak tylko dałam radę. Zaczęłam kasnąć.

– J-j-jest tak zi-zimno!

– Płynmy. – Ella pociągnęła mnie za sobą, ruszyłam z miejsca, szcękając zębami. Jak na kogoś, kto nienawidził zimna, świetnie dawała sobie z tym radę.

Ściany jaskini miały niebiesko-zielony nalot, sklepienie było pokryte algami. Wyglądało to pięknie, tak samotnie i chłodno. Po spędzeniu dziesięciu minut w wodzie trzęsłam się na całym ciele. Bez przerwy dotykałyśmy ścian w poszukiwaniu wyjścia.

Wreszcie, po kolejnych dziesięciu minutach poszukiwań w półmroku ze zdrętwiałymi z zimna kończynami, dotarłyśmy do końca tunelu i zobaczyłyśmy, że w tym miejscu znajduje się taka sama skała wapienna jak w pozostałej części jaskini.

Nie było wyjścia.

– Musi być pod wodą. – Ella nie wyglądała na zbyt szczęśliwą, jej entuzjazm wreszcie się wyczerpał. Po bieżącym pływie mogłyśmy wywnioskować, że znajdowałyśmy się około czterech i pół metra od dna jaskini. – Wydaje mi się, że widzę poniżej jakieś światło. To musi być miejsce, którym woda napływa do środka. Zanurkuje i sprawdzę.

– Tylko ostrożnie – ostrzegłam.

Uśmiechnęła się, zadrzała i już jej nie było. Czekałam w napięciu na jej powrót, pełna nadziei, że wskutek naszych działań nie zostaniemy

uwięzione w ciemnej jaskini.

Ella wróciła pięć minut później, parskając wodą i dysząc.

– Wejście jest dokładnie pod nami. Ale musisz być ostrożna. Jest otoczone ostrymi koralowcami.

– Widziałaś podopiecznych po drugiej stronie? Dostrzegłaś ich łódź?
Uśmiechnęła się szeroko.

– Miałam rację. Są na zachód od nas. Widziałam, jak Ian i Merrick stoją na pobliskich skałach i kłócą się o to, w jaki sposób najlepiej dostać się na szczyt. Wspinaczka jest zbyt niebezpieczna i utknęli.

– Czy Merrick wie o tej jaskini?

Wzruszyła ramionami.

– Nieopodal wejścia straż trzyma dwóch uczniów drugiego roku, ale mnie nie widzieli. Jaskinia jest ukryta w wysokim wychodzie skały. Żeby mnie dostrzec, musieliby dokładnie wiedzieć, gdzie patrzeć. Może Merrick o tym zapomniał...

– Uważasz, że pozbycie się ich będzie łatwe?

Zawahała się.

– Nie wiem... Myślisz, że Ian...

Zaśmiałam się ostro.

– Drugi raz z pewnością nie wpadnie w tę samą pułapkę.

– No cóż, w takim razie obie musimy odwrócić ich uwagę czarami posłanymi w przeciwnych kierunkach, żeby ich rozdzielić. Gdy część z nich pójdzie sprawdzić, co się dzieje, my zaatakujemy tego, kto został. Mam nadzieję, że element zaskoczenia zwiększy nasze szanse. Musimy tylko złapać lidera.

– A kto nim jest?

– Merrick. – Okropność. Uczeń drugiego roku? Przecież on nawet nie potrafił jeszcze dobrze rzucać zaklęć. Pewnie został przywódcą dlatego, że zna te okolice.

Trudno, lepszy taki plan niż żaden. Zanurkowałam za Ellą, mrużąc piekące od soli oczy, aż wreszcie zauważyłam w dole słabe światło. Unikając pięknej, ale śmiertelnie niebezpiecznej rafy, przepchnęłam się przez wejście i wypłynęłam do jasnego, płytkiego basenu po

drugiej stronie.

Wynurzyłam się na powierzchnię. Ella machnęła ręką, żebym poszła za nią. Ruszyliśmy po wodzie, delikatnie stawiając kroki, aż dotarliśmy do skał u podstawy jaskini.

Schyliłyśmy się i na palcach zbliżyłyśmy do krawędzi, po czym weszłyśmy na śliskie skały, by przyjrzeć się, co robią inni.

Podopieczni zebrali się wkoło, pośrodku Merrick nadal kłócił się z Ianem.

– Wiem, że to gdzieś tutaj. Gdy byliśmy dziećmi, Priscilla i ja się tutaj bawiliśmy! – Czyli nie pamiętał jaskini; co za ulga.

– Przeczesujemy ten brzeg od godziny. – Ian nie ukrywał swojej pogardy. On też nienawidził Merricka. – Musimy przestać marnować czas i poszukać nowej drogi na górę. Mentorzy niedługo zorientują się, że barka jest pusta, i zaczną nas szukać. Jeśli nadal będziemy tu tkwić i rozglądać się za twoją cenną jaskinią, utracimy przewagę, jaką zdobyliśmy dzięki elementowi zaskoczenia.

– Dobrze. Bardzo proszę, możesz być liderem, chociaż to ja się tutaj wychowałem! – Merrick zerwał czarną opaskę i cisnął nią w Iana.

Uczeń czwartego roku schylił się, aby ją podnieść, i z satysfakcją strzepnął piasek ze swej zdobyczy.

„To chłopak, z którym się spotykam”. Uśmiechnęłam się. Z opaską wyglądał bardzo przystojnie, chociaż walczył po stronie wroga. Sprawiał wrażenie niedostępnego i niebezpiecznego, zwłaszcza po tym, jak postawił się rozwydrzonemu kuzynowi Priscilli.

„Jest przystojniejszy niż arogancki książę”.

Ella dźgnęła mnie łokciem.

– Przestań się ślinić, musimy odwrócić ich uwagę.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie złośliwie i posłałyśmy swoje moce na przeciwległe krańce brzegu. Rozbrzmiały dwa głośne wybuchy. Po jednej stronie sypnęło mocno piachem, gdy magia Elli rozłupała głaz na pół.

– Popisujesz się. – Drażniłam się z nią.

Uciszyła mnie, żebyśmy mogły nasłuchiwać odgłosów wybuchającej paniki w obozie podopiecznych.

– Co to było?

– Znaleźli nas!

– Musimy wracać na łódź!

– Nie. – Głos Iana był bardzo wyraźny. – Nie wracamy na łódź. Jeszcze nie. Chcę, żeby dwie pięcioosobowe grupy przeszukały plażę. Nie wiemy, czy to oni. Nie ma szans, żeby mentorzy tak szybko nas odnaleźli.

– Ale...

– Widziałeś ich w lunecie na wschodnich urwiskach, prawda? To pięć kilometrów stąd.

Tak jak przewidziała Ella, Ian podzielił swoją drużynę, zostawiając tylko dziesięć osób do pilnowania łodzi. Merrick i Ian byli jedynymi adeptami frakcji Boju, którzy pozostali.

– To zbyt piękne, by było prawdziwe. – Ella wpadła w taką samą euforię jak ja. – On pozostaje praktycznie bez straży!

Teraz pozostało nam tylko pojmać lidera. Nawet ja nie mogłam uwierzyć w nasze szczęście.

– Ale i tak najpierw musimy pokonać resztę.

– A co, jeśli się przybliżymy i rzucimy kolejny czar? Będzie musiał wysłać Merricka i kilku innych, by się temu przyjrzeni.

Ian nigdy by się nie wystawił, był najlepszy na roku.

– Poczekaj na powrót którejś z grup zwiadowczych.

– Dobrze. W takim razie się ujawnię.

– Ello, nie, oni cię złapią!

– Owszem, ale wiesz, że Merricka nic nie powstrzyma od rzucenia się w pogoń za mną. Jest tak samo próżny jak Priscilla, nie będzie potrafił oprzeć się perspektywie pochwały za pierwsze pojmanie... A kiedy ruszy w pogoń za mną, Ian pozostanie bez ochrony. Lepszej okazji nie dostaniesz!

Przemyślałam to. Oczywiście miała rację. To nasza jedyna szansa na pojmanie Iana, właśnie wtedy, gdy pozostali podopieczni frakcji bojowej będą na zwiadach. A potem zrozumiałam, że to znowu ja...

no cóż, może będzie zbyt zaskoczony, by wykonać pierwszy ruch.

– W porządku, zróbmy to.

Ella popędziła wzdłuż skał i stanęła dwieście metrów dalej. Potem rzuciła potężne zaklęcie w kierunku grupy Iana i zaczęła uciekać.

Dwóch adeptów Uzdrawiania się przewróciło.

Merrick zauważył moją przyjaciółkę i natychmiast ruszył w pogoń, ignorując rozkazy swego przywódcy. Powoli podchodziłam do Iana.

Wyskoczyłam z wyczarowanym nożem w rękę, rzuciłam się w jego stronę, moje buty zachrzęściły na żwirze.

Ale coś musiało go ostrzec w odpowiednim momencie. Odwrócił się, trzymając w dłoni miecz, był gotowy na wszystko. Gdy tylko mnie zobaczył, otworzył szerzej zielone oczy, ale się nie zawahał.

Natychmiast rzuciliśmy się do walki – rozległ się głośny brzęk mieczy. Reszta podopiecznych Uzdrawiania i Alchemii ruszyła na pomoc swemu przywódcy, ale Ian machnął wolną ręką, by ich odwołać.

– To pomiędzy mną a Ryiah – powiedział.

– Jakie to miłe z twojej strony. – Zablokowałam jego obrót i skrzywiłam się pod ciężarem jego ciosu. Nie bez przyczyny Darren tak męczył się podczas niemagicznych walk z mentorem. Ian urodził się w rodzinie kowali. Podczas naszego pojedynku w pełni ukazał swoje doświadczenie.

– Gdzie jest twój nieustraszony przywódca? – Zamachnął się mieczem po mojej prawej stronie.

W samą porę zrobiłam unik, zaczęłam dyszeć.

– Co?

– Gdzie jest Darren?

Nie chciałam zdradzić, że byliśmy tylko we dwie.

– Z powodu waszego pustego statku nikt nie zszedł na ląd – skłamałam. – Wszyscy nasi czekają w jaskini.

– Ciekawe. – Gdy wymienialiśmy się ciosami, cały czas mi się przyglądał.

– Darren nigdy wcześniej nie unikał walk. – Popatrzył na mnie

podejrzliwie.

– Pomyślał, że to ja najlepiej nadaję się do pojmania cie z zaskoczenia.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się i przyskoczył do mnie, wykonując półobrót. Zablokowałam jego cios i skrzywiłam się, bo ostrze drasnęło moje udo. – Nadal liczy na to, że mam słabość do rudowłosej dziewczyny. – Posłał mi rozbijający uśmiech, który sprawił, że zawałam się przez ułamek sekundy.

Ułamek sekundy za długo. Usłyszałam świst metalu, a potem coś ciężkiego i ostrego wbiło się w tył mojego ramienia, głęboko w skórę i kość.

Wrzasnęłam, ostrze zniknęło z mojej dłoni, kolana się pode mną ugięły i upadłam na ziemię.

Nade mną pojawiła się głowa Merricka.

– Byron powinien był dać mi lepszego mentora – zadrwił. – To była łatwizna.

Zakląłam, gdy wyciągnął toporek i przyłożył go do mojej szyi.

– Poddajesz się, Ryiah?

– Tak. – Splunęłam pod stopy ucznia drugiego roku o białych włosach i okrutnych fioletowych oczach, tak bardzo podobnych do oczu Priscilli. Nie mogłam mu oddać. W prawdziwej bitwie zostałabym już zabita.

Przegrałam.

Skuliłam się na ziemi. Miałam wrażenie, że całe moje plecy płoną. Tunika nasiąkała krwią, przez moje ciało przechodziły drgawki.

– Skoro Ryiah tu dotarła, jaskinia musi być gdzieś w pobliżu. – Ponowił temat mój podopieczny. Spojrzał na przywódcę. – Ianie, zasady dopuszczają tortury w celu uzyskania informacji. Pułk i nasi mistrzowie nie mogą nam w tym przeszkodzić.

Ian uklęknął obok mnie. Cały czas trzęsłam się z bólu i klęłam.

– Ryiah – powiedział cicho – proszę, nie zmuszaj mnie do tego, bym mu na to pozwolił. Po prostu powiedz nam, gdzie znajduje się jaskinia.

Milczałam. Gdybym zdradziła miejsce, w którym kryje się jaskinia, moja drużyna by przegrała. Gdyby podopieczni ją znaleźli, nie byłiby już uwięzieni tutaj, u podstawy klifów. Mogliby podkraść się do Darrena i reszty mentorów, którzy pewnie nadal próbują zatopić barcę.

– Ryiah, proszę.

Nie patrzyłam na niego. „Bądź dzielna”, powtarzałam w myślach. Niezależnie od tego, co zrobi Merrick, uzdrowiciele wkroczą do akcji w chwili, w której stracę przytomność. To tylko pozorowana bitwa, a przecież prawdziwy mag bojowy nigdy nie zacząłby mówić pod wpływem tortur.

Naprawdę myślałam, że będę silna, ale potem Merrick zamachnął się toporkiem i wbił go w moje ramię. Ian odwrócił głowę. I spadł na mnie kolejny cios, i kolejny, i kolejny, aż wreszcie zachryłam od wrzasku.

Uczeń drugiego roku podniósł topór po raz czwarty.

– Na w... wschodzie... – To wyznanie mnie złamało, ale nie tak bardzo jak ból.

Merrick ponownie wbił we mnie ostrze.

Wrzasnęłam, gdy przejechało po kości.

– Tu... tuż przy podstawie skały, w zbiorniku wo... wody. – Zaczęłam szlochać, przeturlałam się na bok.

Właśnie wydałam swoją drużynę, ale jedyne, o czym byłam w stanie myśleć, to ból.

Ian uklęknął, aby delikatnie dotknąć mojej twarzy, a następnie wezwał uzdrowiciela.

Straciłam przytomność. Kilka sekund za późno.

– Dwa lata. To dwa lata z rzędu, kiedy nasi podopieczni pokonali niezwykle przeciwności losu. – Mistrz Byron powiedział to z nieskrywanym zdumieniem, gdy zwrócił się do tłumu praktykantów i żołnierzy pułku Portu Langli. Stał na swoim środkowym miejscu przy stole, trzymając puchar wina. – Kto by się tego spodziewał?

– Wnieśmy toast za zwycięskich podopiecznych i ich przywódcę

Iana. Specjalne wyróżnienie należy się również uczniowi Merrickowi za opracowanie strategii, która przyczyniła się do odniesienia zwycięstwa.

Dowódca Chen przystąpił do opowiadania o szczegółach naszej pozorowanej bitwy.

Zrobiło mi się niedobrze. Wszyscy mentorzy poza Alexem patrzyli na mnie złym wzrokiem. I poza Ellą, bo na nią też byli wściekli. Nie zdążyłam jeszcze z nikim porozmawiać, ponieważ wypuszczono mnie z sali chorych dopiero godzinę przed ucztą. Wiedziałam, że tylko czekają na to, by wygarnąć mi, co sądzą o mojej głupocie.

Po tym, jak zabrali mnie uzdrowiciele, Ian i Merrick poprowadzili swoją drużynę do pieczary. Z tego, co słyszałam, podopieczni rzucili linę wspinaczkową, aby dotrzeć na szczyt jaskini, a następnie zaskoczyli moją drużynę, która była zajęta rzucaniem zaklęć w pustą barękę.

Nie była to nawet uczciwa walka. Do czasu przybycia podopiecznych większość mentorów zdążyła już wykorzystać całą magię. Darren został zmuszony do poddania się w ciągu kilku minut od przybycia wroga.

Pomijając poprzedni rok, mentorzy jeszcze nigdy nie przegrali. Teraz mieliśmy niespodziewane zwycięstwo i upokarzającą porażkę.

Gdy tylko dowódca skończył przemawiać, ruszyłam w stronę drzwi. Nie chciałam nikogo spotkać w drodze do koszar.

– O nie, na pewno nie! – Priscilla chwyciła mnie za poranione ramię, które dopiero co zostało uleczone, ale nadal było wrażliwe na dotyk.

Wrzasnęłam, gdy odwróciła mnie do wściekłego tłumu.

Ella również została osaczona.

Spojrzałam w stronę głównego stołu. Żołnierze pułku byli zbyt zajęci rozmową, by zauważyć, co się dzieje. Mistrz Byron wszystko widział, nie spodziewałam się jednak, by miał zamiar się za mną wstawić.

– Jak mogłyście pozwolić, aby pokonała nas drużyna takich słabeuszy? – spytała ostro Tyra.

Eve wyglądała na rozczarowaną.

– Merrick powiedział nam, że to ty zdradziłaś mu lokalizację jaskini.

– Ja...

– Dlaczego nie próbowaliście wzywać pomocy? – krzyknął ktoś.

– Nie... nie chcieliśmy wprowadzać zamieszania i rozpalać drugiego ogniska – wydukałam.

– Postanowiłyście więc zagrać bohaterki. – Darren stanął przed tłumem. – Postanowiłyście zignorować wszystko, co powiedziałem, i działać na własną rękę. Kosztem całej drużyny!

Skrzyżowałam ręce na piersi, próbując zignorować ból w ramieniu, w które Priscilla wbijała swoje ostre paznokcie.

– Popełniłam błąd, ale to nie moja strategia kosztowała drużynę zwycięstwo. Nie powinieneś być rozkazywać wszystkim opuszczenia stanowisk. W ten sposób naraziłeś nas na atak!

– To ty zdradziłaś miejsce, w którym znajduje się jaskinia! – Twarz Darrena była czerwona z oburzenia. – Zdradziłaś im dokładne jej położenie! Bez twojej pomocy podopieczni nigdy nie wspięliby się na te skały. Priscilla zapewniała, że na zachodnie klify nie da się wspiąć i że jej kuzyn z pewnością nie pamięta położenia jaskini!

– Naprawdę oczekiwałeś, że zignoruję statki wroga? – odparowałam. – Ella zauważyła ich łódź! Nie miałam zamiaru uciekać i zignorować tego faktu. Może powinieneś wyznać nam, co jeszcze powiedziała twoja cudowna narzeczona!

Jego oczy zrobiły się czarne.

– Co z ciebie za magini bojowa, skoro bez większego problemu zdradziłaś drużynę?

Poczułam, jak do moich oczu napływają łzy.

– Darrenie, próbowałam. Ja...

– Najwyraźniej próbowałaś za słabo!

– Co z ciebie za przyjaciel? – Ian rozmawiał wcześniej z dowódcą Chenem, ale właśnie wrócił. Przepchnął się obok mnie i spojrzał nienawistnie na księcia.

– Ianie, to nie twoja sprawa – warknął Darren.

– Właśnie że moja, bo doprowadzasz do płaczu kogoś, na kim mi zależy. – Zniżył głos. – Szanuję cię za to, co zrobiłeś wtedy w pałacu, ale... Czy ty w ogóle wiesz, co wydarzyło się na urwisku? Przez co przeszła Ryiah? Spytałeś ją o to? A może po prostu założyłeś, że ot tak wyjawiała te informacje? Że łatwo i szybko się poddała?

Zrobił kolejny krok, tak że stanął twarzą w twarz z księciem, zmuszając go do cofnięcia się.

– Darrenie, ona była torturowana. Pozwoliłem... – Przełknął ślinę. – Pozwoliłem Merrickowi, żeby cztery razy wbił w nią topór. Dopiero wtedy wyjawiała nam informacje. Uzdrowiciele leczyli ją przez trzy dni. A może w ogóle nie zauważyłeś, że trafiła do sali chorych? Ryiah nie jest tchórzem, a ty z pewnością nie jesteś przyjacielem, za którego się uważasz, skoro chcesz karać ją za to, co zrobiłby każdy z nas. – Następne pytanie przetoczyło się przez salę niczym grzmot. – A może powinniśmy sprawdzić, ile ciosów toporem ty wytrzymasz?

Nie czekałam na odpowiedź Darrena. Nie czekałam, aż Ian mnie znajdzie. Uciekłam z sali, nie przejmując się tym, że wszyscy widzą mnie płaczącą. Słyszałam, jak woła mnie Ella, potem Alex, ale cały czas biegłam przed siebie. Minęłam koszary i wioskę z ulicami pełnymi kupców, biegłam aż do chwili, w której byłam pewna, że nikt mnie nie goni.

Udałam się na ponadsześciokilometrową wędrowkę w górę krętego klifu, aż wreszcie wróciłam do punktu obserwacyjnego, wyznaczonego dla mnie i dla Alexa podczas pozorowanej bitwy. Teraz, po zakończeniu potyczki, było tam dwóch strażników. Minęłam ich, usiadłam kilka metrów dalej i zwiesiłam nogi.

A potem znów się rozplakałam. Pozwoliłam, by łzy wściekłości płynęły tak długo, aż wreszcie się skończyły, pozostawiając szloch. Jedyne, co byłam w stanie robić, to oddychać nocnym morskim powietrzem.

Dlaczego pozwoliłam, żeby mnie zdenerwował? Na bogów, przecież miało być zupełnie inaczej.

Rozdział dziesiąty

Droga Ryiah (i Alexie też – przykro mi, bracie, ale przecież wiesz, że ją lubię bardziejj)!

Mam nadzieję, że podoba się wam na drugim roku praktyk. Czy w Porcie Langli mają najlepszy miód pitny? Oczywiście nie macie czasu na picie. Ha, przecież magowie walczą nawet przez sen. Mój rok próbny w Kawalerii przebiega nieźle. Sir Piers przekazał moją rekomendację głównodowodzącemu żołnierzowi, myślę więc, że jestem jednym z faworytów... Podoba mi się tutaj o wiele bardziej niż w akademii.

Ry, miałaś rację, zachęcając mnie do zmian. Nauka tutaj to żaden wstyd. Kandydaci może i nie mają umiejętności magicznych, ale są uczciwi i ciężko pracują. Jest tu taki jeden chłopak o imieniu Jacob. Pochodzi z Ferren's Keep, gdzie, jak myślę, wy też w końcu zaczniecie trenować. Jest moim zaufanym przyjacielem. Wie wszystko o życiu żołnierza. Jego tata służy w miejscowym pułku. Mówi, że tam zawsze coś się dzieje, bo oddziały są wysunięte bardzo na północ! Wiem, że nie powinienem mieć nadziei na bitwę, ale myślę, że walka z tymi zdziczałymi mieszkańcami Caltothu byłaby naprawdę ekscytująca.

Jacob powiedział, że nasze pierwsze miejsce stacjonowania po roku próbnym będzie na północnej granicy, może więc moje życzenie się spełni. Po ukończeniu nauki nie mamy żadnych praktyk. Zostaniemy po prostu gdzieś wysłani, a lokalni żołnierze będą nas szkolić, co oznacza, że przez rok czy dwa mogę stacjonować w miejscu, w którym wy będziecie mieć praktyki!

Teraz muszę już wrócić do nauki, ale proszę, odpisz mi coś. Tęsknię za tobą, Ry (i tobą też, Alexie), więc miło byłoby, gdybyś napisała mi, co u was.

Pozdrawiam ciepło

Twój ulubiony brat, Derrick

„Przynajmniej jest szczęśliwy”. Skończyłam czytać list od mojego brata i westchnęłam. Jakaś część mnie liczyła na to, że rzuci ten swój próbny rok i przyłączy się do naszych praktyk, ale naiwnością było sądzić, że troje rodzeństwa może mieć takie samo przeznaczenie. Poza

tym w akademii czuł się nieszczęśliwy. Tak było lepiej.

Spojrzałam w lustro i złapałam się za głowę.

– Ryiah, dlaczego to zrobiłaś? – Miałam na sobie sukienkę wartą dwumiesięczną wypłatę adepta. To były pieniądze, jakie powinnam wysłać do domu.

– Ale dramatyzujesz. – Ella uśmiechnęła się do mojego odbicia w lustrze i zaczęła ściągać mi wstążki w pasie. – Wiesz, że było warto. Poczekaj, aż Ian cię zobaczy. Oszaleje.

– Ella!

– Mówię tylko, że chłopcy zasługują na to, aby zobaczyć nas w innym wydaniu niż spocone i umorusane. – Puściła do mnie oko, gdy wyszliśmy z komnaty w akademii. Udałyśmy się do zatłoczonej sali, w której zbierali się adepci na zimowy bal z okazji przesilenia. – Oczywiście Kodeks Zachowania nie daje nam szans na spędzenie z kimś czasu sam na sam.

Miała rację. Większość z nas mogła sobie pozwolić jedynie na uśmiechy między treningami. Byron wisiał nad nami niczym jastrzęb. Gdy Ian jedyny raz wziął mnie za rękę, oboje skończyliśmy z tygodniowym dyżurem w wychodku.

Dziś miało nastąpić zadośćuczynienie. Bardzo pomagał fakt, że mistrzowie zajmą się toastami.

Ella i ja zeszłyśmy po schodach do sali balowej, starałam się nie denerwować. Złorzeczyłam w duchu krawcowej z Langli. Jeszcze te komplementy przyjaciółki; za szybko się im poddałam. Ta sukienka była zbyt wyzywająca dla kogoś takiego jak ja.

Została uszyta z pięknego bordowego materiału, miała obszerny jedwabny dół, a na nim cienką złotą mgiełkę. Na gorsecie wyhaftowano małe złote kwiaty otaczające dekolt w kształcie serca. Ta sukienka była za ładna. Czułam się w niej nie na miejscu.

Może powinnam pobiec z powrotem na górę i się przebrać?

Gdy zeszłam po schodach, usłyszałam drwiący głos:

– Naprawdę włożyłaś to okropne coś bez rękawów?

Oblałam się rumieńcem. Krawcowa nie zdążyła dokończyć sukienki, ale gdy ją zobaczyłam, postanowiłam wziąć ją w takim stanie, w

jakim była.

– Taka mi się podoba.

– A nie powinna. Tylko dziwka odsłania ramiona.

Ella uniosła brew i spojrzała na Priscillę.

– Przecież na treningach codziennie odsłaniamy ramiona. Dlaczego ma to znaczenie akurat w przypadku sukienki?

– Nam we dworze nigdy nie pozwalano nosić takich szmat.

Ruszyłam do przodu. Chwył Elli na moją rękę stał się jeszcze mocniejszy, gdy zobaczyła stojącego po lewej stronie Priscilli księcia. Odkąd jego wspinała narzeczona otworzyła usta, ostentacyjnie ignorował nas obie.

– Czy ciebie sukienka Ryiah również obraża?

Spojrzał mi w twarz, szybko odwróciłam wzrok. Nie odezwał się ani słowem, a mnie robiło się coraz bardziej nieswojo.

Szczerze mówiąc, sytuacja między nami nie zmieniła się wcale. Od czasu walki w Langli oboje za wszelką cenę unikaliśmy swojego towarzystwa. Ja nadal byłam na niego wściekła, a on nadal był, no cóż, sobą.

Ella westchnęła z poirytowaniem.

– To, co sobie myślicie, nie ma żadnego znaczenia. Pięć lat temu dworzanie nosili we włosach martwe ptaki, tak więc tutejsze gusta nie są aż tak bardzo wysublimowane.

Pociągnęła mnie i odeszłyśmy, unikając pełnej napięcia ciszy.

– Nie musiałaś tego robić – mruknęłam.

– Sprawilo mi to ogromną radość, naprawdę. – Ella dostrzegła dwóch chłopców czekających na nas po przeciwnej stronie sali. – Tam są nasi wielbiciele.

Wielbiciele. To było właściwe słowo. Prychnęłam. Alex otworzył usta tak szeroko, że chyba zaraz ktoś będzie musiał włożyć jego szczękę z powrotem na miejsce. Zakochany idiota. Teraz, gdy traktował Ellę tak, jak na to zasługiwała, ubóstwiałam mojego bliźniaka.

– Ryiah. – Ian podszedł do mnie z dwojgiem naszych przyjaciół i się

uśmiechnął. Kręcili się już po sali, by nadrobić stracony czas. – Wyglądasz pięknie, tak jak tego dnia, gdy pocałowałem cię na szczęście.

Zaczęłam się śmiać.

– Był z ciebie taki flirtiarz. Powinna była wymierzyć ci policzek.

– Ale tego nie zrobiłaś. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – A teraz spójrz, masz najprzystojniejszego partnera tego wieczoru.

Zaburczało mi w żołądku, uniosłam brew.

– Przyniesiesz mi coś do jedzenia, przystojniaku?

– Nie tańczymy? Czyżby Ella nie dawała ci jeść, dopóki nie zmieścisz się w gorset?

Wskazałam stoły.

– Najpierw pokonajmy pierwszoroczniaków w jedzeniu, a potem możemy przetańczyć całą noc.

– Mam nadzieję, że nie tylko przetańczyć. – Popatrzył na mnie bezwstydnie. – Byron pije już trzeci kieliszek wina.

– Ianie!

– Dobrze, chodźmy jeść. – Pociągnął mnie na drugą stronę sali. – Będziesz miała mnóstwo czasu, by wypowiadać moje imię w ten sposób.

Zakrztusiłam się tak mocno, że niemal zemdlałam.

Po zjedzeniu tylu ciasteczek, na ile pozwolił mój gorset, Ian i ja szybko ruszyliśmy na parkiet, śmiejąc się, by tańczyć z moim bratem i najlepszą przyjaciółką. Była to taka odmiana w stosunku do roku poprzedniego, kiedy w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy! Dziękowałam bogom, że to się już skończyło. Następnego dnia mieliśmy wyruszyć z powrotem do Langli i nie mogłam się doczekać, czego będziemy się jeszcze uczyć.

Na bogów, mieliśmy za sobą już półtora roku praktyk. Jawiło mi się to jednym wielkim snem. Pierwszy rok sprawiał wrażenie o wiele dłuższego.

Po kilku kolejnych tańcach nie byłam w stanie złapać tchu. Przeklęty gorset i te ciasteczka! Przeprosiłam i zostawiłam Iana

tańczącego z Lynn. Wycofałam się do kąta sali.

Wszędzie roiło się od uczniów pierwszego roku i praktykantów. Wokół panował chaos.

Wzięłam kieliszek wina i oparłam się o filar w niszy, z dala od reszty.

– Będziesz już szła spać?

Ręka mi zadrżała i wylałam trunek na podłogę. Mało brakowało, a oblałabym sobie sukienkę.

– Darren. – Dlaczego płonęła cała moja twarz? Przecież ledwo wzięłam łyk wina.

– Ach, więc pamiętasz, kim jestem. – Oparł się o filar naprzeciwko mnie i westchnął. – A mógłbym przysiąc, że zapomniałaś, starając się mnie unikać.

– Po co ty w ogóle ze mną rozmawiasz? – Machnęłam ręką w stronę przepełnionej sali. – Tam masz mnóstwo lojalnych poddanych, którzy z radością będą cię zabawiać.

– Bo odkąd przyjechaliśmy do Langli, zachowywałem się strasznie, a ty zasługujesz na lepszego przyjaciela.

Spojrzałam na niego.

– Owszem. – Skrzywił się. – To są drugie przeprosiny w ciągu roku. Dokąd ten świat zmierza?

– Dlaczego przepraszasz?

– Wolałbym nie mówić. – Nie odrywał ode mnie wzroku, a w sposobie, w jaki na mnie patrzył, było coś, co rozpałało moje podbrzusze. Natychmiast zapomniałam o ciasteczkach.

Zabrakło mi słów. Nie potrafiłam się z nim droczyć, przygwoździł mnie swoim spojrzeniem. Ruszyłam w stronę tłumu, ale Darren złapał mnie za nadgarstek.

– Ryiah, zatańcz ze mną. Jako przyjaciółka.

– Ja... – Zamarłam i spojrzałam na Iana po drugiej stronie sali. Śmiał się i rozmawiał z naszymi przyjaciółmi. Tańczył z Lynn; mój taniec z księciem z pewnością będzie taki sam.

„To tylko taniec”.

Przełknęłam ślinę. Nie potrafiłam nawet okłamać samej siebie.

– Proszę.

Spojrzałam Darrenowi w oczy. To był błąd. Gdy tylko to uczyniłam, nie mogłam odwrócić wzroku.

Tak bardzo chciałam powiedzieć „nie”...

Ale druga część mnie pragnęła powiedzieć „tak”. Krzyczała zbyt głośno, by ją zignorować. „Tak, tak, tak!”. To był bardzo głupi pomysł, wiedziałam jednak, że ta część nie odpuści.

„Będziesz tego żałować”, ostrzegął mnie zdrowy rozsądek.

Darren wziął mnie pod rękę i poprowadził na bok sali balowej. Na jego widok ludzie natychmiast się rozstępowali, ale ja ledwo co zwróciłam na to uwagę. Skupiłam się na nim i na jego ręce w mojej talii. Drugą położył moją dłoń na swoim ramieniu.

– Co to za taniec? – wymamrotałam. Muzyka jeszcze się nie zaczęła, ale instynktownie wyczuwałam, że Ella z pewnością nie nauczyła mnie tych kroków.

– Nie martw się. – Uśmiechnął się. – Nie obrażę się, jeśli mnie podepczesz.

I nagle muzyka się zaczęła. Nie zastanawiałam się, jakim cudem muzycy rozpoczęli grę w chwili, w której dotknął mojej ręki. Cały czas myślałam o tym, jak wszyscy zdawali się być cicho, jak cała sala błyszczała w mocnym złotym świetle. Czułam tylko dłoń księcia na swoich plecach i sposób, w jaki skóra płonęła mi pod sukienką.

Drugą ręką Darren trzymał moją dłoń, a gdy sunęliśmy po parkiecie, wszystko wydawało się tak idealne, z taką łatwością prowadził mnie przez szybkie i wolne kroki. Miałam wrażenie, że każdy element jest na swoim miejscu. Niemożliwie, absurdalnie na miejscu.

Potknęłam się i prawie przewróciłam, ale Darren mnie złapał i zamienił moje potknięcie w niskie wygięcie.

– Cofam to, co powiedziałem na temat twojej sukienki w Mahj – mruknął. – Ta jest o wiele lepsza.

Cała moja twarz płonęła.

– Nie... nie powiedziałaś tego, gdy Ella o to py... pytała.

Wyprostował mnie, jego pierś unosiła się i opadała w rytm mojego oddechu.

– To dlatego, że nie mogłem przestać na ciebie patrzeć.

„Tak jak teraz?”. Spojrzałam mu w oczy, żadne z nas nie odwróciło wzroku. Na bogów, ten taniec był niedobrym pomysłem.

– Dlaczego? – Nie potrafiłam się powstrzymać. Słowa same wydobywały się z moich ust. – Dlaczego mnie odpychałeś? Dlaczego zraniłeś mnie po tym wszystkim, co powiedziałeś na pustyni? Darrenie, byliśmy przyjaciółmi. Po co ten taniec? Dlaczego teraz?

To miało dla mnie tak wielkie znaczenie, że nie mogłam powstrzymać się przed wypowiedzeniem tych pytań.

Byliśmy rywalami i przyjaciółmi, i wszystkim pomiędzy, ale w tym roku zaczęło się to zmieniać. Miałam już dość tych gier. Musiałam wiedzieć, co się stało.

Był spięty. Taniec się zakończył.

– Niektórych rzeczy lepiej nie mówić.

– Poczekaj...

Puścił mnie. Wyczułam zapach bijący od jego koszuli – mieszaninę sosny i goździka – przypominał mi mój dom w Demsh'aa. Ogarnęła mnie nostalgia. Ale nie chodziło tylko o jego zapach. Gdy tylko mnie puścił, zrobiło mi się zimno. Stałam się odrętwiała i... pusta.

– Dobranoc, Ryiah.

Patrzyłam, jak odchodzi, przeszedł przez tłum w stronę Priscilli, która z wściekłością nas obserwowała. Nieświadomie się w nich wpatrywałam, aż wreszcie znalazł mnie Ian.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z niepokojem. – Jesteś bardzo czerwona na twarzy. Może jest tutaj za ciepło...

Jednak to, co mnie ogarnęło, nie miało nic wspólnego z gorącem w sali balowej. Temperatura nie mogła sprawić, że miałam wrażenie, jakbym się dusiła. Jakby coś umierało, pękało, rozpadało się na miliony małych fragmentów, gdy Priscilla złapała księcia za rękę.

Ian przyłożył dłoń do mojego czoła.

– Powinnaś się położyć. Może odprowadzę cię do twoich komnat?

– Nie. – Czy naprawdę nosiłam w sobie tę pustkę przez cały czas? A może tylko Darren potrafił sprawić, że stawałam się pełna? Jak się czułam, kiedy mnie obejmował? Bezpieczna. Pełna. Szczęśliwa. Nie pamiętałam, by kiedykolwiek działało się tak przy Ianie.

Co mi odbiło?

Przełknęłam wielką kluczę, która powstała mi w gardle.

– Powinieneś tutaj zostać i cieszyć się resztą wieczoru z Alexem i Ellą.

– Jesteś pewna? – Na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie, ale szybko zniknęło.

– Tak.

Pośpiesznie wchodziłam po schodach do atrium, niemalże nieświadoma pięknego morza w Sjece. Minęłam okno przy drugich kręconych schodach prowadzących do komnat praktykantów.

Idąc długim, ciemnym korytarzem, zmusiłam się do przypomnienia sobie tego tańca. „To iluzja. To nie jest prawda. To, co czuję, nie jest prawdziwe”.

Ale miałam wrażenie, że było. Już kiedyś to czułam, ale nie z Ianem.

To nie w porządku. Nie powinno tak być. Nie...

– Ryiah!

Odwróciłam się, serce niemalże wyskoczyło mi z piersi.

Darren. Biegł korytarzem w moją stronę, zrzucił kinkiet, ale zupełnie się tym nie przejął. Otworzyłam usta, żeby mu powiedzieć, by dał mi spokój albo został, cokolwiek, zanim jednak zdołałam wydusić z siebie jakiegokolwiek słowo, złapał mnie i przycisnął do ściany.

A potem mnie pocałował.

Całował dziko, zaborczo, z głodem, który skradł cały opór z moich kończyn. Przyciskał mnie do ściany i całował, jakby nie mógł już dłużej z tym walczyć – jakby wcześniej walczył, ale przegrał na rzecz namiętności, która paliła go żywcem.

Westchnęłam głośno, a on pogłębił pocałunek. Wplótł palce w moje

włosy i poczułam, jak się rozpadam, iskry wystrzeliły ze skóry na mojej głowie i z serca, aż wreszcie jedynym, co słyszałam, był oszalały puls.

– Nie powinienem był z tobą tańczyć. – Jego głos był zachrypnięty i szorstki. Spojrzał na mnie, a jego oczy przypominały dwie czarne gwiazdy, wciągały mnie i topiły. – Wiedziałem, że nie powinienem, ale i tak cię o to poprosiłem.

Rozchyliłam usta, zanim jeszcze zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje.

„Co ja wyczyniam?”.

– Nie. – Odepchnęłam go. Jak mogłam? Co ja sobie myślałam? Przetoczyła się przeze mnie fala poczucia winy. – Darzenie, to jest złe.

– Ryiah, nie możesz z tym walczyć. – Oddychał ciężko, tak samo jak ja. – Ja też nie potrafię.

Ostatnią część tego zdania wypowiedział tak cicho, że ledwo ją dosłyszałam.

– A wierz mi, próbowałem.

Chciałam zrobić krok w tył, ale uświadomiłam sobie, że nadal jestem przyciśnięta do ściany.

– Puść mnie.

– Naprawdę tego chcesz?

Nie umiałam czytać w jego myślach.

„Nie”.

– Tak. – Usłyszałam swój głos.

Pochylił się nade mną, jego usta dotykały mojego ucha.

– Nie umiesz kłamać, kochanie. – Znów mnie pocałował. Powoli. Raz. Drugi. Pod wpływem delikatnych, miękkich pocałunków ugięły się pode mną kolana. Miałam wrażenie, że za chwilę się przewrócę.

A potem znalazłam się w domu.

Wszystko pachniało sosnami, goździkami i nim. Narastał we mnie płomień, którego nie mogłam zignorować. Płonęło całe moje ciało. Ztracałam się w tym, jak się przy nim czułam. Tego właśnie chciałam. Tego mi brakowało. Tego potrzebowałam.

– Ryiah – wypowiedział moje imię niemal szeptem. – Ryiah, od tak dawna chciałem to zrobić.

„Nie jesteś jedyny”. Zanim zdołałam się powstrzymać, przyciągnęłam go do siebie. Moje usta zawisły nad jego ustami na ułamek sekundy, a potem straciłam nad sobą panowanie. Pocałowałam go. Całowałam go w sposób, w jaki nigdy nie całowałam Iana: wygłodniała, namiętna, wściekła, zdesperowana, zaskoczona, z nienawiścią i szaleństwem. Całowałam go z wszystkimi uczuciami, jakie tylko miałam, z wszystkim, czego nie chciałam czuć.

I wtedy to imię do mnie wróciło. „Ian”.

Bogowie, Ian.

Z całych sił odepchnęłam księcia.

Magia chwili zniknęła w ciągu niecałej sekundy.

– Ian – wychrypiałam imię ucznia czwartego roku, a potem spojrzałam na Darrena. – Priscilla.

„Dlaczego byliśmy tak strasznymi ludźmi?”.

– Ryiah, spójrz na mnie.

„Ian”.

Darren dotknął mojej twarzy. Odwróciłam się, czując do siebie nienawiść.

– Nie rób tego.

– To był błąd. – Usłyszałam swój głos. – Nie jestem... nie jesteś sobą. My...

– Ryiah. – W oczach Darrena zapłonął szkarłat. – Wcale nie jest mi przykro.

– Ale co z twoją narzeczoną? Co z Priscillą?

Zapadła cisza.

– Darrenie, czy zamierzasz ją zostawić? Zrezygnujesz z zaręczyn dla plebejuszki takiej jak ja?

W jego oczach pojawił się błysk.

– To nie jest takie proste. Mój ojciec...

– Nie jestem wystarczająco dobra, by się ze mną ożenić, ale jestem

wystarczająco dobra do tego?

Nagła wściekłość ułatwiła mi skupienie. Na bogów, właśnie zniszczyłam związek dla kolejnego nierozważnego pocałunku z zimnym, nieczułym księciem.

Dlaczego do tej pory niczego się nie nauczyłam?

Po raz pierwszy nie mógł spojrzeć mi w oczy.

– Ryiah, nie tego chcę.

I nagle zrozumiałam wszystkie kłótnie, pojęłam, dlaczego w ciągu ostatniego roku zachowywał do mnie dystans. Z tego samego powodu powiedziałam „tak” Ianowi tamtej nocy w Mahj.

Dla nas nie istniało szczęśliwe zakończenie. Byliśmy niczym dwie chmury wywołujące burzę, a naszą pierwszą ofiarą stał się uczeń czwartego roku, którego jedynym przewinieniem było zaufanie do dziewczyny, która okłamywała samą siebie.

– Ja też tego nie chcę.

– Ryiah, proszę...

Wypowiedzenie tych słów sprawiło mi ból. Pękały i trzeszczały na moim języku.

– Przykro mi. – Mówiłam prawdę. Było mi przykro, bo to on był wszystkim, czego pragnęłam, i wszystkim, czego nigdy nie mogłam mieć.

Na bogów, on odwzajemniał te uczucia, czułam to w pocałunkach, w przestrzeni między nami. Coś niezaprzeczalnego nas łączyło. Od samego początku. Coś nas do siebie przyciągało.

Ale nigdy nie zgodziłabym się na zostanie faworytą. Nigdy nie zadowolilibym się tym, że całowałyby mnie w ciemnościach, a przed Jerarem trzymałby za rękę inną kobietę. Nie miałam zamiaru być niczyją wstydliwą tajemnicą, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnęłam.

Odeszłam.

Nie obejrzałam się za siebie.

Coś we mnie pękło i modliłam się, by to nie było moje serce.

Znalazłam Iana i wyciągnęłam go na ciemny korytarz, z dala od tłumy. Nie patrząc mu w oczy, o wszystkim mu opowiedziałam. Widać było, że mówię prawdę – po potarganych włosach, po rozmazanym różu na policzku, a nawet po postrzępionej na plecach sukience. Wszystko to stało się dowodem mojej zdrady.

Ból na jego twarzy był o wiele gorszy niż cokolwiek, co mógłby mi wykrzyknąć. Jakaś część mnie żałowała, że nie podniósł głosu.

– Nigdy mnie nie kochałaś, prawda? Nawet troszeczkę?

Na bogów, bardzo tego pragnęłam, ale jedyne, co mogłam zrobić, to załamywać ręce. Zasługiwałam na wszystkie najgorsze myśli, jakie krążyły teraz w jego głowie. Sama tak o sobie myślałam.

– Dlaczego akurat on? – W jego słowach kryły się wściekłość i rozgoryczenie. Żal wywołany zdradą. – Minął rok, a on nadal cię rani, wciąż na nowo.

– Chciałabym, żebyś to był ty. Bardziej, niż byłbyś w stanie uwierzyć. Wiem, że jesteś lepszy od niego.

– Nigdy nie będziesz wystarczająco dobra. – Głos mu się łamał. – Nie dla Darrena. Dopóki ma szansę na tron, nie przyzna się do ciebie.

„Nigdy nie byłam dla ciebie wystarczająco dobra”.

– Ianie, ale ja nikogo nie wybieram.

Czułam ścisk w gardle. Musiałam się opanować. Chłopiec, którego pragnęłam, nigdy nie zapewni mi zakończenia, na jakie zasługiwałam. Chłopiec, który mnie kochał, zasługiwał na dziewczynę, która postawiłaby go na pierwszym miejscu, a nie okłamywała sama siebie, udając, że nie myśli o innym.

– Nie wybierasz księcia?

– Z nim nie mam przyszłości.

Jedyne, co zdziałał ten pocałunek, to uświadomienie mi, że nie byłam jeszcze gotowa, by się zakochać. Moje życie i tak już przypominało chaos, nie musiałam ganiać za czymś, czego nie potrafię docenić.

Ian zacisnął szczękę, w jego oczach widziałam ogromny ból.

– Ryiah, uszczęśliwiłbym cię.

– Wiem. – Na bogów, gdybym tylko zakochała się w stojącym przede mną chłopcu... – Ale ja nigdy nie uszczęśliwiłabym ciebie. Nie w taki sposób. Przepraszam.

– Ja też. – Miał bardzo spięte ramiona. – Ja... nie mogę się z tobą przyjaźnić... Już nie.

Nawet jeśli był wściekły, nadal zachowywał się grzecznie.

Tylko pogorszyło to moje samopoczucie.

Spodziewałam się takiej reakcji z jego strony. Zasłużyłam sobie na nią. Mimo wszystko jednak miałam wrażenie, że ktoś wbija mi nóż między żebra.

Już za nim tęskniłam.

Rozdział jedenasty

Adepci, skoncentrujcie się. Jeśli będę musiał powtórzyć to raz jeszcze, wszyscy będziecie na zmianę służyć za ofiarę swojego partnera.

„Nie patrz na niego...”.

Z moich dłoni wydobyła się fala gorąca, posłałam zaklęcie w niebo. Bełt załśnił w powietrzu, błysnął złotem, a potem zniknął. Opadła mi szczeka. „Błyskawica...”. Właśnie wyczarowałam błyskawicę.

– Ry – powiedziała stojąca po mojej lewej stronie Eve. Była pod wrażeniem. – Jak ty to zrobiłaś?

Kilka innych osób odwróciło się w naszą stronę, poczułam, że oblewam się rumieńcem. Od tygodni próbowaliśmy rzucać jedno z najmniej lubianych zaklęć pogodowych... Byłam pierwszą osobą na naszym roku, której się to udało.

Pobiłam księcia.

– Ja... nie wiem – wyjąkałam. Spróbowałam raz jeszcze, wstrzymałam oddech i przywołałam ten sam obraz co wcześniej. Nic.

– Zaklęcia pogodowe żywią się emocjami – powiedział sucho mistrz Byron. – Potęgują magię. Niezależnie od tego, o czym pomyślała Ryiah, jej zaklęcie musiało mieć wymaganą intensywność. Błyskawica wymaga skupienia, ale zabiera ze sobą emocje... Adeptko, może zechciałabyś podzielić się z nami tym, o czym myślałaś przed rzuceniem zaklęcia? – spytał gorzko.

Widziałam, że był rozczarowany faktem, iż to nie jego faworyt był pierwszym uczniem trzeciego roku, który cisnął błyskawicą.

– Ja... – „Usta Darrena na moich, my sami na ciemnym korytarzu”. Nie, nie miałam zamiaru mówić im o tym, o czym pomyślałam. Przecież sama ze wszystkich sił starałam się to wyprzeć. – Nie pamiętam.

– Ładunek potrzebny do wyczarowania błyskawic wymaga bardzo intensywnych emocji, takich, których łatwo się nie zapomina. – Byron się skrzywił. – Naprawdę wątpię, żebyś już swoich myśli nie pamiętała.

Dlaczego? Dlaczego zawsze robiłam wszystko w nieodpowiedniej chwili? Dlaczego nie mogę być dobra w tym, co wymaga skupienia, a nie rozgorączkowanych marzeń w samym środku zajęć? Poczułam, jak moja szyja się czerwieni. Zapraǳnęłam udawać, że jestem gdzie indziej, gdzieś, gdzie jestem sama, gdzie jest cicho i gdzie mistrz frakcji bojowej nie mógłby zwracać uwagi wszystkich obecnych na moją bardzo czerwoną twarz.

– Być może Ryiah wolałaby zachować to dla siebie. – Spojrzałam na Darrena, który dodał jeszcze: – Może nie ma ochoty o tym mówić...

Cała moja twarz płonęła. Kiedy w końcu podniosłam wzrok, zobaczyłam Iana patrzącego z furią na księcia, ten zaś spoglądał w niebo z miną, jakby wiedział, co jest na rzeczy.

Chwilę później nad nami pojawił się żółty błysk i wystrzeliła biała błyskawica. Tyle że tym razem nie ja ją wyczarowałam.

– Świetnie, Darrenie! – Mistrz Byron był pełen zachwyty dla niego.
– O czym pomyślałeś, by rzucić to zaklęcie?

Księżę popatrzył na mnie.

– O czymś, czego nie żałuję. – Poczułam ścisk w gardle, nie mogłam oddychać.

Zmusiłam się do spojrzenia w inną stronę.

– Nie żałujesz?

Byron był zagubiony, nie wiedział, jak zareagować na niejasną odpowiedź księcia. Uczniowie, którzy przez tyle lat obserwowali walkę między mną i Darrenem, doskonale zdawali sobie sprawę, co się dzieje. Priscilla patrzyła na mnie spode łba. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że gdyby teraz na podstawie swoich emocji próbowała wyczarować błyskawicę, z pewnością by jej się to udało. Ale najwyraźniej wcale nie miała zamiaru tego robić. Wybiegła z zajęć, nie przejmując się tym, że jeszcze trwały.

Mistrz jakby tego nie zauważył. Był zbyt zajęty przyglądaniem się księciu i mnie z bardzo kwaśną miną.

Kiedy Byron wreszcie zakończył trening, prędko odeszłam. Nie chciałam być przy tym, jak zacznie zastanawiać się, dlaczego to akurat Darren i ja byliśmy jedynymi uczniami, którym udało się wyczarować błyskawicę. Byłam pewna, że jeśli mistrz dowie się, że to

ja rozpraszałam jego cennego pupilka, znajdzie kolejny powód, by mi dokuczać.

Właśnie szykowałam się na wieczorny posiłek, gdy za ścianą koszar usłyszałam huk.

Ella wybiegła z przyległej łazienki.

– Co to było? – wydyszała. – Brzmiało tak, jakby dochodziło z zewnątrz.

Zaraz potem rozległy się głośne przekleństwo i kolejny huk. Wybiegłyśmy na dwór i zobaczyłyśmy, że Ian i Darren biją się ze sobą na ziemi kilka kroków od drewnianego budynku. Księżę miał zakrwawiony nos, a Ian nie wyglądał o wiele lepiej – jego tunika była rozerwana, a na ramieniu, którym uderzył w coś twardego, miał duży obrzęk.

Złapałam Darrena za rękę, a Ella podbiegła do Iana.

– Natychmiast to skończcie! – krzyknęłam. Księżę przestał się rzucać, ale Ella musiała z całych sił pociągnąć Iana do tyłu, żeby przerwał zadawanie ciosów.

– Po prostu nie mogłeś się powstrzymać – warknął uczeń czwartego roku. – Wszyscy inni w królestwie jedli ci już z ręki. Musiałeś zabrać jedyną osobę, która była moja!

– Nigdy nie była twoja. – Poczułam, jak Darren próbuje wyswobodzić się z mojego uścisku, gotowy na kolejną walkę.

– Dosyć tego! – Szarpnęłam go do tyłu. Stracił równowagę i wpadł na ścianę koszar. – Wystarczy! – Oblałam się rumieńcem. – Darrenie, ja wcale nie wybrałam ciebie. Wybrałam siebie!

Spojrzał mi w oczy i powoli wypowiedział kolejne słowa:

– Ryiah, powinniśmy ze sobą być. Dobrze o tym wiesz.

– Ja nic nie wiem. – Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę koszar. Jedynym sposobem, dzięki któremu mogłam pozostać silna, było trzymanie się z dala od księcia.

– Ry, nie możesz unikać go w nieskończoność. – Ella mnie dogoniła. Wyglądała na lekko zirytowaną. – Musisz go przekonać, że już nigdy nie popełnisz tego błędu. Bo on nadal myśli, że ma jeszcze szansę.

– Wiem. – Mój żołądek boleśnie się kurczył, odnosiłam wrażenie, że

na twarzy mam wymalowane poczucie winy i wstyd. Codziennie od kilku dni przeprowadzałyśmy tę samą rozmowę. – Po prostu sama się siebie boję.

Czy jeśli ponownie znaję się z nim sam na sam i będzie chciał mnie pocałować, zdołam mu odmówić?

Musiałam uciec daleko, daleko stąd.

Okazało się, że moje życzenie zostanie spełnione. Podczas śniadania mistrz Byron ogłosił, że ma dla nas niespodziankę.

Cudowną, rzadką i ważną.

– Port Langli nie jest taki jak inne miasta, w których trenowaliśmy. Tutaj większość czasu spędza się na patrolach. Zagrożeniem jest nie tyle wojna, ile piraci i miejscowi złodzieje. Langli jest najbogatszym portem w Jerarze, naszą główną placówką kupiecką. Wiem, że wszyscy się niecierpliwiliście, ponieważ akcja nie toczy się tutaj tak szybko, jak byście pragnęli. Ale tak to wygląda. Na szczęście dowódca Chen otrzymał rozkazy od króla. Jutro miejscowy pułk ma wysłać pięciu ludzi na specjalną misję poza granicami miasta. Dowódca łaskawie zaproponował, że jedno miejsce na swoim statku przeznaczy dla ucznia frakcji bojowej. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że będzie to jedyna okazja do służenia w oddziale Langli. Takie misje jak ta są nieliczne i rzadko się zdarzają. W związku z tym przerywam wasz codzienny trening, by zorganizować turniej...

Nabrałam powietrza i zaczęłam wsłuchiwać się w podekscytowane szepty kolegów. Wycieczka. Misja. Wdrażanie w oddział. Wszyscy byli nienasyceni, energiczni, pragnęli zrobić coś więcej, niż tylko pełnić nocną wartę. Czas spędzany na pomaganiu miejscowemu pułkowi był zbyt cichy i nudny. Stanowił przeciwieństwo tego, na co szkolił się uczeń frakcji Boju.

– Długo i intensywnie myślałam nad tym, jaki rodzaj zawodów powinienem wam urządzić. Rozważałam zakłęcia pogodowe, które na morzu bardzo się przydają... – Przerwał i na mnie spojrział. – Ale wpadłem na lepszy pomysł.

Skrzywiłam się. Oczywiście. Ostatnia rzecz, jakiej pragnąłby Byron, to zawody skupione na umiejętności, w której byłam niezła. Przecież nie chciał, żebym wygrała.

– Zadałem sobie pytanie, co może być umiejętnością tak dobrą, by triumfować. Jakie zaklęcie chciałbym wynagrodzić? – Mistrz nie spieszył się ze zdradzeniem szczegółów, zwiększając nasze zniecierpliwienie. – A potem mnie olśniło. Przeprowadzimy niemagiczną walkę. Od czasu do czasu kazałem wam walczyć bez czarów, bo nie tylko rozwija to wasze bojowe umiejętności, lecz także przydaje się, gdy magia ulegnie wyczerpaniu. Nikt nie ma nieskończonej mocy i w pewnej chwili wszyscy będziecie musieli walczyć bez zaklęć.

Rozległy się szeptki zaskoczenia, protestu, a potem zaciekawienia.

Chociaż poranek spędzaliśmy na walce z bronią i wręcz, nikt z nas nie przywiązywał zbytnej wagi do swojej kondycji. Jeśli chodziło o rzucanie zaklęć, znałam swoje miejsce w szeregu: byłam lepsza od Priscilli, lepsza od Raya, teraz może lepsza nawet od Elli. Ale co ze zwykłą walką? Nigdy nie starałam się określić swojej pozycji.

I nie byłam jedyna.

– Jaki to będzie rodzaj walki niemagicznej?

Byron zmarszczył czoło i popatrzył na ucznia drugiego roku, który zadał to pytanie.

– Dowiedziecie się po przybyciu na miejsce. Macie dziesięć minut na dokończenie posiłku, potem czekam na was wszystkich na polu treningowym. Nie przynosicie żadnej broni, każę ją przynieść służącym.

Przyszłam na miejsce jako jedna z pierwszych. Po słowach mistrza nie byłam w stanie skoncentrować się na jedzeniu.

Teraz więc opierałam się o poręcz, rozmyślając o tym, jakie to będą zawody. Walka wręcz, z mieczem sierpowym, długim, z łukiem, kuszą, toporem, nożem, oszczepem, rzucanie sztyletami, walka berłem czy coś nowego?

Z pewnością będzie to coś, czego już się uczyliśmy. A ponieważ książę był ulubieńcem Byrona, będzie to także coś, w czym Darren przoduje.

Tyle że on przoduje we wszystkim.

Miałam nadzieję, że padnie na wszystko oprócz walki wręcz.

Niezależnie od tego, jak ciężko trenowałam, moje ręce pozostawały szczupłe, niektórzy chłopcy mieli na ramionach dwa razy więcej mięśni niż ja. Gdyby podczas pojedynku liczył się ciężar, przegrałabym z przeciwnikiem. A w walce z bronią mogłam przynajmniej zachować odległość. Byłam szybka.

„Proszę, niech będzie to coś, w czym jestem dobra”.

– Mam nadzieję, że nie kusza – usłyszałam mruknięcie Raya po lewej stronie.

– A ja mam nadzieję, że kusza – odparł jakiś uczeń drugiego roku. – Albo nóż.

Ja też chciałam nóż, wiedziałam jednak, że go nie będzie. Byłam dobra w walce ze sztyletem i Byron doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Jak go znam, wybierze topór. To ulubiona broń Darrena.

I, oczywiście, jedna z najmniej lubianych przeze mnie.

– Ryiah, nie bądź tak pewna siebie – wtrąciła się Priscilla. – Przecież wiesz, że pojedzie uczeń z piątego roku, a nie ktoś z nas.

Od czasu balu byliśmy na wojennej ścieżce. Po raz pierwszy wcale jej o to nie winiałam. Na jej miejscu prawdopodobnie zachowywałabym się tak samo. Zazdrość to kolor, w którym żadna kobieta nie wygląda dobrze.

– To może być ktoś z trzeciego roku. – Podszedł do nas Darren. – Tak się składa, że jestem całkiem niezły jak na swój wiek. – Popatrzył na mnie z ukosa. – A nawet lepszy.

Poczułam trzepotanie w brzuchu. „Odwróć wzrok”. Nie był to właściwy czas na dekoncentrację.

Nabrałam głęboko powietrza, kącik ust Darrena zadrżał w wieloznacznym uśmiechu. Doskonale wiedział, co zasugerował.

– Wszyscy obecni? – Dowódca Chen rozejrzał się wokół, a następnie zwrócił się do mistrza. Kiedy ten skinął głową, dowódca kontynuował: – Dobrze. Byron był tak uprzejmy, że pozwolił mi wybrać dzisiejszą broń.

Natychmiast wypuściłam powietrze. „Tak!”.

– Ponieważ największym problemem tego miasta są złodzieje, pomyślałam, że najlepiej będzie przeprowadzić walkę, w której mój

pułk jest najbieglejszy, czyli walkę uliczną z nożami.

„Dzięki bogom!”. Miałam ochotę pocałować dowódcę w łysą głowę. „Dziękuję, że dostałam taką szansę!”.

Kilku więcej ważących adeptów jęknęło.

– Zostaniecie losowo połączeni z innymi uczniami. Ta osoba może, ale nie musi być z waszego roku. Każdy stoczy tylko jedną walkę. Po zakończeniu wszystkich walk zwolnię was. Mistrz Byron i ja wspólnie ocenimy wasze występy. – Odchrząknął. – Będziemy potrzebowali czterech godzin, by podsumować wyniki. Przekażemy je wam podczas kolacji.

„A co, jeśli trafię na przeciwnika z piątego roku?”. Nagle moje szanse nie wyglądały już tak dobrze.

Niepotrzebnie się martwiłam.

Zawsze mogło być gorzej.

– Darren i Ryiah.

Zamarłam. Nie mogłabym się poruszyć, nawet gdybym chciała. Mistrz zmarszczył czoło i ponownie nas wezwał.

– Darren i Ryiah, to wasza walka.

„Przegram”. Jeszcze nigdy nie walczyłam z Darrenem – pomijając pierwszy rok w zbrojowni akademii. I wtedy przegrałam. A on się nawet nie starał.

„Przegram”. Powinnam życzyć sobie kogoś z piątego roku. Wtedy miałabym przynajmniej szansę.

Przełknąwszy dumę, podeszłam z księciem do stojaka z nożami znajdującego się obok dowódcy i mistrza Byrona. Podniosłam kilka różnych noży, ważyłam je w dłoni, sprawdzałam, jak się je trzyma.

Wybrałam średniej wielkości nóż z wysokiej jakości stali. Owinęłam palce wokół trzonka tak, że kciuk przykrywał palec wskazujący. Zablockowałam nóż w ręce. Byłam gotowa do ataku.

Rozstawiłam stopy na szerokość ramion, stanęłam w wygodnej pozycji, po przekątnej do mojego przeciwnika o ciemnoczerwonych oczach.

Na jego twarzy pojawił się wstrętny, pewny siebie uśmiech. Po prawej stronie Priscilla głośno go dopingowała. „Powinnaś wiedzieć, że Byron nigdy nie da ci wygrać”.

Trudno mi było sobie wyobrazić, że zaledwie miesiąc wcześniej całowałam się z księciem, a teraz rozważałam najprostszy sposób na powalenie go, zanim on powali mnie.

Postanowiłam pozwolić mu zaatakować jako pierwszemu. Poczekać, aż wykona wstępny ruch, a potem go obezwładnić. Nie walczyć z nim, tylko go obezwładnić. „Nie atakować go, dopóki ma przy sobie broń!”.

– Ryiah, dlaczego jesteś tak cicho? – Przerwał moje rozmyślenia, gdy dorównałam mu kroku i przeszłam po kole, tak że staliśmy naprzeciwko siebie, nie narażając się na atak. – Chyba powinnaś być zadowolona z tego, że Byron potraktował nas jak równych sobie przeciwników.

Uśmiechał się i czekał, aż złapię przynętę. Oboje doskonale wiedzieliśmy, że połączenie nas w parę nie było przypadkowe, wbrew temu, co twierdził dowódca.

Nie odezwałam się ani słowem, lustrując rysy księcia. Nie chciałam marnować cennej energii na przekomarzenie się.

– Wasza wysokość, wypatrosz ją jak rybę! – krzyknął Merrick.

Mocno przygryzłam wargę. Tylko tyle mogłam zrobić, by powstrzymać się przed rzuceniem bronią w twarz mojego podopiecznego.

Darren wykorzystał moje chwilowe rozproszenie i zaatakował niczym wąż, szybko i precyzyjnie.

W ostatniej chwili udało mi się odskoczyć. Wsunęłam nóż w pochwę, a następnie rzuciłam się do przodu, łapiąc prawą ręką prawy nadgarstek księcia. Popchnęłam go do przodu, lewą dłonią chciałam dźgnąć go w oczy.

Darren zaklął i zaczął dziko wymachiwać ramionami. Szybko pociągnęłam do tyłu jego rękę z nożem, sama też stanęłam za księciem. Jednocześnie złapałam go za szczękę, ciągnąc ją w bok. Spróbowałam zmusić go do upadku na ziemię.

Darren nie zamierzał tak łatwo kapitulować. Wyczuwałam to

w sposobie, w jaki się odepchnął. Wbił piętę w ziemię, zaparł się nogami. Zaczynała boleć mnie ręka. Mój sposób nie podziałał na niego tak szybko, jak na Merricka podczas treningów. Kopnęłam go z całej siły, oparłam się stopami o jego rękę, próbowałam przełamać postawę obronną.

Ale mi się to nie udało.

I nagle ręka, która trzymała jego ramię, zaczęła drżeć.

Darren walczył jak wściekły, by się wyswobodzić, nacisk był zbyt duży. Cofnęłam się, ledwo unikając noża, którym zamachnął. Ponownie wyciągnęłam broń.

– Teraz moja kolej – powiedział. Zamachnął się raz w lewo, raz w górę, potem w poprzek po mojej prawej, próbując mnie zaskoczyć. Ręką z nożem próbowałam odciągnąć każdy cios od mojego ciała, ale szybkość moich ruchów spadła, a Darren jakby wyprowadzał ciosy w losowej kolejności.

Tak bardzo skupiałam się na ich blokowaniu, że nie zauważyłam, jak przełożył nóż do drugiej ręki.

Poczułam ostry, palący ból w brzuchu. Moje biodra zalała krew. Upadając, próbowałam nie oddychać, starałam się uniknąć kolejnego ciosu.

Darren ruszył do przodu, by wykorzystać sytuację.

Uderzył mnie w rękę, w której trzymałam nóż. Wrzasnęłam i upuściłam broń.

Przyłożył ostrze do mojej szyi i spytał:

– Ryiah, poddajesz się już? – Jego gorący oddech łaskotał mnie w ucho, ze złością zorientowałam się, że było to przyjemne nawet na polu bitwy. Miał radość w oczach.

– Tak – jęknęłam, a książkę obrócił nóż w dłoni i spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– Walczyłaś lepiej, niż się spodziewałem.

„Ale nie wystarczająco dobrze”.

Wróciliśmy na swoje miejsca. Dowódca Chen skinął głową, a następnie posłał mnie do uzdrowiciela pułku. Rozpoczęła się kolejna walka.

Spojrzałam na mistrza. Uśmiechał się złośliwie.

Kiedy w końcu zostaliśmy zwolnieni do koszar, popędziłam jako pierwsza. Następne cztery godziny spędziłam na patrzeniu, jak fala w porcie unosi się i opada, przyglądałam się rozbryzgom piany na pomoście.

Po jakimś czasie znalazła mnie Ella. Usiadła tuż obok mnie. Westchnęła i oparła głowę na moim ramieniu.

Przegrała z uczniem czwartego roku.

Rozległ się dzwon wieczorny i opuściliśmy dok. Podekscytowani uczniowie frakcji bojowej walczyli o dostęp do listy, która została przypięta do drzwi koszar. Przyszli nawet adepci z frakcji Uzdrawiania i Alchemii.

Każdy chciał zobaczyć, kto zajął pierwsze miejsce w dzisiejszym konkursie.

– Ry. – Alex znalazł mnie z tyłu tłumu. Miał szeroko otwarte oczy.

Załamalam się. Czyżbym zajęła ostatnie miejsce? Może mistrz Byron wykorzystał ten konkurs, by upokorzyć mnie po raz kolejny? Umieścić mnie na liście nawet pod uczniami drugiego roku. Wcale by mnie to nie zdziwiło.

– No? I co ona dostała? Zaraz, co ja dostałam? – Ella chwyciła mojego brata za ramiona.

– Ello, ty jesteś dziesiąta... Ry, a ty...

Przerwał mu gniewny pisk gdzieś z przodu sali.

– Plebejuszka zajęła drugie miejsce? To musi być pomyłka!

Plebejuszka? We frakcji bojowej było tylko siedem nisko urodzonych osób, ale tylko jednej Priscilla byłaby w stanie wypomnieć to w twarz.

Złapałam się słupka, by utrzymać równowagę. Nie wygrałam, ale zajęłam drugie miejsce. Druga w całej frakcji!

– Gratulacje, Ryiah. – Książę przepchnął się na koniec tłumu. – Musiałaś wyrzucić duże wrażenie na dowódcy. Chociaż oczywiście ze mną przegrałaś. – Wyszczrzył zęby. – Ale mam jeszcze lepszą wiadomość.

– C... co? – Byłam zbyt zaskoczona, by pojąć, co on do mnie mówi. Machnął niewinnie ręką. – Jeden z magów bojowych wycofał się z misji, tak więc dowódca Chen postanowił, że weźmie w niej udział dwójka adeptów.

Ogarnęła mnie panika.

– I kto to będzie?

Uśmiechnął się szeroko.

– Zmanipulowałeś to! – wyrzuciłam z siebie.

Uniósł brew z niedowierzaniem.

– Najpierw chciałaś wygrać, a teraz narzekasz? Skąd miałem wiedzieć, że tak świetnie sobie poradzisz?

Nikt nic nie powiedział, ale doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co myśli reszta. Po prostu byli zbyt grzeczni, by zasugerować to na głos. Tak naprawdę nie zajęłam drugiego miejsca. Darren musiał wydać rozkaz Byronowi, a potem przekonał któregoś z magów do rezygnacji.

Księżę przestał się uśmiechać i westchnął z rozdrażnieniem.

– Ryiah, nic nie zrobiłem.

– Założę się jednak, że mistrz zrobił – warknęłam. – Założę się, że wystarczyła tylko twoja sugestia...

Księżę spojrzał mi wyzywająco w oczy.

– Chyba nigdy się tego nie dowiesz. A teraz wyruszamy na miesiąc. Sami. – I znowu ten błysk w jego oku.

– Na miesiąc? – jęknęła Ella, gdy Darren sobie poszedł.

Nie zwracałam na nią uwagi. Obserwowałam Iana, który zerwał listę i dłońmi zwiniętymi w pięści podarł ją na tysiąc małych kawałeczków. Miał zaczerwienione oczy, ale nie odezwał się ani słowem. Chwilę później się odwrócił i ruszył w kierunku morza.

Patrzyłam za nim z poczuciem winy, aż zniknął mi z pola widzenia.

Wściekły wzrok Priscilli spoczywał cały czas na mojej twarzy.

– Darren? – Znalazłam księcia później. Ćwiczył na polu treningowym

po tym, jak wszyscy poszli już spać. Ciągłe pracował nad swoją kondycją, chociaż mieliśmy wypłynąć wcześniej rano następnego dnia.

„I to właśnie przez te ciągłe treningi zawsze będzie twoim największym rywalem”.

Książę odwołał zakłęcie i dwa toporki zniknęły z jego dłoni.

– Tak? – W spojrzeniu Darrena kryła się albo nadzieja, albo wyrachowanie. Nie potrafiła jeszcze tego odczytać.

– Jutro wyruszamy na misję... Cokolwiek twoim zdaniem jest między nami... Pamiętaj, to się skończyło.

– Ryiah. – Zrobił krok do przodu, a ja się cofnęłam i przełknęłam ślinę.

– Ryiah – powtórzył. – Dla mnie to nie jest zabawa.

– Owszem, jest, bo tylko tym możemy być. Zabawą.

Wydał z siebie sfrustrowany odgłos i nagle jego zuchwałość zniknęła.

– Ryiah, przecież wiesz, że ja też tego nie chcę...

– Nieważne.

– Ważne.

Bogowie, dlaczego on nie mógł po prostu pozwolić mi odejść? Dlaczego musiał przedłużać nasze cierpienia? Czasami wierzyłam, że naprawdę mnie kocha, a czasami myślałam, że jestem dla niego tylko zabawką, czymś, co zwisa na końcu sznurka i sprawia radość.

Nie mogłam wyruszyć na misję i spędzić miesiąca na morzu, walcząc z uczuciami do osoby, przy której nigdy nie będę szczęśliwa. Przez kilka ostatnich tygodni toczyłam tę beznadziejną potyczkę bez szans na zwycięstwo.

Już z tym skończyłam.

– Z nami koniec – powtórzyłam głośno i stanowczo. – Rozumiesz?

Zacisnął dłonie po bokach.

– Ryiah, nie robię tego, by cię zranić.

– Ranisz mnie cały cza...

– Kocham cię – przerwał mi. – Ryiah, czy to ma dla ciebie

jakiegokolwiek znaczenie? Jakiegokolwiek? Wcale nie chciałem zostać księciem! Wcale nie wybrałem sobie takiego losu!

„On mnie kocha?”. Nie. To nie ma znaczenia, nic, co powiedział, nie mogło zmienić mojej decyzji.

– Nie... nie obchodzi mnie to.

Jego oczy błysnęły purpurą.

– Kłamiesz.

– Nie. – Wyprostowałam się i skrzyżowałam ręce na piersi. Pragnęłam nic nie czuć choćby przez tę jedną chwilę. Chciałam zdawać się tak bezduszna i zimna jak słowa, które wypowiadałam.

Księżę spojrział na mnie błagalnie i desperacko.

– Ryiah, nie mogę się z tobą przyjaźnić. Nie kiedy...

– Mnie kochasz? Wcale mnie nie kochasz. To tylko zauroczenie. To minie.

– Czyli tym dla ciebie jestem? – Zacisnął szczękę. – Zauroczeniem?

– Każda dziewczyna chce mieć księcia. Każdy księżę pragnie dziewczyny, której mieć nie może. To żadne zaskoczenie.

Czy jestem wykuta z lodu?

– Czyli to koniec? – zapytał z bólem. – Nie masz zamiaru spróbować i o nas walczyć?

– Nie ma o co walczyć. – Gdy tylko słowa te wydostały się z moich ust, na jego twarzy pojawiła się ogromna nienawiść.

Odeszłam, wcześniej jednak zdołał wypowiedzieć ostatnie, straszne zdanie.

– Skoro nie ma o co walczyć, to chyba nigdy nie byliśmy przyjaciółmi.

Rozdział dwunasty

Alex, musisz pozwolić mi skończyć pakowanie. Jeśli się spóźnię, Byron da mi wycisk.

Mój brat wzruszył ramionami.

– Byron da ci wycisk i tak.

Racja. Jęknęłam i spojrzałam na Elle.

– Jak to przeżyję?

– Skupisz się na zaszczycie, jaki cię spotkał, i za wszelką cenę będziesz ignorować księcia.

– To prostak i jeśli choćby na ciebie spojrzy... – Ella zasłoniła dłonią usta mojego brata, zanim zdążył dokończyć swoją groźbę. Alex bardzo źle przyjął to, co wydarzyło się podczas przesilenia.

Wszyscy źle to przyjęli. Mój nadopiekuńczy brat miał ochotę strzelić Darrenowi w twarz. Ian zaatakował go przed koszarami. Nie mogłam powiedzieć, że sama o tym nie pomyślałam – gdy nie fantazjowałam o innych rzeczach, do których nie chciałam się przyznać.

– Nic nie zrobi – odpowiedziałam szybko. Poczułam ukłucie w piersi i zaczęłam się modlić, by Alex i Ella nie zauważyli, że w momencie wypowiedzania tych słów moje dłonie nagle zamarły. Nie zdradziłam nikomu, że poprzedniej nocy powiedziałam wreszcie Darrenowi, że między nami koniec.

Zraniłam i Iana, i Darrena. Zraniłam samą siebie i straciłam dwóch przyjaciół. Moje głupie uczucia rujnowały wszystko. Miałam zamiar wyrwać sobie serce i nakarmić nim wilki.

Skończyłam pakować rzeczy do skórzanego worka i zarzuciłam jego pasy przez ramię.

Dotarłam na miejsce trochę czerwona na twarzy od biegu do doków. Załoga ładowała ostatnie bagaże na statek. Darren pomógł wielkiemu mężczyźnie z czarnymi warkoczami wnieść na pokład jakąś wyjątkowo ciężką skrzynię. Kiedy weszłam na statek, podniósł wzrok,

ale gdy zauważył, że to ja, natychmiast się odwrócił – zdążyłam jednak zobaczyć w jego oczach zimny błysk. Zabrakło mi nagle powietrza, zaschło w gardle. Natychmiast zapragnęłam czegoś, czego nie miałam. „On mnie nienawidzi”.

– Ty jesteś ta druga? – Donośny głos przerwał moją zadumę.

Spojrzałam za siebie i zobaczyłam kobietę po trzydziestce, przypatrującą mi się niecierpliwie. Opalona, z brązowymi, przyciętymi po męsku włosami. Miała jasnozielone oczy, o wiele jaśniejsze niż Ian, i pięknie wyrzeźbione ręce, których natychmiast jej pozazdrościłam. Najpiękniejsze mięśnie, jakie widziałam u jakiegokolwiek magini.

Niezależnie od tego, jak bardzo bym się starała, nigdy nie będę mieć takich rąk.

– T... tak – wydukałam. – Jestem Ryiah.

– Andy.

– Andy? – powtórzyłam, niepewna, czy dobrze usłyszałam.

– Moi rodzice mieli celność dać mi na imię Cassandra, ale nigdy, przenigdy mnie tak nie nazywaj, chyba że masz ochotę na spacer po desce. – Uśmiechnęła się radośnie, pod jej oczami pojawiły się zmarszczki. – Ryiah, z pewnością czujesz się wyjątkowo. Ty i ten książę jesteście uczniami, którzy wygrali konkurs urządzony przez waszego mistrza i Chena.

Oblałam się rumieńcem.

– Nie jestem pewna, czy to był dobry wybór...

Przerwała mi, waląc mnie w plecy tak mocno, że się skrzywiłam i zaczęłam kasłać.

– Daj spokój, skromni ludzie nie trafiają do frakcji bojowej. Przyjmij chwałę, jaka ci się należy! – Wskazała torbę na moim ramieniu. – Najlepiej daj to Cethanowi, właśnie razem z księciem ładuje zapasy na statek. Gdy oboje skończycie, znajdźcie mnie, przedstawię was naszej dowódczyni, Mirze.

Zmrużyłam oczy w porannym słońcu.

– Czyli wyprawą nie dowodzi Chen?

Wysoka kobieta prychnęła.

– On? Nie, w tej wyprawie udział mogą wziąć tylko magowie bojowi. No dobrze, poza Flintem. On jest... hm, nie jestem do końca pewna, ale wiem, że jest Caltothianinem i że król specjalnie wysłał go na tę misję.

– Andy, przestań plotkować z adeptką i wracaj do pracy!

Andy puściła do mnie oko.

– Smoczyca wzywa. Lepiej rób, co ci każe! – Po wypowiedzeniu tych radosnych, ale i sarkastycznych słów przeszła na przednią część statku.

Niezgrabnie położyłam swój bagaż. Poszłam pomóc Darrenowi i wielkiemu mężczyźnie, Cethanowi, przy ładowaniu reszty zapasów.

– Dzień dobry – przywitałam się z magiem. – Jestem Ryiah.

Mężczyzna o ponurej twarzy spojrział w górę poirytowany, a potem podał mi listę.

– Możesz zacząć od tych skrzyń. Upewnij się, że w każdej z nich jest to, o co prosiłem. Jeśli podczas podróży zabraknie nam prowiantu, będziesz pierwszą osobą, której obetniemy racje żywnościowe, więc dobrze wszystko sprawdzaj.

Zabrałam się do pracy w milczeniu, próbując unikać Darrena. Otwieraliśmy skrzynie na zmianę.

Między nami panowała bardzo niezręczna atmosfera.

Książę zauważył moją obecność jeden jedyny raz, gdy przez przypadek trąciłam łokciem jego rękę. Warknął wtedy:

– Uważaj! – powiedział to z taką nienawiścią, że Cethan spojrział na niego badawczo.

– Prze... przepraszam – wymamrotałam.

„Za wszystko”. Musiał usłyszeć dziwny pisk w moim głosie, bo wreszcie podniósł na mnie wzrok.

– Nie masz za co przepraszać. – Po jego głosie można było wnioskować coś zupełnie innego. A potem przesadnie grzecznym tonem, którego jeszcze nigdy u niego nie słyszałam, dodał: – Możesz mi podać skrzynię po swojej lewej stronie? Chyba źle policzyłem ryby.

Prawie dwa tygodnie zlewania się zimnym potem, nudności i wymiotów. Dla niektórych choroba morska kończy się po kilku dniach, ale dla mnie trwała całą podróż.

Główna magini, Mira, od razu to zauważyła. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie mi powiedziała, było to, że dowódca i Byron popełnili błąd, wysyłając jej kogoś tak bezużytecznego na morzu.

Wysłuchiwałam takich komentarzy całymi dniami.

Na dzień przed dopłynięciem do Zatoki Dastan niemal cały wieczór spędziłam, ściskając poręcz przy burcie. Próbowałam pozbyć się kłujących i męczących fal, zalewających moje jelita. Miałam bladą i lepką skórę. Modliłam się, aby to uczucie zniknęło, gdy tylko zejdziemy na stały ląd. Nocne powietrze było zimne i ostre, ciągle podmuchy wiatru sprawiały, że trzęsłam się od głowy po palce u stóp. Bardzo chciałam udowodnić, że jestem coś warta.

Miałam dość morza. Ale co najważniejsze miałam już dość bycia chorą. Nienawidziłam czuć się bezużyteczna i tego, że reszta załogi spoglądała na mnie z obrzydzeniem, tak jakby nie wierzyła, że podczas zawodów to ja zajęłam drugie miejsce. Obecności Darrena nikt nie kwestionował. Był on bardzo pomocny w wyczarowywaniu wiatru, który przyspieszał podróż. Na zmianę nawigował i przygotowywał posiłki. A ja spędzałam czas na ściskaniu poręczy.

Nie potrafiłam nawet utrzymać jedzenia w żołądku.

Przełknęłam głośno, a potem zaczęłam przeklinać siebie za to, że godząc się na trwającą miesiąc podróż, nie wzięłam pod uwagę, że mogę mieć chorobę morską.

– Ryiah, Mira chce, żebyś wróciła na spotkanie.

Spojrzałam w górę i dostrzegłam Darrena obserwującego mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Westchnęłam i puściłam poręcz. Z całych sił starałam się patrzeć wszędzie, byle nie na księcia. Między nami panowała dziwna i napięta atmosfera, niemal taka sama jak po przyjeździe do Portu Langli osiem miesięcy wcześniej. Teraz oczywiście znałam przyczynę jego zachowania.

– Już idę. – Dokładnie w tej chwili złapałam się za brzuch i zwymiotowałam do oceanu.

– Powiedziała, żebyś przyniosła ze sobą wiadro.

Załamalam się. Wściekła i rozzalona popatrzyłam za nim. Rzucił to tak beztrzesko, jakbym była niczym i nikim. Nie powinno mnie to zranić. Nic w Darrenie nie powinno mnie ranić. Nie mogę pozwolić sobie na zazdrość o ten mur, jaki zbudował między nami... Ale gdy chodziło o księcia, racjonalne myślenie nigdy mi się nie udawało.

Straciłam dwóch przyjaciół i obwiniałam o to wyłącznie siebie.

Złapałam wiadro i próbowałam sobie przypomnieć, że nie zależy mi na tym, by Darren za mną tęsknił. Dołączyłam do reszty załogi pod pokładem i starałam się nie dać po sobie poznać zmieszania, gdy pięć par oczu spojrzało na moją wymizerowaną twarz i wiadro w dłoni.

– Cieszę się, że wreszcie możesz do nas dołączyć, adeptko. – Głos naszej liderki brzmiał dość arogancko.

Usiadłam cicho obok Andy, która miała na twarzy cień uśmiechu.

Wszyscy inni patrzyli na mnie ze złością.

Andy powiedziała mi niedawno, że Mira jest siostrą Czarnego Maga, Mariusa. Ale niewiele ich łączyło, różnili się jak dzień i noc. Według Andy działało się tak dlatego, że Mira za wszelką cenę starała się zdystansować od starszego brata i czuła urażona jego statusem.

– My, magowie bojowi, lubimy współzawodniczyć, tak więc siłą rzeczy, jeśli nie jesteśmy najlepsi, stajemy się zazdrośni, zwłaszcza w rodzinach takich jak ich – podsumowała swoje spostrzeżenia Andy.

Zebranie toczyło się dalej.

– Adeptko, jak już mówiłam, podczas jutrzejszej misji nikt nie może popełnić żadnego błędu. Ty i księżę będziecie odgrywać nieco mniejszą rolę, ale mimo to musicie dokładnie wypełnić swoje zadanie i nie dopuścić do głosu emocji ani współczucia, które mogłyby przeszkodzić wam w działaniu. – Przywódczyni nawiązywała do tego, że poprzedniego wieczora okazało się, iż nasza chwalebna misja była tak naprawdę porwaniem.

Przez ostatnie półtora tygodnia nauczyliśmy się na pamięć szczegółowej mapy północno-wschodniego wybrzeża Caltoth i szlaku, jakim mieliśmy się udać, by w Zatoce Dastan nie zauważono naszej obecności. Płynęliśmy na północ od zatoki, jakieś dwa–trzy dni drogi piechotą od portu. Flint, nasz tajemniczy towarzysz podróży, dobrze

znał te tereny.

Z tego, co udało mi się ustalić, przed przybyciem do Jeraru służył tam jako strażnik. Miał być naszym przewodnikiem. Trzej magowie mieli wykonać większość brudnej roboty, podczas gdy Darrenowi i mnie przypadła rola wywiadowców.

Z początku czułam się nieswojo. Szykowałam się na walkę, szpiegowanie wroga, kradzież jednego czy dwóch ważnych dokumentów. Nigdy nie brałam pod uwagę wzięcia w niewolę młodej kobiety, niewiele starszej ode mnie. Nie była magiem ani nawet wojowniczką, a jedynie żoną barona rządzącego miastem. Mira i Flint nie chcieli nam powiedzieć, dlaczego ta kobieta jest tak ważna, cały czas powtarzali tylko, że Korona rozkazała im ją „przejąć”.

Potem Mira wypowiedziała słowo „buntownicy” i przestałam martwić się o życie baronowej. Atak w kopalniach soli na Czerwonej Pustyni pozostanie we mnie do końca życia. Przypomniałam sobie tę noc, kiedy rozpalono stosy pogrzebowe. To pomogło mi zrozumieć, jak ważna jest nasza misja. Jerar nie może pozwolić sobie na wojnę. Jeśli to, co ta dziewczyna wiedziała, ocali życie niewinnych, to naprawdę warto.

Odzyskanie w miarę normalnego chodu zajęło mi pierwsze dwa dni wędrówki po zimnych, porośniętych sosnami górach. Darren wciąż zerkał na mnie zniecierpliwiony. Spowalniałam nas, a przecież byliśmy zwiadowcami.

Wreszcie udało nam się wyjść z gęstego lasu na przykryty śniegiem szczyt, który zdaniem Flinta był świetnym punktem obserwacyjnym i od razu zapewniał nam przewagę.

– Tak daleko na północy nie wystawiają pełnej straży, ale i tak musicie zachować czujność. W ciągu roku od mojego wyjazdu mogli zmienić swoje zwyczaje. Caltothianie myślą, że nie żyję, ale zawsze zachowują nadmierną ostrożność.

Próbując nie dyszeć zbyt głośno, dołączyłam do Darrena na występie skalnym i z całych sił skupiłam się na rozglądaniu po terenie poniżej.

Cały czas się chwiałam, ale z tym walczyłam. „Nigdy więcej nie zgłoszę się na ochotnika na rejs statkiem”. Zawsze byłam raczej

okazem zdrowia. Teraz, gdy przeżywałam największe upokorzenie w życiu z najmniej przyjemnymi objawami, bogowie z pewnością cieszyli się z psikusa, którego mi zrobili.

– Weź to. – Darren wyciągnął swój bukłak, patrząc na miasto.

Napiłam się i od razu zakrztusiłam. Spodziewałam się wody, a nie słodkiego smaku mięty pieprzowej.

– To na nudności.

Wzięłam kolejny łyk, a potem jeszcze jeden, pozwoliłam, by zimny napar wpłynął do żołądka. Przywołało to wspomnienia z dzieciństwa. Byłam świadoma zalet mięty, zaskoczył mnie jednak fakt, że to właśnie książę mi ją dał. Wypiłam niemal wszystko, zanim zdałam sobie sprawę, że powinnam zostawić trochę dla Darrena.

– Dzięki. – Oddałam mu bukłak.

Książę machnął ręką.

– To było dla ciebie.

– Dla mnie?

– Mięta rosła na brzegu bagna, przy którym ostatniej nocy rozbiliśmy obóz. Pomyślałem, że może ci pomóc.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Po dwóch tygodniach ciszy i krótkich, urywanych zdań to był cud.

– Darrenie...

– Nie. – Jego głos był bardzo zmęczony. – Ryiah, podjęłaś właściwą decyzję. Nie wracajmy już do tego tematu.

Ale nie chciałam tego tak zostawiać. Ugryzłam się w język i próbowałam skupić na jasno oświetlonym porcie tuż za skalistym nabrzeżem. Linia brzegowa była zupełnie inna niż ta w miejscu, z którego wypłynęliśmy.

Tutejszy port był dwukrotnie większy od naszego. Od razu zrozumiałam, dlaczego Darren nazwał Caltoth najbogatszym krajem. Większość budynków w Jerarze składała się z drewnianych rusztowań i strzech na dachach. Tutaj widziałam tylko cegły: wszystkie domy i sklepy zostały z nich zbudowane i miały mocne, zasłonięte okna – na taki luksus stać było zazwyczaj tylko królewski pałac lub zamek lorda. Szerokie brukowane drogi prowadziły w każdym kierunku, na

wszystkich rogach stały wielkie słupy z pochodniami.

Port był strzeżony przez tylu żołnierzy, co całe Langli.

Westchnęłam, a Darren to zauważył.

– To bardzo ważne miejsce – wyjaśnił. – Właśnie z tego portu wypływają wszystkie ich towary na eksport, łącznie z rubinami. Mój ojciec powiedział, że strzeże go jedna trzecia strażników Caltoth, większość z nich nie jest widoczna. Ci, których widzimy, to ci, którzy chcą, abyśmy ich zobaczyli.

Przerwał, a potem zapytał:

– Ilu?

– Ilu co?

– Ilu strażników. – Spojrzał na mnie z ukosa. – Mira poderżnie nam gardła, jeśli podamy jej nieprawidłowe liczby.

Skrzywiłam się.

– Twojego nie poderżnie.

– No cóż, nadal nie mam ochoty spędzić całej nocy na marznięciu i patrzeniu, jak wymiotujesz.

Zachciało mi się śmiać. Przez chwilę miałam wrażenie, jakby nasze relacje wracały do normalności, jakby były takie, jak przed balem, kiedy łączyła nas przyjaźń, nieco szorstka, ale pełna humoru na tyle, żebym wiedziała, że przynajmniej część wypowiedzianych obelg to żart.

Po półgodzinnym liczeniu i godzinie przeznaczonej na dopasowywanie punktów orientacyjnych wymienionych przez Flinta do faktycznych pozycji strażników udało nam się potwierdzić, że organizacja formacji nie uległa zmianie. Jak najszybciej i jak najciszej popędziliśmy do obozu.

Andy ucieszyła się na nasz widok, ale inni byli zniecierpliwieni.

– No i? – spytała ostro Mira.

W niewielkim pomarańczowym świetle wyczarowanym przez magię jej żółte oczy błyszczały jak u kota. Rozpalenie prawdziwego ognia nie wchodziło w rachubę. Nie mogliśmy zostawić żadnego śladu naszej obecności, bo mogłby znaleźć je jakiś patrol.

Wzdłuż mocnych rysów twarzy księcia tańczyły cienie.

– Wszystko jest tak, jak powiedział Flint.

– Dobrze. W takim razie wyruszamy o brzasku.

Wygładziłam sukienkę służącej, wytarłam spocone dłonie w halkę i po raz ostatni wyrecytowałam instrukcje od Miry. Chociaż dopiero co zjadłam, mój żołądek się kurczył, a ręce cały czas mi się trzęsły. Za chwilę miało zająć słońce. Nadeszła pora.

Jeśli jakakolwiek część zadania mi nie wyjdzie, cała misja się nie powiedzie.

Byłam pewna, że gdyby tylko mogła, Mira przydzieliłaby to zadanie komuś innemu, ale należało powierzyć je kobiecie, która musiała odegrać służącą. Jako siostra Czarnego Maga Jeraru Mira była zbyt znana. Andy za dobrze zbudowana. Ja najlepiej pasowałam do tej roli.

Wyszłam na pełen ludzi plac i udałam się do zamku barona Cyra. We mgle wielki gmach błyszczał niczym srebrna latarnia morska. Gdy się do niego zbliżałam, obserwowało mnie dwóch strażników. Temu, który stał bliżej, wręczyłam sfalszowane dokumenty, a potem przeszłam przez wielkie drzwi prowadzące na korytarz zamku barona. Nabrałam powietrza i pilnowałam, by stawiać kroki stanowczo i pewnie.

Próbowałam wyglądać, jakbym się spieszyła, jakby już wyznaczono mi jakieś obowiązki. Minęłam różnych służących, weszłam na pierwsze piętro i zlokalizowałam pustą komnatę lady Sybil, zgodnie z instrukcjami Flinta. Złapałam wazon z kwiatami, zapukałam do drzwi jeden raz, a potem szybko weszłam do pomieszczenia i postawiłam kwiaty na komodzie.

Wszystko przebiegało według planu.

Przyjrzałam się ścianom w poszukiwaniu gobelinu. Znalazłam go przy filarze łóżka lady, włożyłam pod spód dłoń i znalazłam ukrytą zasuwę. Pociągnęłam ją i otworzyły się drzwi prowadzące na ciemny korytarz ciągnący się aż do niestrzeżonej piwnicy na tyłach zamku.

Gdy udało mi się zablokować drzwi odrobiną wosku ze stojącej na stoliku nocnym świecy, przez chwilę podziwiałam swoje dzieło. Niewprawne oko z pewnością przeoczyłoby delikatną linię na ścianie

i ukryte za nią tajemne drzwi. I na to właśnie liczyliśmy.

Wyszłam na balkon, a następnie przepchnęłam się obok dwóch strażników, dam dworu i ich pani. Jak co wieczór lady czekała na balkonie na powrót męża z podróży.

Nie było jeszcze ciemno, ale ja i tak udałam, że chcę zapalić pochodnię. Pozostali słudzy założyli, że jestem trochę zdenerwowana i nadgorliwa.

A tak naprawdę dawałam sygnał czekającym na dole kompanom.

– Panienko, panienko, co ty robisz? Lady nie zapala pochodni, chyba że jej mąż wraca! – Jedna z dam dworu szybko zgasiła ogień.

Panika chwyciła mnie za gardło niczym niewidzialna ręka. Ogień palił się tylko minutę. A co, jeśli moi towarzysze go nie zauważyli? Flint nigdy nie wspominał o tym, że zapalenie pochodni to ceremoniał. Mira na mnie liczyła. Wszyscy na mnie liczyli.

– Ale lady z pewnością nie chce jeść po ciemku? – Uśmiechnęłam się uroczo, starając się nie zgrzytać zębami.

Służąca spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Nie będzie jeść w ciemności. Już prawie zjadła. Ona i mała lady Tamora zawsze kończą posiłek przed zmrokiem.

– L... lady Tamora? – Po prawej stronie pani zobaczyłam małą dziewczynkę z główką pełną czarnych loczków jak u matki i z wielkimi, niewinnymi, niebieskimi oczami. Miała nie więcej niż pięć lat.

Poczułam nagły ścisk w żołądku. Lady Sybil miała córkę.

– Możesz powtórzyć swoje imię? – Irytację w spojrzeniu służącej zastąpiła podejrzliwość.

Przełknęłam ślinę, gdy uświadomiłam sobie, że popełniłam błąd. Nawet nowa służąca wiedziałaby, czy jej pani ma dzieci.

Uwagę służącej odwróciły krzyki i spanikowane wrzaski pod balkonem. Wszyscy popędzili do balustrady, żeby zobaczyć, co wywołało zamieszanie. Udałam, że robię to samo, w milczeniu dziękując bogom, że Darren zauważył mój sygnał, choć był on wyjątkowo krótki.

Poniżej, na południowym skraju ziemi, ogromny pożar trawił pole

uprawne i przylegające do niego pastwisko. Płomienie nabierały prędkości. Księżę świetnie i błyskawicznie się sprawił.

Mężczyźni i kobiety zaczęli biegać z wiadrami wody. Strażnicy poszukiwali ludzi, a tam, ubrany w ciężkie chłopskie łachmany, stał księżę. Gdy miasto opanował chaos, skrył się w cieniu.

– Jaśnie pani, ty i dziecko musicie natychmiast wrócić do swoich komnat! – Służąca, która mnie wypytywała, pomogła wstać baronowej, podczas gdy strażę zabezpieczały znajdujące się za nami balustrady.

Większość dam dworu pobiegła już do swoich komnat, ale dwóch strażników czekało na baronową i jej dziecko. Nigdy nie byłabym w stanie dołączyć do nich niezauważona, bo podejrzliwa służąca obserwowała każdy mój ruch.

Musiałam coś zrobić.

Udając, że zajmuję się rzeczami lady, rzuciłam czar. Nagle usta i nos służącej zakryła niewidzialna szmata, która zatkała jej drogi oddechowe.

Potrzebowałam jeszcze trzydziestu sekund.

Dziewczyna wydała z siebie stłumiony krzyk, próbując oderwać to coś, co miała na twarzy. Strażnicy i lady zaczęli się odwracać w jej kierunku, wtedy głośno zakasłałam, zwracając na siebie ich uwagę. Dziecko było zbyt zajęte trzymaniem się spódnicy matki, by zauważyć, co się dzieje.

„Szesnaście. Siedemnaście”.

Dziewczyna głośno tupnęła nogą, a ja udałam upadek, żeby zagłuszyć robiony przez nią hałas.

„Dwadzieścia dwa. Dwadzieścia trzy”.

– Panienko, wszystko w porządku?

Spojrzałam na strażników i pokręciłam głową.

Jeden ze strażników posłał mi uśmiech.

– Panienko, nie musisz się martwić. Bardzo szybko wyczuwamy zagrożenie.

„Czyżby?”. Wycofałam zaklęcie na służącej, a potem, gdy ona padła

nieprzytomna na ziemię, wstałam.

– Proszę panów! – krzyknęłam. – Służąca zemdląca. Potrzebuje uzdrowiciela!

Mężczyźni popatrzyli po sobie, a ja zaczęłam przeraźliwie wrzeszczeć.

– Musicie ją zabrać! Ja mogę odprowadzić lady Sybil do jej komnat!

Dziewczyna była młoda i ładna. Liczyłam na to, że któryś z nich ma do niej słabość na tyle, że zgodzi się zostawić baronową samą.

– Dobrze, Red, weź Milę. Ja i Tamora damy sobie radę. – Głos lady Sybil był spokojny i władczy. Poczułam miazdzącą moją pierś falę poczucia winy. Współczucie dla sług doprowadzi ją ostatecznie do upadku.

Na rozkaz swojej pani strażnik wziął na ręce nieprzytomną dziewczynę i pobiegł. Drugi poszedł razem z lady Sybil, dzieckiem i mną krętym korytarzem aż do komnat.

Gdy wykonałam ruch, by wejść z lady do pomieszczenia, pokręciła sztywno głową.

– Chciałabym zostać sama z córeczką. – Popatrzyła na mnie uważnie miłymi niebieskimi oczami. Miałam wrażenie, że przez ułamek sekundy zamigotała w nich podejrzliwość. Potem zamknęła drzwi, zostawiając mnie i strażnika na korytarzu.

„To nie poszło zgodnie z planem”.

Wielki mężczyzna spojrzał na mnie gniewnie.

– Panienko, najlepiej będzie, jeśli ukryjesz się w komnatach dla służby. – W jego oczach pojawiła się ta sama wątpliwość, co u jego pani. Poczułam, jak mój żołądek ponownie się kurczy. – Nie masz tu nic więcej do roboty.

„Zdecydowanie nie było to częścią planu”.

Zerknęłam w lewo i w prawo, aby się upewnić, że nikt nas nie obserwuje. Mężczyzna wyciągnął miecz, a ja rzuciłam na niego zaklęcie. Uderzył głośno w ścianę i nieprzytomny padł na ziemię.

„Przepraszam”. Nie miałam pojęcia, czy wykonywał tylko swoje obowiązki, czy tak samo jak król Horrace pragnął wojny z Jerarem.

Uklękałam i odpięłam od jego pasa duży pęk kluczy. Przygotowałam sobie jeden z nich, który, jak widziałam, kilka chwil wcześniej strażnik włożył do zamka w drzwiach, a w drugą dłoń wzięłam miecz, szykując się na zaatakowanie obrońców lady. Zamieszanie na zewnątrz z pewnością nie umknęło jej uwadze.

Niepotrzebnie się martwiłam. Moi towarzysze już tam byli i czekali na mnie z bronią w ręku.

– Pójdę z wami dobrowolnie – błagała lady. – Tylko nie zróbcie krzywdy mojej córeczce.

Mira stała przed lady, Cethan pętał kobietę, a Andy trzymała dziecko za nadgarstek.

– Miro, co robimy z dziewczynką? – Magini niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę.

– Flint nie wspominał o żadnym dziecku. – Zimne żółte spojrzenie Miry spoczęło na mnie. – Daj dzieciaka Ryiah. Zabierzemy go ze sobą. Andy, potrzebuję twojej pomocy w kryciu przodu do czasu, aż na zewnątrz spotkamy się z Darrenem i Flintem.

Gdy Andy przyciągnęła do mnie małą, zawahałam się.

– Jesteś pewna, że musimy zabierać też dziewczynkę? – Słyszając krzyki Tamory, przełknęłam głośno ślinę. Nie wyobrażałam sobie skrzywdzenia tak małego, niewinnego dziecka. – Na pewno nie...

– Adeptko, czy ty kwestionujesz moje rozkazy?

Złapałam dziewczynkę za ramiona. Były wątłe i drobne jak u ptaka. Czułam mocne drżenie jej ciała. Nie mogłam zmusić się do wykonania ruchu.

Rozległ się ostry świst – niczym bicz trzaskający w powietrzu – i dziecko osunęło się na podłogę. Sapnęłam i spojrzałam z przerażeniem na przywódczynię. Właśnie rzuciła na dziecko czar, by straciło przytomność. Teraz po lewej stronie głowy Tamory płynęła strużka krwi.

– Nie musiałaś tego robić. – Uklękałam i wzięłam dziecko na ręce. Porwanie to jedno, ale robienie krzywdy bezbronnemu dziecku? Mira była bezduszna.

– Adeptko, dobrze się spisałaś – ale jeśli jeszcze raz zakwestionujesz moje rozkazy, osobiście dopilnuję, żebyś została wydalona z praktyk

za niesubordynację – ostrzegła mnie Mira.

A ja myślałam, że to Byron miał okrutne serce.

Darren i Flint czekali na nas na końcu tunelu. Cały czas pełnili straż, by dopilnować naszego bezpieczeństwa. Gdy tylko książkę zauważył niesione przeze mnie nieprzytomne dziecko, mocno zacisnął usta. Flint wyglądał na zaskoczonego, ale zachował spokój.

Mira kazała Darrenowi podążać z przodu. Cethan i ja wraz z naszymi zakładnikami mieliśmy iść w środku, a Flint, Mira i Andy strzegli tyłów.

Puściliśmy się pędem przed siebie.

Wydawało się, że każda sekunda, każdy oddech ciągną się w nieskończoność, gdy uciekaliśmy przez bezkresną ciemność. Co jakiś czas Flint wykrzykiwał kierunek albo informacje o punkcie obserwacyjnym, jednak przez większość czasu słychać było tylko dyszenie i trzaski sosnowych igieł pod naszymi stopami.

Kilka minut po naszej ucieczce Tamora się ocknęła, zanim jednak zdążyła się rozplakać, Andy włożyła coś w moją dłoń.

– Mieliśmy dać to matce, gdyby sprawiała problemy – szepnęła – ale jeśli nie pozwolisz Mirze ponownie tknąć dziecka, założę się, że lady będzie grzeczna.

Uśmiechnęłam się nieznacznie do magini, a potem przyłożyłam fiolkę do ust dziewczynki.

– Wypij to, proszę.

Tamora spojrzała mi w oczy, nie do końca rozumiejąc, o co mi chodzi, ale najwyraźniej zaufała błagalnemu tonowi mojego głosu. Połknęła miksturę i natychmiast zasnęła.

„Dzięki bogom za alchemię”.

Ponownie skupiłam się na drodze przede mną i przyspieszyłam, by dogonić Cethana. Mężczyzna biegł po lesie, jakby nie sprawiało mu to żadnych kłopotów, chociaż lady, którą niósł, ważyła co najmniej pięć razy tyle, co jej dziecko.

– Ty z pewnością nie jesteś śmiertelnikiem – wydyszałam.

Uniósł kącik ust i to wszystko. Cethan zbyt kontrolował swoje emocje, żeby zachichotać lub wybuchnąć śmiechem. Przyjęłam to bez mrugnięcia okiem. On w ogóle się nie uśmiechał.

Po trzech godzinach biegu, wspinaczki i ukrywania się co jakiś czas dotarliśmy do obozu, który zostawiliśmy poprzedniego wieczoru. Wszystkie nasze rzeczy nadal były ukryte głęboko w krzakach. Pozostali szybko zabrali się do szukania karimat i reszty ekwipunku, łącznie z praktyczniejszymi ubraniami – trudno biegło się w spódnicy, na szczęście włożyłam na nogi najwygodniejsze buty.

Cethan i Andy przejęli odpowiedzialność za zakładniczki. Lady Sybil nie chciała nic mówić, spytała tylko o swoją córkę. Miała oczy czerwone od płaczu i ciemne ślady na policzkach w miejscach, w których knebel był zbyt mocno zawiązany. Na jej nadgarstkach widniały otarcia od ciągłej walki podczas ucieczki, ale teraz, mimo wszystko, pozostawała silna i niewzruszona.

Flint szykował kolację: zimne suszone mięso i dwa świeże bochny chleba, które udało mu się ukraść podczas godziny patrolowania wyjścia z zamku. Pod wpływem zapachu świeżego pieczywa głośno westchnęliśmy. Na morzu żywiliśmy się głównie przesolonym mięsem, nadpsutymi warzywami i bardzo czerstwymi bułeczkami, które Andy nazywała czule skałami.

Patrzyłam, jak Lady Sybil kołysze swoje śpiące dziecko i z trudem przełyka ślinę. Nie chciała jeść. Trudno mi było sobie wyobrazić, że taka kobieta – odgarniająca pasemka włosów z oczu córeczki i poprawiająca jasną jedwabną kokardę na swej sukni – była odpowiedzialna za ataki buntowników na pustyni. Dlaczego im na niej zależało? Była tylko baronową, nie miała związku z monarchią w Caltoth. Nie była nawet magiem.

Darren usiadł między Andy a mną na pniu. Obracał w dłoniach kawałek chleba, przyglądając się lady Sybil z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Nie odezwałam się ani słowem, ale instynktownie wyczuwałam, że zastanawiał się nad tym samym, co ja. Wiedziałam, że nadal dźwiga na barkach ciężar śmierci Caine'a, widziałam, jak teraz próbuje odgadnąć rolę baronowej w tym chaosie. Nie wolno nam było przesłuchiwać więźnia. Już pierwszego dnia na morzu Mira wyraziła się niezwykle jasno, to jednak nie powstrzymało nas przed

rozważaniami.

Jakimś cudem moja dłoń znalazła drogę do jego dłoni. Podniósł wzrok, zaskoczony, a ja delikatnie go ścisnęłam. Wykonaliśmy bardzo ważne zadanie dla naszego kraju... chociaż jeszcze nie wiedzieliśmy, na czym ono polegało.

Książę uśmiechnął się nieznacznie, a potem popatrzył na nasze splecione palce. Moje serce zamarło. Wiedziałam, że przekroczyłam wyznaczone przez siebie granice, że powinnam odpuścić, zanim stanie się to czymś więcej niż przyjacielskim gestem, potem jednak zobaczyłam wyraz jego twarzy: nie była to złość ani tęsknota, tylko żaloba, taka sama jak podczas palenia stosów pogrzebowych na pustyni.

Darren nie myślał o mnie. Myślał o ludziach, których straciliśmy podczas ataku rebeliantów.

– To nie była twoja wina – szepnęłam.

Nie odezwał się ani słowem. Dał mi tylko znać, że mnie słyszał, ściskając moją dłoń.

Postanowiłam, że nie zabiorę ręki. Tylko dzisiaj.

Podróżowaliśmy cały dzień bez odpoczynku. Poruszaliśmy się w tempie niewiele mniejszym niż dzień wcześniej. Mira była przekonana, że Caltothianie w każdej chwili mogą nas zaatakować.

Właśnie zrobiliśmy sobie szybką przerwę, aby dopić resztki wody, gdy cichy szelest liści ostrzegł dowódczynię o zbliżającym się wrogu.

– Rzucajcie czary! – zdążyła nas ostrzec.

W samą porę. Wyczarowaliśmy barierę. Z góry spadł na nas deszcz strzał, które trafiały w magiczną ścianę i ześlizgiwały się w dół, nie robiąc nam krzywdy.

Po prawej stronie usłyszałam jęk i zobaczyłam, że Andy nie miała tyle szczęścia. Jedna ze strzał wroga trafiła ją, zanim utworzyliśmy barierę.

Ruszyłam do przodu, by jej pomóc, ale Cethan złapał mnie za rękę, wskazał Tamorę i mruknął gniewnie. Naszym najważniejszym zadaniem było ukończenie misji, a nie ratowanie swych towarzyszy.

Mimo to jeszcze się wahałam. Wreszcie jednak zobaczyłam jak do Andy podchodzi Darren.

Mira krzyknęła, żebyśmy uciekali, że ona, księżę i Andy powstrzymają Caltothian tak długo, jak tylko dadzą radę. Gdy zrobi się bezpiecznie, pójdą za nami, o ile będą mogli.

Od tej misji zależał los Jeraru. Towarzysze byli mniej ważni. Rzuciłam się do biegu.

Słońce już zachodziło. Jasne promienie światła padały między drzewami i oślepiały mnie, gdy biegłam ścieżką za Cethanem i Flintem. Słyszałam krzyki, głośny tupot, świst przecinającej powietrze broni, ale ignorowałam to wszystko, skupiając się tylko na dziewczynce w moich ramionach i tym, by biec za Flintem.

Odgłosy walki ucichły dopiero po godzinie. Byłam zaniepokojona, bałam się o pozostałych. Jak czuła się Andy z ranną ręką? Gdzie był Darren? Co by się stało, gdyby nasza przywódczyni Mira zginęła?

Cethan, Flint i ja zwolniliśmy, aby ponownie sprawdzić punkty orientacyjne w pobliżu. Za nami w krzakach rozległ się trzask gałęzi, odwróciłam się, gotowa do rzucania czarów...

To był tylko jeleni.

Cethan chwycił mnie za ramię i ruszyliśmy dalej. Teraz, gdy zbliżyliśmy się do statku, byliśmy jeszcze ostrożniejsi, nie chcieliśmy zostawić żadnych śladów. Flint podążał za nami, rozrzucając igły i ziemię, tak by obrany przez nas kierunek nie był zbyt oczywisty.

W końcu, po godzinie wędrówki, znaleźliśmy statek. Przekazałam Tamorę Flintowi. On i Cethan załadowali zakładniczki i nasze zapasy na niewielką łódź, a potem popłynęli do statku zakotwiczonego pół kilometra od brzegu. Pełniłam straż na plaży, przyglądając się linii drzew w poszukiwaniu jakiegokolwiek oznaki nadejścia wrogów albo naszych towarzyszy.

Po półgodzinie wrócił Cethan. Flint zdecydował się pozostać na statku z więźniami. Wiedziałam, że Cethan i Andy byli ze sobą blisko.

– Jeśli chcesz, możesz przeszukać lasy – powiedział do mnie cicho po godzinie czekania. Było zbyt ciemno, żeby zobaczyć cokolwiek oprócz kamienistej plaży. Mijały kolejne minuty, a nas ogarniał coraz większy niepokój. Mira wolałaby, żebyśmy oboje pilnowali statku, ale

ewidentnie i ja, i Cethan zupełnie coś innego mieliśmy teraz w głowie.

– Ja... zaraz... Cethanie, spójrz!

Wzdłuż linii drzew przed nami pojawił się niewielki pomarańczowy blask.

– Czy to oni?

Patrzyliśmy uważnie, jak cienie powoli się do nas zbliżają, gotowi do rzucenia czarów, gdy tylko zajdzie taka potrzeba. Moja krew wzburzyła się tak bardzo, że nie słyszałam nic poza waleniem serca i pulsem. „Proszę, błagałam, proszę, niech to będą nasi”.

Gdy postaci się przybliżyły, zobaczyłam twarze Miry i Andy.

Cethan odetchnął długo i przeciągle. Pobiegł do przodu, by pomóc Andy, a ja podparłam dowódczynię i zaprowadziłam do łódki przy brzegu. Gdy tylko je posadziliśmy, ich kolana zdały się odmówić posłuszeństwa. Kobiety miały twarze i ręce umazane potem i zaschniętą krwią.

– Czy księżę wrócił przed nami? – wychrypiała Mira. Przestałam oddychać i upuściłam wiosła, które właśnie miałam podać Cethanowi.

Na widok mojej reakcji Andy zaklęła.

– Znajdę go. – Słowa te natychmiast wydobyły się z moich ust.

Ponury wzrok Miry napotkał moje prowokacyjne spojrzenie.

– Adeptko, poczekamy na niego. Musisz pozostać na plaży. Księżę wie, gdzie nas znaleźć, a ja potrzebuję ciebie tutaj w charakterze strażniczki, a nie bohaterki.

– A co, jeśli Darren się zgubił? – spytałam wyzywająco. – Co, jeśli jest ranny i nie da rady wrócić sam?

Spojrzała na mnie gniewnie.

– Wierz mi, to byłaby dla mnie tragedia. Ale nierozsądnym jest...

– To księżę. Myślałam, że służysz Koronie!

– Nie jest następcą tronu – przerwała mi szybko. – W niektórych sytuacjach można więc na niego nie zważać. A ta misja jest jedną z takich sytuacji.

– Ale...

„Misja może być ważniejsza od życia księcia?”.

– Nie mam zamiaru się z tobą kłócić. Będziemy tutaj czekać na niego tak długo, jak to możliwe – zapowiedziała Mira i odwróciła się, rozkazując Cethanowi zabranie ich na statek.

– Będę stać na straży z Ryiah.

Andy wysiadła z łodzi i jęknęła.

Mira rzuciła jej gniewne spojrzenie.

– Lepiej niczego nie próbuj.

Andy stanowczo położyła dłoń na moim ramieniu i starała się nie krzywić.

– Upewnię się, że Ryiah zostanie na miejscu. Znam swoje obowiązki.

Przywódczyni patrzyła na nas uważnie przez dłuższą chwilę, a potem kazała Cethanowi wiosłować.

Gdy nie mogli nas już usłyszeć, magini odwróciła mnie do siebie.

– Błyskawica – powiedziała. – Jeśli ją zobaczysz, rzuć to, co robisz, i wracaj na plażę. Postaram się powstrzymać wroga tak długo, jak to będzie możliwe, ale w razie komplikacji Mira każe nam odpłynąć bez was.

– Co ty ro...

– Ryiah, idź. Znajdź Darrena.

Biegłam przez ciemny las. Długie, czarne gałęzie wyciągały się niczym palce i drapały moją skórę. Wyczarowywałam małe kule światła i wystrzeliwałam je w każdym kierunku, próbując znaleźć choćby ślad księcia. Zimne powietrze rozdzierało płuca jak nóż. Oddech zaczął mi się rwać.

Darren mógł być wszędzie. Pozostali musieli się rozdzielić dwie godziny temu. Andy nie była pewna, czy księżę wszedł głębiej w las, czy ruszył na wschód w stronę plaży. Jedno było pewne: nie wyruszyliby na południe, chyba że został pojmany.

Wycofałam się i popędziłam wzdłuż znanych mi punktów orientacyjnych. Wołałam Darrena tak głośno, jak tylko się odważyłam.

Gdy mijały kolejne minuty, a nadal nie było żadnego śladu księcia, moje poszukiwania stały się coraz bardziej chaotyczne. Ciche krzyki ustąpiły miejsca zdesperowanym piskliwym wołaniom. Nie dbałam już o to, czy dostrzegą mnie żołnierze wroga.

Wiedziałam, że Mira nie darowałaby mi, gdyby się dowiedziała, że czaruję światło i wrzeszczę, ile sił w płucach, ale byłam zbyt daleko od brzegu, by mogła mnie powstrzymać.

Racjonalne myślenie zamieniło się w panikę i nie było nic, co mogłoby mnie powstrzymać.

– Darren! – krzyczałam. – Darren!

Odkąd wyruszyłam, minęło już półtorej godziny. Moje zaklęcia słabły i chociaż wiedziałam, że wykorzystywanie całej magii jest nierozsądne, nie potrafiłam się powstrzymać.

Wróciłam do miejsca, w którym żołnierze po raz pierwszy nas dogonili. Na polanie przede mną leżało kilka zakrwawionych trupów. To tutaj Mira, Andy i Darren po raz pierwszy powstrzymali wroga...

Wszystkie ciała miały insygnia królestwa Caltoth. Powoli wypuściłam powietrze. Na razie książę był bezpieczny.

Musiał pójść inną drogą. Albo się zgubił. A może zdążył już wrócić na plażę i zastanawiał się, gdzie jestem. Ale nie widziałam jeszcze żadnej błyskawicy. Andy nadal na mnie czekała.

Przebiegłam cały szlak z powrotem, licząc na to, że znajdę gdzieś czekającego Darrena – może był zbyt ranny, by samodzielnie dojść do statku. Powoli i uważnie przyglądałam się każdemu fragmentowi ziemi w nadziei na znalezienie złamanej gałęzi, zdeptanej trawy, śladu stopy na mrozie, czegokolwiek, co wskazywałoby na Darrena i kierunek, w który się udał.

W pewnym momencie pomyślałam, że coś mam – znalazłam odrobinę zaschniętej krwi, rozmazanej na kamieniu, tak jakby Darren się na nim wsparł – ale polana była pusta.

„Pewnie jest już na statku”, powtarzałam sobie w kółko. „Musiałaś minąć go po drodze”. Ruszyłam z powrotem, krzycząc i rzucając zaklęcia w każdym kierunku.

Zaczęło padać.

Po kilku minutach moje ubrania przemokły.

– Da... Darren! – spróbowałam raz jeszcze. Szczękały mi zęby, trudno mi było wydobyć głos. Próbowałam zetrzeć z twarzy wodę, która przesłaniała mi widok, ale deszcz zamienił się w ulewę. Ledwo widziałam na kilkadziesiąt centymetrów przed siebie.

– Darr... – Przerwałam, gdy poczułam rozrywający ból w lewym boku. Miałam niecałą sekundę na zauważenie strumienia krwi nad moimi biodrami, a potem rozległ się głośny świst i zostałam rzucona na kolana.

Z całych sił miotałam wokół siebie zaklęcia w nadziei, że któreś z nich trafi napastnika, zanim zdąży zadać kolejny cios. Nie miałam czasu, by się przygotować. Rzuciłam pierwszą projekcję, jaka przyszła mi do głowy: ogień.

Popełniłam błąd. Deszcz szybko zgasił płomienie. Przeklinałam samą siebie za to, że zmarnowałam tyle magii na złe zaklęcie. Nie myślałam racjonalnie. Caltothiański żołnierz kopnął mnie w plecy, wpadłam prosto w błoto, cudem udało mi się przeturlać, by uniknąć ciężkiego buciora, który już prawie miażdżył mi kark.

– Mam jedną! – krzyknął wróg.

Usłyszałam stąpanie dwóch par butów po mokrej ziemi. Ponownie spróbowałam rzucić czar, ale moja magia już się wyczerpała. Cztery godziny wykorzystywałam ją podczas desperackich poszukiwań księcia. Ogień kosztował mnie resztkę magii. Byłam bezbronna, pomijając niewielki nóż w bucie, ale w tej pozycji nie mogłam go dosięgnąć.

Kroki zbliżyły się do mnie. Mocno wbiłam palce w otwartą ranę, zaczęłam krzyczeć z bólu. Zmusiłam go do wywołania reszty magii, którą dysponowałam.

Z całych sił rzuciłam zaklęcie krytyczne.

Gdy się ocknęłam, z nieba spadało morze srebra. To było piękne. Jedna z gwiazd dotknęła mojej twarzy, potem kolejna, byłam zaskoczona ich chłodem, kiedy pieściły moją twarz, tańczyły mi na brwiach i osiadały na ustach.

Nareszcie. Spokój.

Zamrugałam i zdałam sobie sprawę, że te srebrzyste gwiazdy to

w gruncie rzeczy skrzące się płatki śniegu i że z całą pewnością nie spotkała mnie błoga śmierć. Każdy centymetr mojego ciała pulsował z bólu, tak jakby z całych sił ciśnięto mną o ścianę. Kilka razy. Kręciło mi się w głowie, gdy tylko próbowałam się poruszyć, widziałam wszystko jak przez mgłę, byłam w stanie dostrzec jedynie czarne opary i niewielkie cienie, które, jak zakładałam, były sosnami.

Miałam wrażenie, że mój żołądek płonie, zwłaszcza w miejscu nad talią, gdzie jednemu z żołnierzy udało się dźgnąć mnie nożem. Oczywiście wiedziałam, że moje zakłęcie krytyczne tylko pogorszyło sprawę.

Zakłęcie. Calthothianie. Czy żołnierze uznali, że nie żyję? Czy moja magia zadziałała? A jeśli nie zadziałała, to gdzie oni teraz byli? Ile czasu minęło? Przygryzając wargi z bólu na wypadek, gdyby wróg nadal znajdował się w pobliżu, zmusiałam się, żeby usiąść i rozejrzeć się wokół. Wszystko wirowało.

Pod dużym głazem po lewej stronie leżało dwóch Calthothian i jedna Calthothianka. Natychmiast zrobiło mi się niedobrze. Granit za nimi był zabarwiony na czerwono, ich kończyny leżały pod dziwnymi kątami. Ich piersi się nie poruszały, płuca nie oddychały. Trawa pod nimi była zakrwawiona.

Troje. Właśnie zabiłam swoją pierwszą, drugą i trzecią ofiarę. I to zanim przywdziałam szaty maga. Pochyliłam się i zwymiotowałam na trawę. Nie odczuwałam dumy ani sprawiedliwości, naszło mnie tylko przerażające wrażenie, że straciłam swoją niewinność. Że byłam potworem.

Nie liczyło się wcale, że inaczej to oni zabiliby mnie. Na widok trojga żołnierzy – młodych i silnych, a teraz rzuconych o skałę z taką siłą, że już nigdy nie zrobią ani jednego oddechu – dostałam torsji tak potężnych, że ledwo oddychałam. Zalewały mnie fale zimnego, lepkiego potu. Wiedziałam, że we frakcji bojowej będę zabijać, zawsze jednak wyobrażałam sobie chwałę. A teraz, gdy moi przeciwnicy byli tutaj, prawdziwi, widziałam jedynie krew.

A potem dostrzegłam Darrena. Zawylałam z udreki i rzuciłam się w stronę czwartej osoby leżącej pod kamieniem, zasłoniętej zbroją jednego z żołnierzy.

Uklękałam obok księcia, rozpaczliwie nasłuchując bicia jego serca, ale słyszałam jedynie histeryczny wrzask w mojej głowie.

„Zabiłaś go! Zabiłaś go, zabiłaś go, zabiłaś go!”.

Gorączkowo szukałam pulsu, ale go nie znalazłam. Za bardzo trzęsły mi się ręce, żebym mogła być czegoś pewna. Widziałam krew płynącą po jego głowie, udawałam jednak, że jej nie widzę.

„Zobaczysz, on się obudzi. Po prostu stracił przytomność!”. Próbowałam potrząsnąć jego rękami. Próbowałam krzyczeć. Błagałam bogów.

Ale nic się nie stało.

Moje kończyny powoli zaczynały drżeć, po chwili całe moje ciało opanowały niekontrolowane drgawki. „On nie żyje”. Płakałam i krzyczałam. Szlochałam tak głośno, że zagłuszałam bicie własnego serca.

„Darren nie żyje”. Żebra mi pękały, wszystko we mnie się załamało. Biały lód wbił się w moją pierś niczym niewidzialne dłonie i ścisnął płuca tak długo, aż nie mogłam już oddychać.

„Ryiah, podjęłaś właściwą decyzję. Nie wracajmy już do tego tematu”. Jego słowa wywołały falę wspomnień, a moje łzy zamieniły się w powódź. Pojawiła się lawina emocji i nienawiści do siebie, natychmiast przypomniałam sobie, że nieżyjący księżę to więcej niż przyjaciel, więcej niż błędna decyzja, za którą starałam się go uważać.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłam Darrena na górskim szlaku, jego chłodne ciemnoczerwone oczy spojrzały w moje butnie i protekcyjnie. Gdyby wtedy ktoś mi powiedział, że to on złamie mi serce, zaśmiałabym mu się w twarz. Teraz jednak rozpadało się ono na kawałki, które już nigdy nie miały się zrosnąć.

Rozpaczając, dostrzegłam błyskawicę wysoko nad drzewami. Ostrzeżenie Andy. Jeszcze nie odpłynęli, ale wkrótce to zrobią. Czy zdążę wrócić do nich na czas? Jeśli teraz puszczę się biegiem?

„Ale to nie ma znaczenia. To nie ma najmniejszego znaczenia, bo i tak nigdzie się nie wybieram”. Nigdy nie mogłabym wrócić do Andy, do mojej frakcji, rodziny i przyjaciół ze świadomością, że go zabiłam.

Byłam brudną, nic nieznaczącą plebejuską. Księżę zasługiwał na kogoś lepszego niż na morderczynię szlochającą u jego stóp. Zmusiłam się do otarcia łez, nie dbając o to, że jednocześnie rozmazałam na twarzy brud i krew. Stałam plecami do księcia i zaczęłam szukać na

polanie jakiegokolwiek kwiatu, który mogłabym obok niego położyć; nie byłam w stanie zbudować stosu pogrzebowego, mogłam jednak dać jego ciału ostatnią piękną rzecz, zanim Bóg Cienia przybędzie po jego duszę.

Potem jednak przypomniałam sobie, że znajdowaliśmy się daleko na północy i że była zima.

Nie mogłam nawet dać Darrenowi czegoś pięknego, czegoś, co mógłby ze sobą zabrać.

Ogarnął mnie histeryczny płacz, nogi się pode mną ugięły. Klęczałam w błocie i wyłam. „Co ja zrobiłam?”.

Coś dotknęło mojego ramienia, ale prawie tego nie czułam, deszcz splukiwał ze mnie każde wrażenie.

„Ryiah”.

Deszcz miał jego głos. Brzmiał tak realnie, aż sprawiał mi ból – miał w sobie odrobinę muzyki, dobrego humoru i zgorzknienia, mieszaninę światła i mroku.

Powiedziałam sobie, że nie zasługuję na to, by go usłyszeć.

„Ryiah”.

Tym razem głośniej, i na chwilę, na ułamek sekundy, uwierzyłam.

– Ryiah. – Szorstka dłoń chwyciła mnie za ramię i szarpnęła. A potem, nagle, znalazłam się twarzą w twarz z Darrenem.

Księżę siedział naprzeciwko mnie, trzymał się za tył głowy, a na twarzy miał wyraz ogromnego bólu.

– Ja... myślałam, że ty...

Skrzywił się. Trzymając dłoń na moim ramieniu, dokładnie przyjrzał się mojej twarzy.

– Musisz mieć o mnie nie najlepsze zdanie – powiedział zachrypniętym głosem – skoro myślałaś, że zabijesz mnie którymś ze swoich zaklęć.

To miał być żart, udawał prózniego, tak jak zawsze przed naszą frakcją, ale ja jeszcze bardziej się rozplakałam.

– Jak...? – Nie byłam w stanie dokończyć.

– Byłem w drodze powrotnej, kiedy usłyszałem twoje wołanie, ale

gdy dotarłem na miejsce, znaleźli cię już oni... Miałem zamiar wkroczyć do akcji, kiedy rzuciłaś zakłęcie krytyczne... Gdybym nie wyczarował sobie tarczy... hm, powiedzmy, że od czasu egzaminów na pierwszym roku twoje czary krytyczne stały się trochę potężniejsze.

Nie potrafiłam na niego patrzeć. Za bardzo bałam się, że jeśli spojrzę, okaże się, że ta scena to tylko wytwór mojej wyobraźni, sposób na poradzenie sobie ze stratą. To, co powiedział, miało sens, ale było zbyt proste i łatwe.

– Ryiah, spójrz na mnie.

Cały czas wpatrywałam się w jego rękaw, potem jednak Darren podniósł moją brodę, tak że musiałam wreszcie popatrzeć mu w oczy. Po mojej twarzy popłynęły ciche łzy.

Zabrakło mi tchu.

„On tutaj jest. Żyje”.

Powinnam przestać płakać, ale łzy lały się jeszcze bardziej.

– Ryiah, dlaczego nadal płaczesz? – spytał niemal szeptem. – Dlaczego nie czekasz przy łodzi?

Pokręciłam tylko głową, nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa.

– Wróciłaś po mnie. – Teraz klęczał, przysunął się kilka centymetrów bliżej. Cały czas trzymał mnie za podbródek. – Dlaczego?

– B... bo...

„To mój obowiązek. Jesteś księciem. Bez względu na wszystko jesteśmy przyjaciółmi”.

Nie wypowiedziałam żadnego z tych zdań.

– B... bo... cię kocham.

Zamarł, a ja dodałam cicho:

– Chociaż wcale nie chcę.

Nabrał gwałtownie powietrza.

– Przecież mi powiedziałaś... Że to było zauroczenie. Że to minie.

– Ja nie... To znaczy, ja...

– Bądź ze mną – wychrypiał. – Odwołam zaręczyny, gdy tylko dotrzemy do pałacu.

Nastąpiła chwila uniesienia, ale błyskawicznie się skończyła.

– Nie możesz...

– Na bogów, nie obchodzi mnie to! – Jego wzrok błagał, bym go posłuchała, bym mu uwierzyła. – Ryiah, kocham cię. – W dwóch ciemnoczerwonych oczach płonęły gniew i desperacja. – Mam już dość przestrzegania ich zasad. Zasluguję na jedną dobrą rzecz. Na jedną dobrą rzecz za to, że zawsze robiłem, co mi kazano, że byłem tym, kim chcieli. Ja... – Zacisnął palce na mojej ręce. – Ryiah, chcę ciebie. Powiedz tylko słowo, a ja to zrobię. Znajdę sposób, aby przekonać ojca.

Ledwo byłem w stanie oddychać. Każdy centymetr kwadratowy mojego ciała śpiewał i płakał. Słowa walczyły, by znaleźć drogę na zewnątrz, ale z całych sił je powstrzymywałam. A nie chciałam ich powstrzymywać.

„On nie wie, co mówi. Oboje jesteście pijani z emocji. Nie myśli racjonalnie, ty tak samo. Kto powiedział, że król w ogóle pozwoli mu odwołać zaręczyny? I najważniejsze: Czy to naprawdę mogłoby być tak proste?”

Zdałam sobie sprawę, że w ogóle się tym nie przejmuję.

Od samego początku wybrałam jego. Byłam zmęczona walką z uczuciami do jedynej osoby, którego nigdy nie mogłam mieć. Może jednak mogłam, może nam się uda...

– Darrenie...

Niebo ponownie się rozświetliło, zamarłam.

„Błyskawica”. Statek!

To był już drugi raz w ciągu... dziesięciu minut? Jak długo jeszcze będą w stanie wysłać mi ostrzeżenia, zanim wypłyną?

– Wstawaj! – Pociągnęłam Darrena w górę, całe moje ciało się trzęsło. Przekroczyłam już granice swojej wytrzymałości, ale teraz nie mogłam zwolnić.

– Ryiah, co ty...

– Andy wyczarowała błyskawicę!

Był to sygnał, na który zgodziła się cała nasza załoga podczas układania planów.

Darren nie potrzebował więcej wyjaśnień. Złapał mnie za rękę i zaczął pędzić. Zataczałam się za nim najszybciej, jak tylko potrafiłam.

Rana w brzuchu, zawroty głowy, bóle całego ciała nie ustąpiły, ale jakimś cudem ciepło palców Darrena w mojej dłoni dawało mi siłę.

Nie pamiętałam, jak blisko brzegu byliśmy. Nie pozwoliłam sobie myśleć, co się stanie, jeśli odpłyną. Cały czas po prostu biegłam ze świadomością, że nawet jeśli nas zostawią, to ja wygrałam.

Darren żył.

Jeśli bogowie zdecydowali się spełnić jedno życzenie, cieszyłam się, że padło na moje.

Rozdział trzynasty

Lekkomyślne zachowanie waszej trójki niemal zniweczyło naszą misję. Nigdy w ciągu tylu lat mojej służby nie byłam tak bardzo rozczarowana niczym nieposłuszeństwem. Andy i Cethan, nie mam innego wyjścia, jak tylko zaproponować wam oddanie szat. Ryiah, ty nawet jeszcze ich nie dostałaś, ale możesz być pewna, że pod koniec twoich praktyk złożę właściwe rekomendacje.

Darren odchrząknął, gdy Flint nałożył nowy opatrunek na ranę z tyłu jego głowy. Po wyrazie twarzy księcia było widać, jak bardzo czuje się znieważony. Znałam to spojrzenie z pierwszego roku nauki w akademii.

– Miro, czyli wolałabyś, żebym zginął?

Przywódczyni popatrzyła na niego gniewnie.

– Wasza wysokość, wszyscy jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, że wróciłeś i wyzdrowiałeś. Nie miałam zamiaru cię zostawiać, ale ty również byłeś świadom otrzymanych rozkazów.

– Rozkazy dotyczyły przejścia zakładników za wszelką cenę. Jak się okazało, moje poświęcenie wcale nie było konieczne.

– Możliwe...

– Ciekawe, co powie na to mój ojciec? Żyję i mamy to, po co przyszliśmy.

– Wasza wysokość, nie możesz...

– Ale to uczynię. Jeśli ukarzesz tych troje za to, że ruszyli mi na pomoc, dopilnuję, żebyś straciła szatę i została wrzucona do więzienia Gilys za zdradę.

Nabrała ostro powietrza.

– Jestem lojalna wobec Korony!

– I tak pozostanie, jak długo będziesz wykonywać moje rozkazy. – Jego głos był jak lód.

Przez chwilę przywódczyni przyglądała się twarzy Darrena,

zastanawiając się nad znaczeniem groźby, a potem wybiegła, by sprawdzić kurs statku. Nie chciała wchodzić w konflikt z księciem.

Z łagodniejszą miną Darren zwrócił się do nas. Andy i Cethan zrobili to, co niemożliwe. Bez nich nigdy nie wypłynęlibyśmy z Caltoth. Kiedy pojawił się pierwszy żołnierz i Andy wyczarowała błyskawicę, zamiast uciec na statek, rozpoczęła walkę, podczas gdy Cethan odmówił rzucenia czaru wiatru, by statek mógł wypłynąć. Mira miała na pokładzie tylko nieposiadającego magicznych mocy Flinta i dwie zakładniczki, zatem musiała czekać na resztę.

Wściekła się.

Zaatakowała ich zaledwie garstka ludzi, a w chwili, w której ja i Darren wbiegliśmy na plażę, właśnie skończyła się walka. Według Miry Andy i Cethan powinni wycofać się na statek w chwili, w której zobaczyli wroga.

– Nie będzie już tego próbować.

– Dzięki – powiedziała Andy. Dokuśtykała do księcia i złapała go za przedramię. Miała jasny uśmiech na opalonej twarzy. Po chwili wyszła.

Cethan tylko mruknął coś w stronę księcia i poszedł za przyjaciółką na przód pokładu.

Zostaliśmy we dwoje. Byliśmy sami po raz pierwszy, odkąd poprzedniego dnia dotarliśmy na pokład. Andy i Cethan leczyli nas na zmianę.

Darren wyszedł i oparł się o poręcz na pokładzie. Poszłam za nim.

Zapadła niewygodna cisza, oboje patrzyliśmy na ocean.

Miałam szansę cofnąć słowa, których nie powinnam była wypowiadać w lesie. „Chcę o nas walczyć”. Mogłam odejść i ocalić swoje serce przed późniejszymi zawirowaniami.

Ale moje stopy nie ruszyły się z miejsca.

– To, o czym rozmawialiśmy w lesie... – Na bogów, jak strasznie chciałam mu powiedzieć, że nie mogę tego zrobić, ale każda część mnie głośno protestowała i walczyła o szansę. Zasługiwaliśmy na to. Zbyt wiele lat spędziłam na walce z uczuciami, które sprawiły, że niemalże oszaleliśmy. – Ja też chcę z tobą być.

Nagle nabrał ostro powietrza i mocno złapał się poręczy, jego źrenice się rozszerzyły. Widziałam, jak jego pierś unosi się i opada. Nie spodziewał się, że powiem „tak”.

– To nie będzie łatwe, Ryiah. – Jego głos był zachrypnięty.

– Wiem.

– Musimy utrzymywać nas w tajemnicy, dopóki nie otrzymam jego zgody. Ja... nie chcę, ale...

Ale to było oczywiste. Gdyby Priscilla dowiedziała się o naszej decyzji, jej ojciec z pewnością skontaktowałby się z królem. Dzięki jej posagowi miał na niego ogromny wpływ.

– Muszę zwrócić się do ojca osobiście, list nie wystarczy. Nie, jeśli chcemy, żeby to się powiodło.

Tak długo walczyłam z uczuciami, dam radę jeszcze kilka miesięcy. „Nie możesz spotykać się z księciem, oni nigdy tego nie zaakceptują”. Schowałam rozpacz głęboko w sercu.

Po minionym dniu zasłużyliśmy na to, by o siebie walczyć.

– Ja... Chcę, żeby to się udało. – Na bogów, marzyłam o tym przez lata.

Darren odgarnął mi z oczu pasmo włosów i westchnął.

– Chciałbym, żeby istniał jakiś łatwiejszy sposób...

Czy nie pragnęliśmy tego od lat?

Wziął mnie za ręce i delikatnie pociągnął w swoją stronę. Potem objął w talii i przytulił.

– Ryiah, bez względu na to, co się stanie, nie zamierzam z ciebie rezygnować.

Kiwnęłam głową, a on pocałował mnie w czoło.

„Niezależnie od tego, jak będzie trudno”.

Nie byłam pewna, czy te ostatnie słowa były obietnicą z mojej czy z jego strony.

– Langli może i jest pięknym miastem, ale cieszy mnie to, że się przenosimy – rzekła Ella. Jej koń schylił łeb, próbując skubnąć trawę.

Wróciłam do Langli blisko dwa miesiące wcześniej, a teraz byliśmy w drodze do stolicy. Jechaliśmy na kolejną ceremonię odznaczenia uczniów piątego roku, tyle że tym razem podróż konna trwała dłużej niż cała ceremonia.

Przygryzłam wargę i popatrzyłam na Darrena, który jechał parę rzędów przed nami, na początku frakcji. Rozmawiał z Eve, Rayem i kilkoma zaprzyjaźnionymi uczniami piątego roku. Po kilku sekundach zerknął do tyłu, wyczuwając moje spojrzenie i nie oderwał ode mnie wzroku.

Moje serce zamarło. Miałam ochotę przejechać dzielącą nas odległość i złapać cokolwiek poza pustym powietrzem. Przed dopłynięciem do brzegu kilka razy całowaliśmy się wygłodniali i zdesperowani. Teraz wróciliśmy do udawania, że nic się nie zmieniło.

Miałam wrażenie, że łączy nas jakiś niewidzialny sznur, więzi jak w pułapce... Wreszcie Eve klepnęła księcia w ramię. Wrócił do rozmowy z resztą.

Znów widziałam jego plecy.

Cały czas go obserwowałam, zapamiętując pewność siebie, z jaką przemawiał, i sposób, w jaki pukał w siodło swymi długimi, szczupłymi palcami. Ella pomachała dłonią przed moją twarzą.

– Ej! – krzyknęła. – Dość tego! – Przechyliła się do mnie i dodała: – Mamy jeszcze parę dni drogi do Devonu.

Kilka tygodni temu o wszystkim jej opowiedziałam.

– Te wasze długie udręczone spojrzenia są gorsze niż spojrzenia moje i twojego brata – rzekła.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Wiem, że sytuacja u was wcale się nie poprawiła, przecież zaczęliście te swoje późnowieczorne ćwiczenia. Możesz mi powtórzyć, co dokładnie ćwiczycie?

– Ciii! – Zasłoniła dłonią moje usta, a raczej spróbowała. Nie trafiła i prawie spadła z konia. Roześmiała się. – Jeśli mistrzyni Joan albo Byron się o tym dowiedzą, dostaniemy miesięczny dyżur w wychodkach!

Już go dostali. Dwa razy.

Przynajmniej frakcja wiedziała, że są parą. A ja musiałam cierpieć na widok księcia i jego narzeczonej.

Przez ostatnie dwa miesiące byłam bardzo rozkojarzona, co przekładało się na moje wyniki w nauce. Za dużo czasu spędzałam na obserwowaniu tej dziewczyny i żałowaniu, że nie jestem nią. Resztę czasu poświęcałam na marzenia o tym, jak to będzie, gdy zajmę jej miejsce.

Mój potencjał stanął w martwym punkcie i mogłam winić za to tylko siebie.

Ponownie spojrzałam do przodu i zobaczyłam, że do grupy Darrena dołączyła Priscilla. Poczułam ścisk w dołku, gdy przejechała palcami po jego dłoni, tak jakby należał do niej.

A mnie nie wolno było nawet złapać go za rękę.

Cała moja twarz zapłonęła, udało mi się jednak wziąć głęboki oddech.

Ella miała rację. Jeszcze tydzień, a potem wreszcie będziemy mogli być razem.

– Wiesz, że Alex się martwi? – Przyjaciółka przerwała moje rozmyślenia. – Mówi, że nie powinnaś żywić zbyt dużych nadziei.

Zmarszczyłam brwi.

– Dobrze wiem, na co mam nadzieję.

– On po prostu stara się ciebie chronić. Oboje się staramy.

– Cóż, przekaz Alexowi, że jeśli naprawdę mu na mnie zależy, niech zachowa swoje zdanie dla siebie. – Żałowałam, że powiedziałam mu prawdę. Nigdy nie lubił księcia, a teraz... – To nie jest błąd. Ja nie mówię swojemu bratu, jak ma postępować z płcią przeciwną, a bogowie wiedzą, że popełnił o wiele więcej błędów niż ja. – Na twarzy Elli pojawił się rumieniec, co sprawiło, że natychmiast pożałowałam doboru swych słów.

Przyjaciółka odsunęła się ode mnie.

– Jeśli już, to po błędach Alexa powinnaś wywnioskować, że on ma rację. Wie, jak myśli mężczyzna. Wie, jak oni się zachowują. On...

– Alex to nie Darren – przerwałam jej. – Nie ma pojęcia, jak to jest być księciem.

Ella spojrzała na mnie wymownie.

– A ty masz?

– Bardziej niż on!

Westchnęła.

– Ry, chciałabym, żebyś go posłuchała.

Jakaś część mnie zaczęła się zastanawiać, czy przyjaciółka podziela zdanie mojego brata. Ona też miała za sobą skomplikowaną przeszłość z Darrenem.

– Najpierw musi przeprosić.

– Alex po prostu chce dla ciebie tego, co najlepsze, nawet jeśli popełnia błąd, mówiąc o tym bez ogródek. Pamięta, co powiedziałam mu o Blaynie, pamięta też, jak na pierwszym roku Darren się nad tobą znęcał... Trudno mu o tym zapomnieć. Jest twoim bratem i wiem, że jedyne, czego chce, to cię chronić.

Zerknęłam na prawą stronę naszej procesji, gdzie jechali adepci frakcji Uzdrawiania.

Brat od razu na mnie spojrzał. Wyprostowałam się w siodle i zaczęłam wpatrywać przed siebie. Byłam maginią bojową. Potrafiłam się obronić.

Właśnie przekazywałam swoje rzeczy stajennemu, gdy w dłoń wciśnięto mi coś gładkiego i prostokątnego. Liścik? Odwróciłam się, ale potargany stajenny pośpiesznie odchodził.

Zaciekawiona tym, co było napisane na kartce, popędziłam do swoich komnat w pałacu. Potem zamknęłam drzwi i rozwinęłam zwitek zmiętego pergaminu:

R,

spotkaj się ze mną w pałacowych ogrodach za godzinę.

Czekaj w pobliżu posągu Morteusa. Szukaj staruchy z długim, siwym warkoczem.

– *D*

Co? Nie spodziewałam się, że zobaczę księcia, dopóki wieczorem nie porozmawia z ojcem... Nikt nie powinien nas razem zobaczyć,

więc po co to?

Szybko spróbowałam zmyć brud po podróży, a potem zaczęłam szukać w bagażach odpowiedniego stroju. Wyjęłam suknię, którą miałam podczas balu z okazji przesilenia, ale była zbyt ładna, a nie miałam pojęcia, co Darren zaplanował. Czy w ogóle go zobaczę? Chciał, żebym znalazła staruszkę, nie ma więc sensu ubierać się specjalnie dla niego.

Ostatecznie wybrałam prostą niebieską bawełnianą sukienkę, która nie zwracała niczyjej uwagi. Upięłam włosy na karku i wyruszyłam do ogrodu.

Kiedy dotarłam do posągu, zobaczyłam zgarbioną postać w czerwonej pelerynie z wystającym spod kaptura długim, siwym warkoczem. Podeszłam do niej zdenerwowana.

– To pani...

Odwróciła się. Prychnęłam, gdy zdjęła kaptur i zachichotała. To był książę w peruce. Przyłożył palec do ust i przywołał mnie gestem.

– Darren!

– Babciu... – Włożył kaptur i wyszczerzył zęby. – Gotowa na prawdziwą wycieczkę po pałacu?

Poczułam nagły niepokój, rozejrzałam się po ogrodzie.

– A co, jeśli ktoś cię rozpozna?

– Służący, którzy wiedzą o moim przebraniu, są lojalni. A reszta? – Uśmiechnął się złośliwie. – Jest zbyt ślepa, by zobaczyć, kogo ma przed sobą.

– A co z twoim ojcem? Miałeś z nim porozmawiać.

– Król może poczekać. – Skrzywił się. – Jak powiem mu o swoich planach, będzie na mnie wrzeszczeć od świtu do zmierzchu. – Podeszedł i złapał mnie za rękę. Cudownie było to czuć, zwłaszcza że przez wiele tygodni musiałam patrzeć, jak robi to z inną. – Zanim będę zmuszony to przetrwać, chcę spędzić trochę czasu z dziewczyną, która przekonała mnie, że dla niej warto to zrobić.

Cała moja twarz płonęła. Wciąż nie byłam przyzwyczajona do tego, że Darren rozmawiał ze mną jak... tak jakbym była dla niego wyjątkowa, jakbyśmy byli parą, a nie dwiema siłami ścierającymi się

ze sobą podczas burzy.

– Jest i rumieniec, który miałem nadzieję zobaczyć. – Spojrzał na mnie ciepło. – Bo już zaczynałem myśleć, że ci nie zależy.

– Całymi miesiącami Priscilla paradowała z tobą na moich oczach. – Drugą ręką złapałam się pod bok. – Więc czego się spodziewałeś?

Wyszczrzył zęby.

– Czyli byłaś zazdrosna.

– Oczywiście, że tak. Ty nie musiałeś patrzeć na mnie i Iana...

Darren schylił się pod pobliską wierzbą i pociągnął mnie za sobą.

– Co robisz?

Księżę przyłożył palec do moich ust, w jego oczach zobaczyłam szaleństwo.

– Czy Priscillę całowałbym w ten sposób?

Nie dał mi szansy na odpowiedź, jego gorące usta natychmiast znalazły się na moich i zapomniałam, jak się nazywam.

„Na bogów”. Szybko objęłam go za szyję, jego usta rozchyliły moje.

Kiedy skończył, ugiwały się pode mną kolana i kręciło mi się w głowie, którą miałam w chmurach.

Darren wypuścił mnie z ramion i jęknął.

– Zapomniałem już, jak to jest.

Ja też. Niby coś pamiętałam, ale za każdym razem, gdy to sobie przypominałam, zajmowałam się ogniem.

– Powinienem zabrać cię na tę wycieczkę, zanim ktoś nas zauważy. – Spojrzał na moje usta i wcale nie wyglądał na zainteresowanego wyjściem z ogrodu. – Jeśli zostaniemy tu choćby chwilę dłużej, nie będę zbyt przekonującą babcią.

Jedynie, na co miałam ochotę, to przytrzymać go i pozwolić, by spełnił swoją groźbę.

„Ryiah, skup się”.

Szybko przełknęłam ślinę.

– W porządku, wybierzmy się na wycieczkę... babciu.

Darren rozpromienił się w uśmiechu, podniósł ręce i się cofnął.

– Dobrze. Zacznijmy od hodowli psów. Chcę, żebyś kogoś tam poznała.

– Czyli to przez ciebie księżę jest taki rozkojarzony. – Duży mężczyzna o szorstkim głosie, bez trzech zębów z przodu, uśmiechnął się do mnie promiennie. Przedstawił się jako Heath. – Oczywiście, że powinienem wiedzieć, że to nie tamta. Wasza wysokość nigdy nie przyprowadził jej, żeby poznała Wilka.

– Kim jest Wilk? – Popatrzyłam to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Miałam nikłe pojęcie na temat życia Darrena w pałacu. Stwierdzenie, że księżę był dla mnie tajemnicą, brzmiało jak niedopowiedzenie. Nie wiedziałam nawet, kto to Heath.

Mężczyzna zarechotał.

– Nie kim. Czym. – Machnął ręką, żebym za nim poszła przez wielki budynek służący za psiarnię. W środku znajdował się duży wybieg, w którym na wygodnych dębowych deskach wylegiwało się dwadzieścia gończych ogarów. Drugie schody prowadziły do kolejnej platformy, na której spało ich jeszcze więcej. Pod ścianą znajdowały się pojemniki na żywność i wodę, szerokie drzwi otwierały się na rozległy trawnik, po którym psy mogły biegać w określonych godzinach pod czujnym okiem służących. Na górze mieszkały sokoły, słyszałam wściekłe wrzaski ptaków.

– Czy Wilk jest psem? – Poczułam delikatny ścisk w żołądku, zmusiłam się jednak do zignorowania go.

Na dźwięk swego imienia łeb podniósł chudy kudłaty kundel. W odróżnieniu od szczupłych, umięśnionych pałacowych psów myśliwskich to zwierzę zdawało się kruche. Z całą pewnością nie wykorzystywano go do polowań. Pies był kościsty, miał szarą, splątaną sierść i bojaźliwe brązowe oczy schowane pośród długich szarych kudłów, które niemal zasłaniały jego pysk. Nie wyglądał na niebezpiecznego, ale pies starego Crawleya też nie wyglądał.

– Chodź tu, kolego.

Szybko się odwróciłam i popatrzyłam na Darrena. Ton, którym mówił do Wilka, był tak różny od tego, którego zwykle używał, że

z trudem uwierzyłam, iż to on wypowiedział te słowa.

Nie zauważył mojego zdziwienia, był już przy ogrodzeniu.

Wilk natychmiast się ożywił i rzucił w ramiona swojego pana. Ujadał i walił ogonem tak głośno, że bałam się, iż ktoś mógłby pomyśleć, że został zaatakowany.

Naszło mnie złe przeczucie. Wiedziałam, co zaraz usłyszę.

Darren spojrział na mnie.

– Ryiah, idziesz?

Przez chwilę się wahałam. Może. Może mogłabym to zrobić. Wykonałam krok naprzód i chwyciłam za uchwyt bramy. Z przerażenia złapałam go tak mocno, że pobieleły mi kostki. Jeden z psów podbiegł do przodu, by powąchać moje palce, a ja rzuciłam się do tyłu, do miejsca, w którym stał Heath. Miałam dłonie śliskie od potu, zaczęłam nerwowo wycierać je w spódnicę.

– Ja... nie mogę. – Zrobiło mi się sucho w gardle i słowa te brzmiały dziwnie i chrapliwie, tak jakbym dławiała się piachem.

Darren zmarszczył czoło.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie możesz?

– Chodziło mi o to... – Nerwowo zaciskałam i rozluźniałam pięści. – Darrenie, po prostu nie mogę.

– Ryiah. – Coś w jego głosie sprawiło, że podniosłam wzrok. – Boisz się psów?

Zmusiłam się do wytrzymania jego spojrzenia

– Kiedy Derrick miał pięć lat, jeden z psów go zaatakował. Miałam osiem lat. Oboje dorastaliśmy, bawiąc się z psem Bo, który należał do sąsiada, a pewnego dnia coś się stało. – Z trudem oddychałam. – To było straszne. Crawley musiał... nie był w stanie przywołać psa... musiał... – Trudno było mi o tym mówić. Krew i te szkliste oczy po wszystkim... – A potem Derrick był leczony przez dwa tygodnie. My, eee, nie mogliśmy sobie pozwolić na uzdrowiciela, więc jego nogą zajmowali się nasi rodzice... Teraz jest już dobrze, ale od tej pory ja po prostu...

Gdy mówiłam, Darren ani razu nie oderwał ode mnie wzroku.

Potem wyprostował się i podszedł do bramy ogrodzenia. Wilk biegł za nim. Kiedy dotarł do krawędzi zagrody, oparł się o balustradę.

– Ryiah, chcę, żebyś tu przyszła.

Patrzyłam na niego wielkimi oczami.

– Chyba oszalałeś, jeśli myślisz, że wejdziesz do środka.

– Ryiah – powiedział cierpliwie. – Chcesz być magiem bojowym. Częścią bycia magiem bojowym jest stawianie czoła swoim lękom.

Myślałam, że będę musiała zmierzyć się z innymi lękami.

Zobaczył protest w moich oczach.

– Dasz radę. – Popatrzył na mnie ze współczuciem. – Ryiah, Bo był chory. To się zdarza, gdy pies zostanie ugryziony przez chore zwierzę albo jakiegoś zbłąkanego psa. Nie znamy na to lekarstwa. Nie mogłam nic zrobić. – Poklepał łeb Wilka, a pies zaskowytał z uwielbieniem. – Heath i służący zatrudnieni w hodowli znają wszystkie objawy. Jesteś bezpieczna. A teraz chodź poznać Wilka. – Patrząc na skołtunionego kundla, uśmiechał się; bardzo rzadko widywałam na jego twarzy taki uśmiech. – To jedyny członek rodziny, który z pewnością zgotuje ci ciepłe przyjęcie.

Zmusiłam się do zrobienia kroku do przodu, potem kolejnego, aż wreszcie stanęłam przed bramą. Darren kiwnął zachęcająco głową, gdy odsunęłam zasuwę i nieśmiało weszłam do środka. Stanęłam na samym brzegu kojca.

Darren wyciągnął rękę, a ja złapałam ją z nadzieją, że nie zorientuje się, iż moje palce są lepkie od potu. Pozwoliłam mu, by delikatnie przyciągnął mnie do Wilka, a potem stałam sztywno i patrzyłam, jak kundel wacha moje buty. Pozostałe psy trzymały się z daleka, najwyraźniej świadome moich obaw, a może po prostu dawały świadectwo tego, że zostały dobrze wyszkolone.

Wilk zaskomlał, a ja puściłam dłoń Darrena. Ze strachu serce obijało mi się o żebra.

Przez sekundę widziałam tylko zimny, twardy topór i Bo, który leżał w kałuży własnej krwi.

– Ryiah, wszystko w porządku. – Głos Darrena przebił się przez mgłę, jego dłoń ponownie odnalazła moją. – Wilk chce tylko, żebyś go pogłaskała.

Łomot w moich uszach trochę ustał, zmusiłam się do oderwania wzroku od księcia i popatrzenia na dyszącego u mych stóp szarego psa. Kundel spojrzał w górę, zamerdał ogonem, po czym znów zaskowytał.

– Jest trochę biedny. Obawiam się, że go rozpuściłem.

Nabrałam głęboko powietrza i wyciągnęłam rękę, by go dotknąć. Wilk pisnął i podskoczył, aby na nią natrafić. Zatoczyłam się, mimowolnie cofnęłam i upadłam na ziemię, a Wilk zaczął skakać nade mną. Położył łeb na mojej szyi, pisnęłam, zasłoniłam twarz dłońmi. Jednak poczułam tylko ciepły, mokry język na mojej skórze. Opuściłam ręce zawstydzona, a pies zaczął lizać mnie po twarzy.

Darren stał nade mną i trząsał się ze śmiechu.

Nieśmiało pogłaskałam psa, nadal zerkając na jego kły. Niezbyt przekonana popatrzyłam na księcia.

– Mógł zrobić mi krzywdę!

– W jaki sposób? Mógłby co najwyżej zalizać cię na śmierć. – Darren przykucnął z uśmiechem i podrapał Wilka po szyi. – On jest tchórzem. Pałacowe koty cały czas mu dokuczają. Reszta sfory je gania, a one wyładowują swoją frustrację na Wilku, dlatego że nie jest tak szybki jak pozostałe psy. Jest przybłądą.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Uklęłam, nadal drapiąc kundla. „To nie jest takie złe. Ale Bo też taki był... zanim to się stało”.

– Przybłądą?

Darren głaskał psa po szyi, zdawał się nie zważać na to, że do jego stroju przyczepia się szara i biała sierść. Czyli doskonały i nieskazitelny książę miał jakąś słabość.

– Kiedy Wilk był szczeniakiem, znalazłem go błąkającego się na terenie pałacu... Nie wiem, jak udało mu się przejść przez bramy, ale lało jak z cebra, a on wyglądał jak skóra i kości, zabrałem go więc do Heatha. Miałem wtedy dziesięć lat...

Nagle przerwał, a gdy ponownie spojrzałam mu w twarz, malował się na niej wyraz bólu. Co się stało?

– Zabrałem go na moje pierwsze polowanie.

– To stąd jego imię?

Ręka Darrena zadrżała na szyi Wilka.

– Tak. – Nastąpiła kolejna dłuższa chwila ciszy. – Podczas polowania jeden z mężczyzn wraz z koniem spadł do wąwozu. Mężczyzna połamał nogi, a koń nie przeżył upadku. Zaatakowała go sfora wilków. Mnie i żołnierzom udało się zabić trzy wilki, a Wilk zagryzł aż dwa. Miał wtedy nie więcej niż pół roku.

Brzmiało to jak zwykła opowieść z dzieciństwa, ale było w tym coś mrocznego, jakaś tajemnica, której mi nie wyjawiał. Widziałam w jego oczach wspomnienie przypominające ciemnoczerwoną burzę. Niezależnie od tego, co stało się tamtego dnia, z pewnością wydarzyło się więcej, niż powiedział.

Nie miałam zamiaru naciskać. I tak bardzo dużo czasu zajęło mu otwarcie się przede mną i opowiedzenie o przeszłości.

Podrapałam Wilka po brzuchu, zadowolona, że moje zdenerwowanie całkowicie zniknęło. Wilk wydawał z siebie podekscytowane piski i wycierał grzbietem ziemię, tak że Darren i ja nie mieliśmy wyboru i musieliśmy dalej drapać go po brzuchu.

– Nie jest taki zły – przyznałam.

Burza minęła, książę głaskał psa po szyi i się uśmiechał.

– Wilk podbił moje serce już w dniu, w którym go znalazłem. Od tej pory codziennie przychodzę do psiarni i go odwiedzam.

– Lepiej, żeby nie był z tym swoim brudnym kundlem!

Spojrzeliliśmy po sobie, poznaliśmy ten głos. Książę Blayne znajdował się maksymalnie dwie minuty drogi od psiarni.

– Dlaczego miałyby uważać, że najpierw należy przyjść tutaj, zamiast spotkać się z własną rodziną?

– Tędy.

Darren zaprowadził mnie na tyły zagrody. Kiwnął głową do Heatha, a ten uśmiechnął się złośliwie i ruszył w kierunku następcy tronu. Chwilę później zaczął rozmawiać z Blayne'em, który żądał spotkania ze swym bratem, podczas gdy zarządca hodowli twierdził, że nie widział Darrena przez cały dzień.

– Chodźmy.

Skręciłam ostro. Znajdował się tam tunel, którego wcześniej nie

zauważyłam – był za jedną z desek w ścianie.

– Dokąd to...

Darren przeciągnął mnie przez drzwi i zamknął je w chwili, w której głos Blayne'a rozległ się przy zagrodzie dla psów.

– Widzi wasza wysokość? Księcia tutaj nie ma.

Nie usłyszałam reszty rozmowy. Biegłam z Darrenem w ciemnościach tak szybko, jak tylko dawałam radę. Niemal nic nie widziałam. Księżę ciągnął mnie przez stęchłe przejście, wyczarowawszy tylko niewielkie światło. Zdawał się znać te zakamarki na pamięć. Nie było możliwości, żeby udało mi się wyjść stąd na własną rękę.

Zmarszczyłam nos, gdy dotarliśmy do końca korytarza, a Darren zatrzymał się przed czymś twardym. Było tu zimno oraz śmierdziało pleśnią i starą zawilgoconą ziemią.

– Gdzie jesteśmy?

– Służba używa tego tunelu do wynoszenia jedzenia dla zwierząt. To najkrótsza droga bezpośrednio z kuchni. Kucharz daje im resztki, dzięki czemu psy są w świetnej kondycji.

Darren zrobił coś ze ścianą, drzwi się zakołysały i otworzyły na bardzo gorące pomieszczenie pełne pary i zapachu świeżej pieczeni oraz duszonych warzyw.

– Co to... co ta żebraczka robi w mojej kuchni? – Masywny mężczyzna w fartuchu kucharza oblał się rumieńcem, gdy księżę zdjął kaptur. – Wasza wysokość!

Księżę poklepał go po ramieniu.

– W porządku. Czy Blayne już tu był?

– Twój nieznośny brat był tu już dwa razy. – Kucharz się skrzywił. Najwyraźniej on i Darren mieli ze sobą dobre relacje. – Powiedziałem mu, że prawdopodobnie jesteś z tym kundlem.

Darren wyszczerzył zęby.

– Po hodowli uda się na pole treningowe, tak więc masz jeszcze pół godziny do jego powrotu.

– Dzięki, Benny.

Kucharz skinął głową, a Darren wyprowadził mnie przez tylną część korytarza dla służby i zaprowadził na czwarte piętro pałacu.

– Chcesz zobaczyć komnatę Rady Magii?

– Pewnie, że tak! – pisnęłam radośnie. Komnata ta była niedostępna dla wszystkich poza Koroną i Kolorowymi Szatami.

Księżę pociągnął mnie do wąskiego korytarza po prawej stronie, a potem do góry schodami obok witraży i wspaniałych gobelinów przedstawiających poprzednich władców. Szliśmy jeszcze dziesięć minut, aż dotarliśmy do misternie zdobionych drzwi z czarnymi metalowymi literami układającymi się w napis: „Rada Magii: Oficjalne Komnaty”, a poniżej, mniejszymi literami, dodano: „Nie przeszkadzać. Spotkania odbywają się wyłącznie po wcześniejszym ustaleniu terminu. Aby poznać harmonogram spotkań, należy skontaktować się z Artemis”.

– Kim jest Artemis?

– To jedna z pałacowych skrybów. Nie jest zbyt radosną kobietą. Nie radziłbym siadać obok niej na wieczerzy, oczywiście jeśli uda ci się tego uniknąć.

Otworzył drzwi i zamarł.

Wpadłam na niego w chwili, w której ktoś zaskrzeczał:

– Nie macie prawa wchodzić do tej komnaty! Jak się nazywacie? Natychmiast się wytłumaczcie!

Darren pobladł, a ja wyrzałam zza jego ramienia. Trzy Kolorowe Szaty, król Lucius i grupa osób wyglądających jak królewscy doradcy stali wokół mapy Jeraru i otaczających go terenów. Księżę zaklął pod nosem, gdy dwóch strażników ruszyło w naszą stronę.

– Uciekaj.

Wybiegliśmy, popędziliśmy korytarzem, skręcając losowo w korytarze. Darren prowadził tak, żebyśmy uniknęli dwóch goniących nas strażników. Cały czas zmieniał klatki schodowe i korytarze tak szybko, że nie miałam już pojęcia, gdzie byliśmy.

– Już prawie! Jeszcze tylko trochę! – Skręcił w korytarz szerszy niż pozostałe. Przejście rozświetlały kinkiety ze szczerego złota, nadepnęliśmy na drogi, gruby dywan. Biegłam za nim, ściskając się za żebra. Zapomniałam już, o ile szybciej Darren biega ode mnie, miałam

wrażenie, że moje serce zaraz wybuchnie.

– Tutaj! – Książę przekreślił klucz, a następnie wciągnął mnie do jakiejś komnaty. Zrzucił pelerynę i perukę i schował je w skrzyni przy łóżku. W tym samym momencie rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Przybyli strażnicy.

Skuliłam się za framugą, a Darren zrobił znudzoną minę i otworzył.

– Wasza wysokość.

– O co chodzi?

– Przepraszam, że przeszkadzam, wasza wysokość, ale wydaje nam się, że biegły tędy jakaś staruszka i młoda kobieta. Chcemy upewnić się, czy wasza wysokość ich nie widział.

– Stara kobieta i jej wnuczka? – odparł Darren trochę za głośno. – Torrance, chyba znowu ukradkiem popijałeś wino u kucharza. Na tym korytarzu nie ma nikogo oprócz mnie.

– Przepraszam, wasza wysokość, ale otrzymaliśmy rozkaz przeszukania wszystkich komnat.

– Jediną osobą, która ma klucz do tej komnaty, jestem ja i, ma się rozumieć, ojciec.

Jeden ze strażników mruknął coś niezrozumiałego, a potem odchrząknął.

– Oczywiście, wasza wysokość, proszę wybaczyć mi mój błąd. Czyli wasza wysokość ich tutaj nie widział?

– Nie. Ale jeśli zobaczę, z pewnością dam znać.

– Tak, koniecznie proszę nas poinformować.

Darren splótł ręce na piersi i oparł się o framugę.

– Torrance, powiedz mi, a co sobie o nich pomyślałeś?

– O tej staruszce? Trudno powiedzieć, kim była.

– Ale mówiłeś, że były dwie? Jaka była ta młodsza? – Nie widziałam wyrazu jego twarzy, ale po tonie poznałam, że się uśmiecha. Gdybym stała bliżej, tobym go kopnęła. Co on sobie myślał?

– Przepraszam, wasza wysokość, ja...

– Założę się, że była ładna. – Już prawie słyszałam jego śmiech. – Torrance, czy twoim zdaniem była ładna?

– Nie wiem. Wasza wysokość, ledwo co ją widziałem.

Księżę westchnął.

– To wszystko, możesz iść. I ty też, Cyrusie.

Gdy tylko zamknął drzwi, skrzyżowałam ręce na piersi i z wściekłością na niego popatrzyłam.

– Czyś ty postradał zmysły?

Spojrzał na mnie rozbawiony.

– Ryiah, chyba mogę trochę zabawić się twoim kosztem?

– Jeśli się dowiedzą, że to ja...

– Nie dowiedzą się. – Zrobił krok do przodu, nadal się uśmiechając.

– Ale...

Nie było mi nigdy dane dokończyć myśli. Gdy usta Darrena znalazły się na moich, wszystkie protesty natychmiast ucichły.

A potem rozgorzał w nas ogień.

Z trudem łapałam powietrze, dyszałam. Moje serce waliło jak szalone, nogi mi się trzęsły, kręciło mi się w głowie i nie byłam w stanie myśleć. Nie mogłam...

Darren złapał mnie w talii i do siebie przyciągnął.

– Ryiah – powiedział.

Zaczęliśmy zataczać się po jego komnacie. Usłyszałam za sobą głośny huk, coś spadło. Czyżby książki runęły na podłogę?

Darren przycisnął mnie do stolika nocnego i ponownie pocałował, powoli, jedną dłoń kładąc na moim karku. Nie potrafiłam się powstrzymać i wsunęłam dłoń pod jego koszulę, poczułam, jak głośno przełyka ślinę. Jego pierś była twarda, cudownie wyrzeźbiona, mięśnie tworzyły miękkie łuki. Zadrzałam. Miałam ochotę gładzić palcami każdy centymetr jego ciała, przerażał mnie fakt, jak bardzo pragnęłam tego teraz, w tej chwili.

Przejechał dłonią po moich żebrach, talii, udzie, a potem złapał mnie pod kolanem. Gdy przyciągnął mnie jeszcze bliżej, przygryzłam

usta. Nie obchodził mnie fakt, że moja spódnica uniosła się niebezpiecznie wysoko. Każda część mnie płonęła coraz mocniej i mocniej, wiedziałam, że powinniśmy przestać, ale nie mogłabym się poruszyć, nawet gdybym chciała, ponieważ, na bogów, dłonie Darrena były na mojej skórze, w moich włosach i ogień zajął mnie całą.

On też oddychał z trudem. Zaczął całować moje ramię i jęknęłam. Czy to naprawdę byłam ja? Zaczęłam się odsuwać, zakłopotana, ale księżę złapał mnie pod brodę i gwałtownie pocałował, przygryzając moją dolną wargę tak mocno, że pisnęłam.

Wbiłam paznokcie w jego ramiona i odwzajemniłam pocałunek, topiąc się i płonąc, nie będąc w stanie utrzymać rąk przy sobie. Na bogów, ztracałam się w nim. Darren był niebezpieczny, próbował sprawić, żebym zapomniała o wszystkim i o wszystkich, żebym pamiętała tylko o tej chwili, a ja nie chciałam, aby to się kiedykolwiek skończyło.

Zniknęły wszelkie pozory kontroli. Księżę wypowiedział zduszonym głosem moje imię, wziął mnie na ręce i rzucił na swoje łóżko. Miękkie poduszki złagodziły mój upadek. Twarz Darrena była czerwona, patrzył na mnie dziko i przycisnął moje nadgarstki do ramy.

Wstrzymałam oddech, zaczęłam wpatrywać się w dwie ciemne, tlące się gwiazdy jego oczu.

– Nie masz pojęcia, co chcę z tobą robić – szepnął.

Jedynym dźwiękiem w całym pokoju było szaleńcze bicie mojego serca uderzającego o klatkę piersiową. Byłam pewna, że za chwilę wybuchnie mi pierś.

I wtedy rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

– Bracie, otwórz, wiem, że tam jesteś. Strażnicy cię widzieli.

Podskoczyliśmy. Darren praktycznie spadł z łóżka, a ja pobiegłam w róg pokoju. Ogarnęła nas panika.

Księżę dał mi znak, żebym ukryła się za jedną z ciężkich zasłon z wytłaczanym wzorem wiszących po przeciwległej stronie komnaty. Potem odchrząknął głośno i ruszył w stronę drzwi. Uchylił je i przez szczelinę popatrzył gniewnie na swojego brata.

– Blayne, czego chcesz?

– Wszędzie cię szukałem. Ojciec oczekiwał, że od razu po powrocie

złożysz mu raport.

– Byłem zajęty.

– Zajęty? – W tonie głosu Blayne’a natychmiast zabrzmiała podejrzliwość. – A czym? Unikaniem obowiązków wobec Korony? Priscilla powiedziała, że nie widziała cię przez cały dzień. Bracie, lepiej, żeby nie chodziło o tę plebejuskę. Nie mam już cierpliwości do tego głupiego zauroczenia, które siedzi w tej twojej głowie.

Książę zamarł.

– Ryiah nie jest już plebejuską, a nawet gdyby była...

Blayne zignorował go i mówił dalej.

– Darrenie, to, czego potrzebujesz, to porządne chędożenie. Widziałem, jak ta ruda na ciebie patrzy. Powiedz jej, co chce usłyszeć, a reszta sama się ułoży. Wtedy będziesz mógł wrócić do tego, co ważne, na przykład do swojej roli w królestwie. A może trenowałeś na maga tak długo, że zapomniałeś, że jesteś również księciem?

Knykcie Darrena na klamce drzwi pobielają.

– Znam swoją rolę – odparł krótko – i wiem, jakie mam obowiązki. W ciągu godziny będę u ojca.

– Lepiej, żeby tak było – warknął Blayne. – Nie mogę być jedyną osobą, która poważnie podchodzi do swojej roli. Nigdy nie zrozumie, co ojciec w tobie widzi.

Darren zatrzaskał drzwi, a następnie poczekał, aż jego brat nie będzie już nic słyszeć. Potem odwrócił się do mnie.

– Przykro mi, że musiałś tego wysłuchiwać.

Wyszłam zza zasłony, bolał mnie brzuch. Nawet gdy nie wiedział, że go słyszę, Blayne potrafił sprawić, że czułam się bezwartościowa. „Powiedz jej, co chce usłyszeć, a reszta sama się ułoży”. Jego słowa uświadomiły mi, jak blisko Darren i ja byliśmy spełnienia jego obrzydliwej przepowiedni.

Tym razem, kiedy książę zrobił krok w moim kierunku, wzdrygnęłam się. Jego bystre spojrzenie niczego nie przeoczyło.

– Jesteś zdenerwowana.

– Nie... nie jestem – wyjąkałam. – Po... po prostu nie myślałam, że

to wszystko tak szybko się potoczy.

Na jego twarzy pojawiła się wściekłość.

– Ryiah, nigdy nie poprosiłbym cię o coś, czego nie chcesz. Nie jestem Blayne'em. Nigdy nie spróbowałbym tego, co on z Ellą...

– Nie o to chodzi. – Zaczęłam się jąkać, wiedziałam, że moje policzki przybrały kolor szkarłatnych włosów. – Ale...

– Ale nie możesz przestać myśleć o tym, co powiedział mój brat.

Nie mogłam na niego patrzeć.

Wyciągnął rękę i przechylił moją głowę. Spojrzał mi w oczy, na jego twarzy pojawił się ponury uśmiech.

– Blayne się myli – wyszeptał. – Ryiah, kocham cię. I nic tego nie zmieni.

Rozdział czternasty

Udając nonszalancję, wyszłam z komnat, w których odbywała się oficjalna ceremonia odznaczenia, i wraz z tłumem praktykantów udałam się do wielkiej sali balowej. Wszyscy byli podekscytowani. Nawet ozdobne pochodnie zdawały się współgrać z wieczornym entuzjazmem i radością, ich światło migotało i tańczyło w sali z kolorowymi witrażami. Orkiestra grała już wesołego marsza, a heroldzi z radością ogłaszali tłumowi nazwiska świeżo upieczonych magów.

Zaczęłam szukać jednego adepta, który był nieobecny w trakcie całej ceremonii. Przez ostatni tydzień prawie nie spałam, cały czas rzucałam się i obracałam na łóżku, marząc o chwili, kiedy Darren wreszcie wróci i przepędzi wszystkie moje obawy. Jeszcze nigdy pięć dni nie wlekło się w nieskończoność tak jak zeszły tydzień.

– Ryiah, chcesz coś do picia?

Zamarłam wyrwana z rozmyślań pytaniem najlepszej przyjaciółki. Ona i Alex zjawili się u mojego boku, gdy przyglądałam się tłumowi.

– Ello – rzekł złośliwie mój brat – nie widzisz? Ona czeka na niego.

Popatrzyłam z wściekłością na Alexa.

– Nie musisz być taki okrutny.

Wydał z siebie sfrustrowany odgłos.

– A ty nie musisz być taka naiwna.

– Tak jak wszystkie te dziewczyny, z którymi spotykałeś się przed Ellą? – Nie dam się. Nie pozwolę, by jego wątpliwości przeszły na mnie. Nie dzisiaj. – Darren nie jest beznadziejnym flirciarzem tak jak ty!

– Ry, Alex, przestańcie! – Ella stanęła między nami, a potem zbeształa mojego brata. – Alex, twoja siostra jest na tyle dorosła, że może sama podejmować decyzje. Jedyne, co powinieneś robić, to ją wspierać.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– El, tylko nie udawaj, że się z nią zgadzasz. Jeszcze wczoraj wieczorem mówiłaś...

– Nieważne, co my sądzimy. – Spojrzała na niego gniewnie. – Jesteśmy tu dla niej i będziemy ją wspierać, bo tak właśnie...

Nigdy nie wysłuchałam tego zdania do końca. Królewski herold właśnie ogłosił przybycie Korony.

– Król Lucjusz i jego królewska wysokość, księżę Blayne. – Król i jego najstarszy syn wkroczyli do sali, ich lodowate, błękitne oczy sprawiły, że nagle zrobiło się chłodniej. Mieli na sobie takie same krwistoczerwone peleryny i obcisłe brokatowe stroje, które podkreślały sylwetkę. Na wszystkich zapięciach wisiały klejnoty na złotych niciach i łańcuchach. Po ich przybyciu w sali zapanowała cisza. Puls w moich uszach stał się tak głośny, że byłam pewna, iż wszyscy go słyszą.

Patrzyłam, jak siadają na swoich krzesłach i czekają. Po chwili herold kontynuował:

– Księżę Darren, drugi w kolejce do tronu.

Przesunęłam się do przodu, żeby mieć lepszy widok.

– I jego narzeczona, lady Priscilla z Langlich.

Głośny brzęk metalu sprawił, że wszyscy – łącznie z nim – na mnie popatrzyli. Stałam w miejscu jak wryta, blada i zmrożona niczym lód, podczas gdy czerwony jak burak służący schylił się, by podnieść paterę z twardej marmurowej podłogi. Przed sekundą została mu ona bezceremonialnie wytrącona z ręki.

Nie usłyszałam nagłego szemrania tłumu. Ledwo zauważyłam czerwone plamy, pokrywające skraj mojej sukni w kwiaty. Wpatrywałam się w obojętnego księcia, a on spojrzał na mnie.

„Nadal jest zaręczony?”.

„A co z nami?”.

„Dlaczego on tak na mnie popatrzył?”.

„Jakbym była niczym. Nikim”.

„Tak jakby tamta chwila w lesie w Caltoth nigdy nie istniała. Tak jakbym była błędem”.

Dwie pary dłoni delikatnie złapały mnie za ramiona i zaprowadziły na tyły sali, bym nie zwracała już na siebie uwagi innych, ale ja nieustannie wpatrywałam się w ciemnowłosego, obcego mi człowieka i jego lady, którzy ruszyli na swe krzesła.

– Ryiah?

Patrzyłam, jak zajmował miejsce obok króla i jego następcy, jak Priscilla cały czas znajdowała się u jego boku. Ani razu nie oderwał wzroku od jej twarzy, nie zawahał się, całując jej dłoń, roześmiał się, gdy stojący nieopodal dworzanin odpowiedział coś na pytanie lady.

– Ry, jeśli chcesz wcześniej stąd wyjść, to chętnie ci potowarzyszę.
– Głos Elli był dziwnie stłumiony, zniekształcony, brzmiał, jakby mówiła do mnie przez szybę, przypominał bardziej pomruk niż pytanie.

„Co się dzieje? Dlaczego uśmiecha się do niej w ten sposób?”. Wciąż się w niego wpatrywałam, czekałam na pęknięcie w jego masce. Na choćby najmniejszą wskazówkę, że wcale tak dobrze się nie bawi, że czuje coś – cokolwiek – innego niż obojętność, która rysowała mu się na twarzy.

– Powinnaś ją stąd zabrać – ściszone słowa mojego brata zdawały się dobiegać z jeszcze większej odległości – zanim zrobi coś nierozsądnego.

„Ojciec go do tego zmusił”. Uspokoiliam oddech. Oczywiście, że tak właśnie się stało. Darren potrzebował więcej czasu, żeby przekonać króla. Żadne z nas nie było na to przygotowane, ale znajdziemy wyjście z tej sytuacji.

Moje kończyny powoli zaczęły się rozgrzewać, minęło odrętwienie w rękach i nogach. Objęłam się w klatce piersiowej. „Kocha mnie. Zaczekam. Czekam już trzy lata, poczekam jeszcze trochę”.

– Wybaczcie mi, proszę. – Głos mi się urwał. Nie patrząc na brata ani przyjaciółkę, zaczęłam przepychać się przez salę. Twarze wokół były rozmazane. Dopiero gdy weszłam do swojej komnaty, zrozumiałam dlaczego.

Łzy.

Może i dam radę poczekać, ale bardzo źle znosiłam widok Priscilli paradującej z młodzieńcem, którego kochałam.

Nie mogłam udawać.

Czekałam, licząc odgłosy otwieranych i zamykanych drzwi do komnat, aż nabrałam pewności, że z balu wrócili już wszyscy praktykanci. Odczekałam jeszcze dzwonienie niewielkiego zegara na wieży, a potem wymknęłam się z moich komnat. Bezgłośnie zamknęłam drzwi, żeby nie zwrócić na siebie uwagi służących i strażników patrolujących korytarze. Większość z nich była zbyt zajęta sprzątaniem po uczcie, by mnie zauważyć, ale musiałam zachować ostrożność.

Owinęłam się peleryną i minęłam salę dla kobiet, potem dla mężczyzn, wreszcie dotarłam do labiryntu schodów i korytarzy – raz czy dwa razy musiałam się wracać – i do komnaty Darrena.

– Przepraszam, panienko, ale bez oficjalnego wezwania nikomu nie wolno tutaj wchodzić.

Gdy w końcu doszłam do ostatniego korytarza, wejście do niego zablokowało dwóch strażników. Ten, który się odezwał, patrzył na mnie sceptycznie, a drugi pukał w pochwę na miecz. Puk. Puk. Puk. Żaden z nich nie wyglądał na chętnego do przepuszczenia mnie.

A ja właśnie tego oczekiwałam. Zdjęłam kaptur z głowy, tak by rozpoznali, że jestem jedną z adeptek.

– Proszę, powiedzcie księciu Darrenowi, że przyszła do niego adeptka Ryiah. Jestem pewna, że zrobi dla mnie wyjątek.

Pierwszy strażnik głośno ziewnął.

– Lady Ryiah, gdybyśmy przerywali Koronie za każdym razem, kiedy ktoś potrzebuje wysłuchania, stracilibyśmy pracę.

– Tak, ale ja nie jestem...

– Sirusie, wpuść ją. Osobiście za nią ręczę.

Włoski na moich rękach i karku stanęły dęba. Doskonale znałam ten głos. Blayne. W uszach natychmiast rozległy się dzwony alarmowe, próbowałam jednak nie pokazać po sobie paniki. Dlaczego przychodził mi z pomocą? Przecież mnie nienawidził.

Coś było nie tak.

Strażnicy opuścili broń i zeszli na bok, a następca tronu Jeraru

poszedł przodem. Staralam się nie wzdrygnąć, gdy mnie za sobą pociągnął. Kiedy dotarliśmy do komnaty Darrena, ogarnęło mnie złe przecucie. Ostatnim razem, gdy droga księcia Blayne'a i moja się skrzyżowały, wyraźnie powiedział, co sądzi o nisko urodzonej dziewczynie, którą połączyła przyjaźń z jego bratem. A potem się na niego rzuciłam. Nawet jeśli Darren poinformował brata o swoich zamiarach, wątpiłam, by Blayne mi to wybaczył.

Zawahałam się przy drzwiach, rozważając, czy następca tronu zamierza być świadkiem mojej konfrontacji z jego bratem.

– No dalej. Zapukaj. – Słowa te zabrzmiały jedwabiście i niebezpiecznie, z nutką odrazy, ewidentną teraz, gdy strażnicy nie mogli nas już słyszeć. Spojrzałam na twarz Blayne'a i zobaczyłam zarys jego złośliwie uśmiechniętych się ust.

Zapukałam dwukrotnie w ciemne drewno i zaczęłam czekać. Żołądek zawiązał mi się w supeł. Usłyszałam ciche kroki na dywanie, a potem drzwi się otworzyły i stanął w nich Darren ubrany w czarne spodnie i luźną bawełnianą koszulę. Ciemna grzywka opadała na bok jego twarzy, ale to nie wystarczyło, by zasłonić poczucie winy, które pojawiło się w jego oczach na chwilę przed tym, jak przybrał obojętną minę.

Zacisnął usta w cienką linię.

– Ryiah, co ty tutaj robisz?

Zrobiło mi się zimno i przez ułamek sekundy nie mogłam uwierzyć, że stoi przede mną Darren. W jego słowach nie było nawet odrobiny emocji.

– Muszę z tobą porozmawiać. – Z całych sił starałam się sprawiać wrażenie spokojnej. – Sam na sam.

Księżę popatrzył na starszego brata, a potem na mnie. Wyraz jego twarzy się nie zmienił.

– Nie mamy o czym rozmawiać.

– Darrenie. – Mój głos się załamał. – Proszę.

Blayne, który do tej pory spokojnie obserwował tę scenę oparty leniwie o framugę drzwi Darrena, prychnął niegrzecznie.

– Moja droga – powiedział śpiewnie – przecież mój brat udzielił ci już odpowiedzi. Zabierz swoją plebejską dumę i wynoś się, zanim

twoja sytuacja się pogorszy. Przeprowadziłem cię tutaj tylko po to, żebyś nie napastowała tych biednych strażników, próbując za wszelką cenę przedostać się do książęcej komnaty. Jestem świadomy twojego temperamentu.

Ostatnie słowo wypowiedział bardzo wyraźnie.

Zignorowałam go. Wpatrywałam się w jedyną osobę, która się liczyła.

– Darrenie, co ci powiedzieli? – Moje serce biło coraz mocniej. Czułam je w gardle. Przełknęłam ślinę i zmusiłam się do kontynuowania. – Poczekam... jeśli potrzebujesz więcej czasu, żeby przekonać ojca...

Blayne wybuchnął śmiechem.

– Ryiah. – Z płomieniem w ciemnoczerwonych oczach ukochany przerwał mi w połowie zdania. – Nie chcę, żebyś czekała.

Poczułam się tak, jakby ktoś wylał mi na głowę kubel zimnej wody.

– Co masz na myśli?

Zamilkłam.

Narastała we mnie histeria.

– Darrenie. – Zrobiłam krok do przodu. Zignorowałam fakt, że Blayne nabrał ostro powietrza, i chwyciłam księcia za rękę. – Nie rób tego. Ja... – Głos uwiązł mi w krtani. – Kocham cię.

Książę zmarszczył czoło i spojrzał znacząco na brata.

– Możemy zostać na chwilę sami?

Blayne zmrużył podejrzliwie swe niebieskie oczy, wycofał się, ale zdążył jeszcze na mnie popatrzeć.

– Pamiętaj – warknął. – Jeśli spróbujesz jakichś sztuczek, natychmiast wezwę strażników.

Spojrzałam na niego z wściekłością.

– Wydaje mi się, że twój brat prosił o odrobinę prywatności.

Na twarzy następcy tronu pojawiła się nienawiść, zanim jednak zdołał mi odpowiedzieć, Darren wciągnął mnie do komnaty i zamknął drzwi.

Staliśmy twarzą w twarz. Zapadła cisza, przerywana tylko szybkim biciem mojego serca i krokami Blayne'a na korytarzu.

– Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać? – spytałam błagalnym tonem. Bardzo mi się nie spodobał ten ton, ale nie kontrolowałam już emocji, a milczenie księcia sprawiało, że rozpadałam się na kawałki.

– Staram się wybrnąć ze złego położenia. Najlepiej będzie, jeśli nie urządzisz sceny.

– Sceny? – Mój głos brzmiał przeraźliwie wysoko. – Darrenie, przecież powiedziałeś mi, że chcesz ją zostawić! Dlaczego nadal jesteś zaręczony z Priscillą?

– Wiesz dlaczego.

– Myślałam, że masz już dość panujących tutaj zasad! – wrzasnęłam ze złością. – Powiedziałeś mi, obiecałeś mi tamtego dnia na statku, że nawet jeśli sytuacja stanie się trudna, ty z nas nie zrezygnujesz!

Księżę nie odpowiedział. Podeszłam do niego, złapałam go za ramiona i zaczęłam nim potrząsać.

– Darrenie, spójrz na mnie!

Odepchnął mnie gniewnie.

– Co mam ci odpowiedzieć, Ryiah? Popełniłem błąd.

Przez chwilę w komnacie panowała idealna cisza.

Zapiekły mnie oczy.

– Nie jesteśmy błędem.

– Z pewnością wiedziałaś, że nigdy nie będziemy mogli się pobrać.
– Nie potrafiłam odczytać wyrazu jego oczu. – Nawet jeśli jakimś cudem przekonałbym ojca do zerwania zaręczyn z Priscillą i związanie się z tobą, nie trwałoby to długo.

Nie mogłam oddychać. Słyszałam tylko wściekłe pulsowanie krwi.

– Ty tchórze! – Podniosłam pierwszy lepszy przedmiot, wielką szklaną kulę, i cisnęłam nią w jego głowę. – Ty nawet nie próbujesz o nas walczyć!

Darren z łatwością uniknął uderzenia i rozległ się huk, gdy szkło pękło na milion kawałeczków.

– Nie powinnaś była tego robić, Ryiah – powiedział.

Drzwi do komnaty natychmiast się otworzyły i do środka wpadli Blayne oraz dwaj strażnicy z uniesioną bronią.

Opuściłam ręce i pozwoliłam, by mężczyźni spętali moje nadgarstki, a potem dwie pary szorstkich dłoni odciągnęły mnie od księcia.

– Przez cały ten czas szanowałam cię za to, że próbowałeś udowodnić, iż jesteś kimś więcej niż tylko księciem, kimś więcej niż uprzywilejowanym, wysoko urodzonym człowiekiem! – Oplułam go. – Szkoda, że jesteś tylko chłopcem do bicia dla swojego ojca!

Darren przestał wyglądać na obojętnego. Teraz popatrzył na mnie złowrogo.

– Chcesz znać prawdę?

Przepchnął się obok strażników i jego twarz znalazła się kilkanaście centymetrów od mojej twarzy. Blayne przyglądał nam się z wielkim zainteresowaniem.

– Nigdy cię nie kochałem.

– Kłamca! – Szarpnęłam się w węzłach, ale strażnicy byli zbyt silni.

– Nigdy cię nie kochałem. – Śmiech Darrena był zimny i nieczuły. – Czy cię pragnąłem? Oczywiście, byłbym głupcem, gdybym cię nie pragnął... Ale miłość? Miłość wyznaje się po to, by zyskać określone przywileje.

– Kłamiesz!

Nie potrafiłam mu uwierzyć. Nie chciałam. Po prostu próbował mnie zranić, aby mi to ułatwić. To było tak jak na pierwszym roku w akademii, chronił mnie, wiedziałam to. Musiał...

– Ryiah, Ryiah – odezwał się Blayne swoim pogardliwym tonem. – Z pewnością doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Pomyśl sama. Czy księżę Jeraru kiedykolwiek poślubił jakąś plebejuskę? Darren nie chciał się z tobą wiązać. On chciał cię wychędożyć. – Uśmiechnął się szyderczo. – A jak myślisz, dlaczego tak szybko to zakończył, gdy ostatnio go odprawiłaś?

– Nie. – Trzęsłam się na całym ciele. – Nie!

– Przykro mi, że do tego doszło.

Nie mogłam się odezwać, bo zaczęłabym histerycznie szlochać, a nie chciałam, żeby widział, jak płacę.

– Ryiah, powinnaś już iść. – Głos Darrena był pozbawiony emocji.

Ręce mocno mi się trzęsły, z trudem łapałam powietrze. „Co się ze mną dzieje?”. Miałam wrażenie, jakby ktoś rozrywał moją klatkę piersiową.

– Strażnicy, wyprowadzić ją. – Blayne przestał wyglądać na rozbawionego. – To trwa już stanowczo za długo.

„Nie kontrolujesz mnie”. Zanim strażnicy zdołali wyciągnąć mnie z komnaty, z całych sił kopnęłam każdego z nich, a potem przygryzłam język tak mocno, aż zaczął krwawić, przez co gwałtowny ból posłał wystarczająco dużo magii, aby pozbawić mnie pęt.

Mężczyźni nie zdołali mnie powstrzymać, zebrałam fałdy sukienki i uciekłam.

Słyszałam jeszcze wrzaski Blayne’a i cichą odpowiedź Darrena. Czekałam na wściekłe kroki pogoni, ale ich nie było. Młodszy z braci przekonał strażników, żeby pozwolili mi uciec.

„Nigdy cię nie kochałem”. Zatrzasnęłam za sobą drzwi do swojej komnaty. „Miłość?”. Rzuciłam się na łóżko. „Miłość wyznaje się po to, by zyskać określone przywileje”.

Darren był największym kłamcą na świecie, a ja byłam głupia.

Tak czy inaczej zwycięstwa nie było. Wieczór rozegrał się dokładnie tak, jak przewidział Alex. Wybrałam latanie. Czemu zatem dziwiłam się, że upadek był tak bolesny? Oddychałam z trudem, nagle moją pierś rozerwał szloch.

Potem polały się łzy...

Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek przestaną płynąć.

W końcu jednak przestały.

Ale to tylko pogorszyło sytuację. W środku wciąż płakałam, krzyczałam, umierałam.

Nie pamiętam, kiedy zasnęłam.

Rok trzeci praktyk

(Ryiah jest teraz uczennicą czwartego roku Akademii Magii)

Rozdział piętnasty

Adepci, posłuchajcie uważnie. Nie chcę, żebyście paradowali niczym grupa dziewcząt w klasztorze, bo podczas dzisiejszych ćwiczeń będziecie mieć publiczność. A poranne ćwiczenia wypadły wręcz haniebnie.

– Czy cały dwór będzie nas obserwować przez okrągły rok?

Słowa te wydobyły się z moich ust, zanim zdołałam je powstrzymać. Nie mogłam nic na to poradzić. Przez pierwszą połowę dnia arystokraci z pałacu byli dosłownie wszędzie. Obserwowali poranne biegi i rozgrzewki na placu treningowym, komentowali walki niemagiczne, robili zakłady, kto jest sprawniejszy, i dopingowali swoich faworytów. Miałam wrażenie, jakbyśmy znowu byli na egzaminach na pierwszym roku.

Wysoko postawieni wrócili do pałacu na obiad, zawsze jednak istniało zagrożenie, że ponownie do nas przyjdą.

Mistrz Byron skrzywił się, gdy grupa spojrzała z oczekiwaniem, aby wysłuchać jego odpowiedzi.

– Tak. To jedno z ulubionych zajęć dworu, kiedy w Devonie stacjonują praktykujący magowie i rycerze. Król do tego zachęca. Adeptko, czy masz problem z publicznością?

Przygryzłam wargę. Jeszcze się nie nauczyłam, że kłótnia z mistrzem nie ma sensu?

– Nie.

Byron popatrzył ponuro na resztę adeptów.

– A czy ktoś inny ma problem?

Zapadła cisza.

– To dobrze. Teraz więc, gdy adeptka Ryiah wycofała swe zażalenie, wróćmy do tego, co ważne, dobrze? – Zaczął chodzić po placu. – W tym roku rzucanie zaklęć będzie szczególnie trudne. Mentorzy, będziecie czarować na komendę. Podopieczni, pozostawiam wam wybranie właściwego sposobu odparcia ataku.

– Skąd mamy wiedzieć, jakim zaklęciem się chronić?

Wzdrygnęłam się, patrząc, jak mistrz frakcji bojowej odwraca się do wyglądającej na zdenerwowaną dziewczyny o imieniu Tully, uczennicy drugiego roku. Jego twarz była pokryta czerwonymi cętkami.

– Zdrowy rozsądek. I praktyka. Dużo jednego i drugiego. I nie przerywaj mi, adeptko. – Odchrząknął i zakasłał tak, jakby zaraz miał zwymiotować. – Jak cały czas powtarzam, dzięki tym ćwiczeniom nauczycie się reagować na różne ataki... Jestem pewien, że większość czwartego i piątego roku będzie gotowa do walki, ale chciałbym, żeby w pierwszym miesiącu cała frakcja trenowała razem. A teraz niech wszyscy zajmą właściwe pozycje.

Klasa szybko się rozeszła, ruszyłam za Ellą i jej nowym mentorem Bryce'em na koniec dwóch ustawionych równolegle rzędów. W oczekiwaniu na początek treningu oboje unikali patrzenia na siebie. Skrzywiłam się w myślach. Para Elli była prawie tak samo okropna jak moja. Bryce był jednym z przyjaciół Priscilli i dzielił z nią wiele protekcyjnych poglądów. Dziś rano popełnił błąd, mówiąc swojej podopiecznej, że jest głupia, skoro zadaje się z plebejuszami. Zanim Alex i ja zdążyliśmy zareagować, Ella wylała mu całą owsiankę na twarz.

Teraz przez tydzień miała dyżur w wychodku.

Nie trzeba dodawać, że oboje znaleźli się w impasie.

Nadal jednak uważałam, że wrogość była lepsza od poczucia winy. Ella mogła przynajmniej skierować swoją frustrację w czary. Przez mojego nowego mentora z piątego roku zrobiłam z siebie kretynkę, ponieważ próbowałam utrzymać w tajemnicy nieudaną próbę oszczędzenia go. Podczas porannych niemagicznych sparingów dwa razy otrzymałam ostrą reprimendę od Byrona, miałam też ogromnego siniaka w miejscu, w którym spadły ciosy mojego partnera.

Obiecałam sobie, że nie pozwolę, by współczucie wpłynęło na moje działania po południu. Ostatnie, czego potrzebowałam, to to, by mistrz doszedł do wniosku, że złagodniałam.

Nabrałam głęboko powietrza i stanęłam obok Elli, rozstawiłam wygodnie stopy i przygotowałam się do walki z uczniem piątego roku znajdującym się około czterech i pół metra ode mnie.

Ian popatrzył na mnie obojętnie. Od czasu nieszczęsnego dobrania nas w pary nie odezwał się do mnie ani słowem, ale go za to nie winiłam. Słyszał plotki o ostatniej ceremonii odznaczenia.

To była druga zdrada, na którą nie zasłużył. Tym razem się wściekł. W Langli miał wystarczająco dużo czasu na żalobę. Teraz był naprawdę zły.

Dokładnie to samo czułam do tego drugiego.

Wyparłam tę myśl, gdy tylko się pojawiła. Nie mogłam myśleć w tej chwili o księciu, chyba że chciałam spędzić resztę dnia na walce ze łzami. A skończyłam już płakać. Płakałam przez trzy tygodnie podczas drogi z pałacu do akademii i z powrotem. Jeśli to doświadczenie czegoś mnie nauczyło, to tego, jak okrutnie potraktowałam Iana.

Zasłużyłam sobie na ciszę z jego strony.

Ale to sprawiło, że wszystko stało się niezwykle problematyczne. Mentorzy i podopieczni mieli wymieniać się informacjami. Sugestiami. A jeśli się ze sobą nie rozmawiało, było to po prostu niemożliwe.

– Zaczynajcie. Mentorzy, lód!

Ledwo miałam czas na utworzenie obrony, bo Ian natychmiast zaatakował mnie lodem. Ostre, wirujące strumienie wody wbijały się w metalową tarczę, którą się broniłam. Kiepski wybór. W ciągu kilku sekund jego lód zamroził mój metal i poczułam ostry ból w nadgarstku utrzymującym moje zakłęcie.

Ian przestał czarować w chwili, w której upuściłam tarczę na ziemię. Gdy nasze zakłęcia rozwiewały się na wietrze, czułam ostre klucie w całej ręce. „Głupia, głupia, głupia”. Przecież wiedziałam, że nie powinnam wyczarowywać metali w odpowiedzi na lód. Jeśli zapomnę o myśleniu, poczucie winy zrujnuje moje ćwiczenia. Ian potrafił sobie poradzić – ukrył wszystkie uczucia za kamienną ścianą milczenia.

To ja musiałam się skupić.

Masując rękę, zmusiłam się do wyprostowania pleców i rozejrzałam się wokół. Ulżyło mi, gdy zobaczyłam, że nie tylko ja wyczarowałam metal. Potem jednak zauważyłam, że naiwnymi podopiecznymi, którym nie poszła obrona, byli uczniowie drugiego roku. Reszta

adeptów z czwartego roku użyła ognia.

Kiwnęłam do Iana, żeby zaczął od nowa, i od razu wyczarowałam barierę płomieni. I w tym właśnie momencie Byron zawołał:

– Wiatr!

Ledwo miałam czas na wycofanie się, gdy w moją stronę ruszyła ściana ognia. Ian natychmiast przerwał atak, ale dla mojej dumy było już za późno. Kilka miejsc dalej usłyszałam złośliwy chichot Priscilli.

Odwróciłam się, by rzucić jej krzywe spojrzenie, i natychmiast tego pożałowałam, bo zauważyłam, że księżę mnie obserwuje.

Moje serce zamarło.

Nie mogłam oddychać.

Nie byłam w stanie myśleć.

Nie mogłam się poruszyć.

– Adeptci, ćwiczcie dalej. Nie mówiłem, że macie się na siebie gapić!

„Co mnie napadło?”. Przełknęłam gorzki smak w ustach i postanowiłam ignorować wszystko poza stojącym naprzeciwko mnie zielonookim uczniem piątego roku. Puste spojrzenie mojego mentora nie zdradzało żadnych uczuć. Jeśli w głębi duszy cieszył się, że na dzisiejszych zajęciach robiłam z siebie idiotkę, nie dawał tego po sobie poznać.

– Ogień!

Przynajmniej tym razem byłam gotowa. Zanim płomienie pokonały choćby połowę odległości między nami, wyczarowałam piaskowy wir, który pędził w stronę ognia, by go stłumić. Gdy piasek zderzył się z ogniem, rozległ się syk, a potem usłyszałam głośne klaśnięcie, kiedy płomienie zniknęły.

Pozostałości piasku posypały się na Iana i najbliższych stojących mentorów.

Kilkoro z nich, w tym Bryce, zaczęło mnie przeklinać. Przeszali czarować, by strzepać z siebie piach, i patrzyli na mnie z oburzeniem. Mistrz Byron kazał im przestać, a potem popędził przez plac, by stanąć bezpośrednio przede mną.

– Adeptko, czyś ty straciła resztki zdrowego rozsądku? Kazałem

wam się bronić, a nie popisywać się przed całą frakcją! Macie oszczędzać swoją magię. Oszczędzać! – Nabrał głęboko powietrza i się naburmuszył. – Niepotrzebnie zużyłaś magię na ten swój mały popis. Zaklęcia na pokaz nie wygrają wojny. Magowie na tyle głupi, by się popisywać, będą leżeli martwi na ziemi, podczas gdy magowie wrogiej frakcji nadal będą stali na polu walki.

„Dlaczego ja?”. Gdyby to był ktokolwiek inny, Byron udzieliłby mu krótkiej reprimendy i kazał ćwiczyć dalej. Ale ze mną zawsze było inaczej.

– Tak, sir.

– Jeśli nie potrafisz kontrolować swoich zaklęć, nie powinnaś znaleźć się we frakcji bojowej.

Milczałam.

Mruknął z satysfakcją, a potem wrócił na swoje miejsce obok uczniów drugiego roku i wykrzyknął kolejne polecenie. Pozostał tam do końca ćwiczenia. Cały czas wpatrywał się w moją twarz swymi jastrzębimi oczami.

Po skończonych zajęciach miałam wrażenie, że zaraz zemdleję. Gdy tylko zostaliśmy zwolnieni, Ian szybko mnie minął i poszedł, by jak najmniej czasu znosić moje towarzystwo. Ella dołączyła do mnie i razem powlekłyśmy się w stronę komnat. Przyjaciółka wiedziała, że lepiej nic nie mówić. Wzięła mnie pod rękę i głośno westchnęła.

Uczniowie wymijali nas, by jak najszybciej dotrzeć na wieczerzę. Ella i ja się nie spieszyłyśmy. Ten rok był całkowicie inny od pozostałych i żadna z nas nie została na to przygotowana.

Kiedy Byron po raz pierwszy ogłosił, że naszym nowym miastem będzie Devon, pomyślałam, że to żart. Bardzo okrutny, sadystyczny wręcz żart.

Gdy wróciliśmy po odebraniu uczniów drugiego roku, dowiedziałam się, że mówił poważnie.

Naprawdę utknęliśmy w Devonie.

Stolica była inna. Bastion Ishir i Port Langli to ważne miasta, ale żadne z nich nie mogło równać się z pułkiem dziesięć razy liczniejszym niż one. Armia Korony trenowała jeszcze ciężiej – o ile to

w ogóle możliwe – niż pozostali.

Była ona tak duża, że stolica zbudowała cztery areny treningowe – małą w pałacu dla Królewskiego Pułku i trzy o wiele większe poza miastem, gdzie żołnierze, rycerze i magowie bojowi spędzali całe dni na nieustannych ćwiczeniach trwających do czasu, gdy wzywano ich na służbę. Było to piętnaście kilometrów na wschód od pałacu. Znajdowały się tam ogromna zbrojownia, olbrzymia stajnia, dwie łaźnie, dwa wychodki, trzy kuchnie i imponująca liczba namiotów, rozbitych na południe od aren.

Był to pułk, do którego mieliśmy największe szanse trafić po ceremonii odznaczenia. Byron powiedział nam o tym od razu, gdy przyjechaliśmy tutaj poprzedniego wieczoru. To między innymi z tego powodu otarłam łzy, nabrałam powietrza i kazałam sobie zapomnieć o ostatnich trzech tygodniach.

Musiałam szybko dojść do siebie, inaczej mogłam stać się pośmiewiskiem nie tylko mojej frakcji, lecz także Armii Korony.

Przestałam też zważać na zdradzieckie reakcje mojego ciała za każdym razem, gdy książę na mnie spojrzał. Wiedziałam, że jeśli pozwolę sobie na jakiegokolwiek uczucia, nie przetrwam kolejnych dwóch lat praktyk. Skończyłam już z uzalaniem się nad sobą. Nie dopuszczę do tego, by cały mój wysiłek poszedł na marne przez złamane serce.

– Ry! Ella! Co tak długo?

Skrzywiłam się i popatrzyłam na brata bliźniaka.

– To był długi dzień. – Alex siedział już przy jednym z rozstawionych na świeżym powietrzu stołów, zdążył nałożyć sobie na talerz górę klusek. Obok niego siedzieli jego koledzy z frakcji oraz Lynn i Ray – żadne z nich nie miało na talerzu choćby połowy tego, co mój brat.

Ella otworzyła usta ze zdziwienia.

– Ale wiesz, że kucharz musi wyżywić cały obóz, prawda?

Alex wyszczerzył zęby.

– Tylko tych, którzy przybędą na czas. A tych, co się spóźnią? Hm, to uczciwe zasady.

Zanim zdołał mnie powstrzymać, zabrałam bułeczkę z jego talerza.

– Spóźnialscy ci po prostu zabiorą.

Jedyną dobrą rzeczą, jaka wyniknęła z katastrofy po ceremonii odznaczenia, było to, że brat i ja się pogodziliśmy. Wybaczył mi, że byłam uparta jak osioł, a ja wybaczyłam mu brak akceptacji dla związku, którego nigdy miało nie być.

Alex przewrócił oczami i zmienił temat.

– Jak tam czarowanie? Lynn właśnie mi mówiła, że Byron wrzeszczał na ciebie przed całą frakcją.

– Tak jak każdego dnia.

Alex nie odpuścił.

– Co zrobiłaś? – Zniżył głos. – Proszę, powiedz mi, że wreszcie spuściłaś księciu lanie, na które zasługuje...

Nie dane mu było dokończyć zdania. Ella z całych sił dźgnęła go łokciem w klatkę piersiową.

Z frustracji uniosłam wzrok ku niebu. Chciałam pójść do przodu, zapomnieć o tym. Naprawdę. Ale bez względu na to, jak bardzo się starałam, zawsze natrafiałam na coś lub kogoś, kto mi o nim przypominał. Alex oczywiście o tym wiedział. Od czasu ceremonii odznaczenia starał się ograniczyć swoje oburzenie do minimum, ale nadal coś mu się wymykało, gdy był nieostrożny.

Mojego brata ogarnęło chyba poczucie winy. Przełknął ślinę.

– Przepraszamy, Ry.

Wstałam, żeby nałożyć sobie jedzenie na talerz i przestać myśleć o tej nieprzyjemnej rozmowie.

– Niepotrzebnie. Gdybym wiedziała, że nie zostanę wrzucona do lochu za atak na królewskiego syna, to prawdopodobnie bym to uczyniła.

Odeszłam od stołu, nie czekając na reakcję.

Zanim zdążyłam złapać oddech, minęło wiele tygodni. Szybko przyzwyczaiałam się do ograniczających swobodę warunków panujących w olbrzymim obozie treningowym w Devonie i ciągłej obecności królewskiego dworu na porannych ćwiczeniach. Nauczyłam

się nawet interpretować milczenie mentora.

Za wszelką cenę unikałam księcia.

Każdego dnia przed południem Byron kazał nam uczyć się władania toporami. W Armii Korony ulubioną bronią wyboru był miecz, ale nasz mistrz oczywiście wybrał ulubioną broń księcia.

Najczęściej ćwiczyliśmy z toporami i halabardami. Mistrz szybko pokazał nam, jak łatwo można dzięki nim złamać linię wroga. Większość czasu spędzaliśmy na leczeniu ran po porozcinanych albo wgniecionych pancerzach.

Gdy nie trenowaliśmy na ziemi, walczyliśmy jako kawaleria przeciwko partnerowi lub w kilka drużyn. Dzięki toporom stawaliśmy się potężnymi przeciwnikami dla tłumu. Ich trzonki były idealne do zmasowanych konnych ataków.

Uczyliśmy się, kiedy lepiej walić i ciąć, a kiedy uderzać ostrzem i w jaki sposób obezwładniać wroga niewielkim ruchem dłoni.

Pod koniec drugiego tygodnia niekończących się szkoleń i treningów wiedziałam już, że nie mogę mierzyć się z Ianem. Był potężnym przeciwnikiem; narodziny w rodzinie kowala przyniosły mu wiele korzyści. Za każdym razem, gdy wstrzymywałam atak, boleśnie przypominał mi o tym, że popełniłam błąd.

Nadal ze mną nie rozmawiał, ale traktował mnie jak równą sobie. Gdyby naprawdę chciał mnie zranić, złagodziłby swoje ataki. Nie było nic gorszego dla szkolącego się wojownika niż pobłażliwy nauczyciel i byłam mu wdzięczna za to, że mnie nie oszczędzał.

Południowe lekcje spędzaliśmy w jednym z największych namiotów w obozie. Spotkania Armii Korony odbywały się w murach pałacu, ale nasze szkolenia przeprowadzano właśnie w namiotach. Miejscowe dowództwo, w tym ojciec Eve, dowódca Audric, a nawet Kolorowe Szaty, od czasu do czasu do nas przychodziło, by pomagać w prowadzeniu wykładów. Wprowadzono nas w większość specjalnych strategii wojskowych – zwłaszcza w świetle niedawnych ataków buntowników – ale urzędnicy dali nam również dużo innych powodów do rozmyślań.

Większość czasu mężczyźni i kobiety z Armii Korony pozostawali w bazie szkoleniowej, egzekwując prawo Korony i pomagając chłopom z Devonu. Wieś była regularnie patrolowana jedynie przez

niewielką grupę wojowników. Koszty utrzymania wojska pozostawały zbyt wysokie, by umieścić je w stolicy, tak więc obóz znajdował się na obrzeżach miasta.

Żołnierze, którzy w nim mieszkali, zajmowali się jego utrzymaniem i wykonywali wszystkie niezbędne czynności. Aby zachować koszty na minimalnym poziomie, jednostki na zmianę gotowały, sprzątały, polowały i budowały. Ale dowództwo i tak dawało do zrozumienia, że królewski skarbiec świeci pustkami przez sam żołd. Utrzymywanie tak licznej armii było niewiarygodnie kosztowne.

Nie poznaliśmy tyłu szczegółów walki, ile bym chciała, ale przywódcy spędzili mnóstwo czasu na opisywaniu roli każdego maga podczas oblężenia stolicy. Devon był najważniejszym miastem Jeraru, istniały więc pewne zadania, które należało natychmiast wykonywać.

Byłam tak bardzo rozproszona całą tą nauką, że niemal zapomniałam o pozorowanej bitwie, która miała nastąpić kolejnego dnia.

Aby uspokoić moje zszargane nerwy, przyjaciółka zaproponowała mi spędzenie wieczoru poza koszarami... I to właśnie dlatego Ella, Alex i ja znaleźliśmy się w jednej z miejscowych tawern Devonu na wieczór przed wielką bitwą.

Co ciekawe, nie byliśmy tam sami. Gdy weszliśmy do środka, przy stołach tłoczyła się już połowa frakcji praktykantów i kilku wojowników Armii Korony. „Krzepka Dziewoja” była najwyraźniej lubianym miejscem spotkań.

Czekając, aż Alex i Ella wrócą z napojami, wyjęłam ostatni list od Derricka i zaczęłam czytać:

*Najdroższa Siostrze (i Alexie, który nigdy nie odpisujesz... co za wstyd!),
jestem żołnierzem!*

Jestem żołnierzem! Wiem, wiem, że nigdy nie miałaś co do tego żadnych wątpliwości, ale to taka ulga, że wyjechałem z Demsh'aa na dobre. Straszliwie kocham naszych rodziców, wierzę jednak, że nasza trójka napatrzyła się na zioła już na całe życie, prawda?

Stacjonujemy wzdłuż północnej granicy... Jestem tutaj dopiero od dwóch miesięcy, wiem już jednak, że wykładowcy Kawalerii nie przesadzali. Od naszego przybycia były dwa ataki. W obu przypadkach spałem, za drugim razem, gdy obudzono naszą część koszar, wroga już nie

było.

Wiem, że nie powinienem tak myśleć, ale naprawdę mam nadzieję, że podczas kolejnego ataku będę miał okazję walczyć. Niektórzy z nas chwalą się, że już kogoś zabili. Nie chcę nikogo zabijać – chociaż wiem, że będę musiał, to tylko kwestia czasu – ale chciałbym służyć Jerarowi i wyrzucić tych Caltothian.

Jak tam Wasze praktyki? Jestem pewien, że oboje nadal dajecie sobie radę. Na bogów, wcale Wam tego nie zazdroszczę. Bardzo miło jest pełnić służbę, zamiast ciągle brać udział w treningach i wykładach.

Odpisz mi i pozdrów ode mnie swoją ładną przyjaciółkę Ellę. Przekaż jej, że jeśli Alex zawali sprawę, z radością udowodnię jej, że nie wszyscy mężczyźni w naszej rodzinie to półgłówki. Ha.

– *Derrick*

Zachichotałam i odłożyłam list. Byliśmy teraz na najtrudniejszym jak dotąd roku, ale przynajmniej nasz młodszy brat świetnie się bawił. Ktoś powinien.

Kilka chwil później Alex przeczytał list i prychnął głośno.

– Teraz, gdy ten mały szkodnik stał się mężczyzną, zaczął być strasznie pewny siebie.

Ella wyszczerzyła zęby.

– Nie wiem, ale Derrick jest przystojnym chłopakiem.

Alex aż się zakrztusił.

– Jest trzy lata młodszy!

Pozwoliłam im kontynuować sprzeczkę. Nie mogłam się doczekać przyszłego roku, kiedy zostaniemy przeniesieni na północ, tam, gdzie stacjonował Derrick. Wszyscy wiedzieli, że Ferren's Keep to jedno z czterech miast, w których uczyli się adepci, a stamtąd pozostawało tylko pół dnia jazdy do granicy. Odkąd trzy lata temu Alex i ja wyruszyliśmy do akademii, brakowało mi wielu rzeczy. Najbardziej tęskniłam za rodziną, a zwłaszcza za Derrickiem. Mój młodszy brat nie był już zadziornym dwunastolatkiem, stał się młodzieńcem. W Szkole Kawalerii nie organizowano czteroletnich praktyk tak jak w innych wojennych szkołach, nadal jednak nie potrafiłam uwierzyć, że Derrick jest już żołnierzem.

Nie mogłam doczekać się przenosin do Ferren's Keep.

– Myślisz, że przegramy? Tym razem jesteśmy podopiecznymi.

Spojrzałam na Ellę znad talerza z pieczonym dzikiem. Mówiła o pozorowanej bitwie.

– Myślisz, że przegramy?

– Jesteśmy podopiecznymi. Nie znajdujemy się w najkorzystniejszej sytuacji.

Alex objął swoją dziewczynę w pasie.

– Pierwszego roku wygraliśmy, a wtedy naprawdę byliśmy słabeuszami.

– Owszem, ale wygraliśmy dlatego, że Ry trzepotała rzesami do Iana, zamiast z nim walczyć. Jakoś mam przeczucie, że teraz ta taktyka nie za bardzo się powiedzie.

– Ej! – Naburmuszyłam się. – Mogę z nim walczyć.

– Przykro mi, skarbie, ale on jest twoim mentorem. Widziałam was podczas treningów. – Popatrzyła na mnie ze współczuciem.

Skrzywiłam się. Oczywiście miała rację. Ian wygrywał ze mną prawie zawsze. Przez ostatnie dwa miesiące Byron kazał uczniom czwartego i piątego roku samodzielnie rzucać zaklęcia. Bez natychmiastowych rozkazów mistrza z trudem dotrzymywałam kroku losowym atakom ze strony Iana. Nadal jednak lubiłam myśleć, że byłam lepsza niż większość adeptów na czwartym roku, a Ian był najlepszy na piątym, a nie na czwartym.

Poza tym nadal przewyższałam go w zadawaniu ciosów krytycznych. Darren i ja w czarowaniu z bólu przegoniliśmy uczniów z piątego roku, którzy to potrafili. Ale to miało niewielkie znaczenie, ponieważ adepci trzeciego roku i tak byli o wiele lepsi niż koledzy z drugiego, którzy również należeli do naszej drużyny.

Ogólnie rzecz biorąc, mentorzy przewyższali nas w rzucaniu zaklęć i kondycji fizycznej.

– Jeśli o tym pomyśleć, to odkąd zaczęliśmy praktyki, podopieczni wygrywali co roku. – Ray dołączył do nas przy stole, przyniósł napoje.

– To prawda. – Ella zamieszała cydr palcem. – I to jest niezwykle samo w sobie. Może ta dobra passa będzie ciągnąć się dalej.

W karczmie panował hałas, ale nie do tego stopnia, żebym nie słyszała, jak otwierają się drzwi i wchodzi kolejni klienci. Nagle na sali zapanowała idealna cisza.

Odwróciłam się w samą porę, by zobaczyć, jak Priscilla, Darren i Blayne stają w drzwiach. Obok nich zobaczyłam jakąś dziewczynę.

Moja krew zamieniła się w lód. Byłam aż nazbyt świadoma jego obecności. Walczyłam ze sobą, by się na nich nie gapić.

„Nie powinnam była dzisiaj nigdzie wychodzić”.

Aby skupić się na czymś innym, przyglądałam się nieznajomej.

Musiła pochodzić z wysp tak jak Lynn, miała takie same proste czarne włosy i migdałowe oczy. Materiał, z którego uszyto jej szatę, widziałam do tej pory tylko raz w życiu – na jednym ze stoisk kupieckich w Langli. Był to rzadki boreański jedwab.

Jednakże najbardziej zwracał moją uwagę sposób zachowania dziewczyny.

Gdy rozmawiała z następcą tronu i jego bratem, nie było w niej podziwu, strachu ani żadnych oznak tego, że czuła się od nich gorsza. Albo bardzo dobrze ich znała, albo należała do arystokracji.

– Czy to jest...?

– Księżniczka Shinako! – Patrzyłam, jak Lynn biegnie, żeby się z nią przywitać.

Księżniczka natychmiast przerwała rozmowę i uścisnęła swoją serdeczną przyjaciółkę. Podekscytowane wdały się w babskie pogaduszki, ale Blayne przerwał im oschle:

– Shina! – Młoda kobieta przewróciła oczami, a on złapał ją za ramię i szepnął do niej coś, pod wpływem czego się skrzywiła.

Potem przeprosiła cicho przyjaciółkę, minęła Blayne'a i zaczęła rozmawiać z jego bratem.

– Jak myślisz, co jej powiedział? – zastanawiał się Ray.

– Ostatecznie to Blayne. – Ella popatrzyła współczująco za księżniczką. – Pewnie coś okropnego.

Alex spochmurniał.

– Jeśli kiedykolwiek złapię jego albo jego brata w ciemnej uliczce...

– To nic nie zrobisz. – Ella spojrzała na niego ostro, ale po chwili wyraz jej twarzy złagodniał i dodała: – Bo jeśli coś zrobisz, zostaniesz wtrącony do więzienia. Jakie będziemy miały wtedy życie?

Alex mocno złapał palce mojej przyjaciółki.

Żadne z nich nie odezwało się już ani słowem. Nie musieli tego robić.

Odwróciłam się do Raya, bo ich rozmowa wprowadziła mnie w zakłopotanie. Byłam szczęśliwa, że im się układało, ale za każdym razem, gdy widziałam, jak łatwo im to wszystko przychodzi, moje serce pożerała mroczna zazdrość.

Ray mnie szturchnął.

– Miłość tylko cię spowalnia.

Spróbowałam się uśmiechnąć i doszłam do wniosku, że przyszło mi to trochę łatwiej niż jeszcze trzy miesiące wcześniej.

– Dzięki.

– Co sądzisz o strategii na jutro?

Drzwi tawerny ponownie się otworzyły, popatrzyłam niechętnie w tamtą stronę. Pożałowałam tego, gdy tylko zorientowałam się, kto przyszedł.

Ian zauważył mnie niemal natychmiast. Na jego twarzy od razu pojawiła się irytacja.

Odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia.

Nie miał zamiaru brać udziału w zabawie, skoro ja tutaj byłam. Zatrzasnął za sobą drzwi, a Ray cicho gwizdnął.

– Wygląda na to, że innych też spowalnia.

Rozdział szesnasty

Dlaczego to on ma dowodzić?

Cała grupa podopiecznych z drugiego i czwartego roku odwróciła się w moją stronę. Nawet Ella i Alex wyglądali na zaskoczonych.

Powtórzyłam swoje pytanie.

– Przecież nawet nie głosowaliśmy. Darren nie powinien pełnić funkcji roli dowódcy tylko dlatego, że jest księciem. Są też inni uczniowie czwartego roku, którzy chcieliby spróbować.

– Na przykład ty?

Przełknęłam ślinę, gdy Darren na mnie spojrzał. Przez chwilę prawie wyglądał na zranionego, ale jego zaskoczenie szybko zamieniło się w oburzenie.

– Dowodziłem nami przez dwa lata.

– I tylko raz wygraliśmy. Wyłącznie dzięki mnie. – Uświadomiłam sobie, że wypowiedzenie tych słów na głos sprawiło mi ogromną przyjemność.

– W zeszłym roku przegraliśmy z powodu rażącego zlekceważenia rozkazów przez ciebie i Elle.

– Twoje rozkazy były błędne.

– Byłem dowódcą. Nawet jeśli moje rozkazy były błędne, powinniście mnie słuchać!

– Czyli miałabym ślepo podążać za idiotą?

– Dostyc tego.

Przestaliśmy się kłócić, gdy Eve stanęła między nami. Dziewczyna, która zazwyczaj mówiła cicho, teraz wypowiedziała słowa bardzo głośno.

– Nie chcę już słyszeć o wcześniejszych bitwach. Jedną wygraliśmy. Jedną przegraliśmy. Dla dobra wszystkich proponuję jako dowódcę siebie. Nie zgadzam się z twierdzeniem Ryiah, jakoby Darren został wybrany wyłącznie przez swoje pochodzenie. Uważam, że jest

świetnym dowódcą, sądzę jednak, że jeśli pozwolimy chwycić cugle komuś innemu, nastąpi miła odmiana. I nie, Ryiah, nie sądzę, że powinnaś to być ty. Ty i Darren jesteście zbyt do siebie podobni. Ryzykanci. Chyba pora na kogoś, kto podejrze do sprawy dużo ostrożniej.

Usłyszawszy ostatnią insynuację, najeżyłam się. Teoria o tym, że Darren i ja byliśmy tacy sami, bardzo mnie zdenerwowała. Nie byłam lekkomyślna. Darren też nie wyglądał na zbyt szczęśliwego.

– Zgadzam się z Eve. – Ray wystąpił do przodu i uśmiechnął się do mnie przepraszająco. Przypomniałam sobie egzaminy na pierwszym roku i popis, jaki dałam podczas naszego pojedynku. Może jednak byłam trochę lekkomyślna. Nie mogłam mieć do niego pretensji o to, jak zagłosował.

– Ja również.

– Ja też.

W ciągu kilku sekund podopieczni zgodzili się na zmianę przywództwa. Nawet Ella i Alex. Jediną osobą, która nie wyraziła na to zgody, była Priscilla, ale została przegłosowana.

– Przepraszam, Ry – mruknęła Ella, gdy Eve nakreślała strategię. – Jestem pewna, że świetnie byś się spisała, ale chyba wszyscy wiedzą, że gdybyś została przywódczynią, Darren współpracowałby z tobą bardzo niechętnie, a przecież wszyscy musimy się postarać, żeby zwyciężyć.

Westchnęłam. Książę po raz kolejny znalazł sposób, by utrudnić mi życie. Nikt nie chciał mnie jako przywódczyni, bo to oznaczało wrogie nastawienie najpotężniejszego ucznia czwartego roku.

„Jak ja w ogóle mogłam się w kimś takim zakochać?”

Następną godzinę spędziliśmy na słuchaniu wskazówek od Eve. Musiałam przyznać, że wiedziała, co robi. Dzięki temu, że miała ojca w Armii Korony, okazała się idealną przywódczynią podczas pozorowanej walki w Devonie. Adeptom Uzdrawiania kazała mieszać magiczne oleje w celu wzmocnienia słabych zbroi, w które wyposażono naszą drużynę. Frakcja ta robiła już zwiady w rejonach południowych, szukając możliwych kryjówek, które można by oznaczyć ustalonym symbolem.

Frakcja bojowa była oczywiście zajęta planowaniem ataku. Eve prowadziła dyskusję, mówiła o najlepszych i najgorszych miejscach na zorganizowanie zasadzki.

Na potrzeby przeprowadzenia pozorowanej bitwy ewakuowano całe miasto. Na uzgodnionej granicy czekały rodziny kupców, rolników, szlachty, a także wojownicy z Królewskiego Pułku i Armii Korony. Obie formacje otrzymały dzień wolny. Przyglądali nam się wszyscy, łącznie z mistrzami naszych frakcji i dowódcą Audrikiem.

Było to onieśmielające.

Tego dnia każdej drużynie przydzielono po pięć koni, sześć napierśników, pięć kolczug, kilkanaście drewnianych tarcz, sześć toporów, pięć halabard, plecak z wełnianymi bandażami i maścią oraz niewielką baryłkę ze składnikami, z których frakcja Uzdrawiania miała warzyć swoje mikstury.

Szybko podzieliliśmy się wyposażeniem. Uczniom drugiego roku daliśmy magicznie wzmocnione zbroje, halabardy i konie. Potrzebowali najlepszego sprzętu, a zbroje płytowe były zbyt ciężkie, by móc w nich szybko poruszać się piechotą.

Nadszedł czas rozpoczęcia walki.

Upadłam na coś twardego, uderzyłam dłońmi o ziemię, moje uszy wypełniło dzwonienie małych metalowych kółeczek. Chwilę później w ścianę za mną, zaledwie kilkanaście centymetrów od mojej głowy, walnęła chmura lodu. Ledwo miałam czas, by odetchnąć z ulgą, i już byłam na nogach, biegnąc tak szybko, jak tylko mogłam.

Wyczarowałam za sobą barierę i modliłam się, by wytrzymała. Było to bardzo kosztowne zaklęcie – nie lubiłam go przywoływać, ponieważ sfera z reguły wyczerpywała moją magiczną moc o wiele szybciej niż tarcza. Polegało ono na połączeniu prądów fantomowych: stali, wiatru i trzaskającej siły. Wszystko to tworzyło wielką fioletową kulę. Nie miałam jednak czasu na przewidywanie kolejnych zaklęć osób, które mnie ścigały, nie, gdy znajdowałam się na otwartej przestrzeni.

Moje stopy waliły w bruk, gdy szukałam kryjówki, żałując, że nie zapamiętałam porannych instrukcji Eve. Pozorowana bitwa trwała od trzech godzin, a ja najwyraźniej zdążyłam już zapomnieć większość

naszych ustaleń.

– Ryiah, nie dasz rady uciekać w nieskończoność! – Śmiech odbił się echem na ulicach.

Biegłam dalej.

Alex i pozostali koledzy z frakcji Uzdrawiania spędzili dwadzieścia minut na chodzeniu po kryjówkach. Naszym symbolem był mały rozprysk błota w prawym dolnym rogu drzwi, nic nieznaczący dla wszystkich poza tymi, którzy wiedzieli, czego szukać. Mimo że bardzo się starałam, nie widziałam żadnego błota na mijanych budynkach.

Musiałam coś źle usłyszeć.

Wiedziałam, że kryjówka powinna znajdować się gdzieś blisko – jeszcze dwa stoiska i będę w północnej części miasta, patrolowanej przez mentorów. Na początku naszego planowania przed bitwą mistrzowie przydzielili nam sekcję południową, co oznaczało, że jeśli zaraz nie znajdę kryjówki, będę musiała zawrócić i w pojedynkę stawić czoła napastnikom. Udanie się na teren mentorów byłoby nierozsądne, poza tym z pewnością nie mogłabym liczyć na pomoc.

Gdybym znalazła kryjówkę, być może udałoby mi się pokonać moich dwóch prześladowców z pomocą jeszcze jednego adepta frakcji bojowej. Tutejsze domy były nie tylko przystanią dla frakcji Uzdrawiania i podopiecznych, którzy wymagali leczenia, lecz także kryjówką dla praktykantów frakcji Alchemii i Boju – mogli się tutaj naradzać tak długo, aż będą gotowi do wyjścia z ukrycia. Gdybym rozpoczęła walkę z goniącymi mnie mentorami, pewnie bym wygrała, ale kosztowałoby mnie to prawie całą moją magiczną siłę. Poza tym nasza walka mogłaby ściągnąć na siebie uwagę kolejnych wrogów. Gdyby dostrzegło mnie więcej mentorów, byłabym zmuszona do obrony.

Potrzebowałam pomocy.

Przed tym właśnie ostrzegła Eve. Prosiła nas o patrolowanie i zwiady w parach. Nasz zespół liczył na to, że podopieczni z czwartego roku zapewnią nam zwycięstwo – podczas pierwszych dwóch godzin bitwy poddali się wszyscy nasi adepci z drugiego roku poza jednym. Potrzebowaliśmy mojej magii bardziej niż kiedykolwiek.

Pierwotny plan zakładał, że podopieczni z frakcji bojowej będą chodzić w parach: jeden adept czwartego roku i jeden adept drugiego,

a Eve, Darren i ich podopieczny z drugiego roku mieli stanowić jedyną grupę składającą się z trzech osób. Kazano nam ostrożnie przeszukiwać miasto i pozbywać się wszystkich mentorów, którzy byliby na tyle głupi, by w pojedynkę wejść na nasze terytorium.

Niestety mentorzy również chodzili w grupach. I to właśnie dlatego, gdy nasze drogi się skrzyżowały podczas błyskawicznej utarczki, Priscilla, Ella, Ray i ja straciliśmy naszych partnerów z drugiego roku oraz ich konie.

Teraz wszyscy chodziliśmy w pojedynkę porozrzucani po mieście i szukaliśmy tych, których straciliśmy z oczu. Wydawało mi się, że widziałam, jak Ella kieruje się na wschód – w tym samym kierunku co ja – ale wszystko działo się tak szybko, że nie byłam już niczego pewna. Zostałam odcięta od reszty, a potem, przed dwudziestoma minutami, dogonili mnie uczniowie trzeciego roku. Theo i Merrick nie mieli zamiaru rezygnować z pościgu i od tej pory większość energii wykorzystywałam na uniki.

„Tam”. Podbiegłam do drzwi, na których widniał umówiony znak. Od nieustannego rzucania zaklęć zaczynała już boleć mnie głowa; musiałam zakończyć to teraz, zanim zmarnuję większość magii. Przestałam czarować, gwałtownie otworzyłam drzwi i zastałam w środku Priscillę, dwóch kolegów Alexa z frakcji Uzdrawiania i Ruth patrzących szeroko otwartymi oczami na znajdującą się za mną ulicę.

– Ty idiotko! – zaskrzeczała Priscilla. – Przyprowadziłaś ich prosto do nas! – Zanim zdołałam się z nią pokłócić, przepchnęła się obok mnie i wyczarowała wielką grupę latających sztyletów. Jedno z ostrzy mentorów trafiło ją w ramię, zakłęła głośno.

Zatoczyłam się za nią, ciężko dysząc, i pomogłam jej w rzucaniu zaklęć. Jeden z noży trafił w konia Theo, zwierzę gwałtownie się wycofało i zrzuciło jeźdźca.

Merrick próbował wziąć kuzyna do siebie, ale silny magiczny prąd zwałił go na ziemię. Priscilla i ja ruszyliśmy do przodu z naszymi halabardami i zmusiliśmy mentorów do kapitulacji, zanim zdążyli rzucić jakiegokolwiek zaklęcia.

Kiedy tylko się poddali, wróciliśmy do kryjówki, a uzdrowicielka wyprowadziła chłopaków z miasta. Kobieta miała na sobie czerwoną jedwabną szatę, dzięki czemu było wiadomo, że nie bierze udziału w bitwie, tak więc podczas eskortowania przegranych adeptów do

pałacowej sali chorych nikt jej nie atakował.

– Eriku, masz więcej balsamu leczniczego? Wygląda na to, że Ry potrzebuje trochę maści na nogę, chciałabym też, żebyś zajął się moim ramieniem.

Gwałtownie odwróciłam się w stronę Priscilli. Zrobiłam zaskoczoną minę. Teraz, gdy nie groziło nam już żadne niebezpieczeństwo, nadal mi pomagała.

– Plebejuszko, niepotrzebnie aż tak się dziwisz. Nie mam zamiaru dopuścić do tego, by moja niechęć do ciebie przeszkodziła w zapewnieniu nam zwycięstwa. – Cały czas mówiła do mnie bardzo miłym tonem.

Miało to sens. Chciała wygrać, nawet jeśli oznaczało to udawanie miłej. Przez jakiś czas.

Nabrałam głęboko powietrza, gdy adept frakcji Uzdrawiania zajął się opatrywaniem głębokiej rany na mojej nodze. Zostałam trafiona, gdy próbowałam ocalić Phillipe'a, mojego partnera z drugiego roku. Nie za bardzo mi się to udało.

– Od jak dawna się tutaj ukrywacie? Widzieliście resztę? – zapytałam.

Priscilla prychnęła.

– Przyszłam pół godziny przed tobą. I nie, nie byłam na tyle lekkomyślna, by ryzykować głową bez wsparcia. Nie mam pojęcia, gdzie są pozostali.

– Chyba powinniśmy ich znaleźć. – Pomogłam praktykantowi dokończyć bandażowanie nogi.

– Czyś ty oszalała? Dopiero co tutaj przyszłaś!

– Co, jeśli nie zdołają znaleźć siebie nawzajem jak my? Nie możemy pozwolić, aby mentorzy wykluczali nas jedno po drugim! Jak powiedziała Eve, jeśli staniemy twarzą w twarz z mentorami, naszą jedyną szansą będzie przewaga liczebna.

– Powinniśmy poczekać, aż nas znajdą. Skąd wiesz, że jeszcze się nie spotkali? Może są z Darrenem i Eve.

– Priscillo, nie bądź tchórzem.

– Pomogłam ci, prawda?

– To pomóż mi raz jeszcze. Pomóż podopiecznym wygrać.

– Przecież pomagam. Właśnie pomagam podopiecznym, którzy tutaj siedzą.

Ruth przerwała Priscilli.

– Wiesz co, Ry ma rację. Wy dwie musicie znaleźć pozostałych. Plan Eve przewidywał, że magowie będą szukać kryjówek tylko wtedy, gdy zostaną ranni albo stracą partnera z pary. Skoro teraz macie już siebie do pary, musicie tam wrócić i walczyć.

Nadašana Priscilla kopnęła kamyk na drugą stronę ulicy i zaczęła przyglądać się stojącym za nami domom. Wróciłyśmy do robienia zwiadów, chodziłyśmy po południowych ulicach Devonu. Obie szukałyśmy naszych kolegów, kolejnej kryjówki albo potencjalnych mentorów.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Nie odpowiedziałam. Skupiałam się na drodze przede mną. Jeśli szłyśmy na grupę mentorów, jedyną naszą szansą było dostrzeżenie ich, zanim oni dostrzegą nas. Nasza drużyna nie mogła sobie pozwolić na to, by nas zaskoczyli. Znowu.

– Chyba nie sądzisz, że nie wiem, że w Port Langli próbowałam ukraść mi Darrena.

To zdanie przykuło moją uwagę. Z całej siły starając skupić się na drodze, warknęłam:

– Priscillo, to nie jest najlepszy czas.

– Ale to jedyna okazja, gdy nie muszę się martwić, że wpadnę na twoich przyjaciół. Więc tak, teraz jest odpowiedni czas, czy ci się to podoba, czy nie.

Krew wrzała mi w żyłach i wiedziałam, że nie ma to nic wspólnego z otaczającym nas spokojnym krajobrazem. Zmusiłam się do przełknięcia śliny.

– To był błąd. Myślałam, że mnie kocha. – Wypowiedzenie tych słów na głos sprawiło mi ból, wiedziałam, że jeśli powiem coś więcej, cierpienie wróci silniejszą falą, a ja będę wobec niego bezbronna. Bez względu na to, co mówiłam i jak się zachowywałam, nadal go

kochałam. Była to choroba, którą z całych sił starałam się wyleczyć.

– Plebejuszko, pozwól, że zdradzę ci małą tajemnicę: mnie też nie kocha.

Potknęłam się i ledwo złapałam równowagę.

– Nigdy mnie nie kochał. I prawdopodobnie nigdy mnie nie pokocha. Ale tak właśnie wygląda to w Koronie i ze wszystkich ludzi to ty najlepiej powinnaś wiedzieć, że tego się nie zmieni. Jeśli chcesz dowodu, popatrz na Shinę, przepraszam, na księżniczkę Shinako, następnym razem, gdy będą przebywać w swoim towarzystwie. – W jej głosie pojawiło się zgorzknienie.

– O czym ty mówisz?

– Ludzie tacy jak Darren przedkładają władzę ponad wszystko. Gdyby Blayne nie zarezerwował tej księżniczki, Darren sam by to uczynił. Każdy głupi widzi, do czego on zmierza.

– Nie kochasz go? – Nie potrafiłam poradzić sobie z jej wyznaniem.

Zaczęła się śmiać.

– Kochać Darrena? Oczywiście, że nie. Miłość jest dla głupców, którzy nie są wystarczająco inteligentni, aby zobaczyć przed sobą drogę. Na tym właśnie polega różnica między tobą a mną, Ryiah. Ja widzę prawdę i akceptuję Darrena takiego, jakim jest. A ty widzisz to, co chcesz. Dlatego to ja będę nosić koronę i rodzić królewskie dzieci, podczas gdy ty do końca życia będziesz się zastanawiała, dlaczego nie byłaś dla niego wystarczająco dobra.

Miałam ochotę się odwrócić i powalić ją na ziemię. Celowo mówiła to w trakcie pozorowanej bitwy, chciała mnie sprowokować. Doskonale wiedziała, że podczas treningu bym jej nie zaatakowała, bo byłyśmy obserwowane.

– Gdybyś nie bała się, że go stracisz, nie byłabyś tak zazdrosna o Shinę i o mnie.

Priscilla zaśmiała się pogardliwie.

– Strach przed utratą nie oznacza jeszcze, że go kocham. Tak jak wszyscy pragnę władzy. Nie powinnam jednak się już martwić, bo jego ojciec przyspieszył ślub.

Miałam wrażenie, jakby ziemia osunęła mi się spod nóg.

– C... co?

– Właśnie tak. Podczas ceremonii odznaczenia, tuż po twojej scenie z tacą, król ogłosił nową datę ślubu. Wtedy oczywiście nie było cię już na sali balowej, ale przecież dramatyzowanie, gdy coś nie idzie po twojej myśli, leży w twojej naturze. Tak jak z tą świńską krwią. Ryiah, doprawdy, to były tylko niewinne otrzęsiny.

– Przestań!

– Co ty ro...

Odwróciłam się, zasłoniłam dłonią usta Priscilli i pociągnęłam ją za najbliższy budynek po lewej stronie. Niemal natychmiast pojawiła się grupa mentorów, jeden z nich miał na ręku czarną opaskę. To był Ian.

Priscilla zaprzestała prób złapania mnie za rękę i sapnęła cicho. Wskazała na mojego mentora. Kiwnęłam głową. Wiedziałyśmy teraz, kto u nich dowodził. Znowu.

Ukrywałyśmy się, dopóki patrol nas nie minął, a potem po sobie popatrzyłyśmy.

– Powinnyśmy za nimi iść – powiedziałam, zanim partnerka zdołała się odezwać. – Powinnyśmy spróbować wykluczać ich jeden po drugim.

– Ryiah, nie możemy zgrywać bohaterek. Najpierw musimy znaleźć resztę.

Patrzyłyśmy na siebie uparcie.

– W porządku. – Miałam już dość kłótni, nadszedł czas na kompromis. – Chodźmy za nimi i jednocześnie szukajmy naszych. Możliwe, że Ian wie, gdzie znajduje się reszta naszej drużyny, i właśnie zmierza w tym kierunku.

Westchnęła.

– Dobrze. Ale, Ryiah, nie rób nic głupiego. Obie wiemy, że jesteś znana ze swej lekkomyślności.

Spojrzałam na nią wściekle.

– Jeśli będziesz obrażać mnie jeszcze dłużej, stracimy ich z oczu.

Ruszyłyśmy w tym samym kierunku, co Ian i jego dwóch towarzyszy.

Zakradałyśmy się w ukryciu, wykorzystując umiejętności śledzenia nabyte w pułku w Ishirze na pustyni.

Szłyśmy tak około dwudziestu minut, gdy znalazłyśmy kolejną kryjówkę.

Priscilla pobiegła przodem, by sprawdzić, kto jest w środku, a ja ukryłam się za krzakami i trzymałam straż. Minutę później Priscilla wróciła z Ellą. Odetchnęłam z ulgą. Mojej przyjaciółce nic się nie stało, w kryjówce zobaczyłam Alexa i jednego podopiecznego z frakcji Alchemii.

Ella poszła za Priscillą do miejsca, w którym się ukrywałam. Miała śmieszny wyraz twarzy wywołany prawdopodobnie faktem, że Priscilla i ja szłyśmy razem.

We trójkę kontynuowałyśmy śledzenie mentorów do zbrojowni w północnej części miasta. Właśnie obserwowałyśmy ich z odległości ćwierć kilometra, gdy za nami rozległ się głośny trzask.

Zanim w ogóle miałam szansę wyczarować jakąś obronę, Ella i Priscilla zostały rzucone na ścianę za mną. Odwróciłam się na pięcie i zobaczyłam uśmiechających się Bryce'a i Lorena.

– Poddajecie się?

Ella i Priscilla próbowały wstać. Bryce wyczarował dwa miecze przy ich gardłach, a Loren przycisnął swój topór do mojej szyi.

– Tylko niczego nie próbuj – ostrzegł mnie. – Nie chcę niepotrzebnie robić ci krzywdy.

– Bryce – powiedziała słodko Priscilla. Ella zaczęła się krztusić, ale Priscilla ciągnęła dalej: – Proszę, wypuść nas albo przynajmniej mnie. Możesz mi zaufać. Przecież mnie znasz.

Mentor zaśmiał się krótko.

– Priscillo, taka z ciebie kłamczucha... W chwili, w której cię wypuszczę, uwolnisz te dwie koleżanki, żeby zrobić wrażenie na narzeczonym. – Odchrząknął. – Poddajcie się teraz. Wypowiedzcie odpowiednie słowa albo znajdziecie się w gorszym położeniu, o wiele gorszym.

Ella popatrzyła na mnie, przełknęłam ślinę. W jej oczach zobaczyłam pytanie: czy spróbowałabym rzucić zaklęcie z bólu i nas uwolnić? Ostrze broni Lorena znajdowało się blisko. Mogłabym się na

nie nadziać...

– Nawet o tym nie myśl, Ryiah. Śledziliśmy waszą trójkę od tamtej kryjówki, z której wyciągnęłyście Elle – powiedział szybko Loren. – Jeśli to zrobisz, naszym pierwszym rozkazem po wykluczeniu was z walki będzie dopadnięcie twojego brata i jego przyjaciół. Nie damy im wyboru, po prostu ich spalimy. Ciekawe, ile czasu zajmie magom Uzdrawiania leczenie Alexa?

Poczułam skurcz w żołądku, zauważyłam, że Ella zaczyna się szarpać. Wiedziałam, że Loren był naszym przyjacielem, ale teraz nienawidziłam go za to, że wykorzystał mojego bliźniaka przeciwko mnie. Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć.

Nagle błysnęło światło i rozległ się huk, ziemia się zatrzęsała.

Wokół nas uniósł się gęsty gaz.

Nic nie widziałam, wstrzymałam oddech. Usłyszałam wrzaski, ale wszystko było jak za mgłą. Sekundę później straciłam równowagę.

Upadając, zastanawiałam się, który mag bojowy, mentor czy podopieczny miał jeszcze tyle magii, by sprawić, że wraz z całą resztą gwałtownie osłabłam, tracąc nawiązań w kończynach.

Złapały mnie dwie pary rąk, pociągnęły do góry i wyrwały z mgły. Staralam się poruszać nogami, jakoś pomóc, ale nie bardzo mi wychodziło. W pewnym momencie musiałam stracić świadomość, bo następane, co zapamiętałam, to krople zimnej wody na mojej twarzy.

Odkrztusiłam ją.

Zobaczyłam Darrena i Raya trzymających wiadro. Eve opierała się o ramę stojącego za nimi łóżka. Znajdowaliśmy się w innej kryjówce, tyle że nie widziałam nikogo z frakcji Uzdrawiania ani Alchemii. Ray dostrzegł nieme pytanie na mojej twarzy i powiedział:

– Złapano ich.

– Gdzie jesteście?

– Na południe od kryjówki Iana.

– Dlaczego ocaliliście tylko mnie? – To właśnie zrobili, uświadomiłam sobie, ocalili tylko mnie.

– Bo jesteś najpotężniejsza z czwartego roku, a mieliśmy czas na ocalenie tylko jednej z was.

Mówiąc to, Darren nie patrzył w moją stronę.

Eve odchrząknęła.

– Mentorzy systematycznie przeczesują południe. Musieliśmy zmieniać kryjówkę trzy razy, a w pobliżu jest ich coraz więcej.

Leżałam na łóżku w dziwnej pozycji. Zmusiłam się do próby wstania. Było to zaskakująco łatwe.

Ewa zauważyła moje zaskoczenie.

– Podaliśmy ci jedną ze specjalnych alchemicznych mikstur. – Wskazała pustą fiolkę. – Kazałam dziewczynie zrobić dwie porcje na wypadek, gdybyśmy musieli szybko uciekać po wypuszczeniu gazu. Mam nadzieję, że nie będziemy potrzebowali drugiej.

– Jaki mamy plan?

– Odwrócisz uwagę straży Iana, a my zaatakujemy jego kryjówkę. – Wypowiedziała te słowa obojętnym tonem, tak jakby bez znaczenia był fakt, że powodzenie naszego planu zależało od tego, jak mi pójdzie.

Wpatrywałam się w nią ze zdziwieniem.

– Ale przecież na straży stoją Lynn i Morgan! Eve, oni są z piątego roku. Gdy tylko mnie zobaczą, od razu zorientują się, że to pułapka. Przecież nie byłabym na tyle głupia, żeby zaatakować ich w pojedynkę.

– Jeśli im powiesz, że zaraz rzucisz czary krytyczne, z pewnością zachowają ostrożność. Wy i Darren jesteście najpotężniejsi we frakcji. Mentorzy będą zbyt zajęci obserwowaniem ciebie, żeby zauważyć Darrena, Raya i mnie zachodzących ich od tyłu.

– Tak myślisz?

– To chyba najlepszy możliwy plan.

We troje czekali w cieniu budynku po mojej prawej stronie. Ruszyłam w kierunku strażników. Zakasłałam głośno, na wypadek gdyby moje kroki były zbyt ciche, by zwrócić uwagę dwóch osób strzegących zbrojowni, w której ukrywał się Ian.

Na mój widok Lynn zrobiła kwaśną minę, Morgan też nie był zbyt zachwycony.

– Świetnie – mruknęła dziewczyna – myślałam, że ona już się poddała.

– Ryiah, naprawdę jesteś tak głupia? – spytał Morgan.

Wzruszyłam ramionami.

– Przecież umiem rzucać zaklęcia z bólu, zapomnieliście już o tym? Mogę sprawić, że znikniecie, ot tak. – Pstryknęłam palcami, a potem rzuciłam na ziemię kolczugę, by widzieli moją nagą rękę.

W drugiej ręce wyczarowałam broń.

Drzwi do zbrojowni gwałtownie się otworzyły i stanął w nich Ian, który usłyszał hałas na zewnątrz. Zmarszczył czoło, ujrawszy mnie samą.

– Pozostali też przyszli, prawda?

– Ianie, uciekaj! – krzyknęła Lynn. – Ja i Morgan ją powstrzymamy... biegnij!

Uderzyłam ostrzem halabardy w lewy nadgarstek, zagryzając usta, by stłumić wrzask. Posłałam w powietrze swoją moc. Z bólu niemalże straciłam przytomność. Pierwotna magia przejęła władzę nad moimi myślami.

Wezwałam każdą jej pozostałość, jaką jeszcze miałam, i wystrzeliłam w stronę trzech mentorów z taką siłą, z jaką tylko dałam radę. Słyszałam ich wrzaski, huk metalu i wybuch, a potem, gdzieś w oddali, krzyk Iana, że się poddają.

Ziemia się pode mną osunęła.

Natychmiast otoczyła mnie ciemność. „Zwycięstwo”.

Rozdział siedemnasty

Po pozorowanej bitwie moje relacje z Ianem jeszcze się pogorszyły. Najmniej przyjemną częścią dnia były lekcje Byrona w sali dla adeptów. Omawianie potencjalnej strategii walki z kimś, kto prawie z tobą nie rozmawiał, okazało się bardzo nudne. To jak obchodzenie się z wściekłym zwierzęciem – zawsze boisz się, że cię ugryzie. Mogłam powiedzieć, że Ian nadal z całych sił próbował być miły aż do bólu, ale nie do końca mu to wychodziło i w jego oczach pojawiał się błysk gniewu albo mówił coś bardzo złośliwego, co mi przypominało, jakie tak naprawdę ma o mnie zdanie.

Oceny Byrona tylko pogarszały sprawę. Mistrz uwielbiał pastwić się nad każdym rozwiązaniem wymyślonym przeze mnie i Iana. Bez względu na to, jaką strategię zaproponowaliśmy, nigdy, przenigdy nie była wystarczająco dobra. Pozostawaliśmy dwójką uczniów, którzy sprawiali najwięcej problemów. Mistrz nami gardził, tak więc jego lekcje stały się kolejnym sposobem na odpłacenie nam za naszą bezczelność.

Właśnie dlatego wieczorem poszłam na zaśnieżony plac treningowy akademii. Chciałam wyładować frustrację, która zbierała się we mnie, odkąd przyjechaliśmy tu dwa miesiące wcześniej.

Ledwo rozpoczęłam, kiedy zobaczyłam Darrena wychodzącego z budynku z mieczem treningowym w ręku. Gdy tylko mnie dostrzegł, spochmurniał.

– Zaczęłaś, czy już kończysz?

Jego słowa były tak odległe, jakbyśmy byli zupełnie sobie obcy. To bolało.

Czy to pierwszy raz od czasu ceremonii odznaczenia, gdy ze sobą rozmawialiśmy, wyłączając pozorowaną bitwę? Podejrzewałam, że tak, chociaż z całych sił starałam się wyprzeć wszelkie wspomnienia dotyczące księcia.

– Dlaczego pytasz? – Mój głos był twardy i zimny. Odczuwałam dumę z tego, że nie drżał. – Żeby mieć pewność, że nie będziesz musiał choćby przez sekundę znajdować się w tym samym miejscu, co

ja?

– Próbuję zachować między nami normalne relacje. Od początku jesteś znana z trudnego charakteru.

– Mój charakter idzie w parze z twoją życzliwością.

Zacisnął dłoń na mieczu.

– Nic o mnie nie wiesz, Ryiah.

– Doskonale wiem, kim jesteś.

Zrobiłam krok naprzód, a potem kolejny, aż przed nim stanęłam. A potem moje słowa zamieniły się w lód, tak twarde jak ziemia pod moimi stopami.

– Jesteś samolubnym, bojaźliwym synem króla przerażonym perspektywą przejęcia kontroli nad własnym życiem. Wolisz ukryć się za statusem, niż walczyć o coś, co mogłoby mieć dla ciebie jakieś znaczenie.

Ulżyło mi. To był jeden z tysiąca wersów, jakie recytowałam w głowie.

– I szkoda, naprawdę szkoda, ponieważ, jak mówiłeś, poza Eve byłam jedyną prawdziwą przyjaciółką, którą miałeś.

W oczach księcia coś się zapaliło, ale szybko zastąpił to wredny uśmiech.

– I tu się mylisz. Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi, Ryiah. Po prostu mówiłem ci to, co chciałaś usłyszeć.

Popchnęłam go, ale on był na to gotowy, złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał je wysoko nad moją głową. Pochylił się tak, że zatoczyłam się do tyłu.

– Pamiętasz nasz pierwszy rok w akademii? W bibliotece coś ci powiedziałem.

Czułam na twarzy jego gorący oddech, moje policzki oblały się rumieńcem – ze złości albo przez coś, do czego nie chciałam się przyznać.

– Pamiętam, jak mówiłeś wiele okrutnych rzeczy.

– Powiedziałem ci, żebyś nie ufała wilkowi. – Słowa kapały z ust księcia niczym miodowy jad. – Bo kiedyś cię to złamie. – Zaśmiał się

ostro i krótko. – Jeszcze się nie domyśliłaś? Ryiah, jestem wilkiem. Chyba powinienem być ci powiedzieć, żebyś nigdy nie ufała księciu, ale to nie zapadałoby tak dobrze w pamięć.

Szarpnęłam wściekle rękami i się wyrwałam. A potem, zanim uświadomiłam sobie, co robię, uderzyłam go w twarz. Mocno.

Nic nie powiedział, co rozwścieczyło mnie jeszcze bardziej. „Powiedz coś, ty tchórze!”

Po moich policzkach popłynęły łzy.

– Nienawidzę cię – szepnęłam.

Kiwnął głową, a potem odwrócił się i odszedł. Zostawił mnie. Samą. Kolejny raz.

„Nienawidzę cię”.

Gdy po zimowym przesileniu wróciliśmy do Devonu, byłam bardziej niż gotowa, by stawić czoła zimnej porze roku w obozie. Mróz na placu treningowym Armii Korony doskonale odwracał uwagę. Dzięki niemu mogłam zapomnieć o nieprzyjemnych relacjach z Ianem i rozgoryczeniu w towarzystwie Darrena. W pewnym sensie skuta lodem ziemia była dokładnie tym, czego potrzebowałam.

Zamroziła mi serce.

Niemal natychmiast po przybyciu zostaliśmy rozlokowani tak, by pomóc Armii Korony z patrolami na Królewskiej Drodze wijącej się po równinach Jeraru. Tak naprawdę to mieliśmy zostać w stolicy zaledwie przez dwa lub trzy tygodnie, a resztę czasu spędzić w aktywnej służbie. Ponieważ naszym zadaniem były głównie regularne patrole, nie widzieliśmy zbyt dużo bitew. Dni spędzaliśmy na ganiu bandytów albo pomaganiu miejscowemu pułkowi w ćwiczeniach.

Nie miałam okazji spotkać się z Derrickiem. Podróżowaliśmy na północ tylko do podnóża Gór Żelaznych, a na południe do bramy Czerwonej Pustyni.

Codziennie rano trenowaliśmy u boku magów Armii Korony i dopiero wtedy tak naprawdę dowiedzieliśmy się, jak będzie wyglądała służba w największym pułku Jeraru. Żaden z tych ludzi nie

był tak zabawny jak Andy z Portu Langli, ale i tak stanowili doskonałe źródło rozrywki. Bez ogródek wyrażali swoje opinie – najcenniejsze dotyczyły tego, na których terytoriach najlepiej służyć i od których dowódców lepiej trzymać się z daleka.

– Jeśli pragniesz akcji, zajmij pozycję na północy – powiedziała Hannah. Była jedną z niewielu magiń bojowych podróżujących w tej samej jednostce co ja. – Panuje tam bałagan, cały czas dochodzi do walk z buntownikami i naruszeń granic, ale to najlepsze miejsce, jeśli naprawdę chcesz stać się kimś. Większość magów, którzy biorą udział w Kandydowaniu, służyła wcześniej w Ferren's Keep albo w którymś z miast na granicy. Jeśli więc chcesz zostać kandydatką, sugeruję, żebyś zrobiła to samo.

– Jest to również teren o najwyższej śmiertelności – dorzucił Brennan, inny mag bojowy. – Cały czas o tym pamiętaj. Możesz być odważna i silna, ale to nic, jeśli w pojedynkę wpadniesz na dużą grupę Caltothian. Mój najlepszy kumpel zginął na drugim roku służby, bo myślał, że podczas rutynowego ataku poradzi sobie z pięcioma. Na północy tracimy zaskakującą liczbę magów bojowych tylko dlatego, że w naszej frakcji panują skłonności do heroizmu... To nie oznacza, że nie spotka cię chwala. Upamiętniają każdą śmierć, a Korona bardzo wspiera rodzinę zmarłego, ale każda sława ma swoją cenę.

Ella wpatrywała się w niego z zaciekawieniem.

– Czyli ty nie szukasz sławy?

Brennan prychnął.

– Oczywiście, że szukam. Pierwsze dziesięć lat w Ferren's Keep spędziłem na budowaniu swojej reputacji.

– To dlaczego stamtąd wyjechałeś?

– Północ nie jest odpowiednim miejscem do zakładania rodziny. Jeśli chcecie się zakochać, to tam nie jedźcie.

Wkrótce zakończyliśmy nasz ostatni patrol. Nadszedł czas powrotu do pałacu na uroczystość odznaczenia piątego roku.

Rozpakowując rzeczy, przełknęłam głośno ślinę. Za rok moja kolej.

„Zakładając, że nie pogrzebię swoich szans, dźgając mieczem księcia czy dwóch”.

Odkąd przyjechałam, Darrena i jego brata widziałam raz. Wolałam, żeby tak zostało. Ta odrobina czasu, jaką spędziłam w ich towarzystwie, i tak była daleka od ideału. Blayne wychodził z siebie, aby mnie obrazić, a Darren patrzył na mnie, jakbym była karaluchem, którego należało zmiążdżyć.

Zamierzałam trzymać się z daleka od księcia i jego otoczenia.

Tak przynajmniej sobie powtarzałam. I naprawdę nieźle mi szło – do czasu, gdy trzeciego wieczoru wpadłam na Priscillę. Na mój widok natychmiast się skrzywiła.

– Dlaczego nie jesteś w tej starej zatechłej gospodzie razem z plebejskimi przyjaciółmi?

Wpatrywałam się w nią ze zdziwieniem. Nawet jak na nią były to słowa niezwykle szorstkie.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

Szczerze mówiąc, byłam pewna, że Alex i Ella chcieli spędzić trochę czasu sam na sam, ale nie miałam zamiaru jej o tym mówić.

– Zostałaś, żeby go poszukać, prawda? – Zaśmiała się bezczelnie i dopiero wtedy zauważyłam puchar wina w jej dłoni.

– Jesteś pijana?

– Nie. – Czknęła. – Bo gdybym była, z pewnością cisnęłabym pucharem w tę ladacznice.

Nie we mnie? To nie ja byłam ladacznicą, której tak nienawidziła?

Zaciekawiona podeszłam bliżej. I tak nie miałam nic lepszego do roboty.

– Któż to tak przeszkadza wielkiej Priscilli z Langlich?

– Nie drwij ze mnie, plebejuszko. Wyglądasz wtedy strasznie nieatrakcyjnie. – Zakryła usta dłonią i beknęła. – Tak jak ona. Idź sobie do biblioteki i przekonaj się, dlaczego nigdy nie powinnaś ganiać za cudownym księciem.

Cała moja radość natychmiast zniknęła. Istniał tylko jeden powód, dla którego Priscilla wysłałaby mnie do księcia – żeby mnie zranić. Była zdenerwowana i piła wino ze strachu przed utratą statusu, ale to mnie chciała złamać.

Pokręciłam głową.

– Nie obchodzą mnie podboje Darrena.

– No cóż, Blayne’a z pewnością to obejdzie, gdy mu powiem, ile czasu Darren spędza na romansowaniu z jego przyszłą żoną. Od naszego powrotu oboje są nierozłączni. – Zaczęła szydzić: – To, jak w dzieciństwie, tyle że teraz do późnego wieczoru siedzą w jego komnacie... i nie, Ryiah, nie kłamię. Wczoraj wieczorem jego słudzy mi to potwierdzili.

Upuściła puchar, który z głośnym brzękiem upadł na podłogę. Złapała mnie za ramiona i się zachwiała.

– Słyszałam, jak rozmawiali o małżeństwie. – Zaśmiała się wyniośle i szaleńczo. – Chociaż nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego księżniczka miałaby wybrać nienastępcę zamiast następcy tronu.

– Jestem pewna, że się przesłyszałaś – wypowiedziałam te słowa z ogromnym trudem.

Priscilla wyduła wargi, puściła mnie i się zatoczyła.

– Nie mam zamiaru stracić mojej szansy na tron ani przez ciebie, ani przez jakąś księżniczkę z Wysp Borea. Korona potrzebuje mojego posagu i posagu Shiny. Blayne położy temu kres. Wiem, że nie chce tracić kolejnego roku na aranżowanie następnego małżeństwa. Blayne musi poślubić dziewczynę wyżej postawioną niż wybranka jego brata. A jedynymi lepszymi partiami niż księżniczka Shina są księżniczki z Caltothu i Pythusy, a wierz mi, żadne z tych królestw, ani żaden z ich ambasadorów nie lubią Jeraru na tyle, by wspierać jakiegokolwiek małżeństwo. Wiem, co Darren próbuje zrobić, ale to nie wyjdzie. Król nigdy nie uczyni z niego swojego następcy.

Czyli to o to chodzi? Darren próbuje przekonać ojca, by uczynił z niego następcę tronu? Nagle wszystko nabrało sensu. To wyjaśniało, dlaczego nagabywał księżniczkę Shinako. Próbował ukraść Blayne’owi narzeczoną. Książę był bardziej bezwzględny, niż kiedykolwiek bym się spodziewała.

Czytałam w zwojach o rodzinach walczących o tron, ale od wielu wieków nie miało to już miejsca. Konflikty w rodzinie królewskiej bardzo źle wpływały na politykę, a teraz sytuacja była tym bardziej ryzykowna, ponieważ Darren chciał zostać magiem i pojawili się buntownicy, a być może w perspektywie mieliśmy wojnę z Caltothem.

Czy w takiej sytuacji Rada Magii zmusiłaby go do oddania szaty?

Prawo Rady stanowiło, że następca tronu nie może zostać magiem. Ale może udałoby się zmienić prawo. Nagięli już zasady, by pozwolić członkowi rodziny królewskiej uczyć się na maga.

Czyli wszystko, co Darren kiedykolwiek zrobił, było poświęcone zdobyciu władzy?

Zakręciło mi się w głowie, słowa Priscilli odbijały się echem w mojej czaszce. Może rzeczywiście go nie znałam. Miłość jest naprawdę ślepa. Dopiero po czterech latach znajomości zobaczyłam, kim naprawdę był. Wilkiem, żądnym władzy, bezwzględnym wilkiem, który oszukiwał wszystkich, łącznie z własnymi krewnymi. Do tego usłyszałam to od dziewczyny, którą przez cztery lata uważałam za wroga.

Ironia losu polegała na tym, że mój prawdziwy wróg cały czas stał przede mną. Uśmiechał się krzywo i przekonywał mnie, że jesteśmy przyjaciółmi. Próbował mnie uwieść, żeby poczuć dreszczyk emocji. Ostro mnie zganił za to, że nie zaufałam mu wtedy na pierwszym roku, na schodach w wieży akademii... Mówił mi, że mnie kocha.

A potem mnie odepchnął, gdy tylko zagroziłam jego planom. To nie mnie pragnął przez wszystkie te lata. Byłam tylko rozrywką podczas pogoni za koroną.

Nigdy nie powinnam była ufać księciu.

Podczas wieczoru ceremonii odznaczenia na wielkiej sali wybuchła bójka. Nie było mnie tam, więc nic nie widziałam. Dowiedziałam się o niej, gdy Loren i Ray dołączyli do nas w tawernie na kolacji, urządzonej w celu uczczenia ich nowego statusu.

– Ry, żałuj, że tego nie widziałaś! – Loren się zaśmiał. – Blayne może i jest wysportowany, ale gdy jego brat używa czarów, nie ma z nim szans.

– Tak, ale na początku Blayne pięknie podbił mu oko.

– A potem Blayne stracił przytomność. Król nie mógł przestać się śmiać! Można by pomyśleć, że będzie wściekły, ale tak naprawdę to podobała mu się wszczęta przez synów awantura...

Skupiłam się na jedzeniu i próbowałam nie słuchać, jak Ella i Alex

wypytywali chłopców o przebieg wydarzeń. Nie chciałam nic wiedzieć. To tylko sprawiało, że słowa Priscilli stawały się jeszcze bardziej prawdziwe.

Właśnie wypiliśmy kolejny łyk parującego, gorącego płynu, gdy drzwi do gospody gwałtownie się otworzyły i stanął w nich Ian. W czarnej szacie maga wyglądał przystojnie – była to ogromna zmiana po spodniach i lnianych koszulach, jakie nosili adepci. Odgarnął do tyłu kilka niesfornych loków, a potem dostrzegł mnie przy jednym ze stołów.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy byłam tak zajęta trenowaniem i próbami skupienia się wyłącznie na praktykach, że gdy kiwnął w moją stronę i wskazał niewielki stolik przy ścianie, nagle zabrakło mi powietrza.

Ella i reszta moich przyjaciół byli zbyt pochłonięci rozmową, by to zauważyć. Nie przeprosiłam ich, po prostu wstałam i ruszyłam w stronę nowo mianowanego maga.

Nie wiedziałam, czego chciał, myślałam jednak, że dobrze byłoby pogratulować mu statusu.

– Dzięki. – Podrapał się po ręce i zachowywał się tak, jakby nie mógł patrzeć mi w oczy. – Rych, masz ochotę do mnie dołączyć?

Usiadłam. A potem zaczęłam pukać palcami w szorstki drewniany blat w oczekiwaniu, aż Ian powie to, co sobie zaplanował. Byłam mu to winna.

„Może wreszcie mi powie, co tak naprawdę o mnie sądzi”.

Nabrał powietrza.

– Przepraszam, że byłem dla ciebie taki zimny... Przykro mi, że nie powiedziałem tego wcześniej, ale potrzebowałem czasu.

– Przykro mi, że cię zraniłam. – Zmusiłam się do wypowiedzenia tych słów. – Zasługiwałaś na kogoś o wiele lepszego ode mnie.

Przełknął ślinę i odwrócił wzrok.

– Mimo wszystko naprawdę myślałem, że księciu na tobie zależy... Wiem, co ci kiedyś powiedziałem, ale wtedy bardzo pragnąłem cię zranić.

– No cóż, wygląda na to, że oboje się myliliśmy.

„Dlaczego wybrałam kogoś tak zimnego jak Darren, zamiast kogoś tak miłego jak Ian?”.

Podniósł swój trunek.

– Wznoszę toast za lepszą miłość w naszej przyszłości.

Przyłączyłam się do toastu i wygłosiłam:

– Niech ci, którzy nas kochają, kochają nas jeszcze mocniej.

Zapadła cisza.

– Otrzymałeś już jakieś propozycje? – spytałam.

Pokiwał głową.

– Osobiste zaproszenie od dowódcy Chena z Langli. Najwyraźniej dobrze sprawiłem się podczas pozorowanej bitwy w porcie.

– Zamierzasz przyjąć tę propozycję?

– Już to zrobiłem. Był na wcześniejszej uczcie i wtedy się zgodziłem.

– Będiesz mieć tam doborowe towarzystwo. – Uśmiechnęłam się. – Oto mag, który trafi do pułku razem z Andy. Ona ma takie samo poczucie humoru i nierozważne podejście do władzy co ty i ja. I Cethan też ci się spodoba. Służyłam z nim podczas misji. Jest trochę nieokrzesany, ale spokojny.

Ian w zamyśleniu napił się swojego piwa.

– Jak myślisz, gdzie ty skończysz?

– Tam, gdzie będą mnie chcieli – odpowiedziałam.

Spojrzał na mnie dziwnie.

– Ryiah, ty i Darren jesteście najlepsi na roku. Dowódcy będą ustawiać się do ciebie w kolejce. Nie zapominaj, że to dzięki twoim zakłębom krytycznym drużyna podopiecznych wygrała dwie pozorowane bitwy, a masz przed sobą jeszcze jeden rok i możesz dodać kolejne zwycięstwo.

– Jeśli to Byron będzie mnie klasyfikować, nie dostanę żadnych dobrych ofert. Nawet jeśli jestem gorsza tylko od Darrena, a wcale nie mam pewności, że tak jest, to nie będzie mieć większego znaczenia, jeśli podczas ceremonii znajdę się na szarym końcu. Byron tobą gardzi, ale najgorsze miejsce otrzymała Lynn, tylko dlatego, że jest

dziewczyną. Wszyscy wiedzą, że powinniście zająć pierwsze i drugie miejsce. A ja? Nie dość, że jestem dziewczyną, to jeszcze Byron mnie nienawidzi. Z pewnością dostanę ostatnie miejsce w naszej szóstce.

Wzruszył ramionami.

– To nie ma znaczenia. W moim przypadku nie miało. Chen nie wybrał mnie dlatego, że zająłem czwarte miejsce. Wybrał mnie, bo obserwował nasze treningi w Langli.

Westchnęłam.

– No cóż, z pewnością nie będę stacjonować tam, gdzie ty. W tamtym roku przegraliśmy pozorowaną bitwę, głównie przeze mnie i Elle.

Uśmiechnął się krzywo.

– Chyba masz rację. Jestem jednak pewien, że kiedyś jeszcze nasze drogi się skrzyżują. Do naboru kandydatów pozostały już tylko dwa lata. Może dojdzie do naszego pojedynku? Wiem, że nie możesz się doczekać, aż dowiedziesz swych umiejętności na arenie. Oboje jesteśmy jednymi z najlepszych uczniów z naszych roczników. Kto wie, które z nas by wygrało?

Podniosłam kubek.

– Za nasz przyszły pojedynek.

Puścił do mnie oko.

– Za moje zwycięstwo.

Rok czwarty praktyk

(Ryiah jest teraz uczennicą piątego roku Akademii Magii)

Rozdział osiemnasty

Wciągu czterech lat, odkąd przekroczyłam próg akademii, przebyłam długą drogę od bycia dziewczyną, która nie potrafiła podpalić konaru drzewa. Niestety, mój pierwszy dzień w Ferren's Keep wcale tego nie potwierdził... Byłam zbyt zajęta odliczaniem godzin do spotkania z młodszym bratem.

– Adeptko Ryiah, jeśli uważasz, że moje lekcje są na tyle przyjemne, że można na nich marzyć, to najwyraźniej byłem dla ciebie zbyt łagodny. To dzisiaj już trzeci raz, gdy łapię cię z głową w chmurach. Począwszy od jutra, przez tydzień będziesz polerować zbroje pułku, a jeśli przyłapię cię raz jeszcze, nie zawaham się przed potrojeniem tego czasu!

„Oczywiście, że się nie zawaha, stary kruk”.

Gdy tylko mistrz Byron odwrócił się do nas plecami, Ella delikatnie szturchnęła mnie w brzuch, a ja bezradnie wzruszyłam ramionami.

– Skup się! – syknęła. – Chyba nie chcesz spędzić całego roku na skrobaniu pancerzy, prawda?

Po chwili dołączył do niej inny głos.

– Tak, Ryiah, poza tym nigdy nie wybaczyłbym ci zaprzepaszczenia mojego treningu!

Spojrzałam na siedzącego przede mną niezadowolonego chłopaka, kolejnego z rozwydrzonych przyjaciół Merricka z czwartego roku. Jeszcze ani razu nie dostąpiłam zaszczytu trenowania z moim uroczym podopiecznym.

Byron bez wątpienia przydzielił mi go po złości.

Skrzywiłam się.

– Radley, twoje treningi były zaprzepaszczone na długo przed tym, jak mnie poznałeś.

Bardzo trudno mi było wysiedzieć na zajęciach do końca dnia. Mój zbyt pewny siebie podopieczny w rażący sposób lekceważył wszelkie wprowadzone przez Byrona środki ostrożności i spędzałam mnóstwo

czasu na leczeniu ran, gdy posuwał się zbyt daleko w rzucaniu czarów. Zwłaszcza podczas końcowego pojedynku.

Zdawał się sądzić, że jedyne, co liczyło się w rzucaniu zaklęć z bólu, to siła. Wyglądało na to, że nie miał zamiaru kontrolować swojej magii.

Musiałam sobie przypomnieć, że zemsta jest mniej ważna niż trening. Ostatni rok poświęciłam na zdobywanie jeszcze większej kontroli nad ciosami krytycznymi. W ciągu ostatnich czterech lat byłam w tym coraz lepsza, ale Darren i Eve też zrobili postępy, a ja bardzo pragnęłam się w czymś wyróżnić.

Miałam już dość bycia we wszystkim trzecią i skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie byłoby miło patrzeć na wyraz twarzy księcia po porażce. Ktoś musiał zepchnąć Darrena z piedestału, zbyt długo znajdował się w centrum zainteresowania. Nadeszła pora, by zabłysnął inny uczeń i strasznie chciałam być to ja.

Mogłam posłać mojego niewdzięcznego podopiecznego wysoko na wierzchołki sosen, postanowiłam jednak skupić energię na ostrożnym użyciu siły. Początek i koniec, zmiana kierunku, posłanie błyskawicy na drugą stronę w odpowiedniej chwili – i to wszystko z przyciśnięcia do przedramienia niewielkiego ostrza.

Spojrzałam na Darrena i Merricka. W tym roku on i Ray mieli tego samego podopiecznego. Zobaczyłam kolejny błysk i poczułam znajomy zapach palącego się drewna w miejscu, w którym wylądował jego bełt. Zaledwie kilkanaście centymetrów ode mnie. Czy to było celowe? Popatrzyłam na księcia i zobaczyłam, że kącik jego ust delikatnie się unosi. Próbował się nie uśmiechnąć, ale doskonale wiedziałam, że to ostatnie zaklęcie rzucił specjalnie.

Wyprostowałam plecy i przygotowywałam na cięcie, które pokazałoby temu próżnemu księciu, z kim zadziera... ale się powstrzymałam. „Co ja wyczyniam?”. Skoro nie pozwoliłam, by wyprowadziły mnie z równowagi czary Radleya, z pewnością nie pozwolę, by uczyły to czary Darrena.

„Ja. W tym roku to ja będę najważniejsza”. Wzięłam głęboki oddech i skupiłam się na powtórzeniu ostatniego zaklęcia i wycofaniu magii, gdy wyjęłam ostrze z rany. Idealnie. A teraz jeszcze tylko dziesięć minut i zostaniemy zwolnieni.

Wtedy wreszcie poszukam osoby, z którą tak bardzo pragnęłam się spotkać.

– Proszę, proszę, kim stał się mój niepoprawny braciszek? Żołnierzem, który śpi w pubach?

Derrick natychmiast podniósł głowę, a ja wybuchłam śmiechem, gdy rozlał zawartość stojącego obok niego kufła.

– Ry! – Zerwał się na nogi.

Z radością przytuliłam młodszego brata, który był już teraz wyższy ode mnie. I większy. Miał na sobie dwa razy więcej mięśni, a ja sięgałam mu jedynie do brody. Gdy mnie puścił, z trudem zebrałam szczękę z podłogi.

– Jesteś olbrzymi!

Jeden z żołnierzy, który siedział obok Derricka, zakrztusił się pieczenią.

– Dobrze nas karmią, a ten ma wielki apetyt. Wygrywa ze wszystkimi z naszego posterunku.

„Zupełnie jak Alex. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają”. W moich myślach pojawiła się odrobina gorzkości.

– Dzisiaj przyjechaliście? – Derrick pociągnął mnie na puste krzesło.

– Tak. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Żeby się tutaj dostać, jechałam konno cały wieczór.

– Ry, na bogów, Ferren's Keep jest oddalone ponad trzy godziny jazdy od Tijan! Chyba oszalałaś! Przecież dopiero co całe dwa tygodnie spędziłaś w siodle, prawda?

Machnęłam niedbale dłonią.

– Było warto, dzięki temu mogę się spotkać z moim ulubionym bratem.

Wyszczrzył zęby, w jego policzkach pojawiły się dołeczki.

– Ry, jak ty nie umiesz kłamać. Mówisz tak tylko dlatego, że Alexa nie ma w zasięgu wzroku... A tak w ogóle, to gdzie ten prostak? Dlaczego nie przyjechał razem z tobą?

– Jutro przyjedzie. Prosił, abym ci przekazała, że za nic w świecie

nie spędzi kolejnej nocy w siodle. – Prychnęłam. – Po ostatniej jeździe w górach miał naprawdę brzydkie otarcia, a w przeciwieństwie do nas nie jest wojownikiem.

Derrick prychnął.

– No tak, przecież został uzdrowicielem. Nie zaryzykuje wygod.

Ziewnęłam.

– Nie powinniśmy drwić z naszego biednego brata tylko dlatego, że lubi wygodę. Nie wiem, jak ty, ale czasami marzę o porzuceniu frakcji Boju i wybraniu czegoś łatwiejszego.

– Ale nigdy byś tego nie zrobiła.

– Nie. Ale to miłe mrzonki, zwłaszcza że Byron cały czas chce mnie złamać.

– Jest gorszy niż sir Piers?

– Nie masz pojęcia, jak bardzo. – Wzięłam kęs kolacji brata, a raczej tego, co z niej zostało. – Poza tym Piers zawsze we mnie wierzył. A Byron szuka sposobu, by zmusić mnie do rezygnacji.

– Nasz tutejszy dowódca taki jest. Ale to chyba dlatego, że mu zależy i nie chce, żebyśmy byli nieprzygotowani.

– Byron ma gdzieś to, czy jestem przygotowana, czy nie. Po prostu chce się mnie pozbyć.

– Ale na pewno jest taki dla wszystkich? – To pytanie zadała jedna z koleżanek Derricka.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Tylko dla kobiet i jednego z moich przyjaciół, gdy jeszcze się z nami uczył. Ale głównie chodzi mu o mnie. Mistrz mnie nienawidzi.

Derrick wyglądał na rozbawionego.

– Bo jesteś uparta.

Westchnęłam.

– Bo mam wszystkie cechy charakteru, których nie znosi. Ale dość już o mojej żałosnej egzystencji. Posłuchajmy, jak wygląda życie żołnierza w Tijanie. Jak działania na północy?

Musiałam zadać właściwe pytanie, ponieważ wszyscy zaczęli się

przekrzykiwać i opowiadać najdziwniejsze historie, jakie spotkały ich od rozpoczęcia służby. Mój brat i jego kohorta w tym niedługim czasie przeżyli mnóstwo przygód, a niektórzy starsi mężczyźni dzielili się opowieściami sprzed dwóch dekad.

Pozostałą część wieczoru spędziłam, słuchając opowieści o najazdach na granicę i dowcipach, które żołnierze robili sobie w spokojniejszych okresach. Miło było zobaczyć, że Derrick był szczęśliwy z nowymi przyjaciółmi.

Magom oddawano wiele chwały, ale to żołnierze zawsze znajdowali się w pierwszej linii obrony. Kiedy myślałam o młodszym bracie, starałam się zbytnio nad tym nie zastanawiać, zwłaszcza że pamiętałam, iż stacjonował na granicy, na której toczyła się większość walk. Ani on, ani jego towarzysze nie wyglądali na zbytnio przejętych, a jeśli się bali, to dobrze to ukrywali. Ja jednak się martwiłam. To jedyna rzecz, jaką mogła zrobić siostra.

Mimo wszystko miał być to wieczór pełen radości, a nie troski. Derrick okazał się jednym z najlepszych na swoim roku i był zupełnie niegłupi. Jeśli będzie musiał walczyć, z pewnością zachowa rozsądek i wiedziałam, że myśli o mnie to samo. Zmusiłam się do uśmiechu i cieszyłam resztą wieczoru.

Gdy się z nimi pożegnałam i osiodłałam konia, była druga w nocy. Walczyłam ze znużeniem i nie miałam zbytniej ochoty na trzygodzinną podróż z powrotem do Ferren's Keep. Gdybym jednak nie stawiała się na poranną rozgrzewkę, Byron z pewnością by to zauważył i czyściłabym zbroje do końca praktyk. Miałam więc wybór: albo bezsenna noc, albo dziesięć miesięcy polerowania zbroi. Wybrałam to pierwsze.

Miałam tylko nadzieję, że drugi dzień minie szybciej niż pierwszy.

– Dobrze się czujesz, Ryiah?

Pokręciłam głową i ponownie położyłam ją na stole, podczas gdy pozostali jedli śniadanie.

Ella poklepała mnie po plecach ze współczuciem.

– W ogóle nie spała.

– Derrick i jego przyjaciele trzymali cię do późna w nocy? – Alex

zarechotał. – Ten łamaga powinien wysłać cię z powrotem po godzinie.

– Chciałam go zobaczyć – wymamrotałam, nie podnosząc głowy. Gdybym to zrobiła, sala zaczęłaby wirować i wróciłabym do punktu wyjścia.

– Widzę, że wyszło ci to na dobre.

– Muszę tylko przetrwać resztę praktyk, a potem pójdę spać.

– Zapomniałaś o zbrojowni – przypomniała mi Ella.

Jęknęłam. Dlaczego Byron musiał mnie tak bardzo nienawidzić?

Po drugim dzwonie wyszłam za Ellą z jadalni na pola treningowe frakcji bojowej. Ferren's Keep, tak jak pozostałe trzy miasta, w których ćwiczylismy, było bardzo oryginalne. Oznaczało to oczywiście, że nasze szkolenie również wyglądało inaczej, chociaż nie spodziewałam się, że różnice będą aż tak duże.

Po pierwsze donżon¹ był w środku tak naprawdę wielką fortecą wbudowaną w jedną z Gór Żelaznych. Podobnie jak bastion Ishir miasto Ferren's Keep zapewniało mieszkańcom bezpieczne schronienie, ale w bonusie miało jeszcze od południa gęsty las i rwącą rzekę.

Twierdza była tak duża jak pałac królewski w Devonie, z przodu wzniesiono podobny mur. Zbudowano w niej rzędy stanowisk wartowniczych, a na północy wzniesiono wysoką wieżę. Jeśli dodać do tego niekończącą się liczbę punktów obserwacyjnych i strażników w każdym możliwym przejściu, którzy pilnowali, kto wchodzi, a kto wychodzi, można zrozumieć, dlaczego akurat w tym mieście ćwiczylismy obronę, a nie atak.

– Równowaga sił daje przewagę obrońcy. – To była pierwsza rzecz, jaką powiedziała komendant Nyx po naszym przyjeździe. – Donżon pozostanie niedostępny tak długo, jak utrzyma go takim nasz pułk.

Podczas niemagicznych treningów mnóstwo czasu spędziliśmy na bieganiu wzdłuż wąskiego muru, na zmianę próbując się na niego wdrapać lub wykorzystując różne techniki powstrzymywania kogoś przed wdrapaniem się na niego.

Techniki owe obejmowały użycie łuków i kusz, ulubionych broni tutejszego pułku, którego głównym zadaniem pozostawała obrona

muru.

Trenowaliśmy również z nożami, ponieważ były one łatwe do noszenia podczas wspinaczki.

Potem zajmowaliśmy się załadowywaniem i rozładowywaniem ciężkich katapult, a wcześniej na zmianę celowaliśmy ciężkimi głazami w określone, znajdujące się poniżej punkty.

Ostatnie ćwiczenie okazało się najgorsze. Byłam już potwornie zmęczona brakiem snu i poranną rozgrzewką. Gdy mocowaliśmy się z katapultami, moje ręce trzęsły się tak bardzo, że upuściłam dwa wielkie kamienie, które dźwigałam. Trzeci spadł na moją stopę. Przez resztę zajęć kulałam.

Oczywiście Byron uznał moją kontuzję za niegroźną i nie mogłam iść do sali chorych. Nienawidziłam go prawie tak samo jak księcia.

Pod koniec treningu odważyłam się zajrzeć do buta, żeby zobaczyć swój niegroźny uraz, i zadrzałam na widok czerwono-fioletowego obrzęku.

– Gdzie nabawiłaś się tak paskudnej kontuzji?

Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że kobieta o krótko przyciętych włosach przygląda się stopie, którą obejmowałam dłońmi. Natychmiast ją opuściłam. Kobieta miała stalowoszare oczy i wiecznie zmarszczone czoło, co oznaczało, że mogła być tylko jedną osobą: dowódczynią Nyx.

Skrzywiłam się. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, było to, by dowódczyni pułku Ferren's Keep uznała mnie za mięczaka. Zwłaszcza że w przyszłym roku chciałam otrzymać propozycję dołączenia do ich armii.

Dowódczyni zrobiła krok do przodu i patrzyła na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

– To były katapulty, prawda?

Kiwnęłam głową w milczeniu.

– Jeśli podczas obiadu będziesz miała czas, przyjdź do mojej komnaty, mam odpowiednią maść. Zawsze mam ją pod ręką, gdy stacjonują tutaj rycerze albo adepci magii. Przez pierwszy tydzień lub dwa te głazy są upuszczane co najmniej raz dziennie.

„Ona jest naprawdę taka miła czy może sprawdza, czy jestem na tyle słaba, by przyjąć jej pomoc?”. Słyszałam plotki na temat tego, w jaki sposób Nyx otrzymała swoje stanowisko... Aby pobić setki najlepszych rycerzy Jeraru z północy, trzeba być bardzo twardą kobietą.

Doszłam do wniosku, że nie chcę jej pomocy. Na drugim roku w Ishirze pomógł mi Alex, ale to było złamanie, a nie stłuczenie. Co zawsze powtarzał Byron? „Dzięki bólowi budujemy naszą siłę”. No cóż, w dzisiejszym dniu z pewnością dużo jej zbudowałam.

– Nic mi nie będzie, ale dziękuję za miłą propozycję.

Kobieta odsłoniła zęby w uśmiechu.

– Mądry wybór. Zaproponowałam to dzisiaj dwóm innym osobom, ale ty odrzuciłaś moją propozycję jako pierwsza. Nie potrafisz szanować kogoś, kto się nad sobą rozczula.

Ogarnęła mnie fala ulgi. Nie stałam się adeptką, którą dowódczyni skreśli ze swej listy.

– Kim były dwie pozostałe osoby?

Zaśmiała się.

– Sprawdź w jadalni. Za każdym razem, gdy Byron przyprowadza do mnie nowych adeptów, bawimy się w pewną grę. Ja podaję mu imiona praktykantów, którzy byli na tyle głupi i przyjęli ode mnie pomoc, a on skazuje ich na tydzień bez racji żywnościowych, tak, by stali się odporniejsi na ból. W ten sposób oszczędzamy również zapasy mojego kucharza, tak więc wszyscy wygrywają.

Byłam podwójnie zadowolona, że odrzuciłam jej ofertę. Wystarczyły mi cała noc bez snu i obolała stopa – nie potrzebowałam jeszcze tygodniowej głodówki.

– Proszę się upewnić, że Byron się dowiedział o odrzuceniu przeze mnie pani propozycji. On za mną nie przepada.

To było lekkomyślne zagranie, ale teraz, gdy nie złapałam się na jej oszustwo, poczułam się trochę odważniejsza.

Dowódczyni zmrużyła oczy.

– Za mną też nie przepada, ale jego metody są skuteczne. Nie bój się, adeptko, z pewnością wstawię się za tobą dobrym słowem... Jak

ci na imię?

– Ryiah.

– Cóż, Ryiah, witamy w Ferren's Keep.

W ciągu kilku następnych dni trzech kolejnych adeptów frakcji bojowej dostało karę tygodnia bez wyżywienia. Nasze treningi stały się coraz intensywniejsze i coraz więcej osób łąpało się w pułapkę zastawioną przez Nyx i Byrona. Z początku byłam zachwycona, gdy się dowiedziałam, że Radley był jednym z nich.

Ale potem mój podopieczny stał się jeszcze wredniejszy niż zwykle i jeszcze trudniej było mi oprzeć się pokusie ciśnięcia nim w wysoki las za nami.

Byłam tak bardzo skupiona na walce z rosnącą niechęcią do podopiecznego, że niemal zapomniałam o księciu.

Po południu wpadłam na niego i Priscillę kłócących się cicho przed męskimi kozarami. Dziewczyna w jednej dłoni ścisnęła list, a drugą ręką, zaciśniętą w pięść, wymachiwała w powietrzu. Zanim odwróciłam się na pięcie i uciekłam, usłyszałam, jak krzyknęła „Shina!”. Nie chciałam słyszeć nic więcej. Nie musiałam.

Kiedy później tego dnia wpadłam na Darrena, unikałam jego spojrzenia. Byłam zła i smutna, nie wiedziałam, które uczucie jest gorsze. Czy nadal czułam się przygnębiona, dlatego że nie mogłam z nim być? Czy raczej odczuwałam wściekłość, że tak naprawdę w ogóle go nie znałam?

Przez pewien czas w zeszłym roku czerpałam radość z podejrzeń, że może księciu jednak na mnie zależy. Wmawiałam sobie, że to ojciec zabronił mu kontaktu ze mną. A nawet że groził, że go zabije. Biedny Darren, nie pozostawiono mu wyboru. Kochał mnie, ale nie miał siły, by powstrzymać swoją rodzinę.

Jednakże te fantazje nie pasowały do wypowiedzianych przez niego w akademii słów ani do bójki po ceremonii odznaczenia Iana. W takim razie Darren nie bał się wypowiedzieć posłuszeństwa królowi. Przecież otwarcie walczył o księżniczkę, której pragnął, i starał się zostać następcą ojca. Był nieustraszony i z całą pewnością nie znajdował się pod presją swej podłej rodziny.

Widok listu księżniczki Shinako do Darrena sprawił tylko, że ta prawda stała się o wiele gorsza.

Pomiędzy ćwiczeniami, cotygodniowymi wizytami u Derricka, okazjonalnym czyszczeniem zbroi i tyłoma dodatkowymi lekcjami z Ellą, ile mogłam udźwignąć, straciłam poczucie czasu. Nigdy tak naprawdę nie przestałam zwracać uwagi na Darrena, ale też nigdy nie wchodziło to w grę.

Chociaż bardzo tego pragnęłam.

Rozdział dziewiętnasty

Głosuję na Eve.

– Ja na Darrena.

– Też jestem za Eve. W Devonie świetnie się spisała.

– Ja też za Eve.

– A ja nominuję Ryiah.

Posłałam Elli wdzięczny uśmiech. Wiedziałam, że piąty rok jest najważniejszy i nie mogliśmy zaryzykować przegranej, ale bardzo, bardzo chciałam spróbować. I to była moja ostatnia szansa.

– Wybieram Ryiah. – Ray uśmiechnął się do mnie żałośnie, może chciał teraz nadrobić głosowanie sprzed roku, gdy oddał swój głos na Eve.

– Głosuję na Darrena – zaskrzeczała Priscilla. – Na pewno nie będę wykonywać rozkazów plebejuszki.

– My głosujemy tak jak Priscilla. Chcemy księcia. – Merrick i Radley nawet nie próbowali stworzyć pozorów bezstronności.

– Ryiah – powiedzieli jednocześnie Alex i wszyscy czterej jego koledzy. Uśmiechnęłam się szeroko. Podczas pozorowanych walk duma frakcji Uzdrawiania nie była narażona na szwank tak jak duma frakcji Bojowej, zatem uczniowie piątego roku byli bardziej otwarci na zmiany.

– Ryiah. Dajcie szansę tej biednej dziewczynie. Skoro w tym roku chce zaryzykować i przejąć dowództwo, to jej los będzie zagrożony, jeśli przegramy. Poza tym wszyscy wiemy, że Byron tak czy inaczej będzie ją o coś obwiniać. – Ruth mrugnęła do mnie z kręgu mentorów Alchemii.

Reszta grupy zabrała głos. Eve wykonała odważny ruch, wycofała się i oddała swój na mnie. Był remis... wszystko zależało od ucznia trzeciego roku Alchemii.

Wyprostowałam się.

– Powinieneś na mnie zagłosować, bo każdy zasługuje na szansę. To właśnie w ten sposób zostaliśmy adeptami, prawda? Pozwolono nam spróbować... Tak więc proszę, pozwól mi spróbować. – Uśmiechnęłam się słodko, a chłopak oblał się rumieńcem. „Bardzo proszę, Darrenie, spróbuj mnie przebić!”.

Księżę wystąpił do przodu i powiedział głośno:

– Nie powinieneś wybierać Ryiah, ponieważ jest nierozsądną plebejuską...

Udałam, że wymiotuję.

– Czy słyszałeś, że rok przed tym, jak rozpoczęłaś naukę, trzeba było odbudować zbrojownię w akademii? To dlatego, że Ryiah podjęła pochopną decyzję, pod wpływem której zbrojownia się rozpadła. Poza tym niemal zabiła siebie i obecnego tutaj Raya. Nie zginęła tylko dlatego, że on uratował ich dwoje. Jeśli postąpi tak i tym razem, kto wie, co się wydarzy?

Wyrwałam się z uścisku Elli. Ignorowałam to, że patrzyli na mnie wszyscy mentorzy. Miałam już dość lekceważenia ze strony księcia.

Nie mogłam pozwolić, by Darren sabotował kolejną sferę mojego życia.

– Ty i ja – ryknęłam. – Pojedynek. Zaklęcia z bólu. Teraz. Sprawdźmy, które z nas ma większą kontrolę.

– Wiesz, że bym wygrał – odwarknął Darren. – Poza tym ja przynajmniej nie uciekam się do flirtowania, by pozyskać czyjś głos!

– Flirt to nic w porównaniu z obelgami!

– Jeśli coś jest prawdą, to nie jest obelgą.

– Nazwałeś mnie nierozsądną plebejuską!

Darren uniósł brew, a ja zapragnęłam zetrzeć ten wredny uśmiech z jego gęby.

– Hm, urodziłaś się w Demsh’aa, a twoja decyzja była nierozsądna. Ja tylko stwierdziłem fakt.

– Darrenie, doskonale wiesz, co zasugerowałeś. Nie waż się...

– Głosuję na Eve.

Oboje odwróciliśmy się w stronę chłopca, o którego głos się

kłóciliśmy. Kompletnie o nim zapomnieliśmy.

– Ja też głosuję na Eve – odezwała się jakaś dziewczyna z frakcji Alchemii. – Chcę zmienić głos.

– Oboje marnujecie nasz czas. Ja również głosuję na Eve.

Na moich oczach reszta mentorów poza Priscillą, Ellą, Rayem i Alexem, którzy lojalnie nie zmienili swoich głosów, zwróciła się przeciwko mnie i Darrenowi. Okazało się, że Eve pobiła nas drugi rok z rzędu.

Podeszła ku nam.

– Nie chcę, żebyście rozpraszaali resztę i odwracali ich uwagę od tego, co musi zostać zrobione. Oboje idźcie przeszukać tereny pod murem. Gdy skończycie, złożcie mi raport i ustawimy na straży dwóch uczniów trzeciego roku w miejscu, które uznacie za najlepsze. Dzięki temu zostaniemy ostrzeżeni przed nadejściem podopiecznych, a wy dwoje nie będziecie przeszkadzać nam w układaniu planów.

Załamalam się.

– Skąd będziemy wiedzieć, co robić podczas bitwy, jeśli cały czas przed nią spędzimy na przeszukiwaniu terenów?

– Tak, Eve, skąd mam wiedzieć, jaką przydzieliłaś mi rolę, jeśli w tym czasie będę liczyć drzewa? – spytał Darren z niedowierzaniem.
– Jestem jednym z twoich najcenniejszych adeptów.

– Powinniście pomyśleć o tym wcześniej, zanim postanowiliście się pokłócić w samym środku głosowania. – Eve spojrzała bystro na swego przyjaciela. – Podczas bitwy oboje będziecie przebywać ze mną. Ale do tej pory macie zająć się przeszukiwaniem terenów. Zrozumiano?

– Słyszałeś już coś?

Spojrzałam wściekle na Darrena.

– Myślałam, że masz oko na dzwonnice.

– Miałem – warknął – ale ty prowadziłaś nas coraz głębiej w las i teraz nic już nie widzę... Miałem nadzieję, że będziemy w stanie ją usłyszeć, ale...

Rzuciłam węgiel drzewny, którym zaznaczałam naszą lokalizację.

– Ale co?

– Wydaje mi się, że jesteśmy zbyt daleko.

– Nie mogłeś powiedzieć wcześniej? Ile uderzeń dzwonu nas ominęło?

– Tylko ten ostrzegawczy, na dziesięć minut przed rozpoczęciem akcji.

Zerwałam się na równe nogi.

– Darrenie, przecież znajdujemy się dwadzieścia minut drogi od muru!

– To było wtedy, gdy nie wiedzieliśmy, dokąd idziemy. – Ton głosu Darrena sprawił, że jeszcze bardziej się zdenerwowałam. – Teraz wiemy. Jeśli pobiegniemy, powinno być wszystko w porządku.

Nagle na polanie rozległ się mrozący krew w żyłach wrzask.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć w las za nami.

– Co to było? Czy bitwa już się rozpoczęła?

To przez Darrena straciliśmy poczucie czasu.

– Nie wiem. – Spojrzał w tym samym kierunku, co ja. Zrobił zaskoczoną minę. – Pozostali mentorzy są przy donżonie, dlaczego więc jakiś podopieczny miałby atakować kogoś ze swoich?

– Może wiedzą, że tu jesteśmy? Może to zasadzka?

Darren spojrział na mnie szyderczo.

– Ale dlaczego mieliby sądzić, że chcielibyśmy im pomóc?

Rozległ się głośny huk i ziemia pod nami mocno się zatrzęsała. Jednocześnie na północ od nas usłyszeliśmy chór męskich krzyków.

– Nie wydaje mi się, żeby to byli podopieczni, którzy próbują nas oszukać.

Sięgnęłam po pochwę z mieczem w tej samej chwili, w której Darren wyczarował trzy błyskawice na niebie, jedną po drugiej. Błysnęły bezpośrednio nad nami.

Otworzyłam usta zaskoczona.

– Co to było?

Darren złapał mnie za rękę i zaczął biec, ciągnąc mnie za sobą.

– Wezwanie pomocy.

Potykałam się, próbując za nim nadążyć.

– Calthianie?

Puścił mnie i wskazał szlak, którym przyszlismy z donżonu. Znajdował się co najmniej piętnaście minut drogi od fortecy.

Zaczęłam iść w jej stronę i zamarłam. Księżę za mną nie szedł.

– Darren – szepnęłam głośno. – Co ty robisz?

– Dowiem się, co się dzieje.

Gapiałam się na niego.

– Czyś ty oszalał? Co ja mówię, oczywiście, że tak! Nie możesz tego zrobić. Kto wie, ilu ich tam jest?

– Ryiah, to nie jest prośba. Rozkazuję ci wracać do donżonu. Ostrzeż resztę. – W jego ciemnoczerwonych oczach pojawił się błysk. – Jestem księciem, a ty jesteś moją poddaną. To nie pora na kwestionowanie moich decyzji.

Zignorowałam go.

– Darrenie, nie możesz zrobić tego sam. Potrzebujesz mnie.

– Muszę zrobić to, co... – Na widok mojej miny dał za wygraną. – Dobrze, ale nie zgrywaj bohaterki. Nie chcę mieć na rękach twojej krwi – warknął.

– Jak to miło z twojej strony, że się o mnie martwisz. – Nie potrafiłam powstrzymać się od sarkazmu.

– Ryiah, mówię poważnie.

– Idziemy czy nie?

Szłam za Darrenem od jednego pnia drzewa do drugiego i wpatrywałam się w znajdujące się przede mną krzaki. Trudno było cokolwiek dostrzec. Słońce niemal nie przenikało przez gęste sosny. Jednakże to, co zobaczyłam w wąskich promieniach światła, było bardzo niepokojące.

Pięciu związanych rycerzy, czterech mężczyzn i kobieta, ułożono w kręgu na ziemi. Obok, w kałuży krwi, leżały trzy ciała. Ich głowy zostały odcięte, szyje z korpusami łączyły tylko skrawki skóry. Rozpoznałam jednego z nich – był to żołnierz z patrolu donżonu. Młody mężczyzna od czasu do czasu odprowadzał mnie z cotygodniowych wizyt u Derricka.

Poczułam ścisk w piersi. Kai. Był w moim wieku. Pewnego razu powiedział mi, że tęskni za swoimi towarzyszami z Tiju. Już nigdy ich nie zobaczy.

W kolejnym promieniu słońca zobaczyłam duże zgromadzenie mężczyzn i kobiet w strojach, których nie rozpoznałam. Calthianie. Ich ubrania zlewały się z otoczeniem – ciemnobrązowe spodnie i długie zielone tuniki zakryte grubymi brązowymi pelerynami z kapturami, pod którymi wszyscy skrywali twarze.

Od razu zauważyłam, że żadna z tych osób nie miała na sobie ani kolczugi, ani zbroi płytowej. To pewnie pomogło im zaskoczyć żołnierzy, bo nie zwracali na siebie uwagi brzękiem metalowych kółek... Wtopili się w las, aż wreszcie jakiś patrol minął ich kryjówkę.

Kto wie, ile jeszcze osób zostałoby pojmanyh, gdyby akurat nie był to dzień naszej pozorowanej bitwy? Większość żołnierzy została zwolniona ze służby, by przyglądać się wydarzeniom z wież donżonu, do patroli wyznaczono niewiele osób.

– Naliczyłem piętnastu, ale z tyłu może być ich więcej. – Głos Darrena był ledwo słyszalny.

Calthianie zdawali się kłócić o to, co zrobić z pozostałymi zakładnikami, ale nie mieliśmy pewności, bo wszyscy mówili naraz. Do miejsca, w którym na ziemi leżeliśmy ja i Darren, docierały zaledwie urywki dyskusji.

W pewnej chwili jedna z Calthianek ruszyła do przodu i złapała więźnia za warkocz. Przyłożyła nóż do szyi mężczyzny i wrzasnęła coś do pozostałych. Inny Calthianin pospieszył, aby ją odciągnąć, ale było już za późno. Kobieta opuściła rękę i z szyi mężczyzny wytrysnęła gęsta krew.

Z gardła jednego z więźniów wydobył się stłumiony wrzask.

Wbiłam paznokcie w rękę Darrena tak głęboko, że zaczął krwawić.

Natychmiast cofnęłam dłoń. Nie żyło trzech żołnierzy, a teraz jeszcze jeden rycerz. Spojrzałam na księcia i zobaczyłam wściekłość na jego twarzy. Trząśł się, a pięści miał białe i mocno zaciśnięte.

– Musimy coś zrobić – mruknął. – Nie mogę przyglądać się temu, jak zarzynają moich ludzi.

Czułam palenie w gardle, zmusiłam się do szeptu.

– Mogę rozpaść ogień. – Już to sobie wyobraziłam. – Mogę wyczarować tak duży ogień, żeby wzbudził ich zainteresowanie... Wiem, że prawdopodobnie nie przyślą wszystkich swoich ludzi, ale może będą na tyle pewni siebie, by zostawić tylko dwóch lub trzech strażników przy więźniach, którzy przecież są już spętani.

Darren mocno zacisnął zęby i przez chwilę wyglądał, jakby ze sobą walczył. Wreszcie powiedział:

– Musisz pójść na tyle daleko, żeby powrót zajął im trochę czasu. Ja zajmę się tymi, którzy zostaną, ale muszę mieć pewność, że ukryjesz się, jak tylko zwrócisz na siebie ich uwagę. – Przeczesał włosy palcami. – Pomogę zakładnikom wrócić do donżonu, ale musisz mi obiecać, że ukryjesz się w bezpiecznym miejscu i poczekaasz na przyslaną przeze mnie pomoc.

Zmrużyłam oczy i popatrzyłam między drzewami. Kobieta wskazywała już na kolejnego z naszych rycerzy. Musiałam iść. Natychmiast. Zanim inni podzielą los mężczyzny z warkoczem. Wstałam, a Darren złapał mnie za rękę.

– Ani mi się waż dać się złapać. – Jego głos był dziwnie napięty.

– Bo co? – Słowa te wydobyły się z moich ust, zanim zdołałam je powstrzymać. – Dlaczego miałoby to cię obchodzić?

Spojrzał w inną stronę.

– Po prostu nie daj się złapać.

Pędziłam między drzewami, przeskakując nad wyszczerbionymi granitami i przedzierając się przez gęste krzaki. Musiałam jak najbardziej oddalić się od Calthoriana i od donżonu. W biegu trudno zachować poczucie czasu. Między nami było pewnie co najmniej dziesięć minut drogi. Chciałam pobiec dalej, ale bałam się, że jeśli stracę więcej czasu, zginie kolejny rycerz.

Zatrzymałam się przed wysoką sosną. Tuż za nią płynął grzmiący spieniony potok. Rzeka powstrzyma ogień przed rozprzestrzenieniem się na zachód, gdzie chciałam szukać schronienia. Gęsty dym palącej się sosny wywabi wroga, poza tym nasi żołnierze z pewnością zwrócą na niego uwagę.

Położyłam dłonie na pniu i rzuciłam zaklęcie. Sosna miała blisko dziewięćdziesiąt metrów wysokości, była co najmniej piętnaście metrów wyższa niż reszta otoczenia. Rzucenie czarą będzie wymagać więcej mocy niż zwykle, ale od rana użyłam magii tylko raz. Miałam pełne rezerwy.

Sosna szybko się paliła.

Po pięciu minutach najwyżej położone gałęzie płonęły czerwienią. Ku niebu unosił się gęsty biały dym. Ogień zajął górną część sosny.

Przestałam rzucać czar i zatoczyłam się do tyłu, delikatnie kręciło mi się w głowie. Przebiegnięcie tej odległości wymagało ode mnie więcej wysiłku, niż się spodziewałam. Mimo to ogień nadal był wysoki, a dymu nie można było przegapić. Za chwilę zobaczy go Darren.

Podbiegłam do strumienia, weszłam płytko do wody i wyczarowałam delikatny podmuch powietrza, który zakrył moje ślady. Prąd rzeki był zbyt szybki i silny, bym mogła ją przepłynąć. Czułam go na stopach.

Przywołałam silny wiatr i przetransportowałam się na drugi brzeg. Przeniesienie mojego ciężaru na drugą stronę wymagało ode mnie ogromnego wysiłku. Samolewitacja zawsze była kosztowna, nie ufałam jednak swojemu zmysłowi równowagi na tyle, by przejść po pniu. Rzeka wydawała się zbyt niebezpieczna.

Kiedy dotarłam na drugi brzeg, natychmiast przestałam czarować i pędem ruszyłam w gęsty las. Moje serce waliło jak szalone, a każdy kolejny oddech był głośniejszy niż poprzedni. Podrapałam się jeżynami – biegłam przez krzaki, by utrudnić wyśledzenie mnie.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło. Przykucnęłam za drzewem, obserwowałam okolicę i czekałam. Od jakiegoś czasu słyszałam wrzaski, ale żaden z nich nie podszedł do miejsca, w którym się schowałam. Moja widoczność obejmowała kilka metrów, lecz byłam

pewna, że nie pozwolę się zaskoczyć. Po znalezieniu kryjówki wyczarowałam wokół siebie grubą warstwę zgniłych liści.

Zanim wróg mnie znajdzie, ja go usłyszę.

Gdy wrzaski się przybliżyły, naliczyłam osiem lub dziewięć głosów. Moją pierś zalała fala ulgi. Bałam się, że większość Calthian zostanie z jeńcami. Mój plan zadziałał.

„W tej chwili Darren uwalnia zakładników”.

Wzięłam głęboki oddech, a potem zaczęłam się krztusić, bo poczułam nowy zapach. Albo Calthianie mieli pod ręką alchemiczne eliksiry, albo posiadali w swoich szeregach maga bojowego. Rozpoznałam ten paskudny odór: podczas pozorowanej bitwy w Devonie mentorzy wyczarowali mgłę, która śmierdziała właśnie w ten sposób. Był to ten sam opar, który sprawił, że straciłam kontrolę nad swoim ciałem.

Musiałam uciekać. Gęsta szara mgła błyskawicznie się rozprzestrzeniała... w każdej chwili mogła dotrzeć do linii drzew, w których się skryłam.

Podjęłam błyskawiczną decyzję: zdjęłam tunikę i owinęłam nią twarz, by zakryć uszy i usta. A potem rzuciłam się do ucieczki. Kółeczka kolczugi uderzały o moją skórę – nie było już ubrania, które tłumilo brzęk.

– Tam! Widzicie ją? – rozległy się za mną głosy, ale nie odważyłam się odwrócić. Wyczarowałam z tyłu ogromną sferę i wbiegłam jeszcze głębiej w las.

Drzewo po mojej prawej stronie wybuchło płomieniami.

Zanurkowałam w lewo i skryłam się między drzewami a skałą w nadziei, że zgubię prześladowców. Nie miałam jednak tyle szczęścia. Krzyki były coraz bliżej.

Pojawiało się coraz więcej zaklęć.

Z całą pewnością mieli maga. A po liczbie czarów, które do tej pory naliczyłam, wnioskowałam, że było ich co najmniej trzech. Nawet świetnie wyćwiczony mag bojowy nie mógłby atakować z taką częstotliwością. Nie mógłby w stanie posyłać tylu ataków naraz.

W którymś momencie ponownie dotarłam do rzeki. Płonące drzewo znajdowało się tuż za nią, teraz było spiralą ognia.

Załamałam się. Musiałam przejść na drugi brzeg, bo byłam otoczona ze wszystkich stron. Ledwo oddychałam, moje serce waliło jak szalone. Kręciło mi się w głowie. Nie mogłam wyczarowywać obronnej kuli i jednocześnie lewitować.

Moja magia szybko się wyczerpywała.

Przez chwilę modliłam się do bogów, a potem przestałam czarować kulę i uniosłam się w powietrzu. Przefrunięcie nad rzeką mogło zająć mi co najwyżej dwadzieścia sekund.

Ale po niecałych dziesięciu moje udo rozerwał potężny ból. Szok sprawił, że straciłam koncentrację i moc czarowania.

W momencie gdy przestałam kontrolować magię, wpadłam do rwącego potoku. Było już zbyt późno na kolejne próby rzucenia zaklęcia, nie mogłam się skupić. Prąd wciągnął mnie pod wodę. Dławiłam się, krztusiłam, walczyłam o powietrze, ale rzeka ponownie mnie pochłonęła.

Woda była lodowata, a ostry ból uda stał się jeszcze intensywniejszy. Górski strumień ciskał moim ciałem o każdą skałę. Za każdym razem, gdy udawało mi się wydostać na powierzchnię, prąd wciągał mnie z powrotem. Miałam palce poobdzierane ze skóry od drapania po skałach.

Nie mogłam czarować, gdy moje płuca dławiły się wodą i z bólu. Drętwiały mi nogi i coraz trudniej było mi pływać. Nic nie widziałam. Ciemność ciągnęła mnie na dno. Moje ręce trzymały się najdłużej, ale w końcu i one powoli traciły siłę...

I nagle zobaczyłam złoto. Promienie słońca padały z góry, oślepiły mnie. Znajdowałam się na powierzchni. Mogłam oddychać.

W oddali usłyszałam krzyki. Za mocno pulsowało mi w uszach, bym rozpoznała te głosy. Bolało mnie całe ciało, miałam wrażenie, że moja skóra była zrobiona z lodu. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że rwący potok zamienił się w płytki strumień. Woda wyrzuciła mnie na brzeg. W lewej nodze miałam głęboką ranę. Nadal wystawał z niej drzewiec strzały.

Ale żyłam.

– Znaleźliśmy młodą maginię!

– Związać ją i zakneblować. Może rzucać czary krytyczne!

Próbowałam się poruszyć, wstać, zrobić cokolwiek, ale moje kończyny nadal były odrętwiałe. Chciałam rzucać zaklęcia, ale kręciło mi się w głowie i odczuwałam ostry ból, aż wreszcie zwymiotowałam śniadanie na piasek.

Nie mogłam uciec. Musiałam uczynić to, czego tak bardzo bali się Caltothianie. Musiałam stworzyć więcej bólu. Spojrzałam na drzewce w mojej nodze. „Gdybym tylko mogła przewrócić się na bok...”.

Delikatnie się przesunęłam, ból rozerwał moje udo. Wrzasnęłam. Magia błyskawicznie się ze mnie wydobyła, cisnęłam w grupę wrogich żołnierzy, którzy już biegli w moją stronę tyle, ile mogłam.

Chybiłam. Moja błyskawica nie trafiła w cel.

Teraz nie miałam już nawet czaru krytycznego. Chyba że chciałam stracić przytomność, przywołując jeszcze więcej magii.

Dwie pary dłoni przycisnęły do ziemi moje ręce i nogi. W ciągu kilku sekund zostałam związana, do ust wepchnięto mi tłustą szmatę, a kolejną ją owinięto, żeby pierwsza się nie przesunęła.

Zobaczyłam jakąś twarz – tej samej kobiety, która zabiła żołnierza. Popatrzyła na mnie z obrzydzeniem.

– Kto jeszcze jest z tobą? – spytała ostro. Splunęła mi na policzek. – Podnieś tyle palców, ilu jest tu ludzi.

Zadrzałam. Nic jej nie powiem. Z relacji Derricka wiedziałam, że umrę bez względu na to, co się stanie. Caltothianie nigdy nie brali jeńców. Ale przynajmniej nie zginę jako zdrajczyń.

Kobieta uderzyła mnie mocno w twarz. Rozcięła mi wargę.

– Powiedz, a dam ci żyć.

„Nigdy”. Pokręciłam głową i starałam się zignorować zawroty głowy.

– Kinsey, a może powinniśmy ją zatrzymać? – spytał jeden z mężczyzn. – Dobrze walczyła. Jeśli ją złamiemy, z pewnością nam się przyda. Przydałby nam się kolejny ma...

– Wade, znasz rozkazy tak samo jak ja. Nikt nie może przetrwać.

– Chyba że nikomu nic nie powiemy.

– Naprawdę chcesz podejmować aż takie ryzyko? – spytała

przeciągle Kinsley. – Podwójna zdrada oznaczałaby powolną i bolesną śmierć.

Kobieta wyciągnęła zakrzywiony sztylet. Tym samym nożem poderżnęła wcześniej gardło rycerzowi. Przyłożyła broń do boku mojej twarzy.

– Masz jeszcze jedną szansę, zanim wypatroszę cię jak rybę – powiedziała śpiewnym głosem. Delikatnie nacięła skórę mojej szyi.

„Ryiah, bądź dzielna”. Zamknęłam oczy. W ostatnich chwilach życia chciałam wyobrazić sobie coś przyjemniejszego niż brzydką twarz wroga.

Zastanawiałam się, co zobaczę wraz z ostatnim tchnieniem. Radosną twarz Derricka, krzywy uśmiech Alexa, a może miłość w oczach moich rodziców?

Kinsey zarechotała.

– Witaj w Królestwie Zmarłych.

„Darren”.

W ostatniej chwili życia zobaczyłam Darrena.

Poczułam ostry ból, który nagle zniknął. Rozległ się przeraźliwy kobiecy głos. Otworzyłam oczy i zdałam sobie sprawę, że wcale nie jestem martwa. Dotknęłam szyi. Ostrze ledwo nacięło skórę.

Żyłam. Nadal ranna i pozbawiona większej części magii, ale żywa.

Za to kobieta, która wymachiwała nożem, nie miała tyle szczęścia. Leżała obok mnie, twarzą do piasku. Była martwa. W jej plecach tkwił oszczep.

Wokół rozległy się spanikowane krzyki.

Czucie powróciło do moich kończyn. Podparłam się na łokciach, żeby się rozejrzeć. Czyżbym robiła sobie zbyt duże nadzieje? Czy ktoś z forticy zauważył wyczarowaną błyskawicę?

Wokół mnie błyskały światła i unosił się dym. Robiło się coraz goręcej od pożaru w lesie, powietrze falowało. Niemal natychmiast zapomniałam o lodowatej kąpieli.

Pilnujący mnie Caltothianie ruszyli do walki z dwiema stojącymi na polanie postaciami. Trudno mi było dostrzec twarze wybawicieli, ale

ze sposobu, w jaki walczyli, mogłam wywnioskować, że wygrywali.

Troje z Caltothian było magami, a jedna z nich – kobieta, która mi groziła – już nie żyła. Żołnierze wroga skrywali się za swoimi magami. Tylko jeden z nich był łucznikiem, reszta miała miecze.

Nastąpił jeszcze jeden wielki wybuch magii i z nieba spadł deszcz noży. Caltothianie wycofali się z wrzaskiem.

Zostali tylko wrodzy magowie. Po kolejnym huku zaczęli uciekać. Przegrupowali się na skraju polany i zostawili mnie samą. Wybawcy ruszyli w moją stronę – jeden prowadził, a drugi ochraniał mu plecy.

Zaczęłam szlochać z ulgi. To byli Darren i Eve.

Przyszedł po mnie.

Od razu zaczął uwalniać mnie z więzów.

– Ryiah, ty zawsze musisz wpakować się w jakieś tarapaty, prawda?

– Mhmmm. – Nadal miałam zakneblowane usta. Gdy wyjęli z nich szmatę, odwróciłam się do Eve. – Jak mnie znaleźliście?

– Wyruszyłam na poszukiwania waszej dwójki, gdy zobaczyłam błyskawicę. A potem zobaczyłam dym i znalazłam jego.

Wystrzeliła kolejny deszcz broni w stronę wrogów i sprawdziła, jak długo Darren będzie mnie uwalniać.

– I jak z tymi linami?

– Wolno idzie – odparł przez zaciśnięte zęby. – Ten, kto je wiązał, dopilnował, żeby nie zostały rozwiązane.

– Pośpiesz się. – Już wcześniej Eve była blada, ale teraz stała się jeszcze bledsza. Z jej brwi do brody spływały krople potu. Fioletowe oczy były przekrwione, a po jej pozycji poznawałam, że utrzymywanie dwóch magów na dystans kosztowało ją mnóstwo energii.

– Udało się. – Darren zerwał ostatni kawałek skórzanej liny i zmarł, gdy jego wzrok padł na coś w rosnących przed nami drzewach.

Zaklął. Spojrzałyśmy w tym samym kierunku, Eve nabrała ostro powietrza.

– Jest ich więcej.

– To ci wcześniejsi. – Nagle głos Darrena stał się słaby. – Musieli

zauważyć dym.

Załamalam się. Jeszcze więcej wrogich magów. Bariera, którą wyczarowali Darren i Eve, słabła. Dwaj magowie, których powstrzymywała dziewczynę, nabierali pewności siebie. Jeszcze kilka zaklęć i osłona pęknie.

– Nie mogę rzucić czaru krytycznego. – Poczułam, jak panika ponownie we mnie narasta. – Doszłam już do granic możliwości. Chyba że chciałabym zabić siebie i wszystkich wokół.

– Jest ich trzech. – Głos Eve był już bardzo słaby, opadała z sił od ciągłego używania magii. – Plus dwóch, z którymi właśnie walczyliśmy. Może tych dwóch udałoby nam się zabić, ale...

– Ale nie mamy już tyle magii, żeby zabić wszystkich. – Głos Darrena był pozbawiony emocji. – A ci trzej nowi nawet jeszcze nie użyli magii. Mają pełne rezerwy.

– W takim razie nie będziemy walczyć. – Mój głos stał się bardzo cichy.

– Tak. – Chrzastka na szyi księcia unosiło się i opadało. – Ryiah ma rację. Musimy uciekać.

– Na moje trzy – powiedziała Eve – przestajemy czarować i uciekamy na wschód.

Spojrzałam na Darrena i zobaczyłam, jak podnosi upuszczony przez Kinsey sztylet.

– Jeden.

„Co on robi?”

– Dwa.

Przecież jest zwrócony w niewłaściwą stronę.

– Trzy.

Rozległ się głośny świst, gdy książę i Eve przestali czarować. Ledwo zwróciłam na to uwagę, zbyt zajęta powalaniem Darrena na ziemię. Wokół nas uniosła się chmura piachu. Wyszarpnęłam nóż z jego ręki.

– Ryiah! – Darren zaczął krzyczeć, plując ziemią. – Puszczaj!

– Nie zostaniesz dzisiaj bohaterem!

– To nie twoja decyzja! – Próbował wyrwać się z moich objęć. Było

to trudniejsze, niż się spodziewał. Spojrzał na mnie z wściekłością. – Puszczaj albo użyję czarów.

– Możesz próbować, ale ja nadal...

Nagle przez las przetoczył się przeraźliwy zgrzyt, zostałam ciśnięta w płytki strumień za nami. Chwilę później po mojej prawej stronie upadł Darren. Kiedy uderzył w powierzchnię wody, rozległ się głośny plusk. Ledwo mieliśmy czas odetchnąć, gdy drzewa zaczęły się trząść i jęczeć.

Kiedy z trudem wstaliśmy, przewróciła się pierwsza sosna. Jedna po drugiej odrywały się od swych olbrzymich korzeni. Wokół nas wybuchały wieże płomieni.

– Co się dzieje? – Zmrużyłam oczy, próbując dostrzec cokolwiek przez gęsty dym. Usłyszałam wrzask. – Czy to pułk? Czy nadeszła pomoc?

– Ja, ja nie widzę... – Darren się chwiał. Już prawie pomogłam mu złapać równowagę, gdy ugięły się pod nim kolana i upadł.

– Darren?

– Eve. – Miał drgawki na całym ciele. – Ona... – Jego pierś gwałtownie unosiła się i opadała. – Wpadła na ten sam pomysł, co...

Nie dał rady dokończyć, dławił się własnymi słowami.

Moje serce stanęło. Tak bardzo skupiłam się na powstrzymaniu Darrena, że nie zastanowiłam się nad tym, co chciałaby zrobić Eve.

Gdzieś w płonącym lesie po naszej prawej stronie znajdowała się blada dziewczyna o popielatych włosach i fioletowych oczach, które właśnie zamknęły się po raz ostatni.

Darren z trudem oddychał. Jego ramiona się trzęsły. Nienawidziłam go, a przynajmniej chciałam go nienawidzić, ale cały czas trzymałam go za rękę.

Eve wcale nie zamierzała uciekać. Książę też tego nie planował. Tylko ja byłam na tyle głupia, żeby myśleć, że mogłoby nam się udać. Darren i Eve byli wtedy zajęci rozmyślaniami nad tym, jak ocalić mnie i tę drugą osobę. Istniał tylko jeden sposób, w jaki którekolwiek z nas mogłoby wywołać tyle magii, by pokonać pięciu magów, gdy byliśmy już bezsilni.

„Zaklęcia z bólu. Przez śmierć”.

Eve oddała swoje życie, żeby nas uratować.

I wtedy właśnie to zobaczyłam – ciemną postać, idącą przez rzekę ognia. Staralam się dostrzec coś więcej przez dym. Czy to była Eve? Czyżby Darren się pomylił, czyżby udało jej się przeżyć?

Ale kulejąca postać była zbyt wysoka.

– Darren. – Zaczęłam potrząsać ramionami księcia i powiedziałam głośnym szeptem: – Darren!

Nie słyszał mnie.

– Darren, musimy się stąd wydostać!

Teraz już widziałam więcej. To był mężczyzna, jeden z magów. Szedł między drzewami, jedną rękę trzymał przed twarzą i gasił płomień na swojej drodze.

Nabrałam ostro powietrza. Ten człowiek nadal miał magię.

Gdy dostrzegł mnie z polany, nasze dzikie spojrzenia się spotkały.

Przestałam czekać. Stałam przed Darrenem i wyciągnęłam nóż, który wcześniej mu zabrałam. Nie miałam zamiaru pozwolić, by poświęcenie Eve poszło na marne. Podniosłam ostrze do nadgarstka.

Darren złapał mnie za rękę, drugą dłonią wytrącił nóż do potoku. Szybko do siebie doszedł.

– Nawet o tym nie myśl. – warknął.

– Darrenie, jesteś księciem Jeraru! – Mężczyzna niemal wyszedł już z ognia. – Nie mogę pozwolić, by śmierć Eve poszła na marne.

Popatrzył na mnie surowo.

– Nie mogłem powstrzymać Caine’a ani Eve, ale, na litość boską, jeśli muszę zginąć, to chcę to zrobić ze świadomością, że to nie dlatego, że każdy robi z siebie baranka ofiarnego za każdym razem, gdy znajduję się w niebezpieczeństwie! – Puścił mój nadgarstek i podał mi pęta, którymi byłam wcześniej związana. – Ryiah, nie umrzesz dzisiaj. Weź to.

Nabrał powietrza, zmuszając się do odrzucenia smutku, i wrócił do roli dowódcy.

– Aby powstrzymać magię Eve, mag musiał wykorzystać część

swojej magii. Ja nadal mam trochę swojej, a ty masz linę... Jeśli chcesz walczyć, to walcz, ale nie próbuj poświęcać się dla kogoś takiego jak ja.

Otworzyłam usta zaskoczona. „Nie próbuj poświęcać się dla kogoś takiego jak ja?”. To w ogóle nie brzmiało jak słowa Darrena Wilka. To były słowa chłopaka, w którym się zakochałam.

„To nie pora na rozważania”. Rozglądałam się wokół, zawiązywałam i rozwiązywałam skórzany sznur w dłoniach. Mag przeszedł przez płomienie i biegł już w naszą stronę. Nadal dzieliła nas spora odległość, wiedziałam jednak, że wkrótce do nas dotrze. „Mag wykorzystuje każde źródło siły, które posiada. Nie po to spędzamy wiele lat na szkoleniu w dwóch rodzajach walki, by potem uchylać się od obowiązków w chwili, w której zużyło się magię”. Przygryzłam wargę. „Nadal jesteś wojownikiem, Ryiah, więc myśl jak wojownik”.

Wskazałam gęste, pokryte popiołem krzaki ćwierć kilometra dalej.

– Na wschód od tamtych krzewów znajduje się głęboki jar. Gdy szukałam miejsca na rozpalenie ognia, niemal go przeoczyłam.

Darren nabrał ostro powietrza.

– Czyli mag nie będzie mógł uciec na wschód. Jeśli uda nam się go tam zaprowadzić, prawdopodobnie odetniemy mu drogę.

Natychmiast ruszyliśmy. Po sekundzie zrozumiałam swój błąd. Nie było szansy, żebym dotarła na miejsce na czas. Ostry ból w udzie błyskawicznie mi o tym przypomniał. Kuśtykałam za Darrenem w tempie szybkiego chodu. Na wpeł podskakiwałam, na wpeł ciągnęłam nogę za sobą, a mag się przybliżał. Nadal nie rzucił żadnego zaklęcia – co oznaczało, że oszczędza magię – ale wiedziałam, że dogoni mnie w ciągu niecałej minuty.

Darren odwrócił się, by zobaczyć, gdzie się znajduję, i przestał biec.

Popędził w moją stronę w chwili, w której mag podniósł ręce.

Zdażyłam się schylić, gdy między nami rozbłysły pęki iskier. Magia wroga uderzyła w barierę znajdującą się kilkadziesiąt centymetrów przede mną. Rozległ się huk, a potem zaklęcie Darrena przestało istnieć, odłamki szkła rozsypały się i zniknęły.

– Stań za mną – wydyszał książę. Mag właśnie szykował się do

kolejnego zaklęcia.

Pokręciłam głową i z uporem stanęłam obok niego.

Odległość pomiędzy nami a magiem wynosiła mniej niż pięć metrów. Nawet gdybyśmy chcieli, nie moglibyśmy go wyprzedzić. A sądząc po ostatnim zaklęciu Darrena, nasza magia też była o wiele słabsza.

– Skoro mamy dzisiaj umrzeć – powiedziałam księciu – to niech to będzie najlepsza walka naszego życia.

Zanim zdołał mnie powstrzymać, rzuciłam się do przodu ze skórzanym pasem wysoko nad głową. Nie zwracałam uwagi na ból w nodze. Przebyłam połowę odległości dzięki długiemu skokowi. Gruba lina wystrzeliła do góry, a potem zgięłam łokieć.

Rozległ się satysfakcjonujący trzask, gdy skóra trafiła maga w ramię, a potem spadłam na ziemię i złożyłam się na pół z bólu tak straszliwego, że nie byłam w stanie myśleć. Usłyszałam ryk Darrena, pod wpływem oślepiającego światła zamknęłam oczy. Rozległy się wrzaski dwóch mężczyzn, a potem nastąpił wielki huk.

Otworzyłam oczy. Wszystko wokół wirowało i lśniło. Coś wbijało się w mój brzuch. Przed oczami latały mi czarne i czerwone plamy, ledwo widziałam czarną stertę na trawie obok.

Usłyszałam krótki kaszel. Ktoś próbował nabrać powietrza. Rozległo się zachrypnięte dyszenie, a następnie straszliwy jęk.

„Darren”.

Wyciągnęłam rękę i starałam się znaleźć jego dłoń. Złapałam go za palce i mocno ścisnęłam. Wiedziałam, że nie powinnam tego robić, ale miałam to gdzieś. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa. Ból cały czas się we mnie gromadził i jedyne, co potrafiłam, to zamknąć oczy i modlić się do Boga Cienia o to, by śmierć nas obojga nadeszła jak najszybciej.

– Ryiah – wydyszał Darren – przepraszam, że wszystko zepsułem.

Spróbował się zaśmiać, ale stracił oddech, z ogromnym trudem łapał powietrze.

Coś się we mnie złamało.

Ból tłumił moje zmysły, ale gdy pojęłam to, co powiedział Darren,

który myślał, że właśnie wypowiada swoje ostatnie słowa, zaczął narastać we mnie gniew. Chciał mnie przeprosić. Za wszystko. Wraz z ostatnim tchnieniem pragnął powiedzieć mi, że jest mu przykro.

Wtedy uświadomiłam sobie, że Priscilla się myliła. I ja też się myliłam.

Niezależnie od tego, jakie piekło Darren mi zgotował, był dobrym człowiekiem. Mógł przecież poczekać na żołnierzy pułku, ale gdy tylko uwolnił tamtych więźniów, przybył po mnie.

Tak jak Eve nigdy nie miał zamiaru uciekać, chociaż kazał mi to zrobić. Czyli dwa razy chciał ocalić mnie zamiast siebie. Księżę Jeraru zdecydował, że życie plebejuszki jest ważniejsze niż jego własne.

Usłyszałam szelest łamanych sosnowych igieł i ciężki oddech maga, który się do nas zbliżał. Bezwładnie opuściłam dłoń.

– Ryiah? – Głos Darrena stał się głośniejszy.

Nie odpowiedziałam. Zamknęłam oczy.

– Ryiah!

Wstrzymałam oddech.

– Ładna jest – rzekł Caltothianin. – Rozumiem już, dlaczego chciałeś utrzymać ją przy życiu.

– Nie patrz na nią!

– Chłopcze, nie powstrzymasz mnie. Przecież sam umierasz. – Mag zaśmiał się chrapliwie.

Nagle rozległ się łoskot i Darren przeraźliwie wrzasnął. Z całej siły powstrzymałam się przed wykonaniem jakiegokolwiek ruchu.

– Nie powinieneś był próbować czarować z bólu – rzekł mężczyzna.
– Nie przeciwko mnie.

Wypuściłam powietrze i wolno, centymetr po centymetrze, zaczęłam przysuwać dłoń do podbrzusza. Gdy tylko objęłam palcami wbity w mój brzuch sztylet, nabrałam głęboko powietrza i czekałam. „Raz. Dwa”.

Delikatny chrzęst trawy oznaczał, że mężczyzna stanął tuż przy mnie. Moja dłoń zamarła. Usłyszałam jakiś ruch, a potem delikatnie otworzyłam jedno oko, w samą porę, by zobaczyć, jak mężczyzna

pochyla się nad księciem.

Wyciągnął rękę, na jego dłoni pojawiła się lśniąca kula ognia.

– Pozwoliłbym ci umrzeć szybko, tak jak tej dziewczynie – powiedział – ale ponieważ próbowałaś mnie przechytrzyć, spalę cię. Powoli. Chcę, żebyś czuł każdą sekundę.

Nie marnowałam już ani chwili. Wyrwałam ostrze i rzuciłam się do przodu, z całej siły rozciąłam tylną część nogi maga. Przebiłam stal na jego udzie i pociągnęłam nóż w dół, wbiłam go głęboko, rozplatałam nogę aż do łydki, a potem opadłam z krzykiem.

Ból wygrał.

Cały świat się nade mną uniósł, a potem nastąpiła ciemność i nic już nie widziałam.

Mężczyzna krzyczał, a ja straciłam przytomność.

Rozdział dwudziesty

Nic nie widziałam. Nie mogłam oddychać. Nic nie czułam. Jedyne, do czego byłam zdolna, to słuchać. Walenia mojego serca i jakiegoś cichego pomruku. „Jego głos”.

Jedno wyszeptywane słowo. W kółko.

Ryiah.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Czy ja żyję? – Chociaż wypowiedziałam te słowa na głos, nadal zdawały się bardzo kontrastować z moimi wspomnieniami.

„Przecież powinnam być martwa, prawda?”. Tak jak Darren i Eve w północnych lasach Jeraru. Otoczona płonącymi sosnami, wykrwawiona na śmierć od rany w brzuchu.

Rozmyślenia te doprowadziły do następnego pytania.

– Jakim cudem?

Derrick prychnął.

– I to jest pierwsze pytanie, jakie nam zadajesz?

W tym samym czasie Alex stał nade mną i z urazą na mnie patrzył, a Ella ścisnęła jego rękę.

– Ty chyba chcesz zginąć! – ryknął. – To piąty, nie, szósty raz, gdy muszę odwiedzać moją siostrę w sali chorych, bo ona myśli, że może brać na siebie odpowiedzialność za cały świat!

– Alex, to nie w porządku – przerwała mu Ella. – Większość tych ran odniosła podczas pozorowanych bitew. Nie możesz jej winić za...

– Nie obchodzi mnie, co to było!

– Alex! – Derrick wyglądał na zirytowanego. – Nie wrzeszcz! Uzdrowiciele!

– Będę wrzeszczeć, jeśli będę mieć na to ochotę! Ja też zostanę uzdrowicielem! – krzyknął mój bliźniak. – Jesteście głupcami, że to wybraliście! Frakcja bojowa. Głupcy! A ty, Derricku, postanowiłeś zostać żołnierzem. Nie słyszałeś, że zabito czterech twoich towarzyszy? Zarżnięto ich jak świnie u rzeźnika! Jakim trzeba być głupcem, żeby zdecydować się na...

– W porządku, Alex, wystarczy tego. – Ella pociągnęła go za rękę i popatrzyła na mnie przepaszająco. – Później – powiedziała bezgłośnie, a potem stanowczo wyprowadziła go z sali.

– Czyli – rzekłam słabo do mojego ostatniego gościa – znowu jest na

mnie wściekły.

Derrick zarechotał.

– Alex zawsze jest wściekły. Sam fakt, że wszyscy prowadzimy ekscytujące życie, nie oznacza jeszcze, że ten zrzęda może cię zasmucać. – Przerwał. – Poza tobą i księciem Darrenem...

Darren! Zupełnie o nim zapomniałam.

– Czy on...

– Oczywiście, że tak. – Derrick wyszczerzył zęby. – O was dwojgu mówi się teraz w całym donżonie. Wszystkie oddziały słyszały o tym, jak zaryzykowaliście życie, żeby ocalić pułk! Nie byłbym zdziwiony, gdyby następnym razem, kiedy żołnierze pójną do tawerny, powstała o tym pieśń!

Skrzywiłam się. Ostatnie, na co miałam ochotę, to by moje „czyny” zostały upamiętnione w pijackiej piosenki, zwłaszcza że moim jedynym osiągnięciem było to, że prawie umarłam...

– Eve... – spytałam nagle. – Czy ona...

– Ryiah, ona nie żyje. – W głosie Derricka pojawił się smutek. – Jeśli będzie ci z tym lepiej, to poszło szybko. Dźgnęła się w pierś. Podśluchałem, jak mistrz Byron powiedział komuś, że to była ostatnia linia obrony maga, cokolwiek to znaczy.

Przełknęłam ślinę. Kiedy ktoś dobrowolnie sprowadzał na siebie śmierć, by przywołać ekstremalne zaklęcie z bólu, nazywano to ostatnią linią obrony maga, ale czytałam o tym tylko w zwojach.

– Eve była bohaterką – powiedziałam łagodnie. – Bez jej magii i Darren, i ja byśmy zginęli.

– I prawdopodobnie dlatego księżę jest teraz w Devonie.

– Darren opuścił praktyki? – Usiadłam i od razu tego pożałowałam. Całe moje ciało zawyło z bólu. – Dlaczego miałyby...? Dlaczego miałyby tam jechać po tym, co się wydarzyło?

– Nie opuścił praktyk.

– Ale przecież powiedziałaś...

– Pojechał do ojca tej dziewczyny. Eve. Uznał, że napisanie listu by nie wystarczyło. – Derrick spojrzał na mnie z ukosa. – W sumie to ten

książę jest miły. Nie rozumiem, dlaczego Alex tak strasznie go nienawidzi.

– Był tutaj?

– Tak, przez pierwsze cztery dni. Dwa dni leżał wprawdzie na leżance obok ciebie, ale po wyzdrowieniu i tak tu wracał. A ta dziewczyna, której nienawidzisz... Priscilla. Gdy go tutaj zobaczyła, urządziła okropną scenę.

– Jak...? – Odchrząknęłam i spróbowałam raz jeszcze. – Jakim cudem ja...?

– Żyjesz? – Derrick był rozbawiony. – Ryiah, ty po prostu nie umarłaś. Niezależnie od tego, co twierdzi nasz czarujący brat, frakcja Uzdrawiania nie ma aż takich możliwości. Książę zdał pełną relację dowódczyni Nyx. Oboje walczyliście z ostatnim Caltothianem, a ty wyciągnęłaś nóż ze swojego brzucha – doprawdy, chyba oszalałaś – i zaskoczyłaś maga, rozcinając mu nogę. – Zmarszczył czoło. – Tuż po tym straciłaś przytomność, ale książę mógł dokończyć robotę. Był w tak samo złym stanie jak ty, jednak udało mu się nieść cię przez kilka kilometrów, zanim napotkał pułk. Zabrano was do donżonu, a reszta magów zajęła się gaszeniem pożaru, który rozpaliliście. Ry, na wypadek, gdybyś się zastanawiała, nie ma już jednej czwartej północnego lasu. Minie wiele lat, zanim odrośnie.

Przez cały czas, gdy mój brat mówił, przypominałam sobie jedyną rzecz, która zastanawiała mnie, odkąd odzyskałam świadomość: moje sny. Te, w których wciąż słyszałam szept Darrena. Wypowiadał moje imię. W kółko. Czy to była prawda?

„Ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Nic się nie zmieniło”.

– Ryiah? Słuchasz mnie jeszcze? – Derrick przyjrzał mi się zaniepokojony. – Chyba musisz odpocząć – rzekł niepewnie. – Powinienem już sobie pójść... Wszyscy uczniowie mieli opóźnienie z powodu pożaru, ale teraz, gdy czujecie się lepiej, podejrzewam, że mistrzowie postanowią wyruszyć jutro do akademii.

– Adeptko Ryiah?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że nade mną stoi dowódczyni Ferren's Keep, jej stalowoszare oczy uważnie mi się przyglądały. Moje

serce zaczęło szybciej bić i natychmiast usiadłam. Tym razem wszystko bolało mnie mniej niż poprzednio.

– Do... dowódczyni Nyx?

– Przykro mi, że cię budzę, adeptko, ale mam sprawę niecierpiącą zwłoki.

Czekałam, aż powie, o co chodzi.

Przysunęła sobie krzesło do mojej leżanki i pochyliła się do przodu.

– Rozmawiałam już z księciem, muszę jednak wiedzieć, czy w dzień pozorowanej bitwy zauważyłaś coś dziwnego. Coś, co mogłoby wzbudzić jakieś podejrzenia?

Na mojej twarzy musiało malować się zaskoczenie, bo spróbowała raz jeszcze.

– Ryiah, cokolwiek dziwnego. Czy cokolwiek zwróciło twoją uwagę?

Pokręciłam głową.

– Chyba nie do końca wiem, o co pani pyta.

Kobieta westchnęła i wstała, odsuwając krzesło, którego nogi zakrzypiały po podłodze.

– Jeśli przyjdzie ci coś do głowy, nawet coś głupiego i pozornie nieznaczącego, poinformuj mnie o tym, proszę.

Kiwnęłam głową i obiecałam to uczynić. Dowódczyni życzyła mi szybkiego powrotu do zdrowia i wyszła z sali, a mnie ogarnęło obezwładniające zmęczenie. Szybko zasnęłam, wcześniej jednak w mej głowie pojawiło się pytanie. O co jej chodziło?

W drugim tygodniu po przyjeździe do akademii Darren powrócił ze swej podróży do Devonu. Nie pragnęłam jego obecności. Nie mogłam go nienawidzić tak jak wcześniej, nie po tym, co się wydarzyło. Nie wiedziałam, co myśleć.

Następne dni spędziłam w wirze ćwiczeń i spotkań przy posiłkach z przyjaciółmi. W pewnej chwili odwróciłam się, by spytać Eve o zdanie, i zrozumiałam swój błąd. Natychmiast wróciły do mnie straszne wspomnienia z lasu i postanowiłam, że tego wieczoru pójdę

wcześniej spać.

Właśnie skręcałam w korytarz do mojej komnaty na drugim piętrze akademii, gdy wpadłam na księcia. Nie był sam.

– To nie jest właściwa pora, by rozmawiać o naszym małżeństwie! – Pojawiłam się akurat w chwili, kiedy Darren zatrzasnął Priscilli przed nosem drzwi swojej komnaty.

Dziewczyna pisnęła głośno, złapała stojący obok wazon i cisnęła nim o ścianę. Rozpadł się na tysiące kawałeczków, na podłogę posypały się przywiedłe kwiaty, rozlała się woda. Priscilla odwróciła się i zobaczyła, że na nią patrzę.

– On nie tylko pojechał odwiedzić ojca Eve – zaszlochała. – Był z nią. Moi przyjaciele w pałacu mówią mi o wszystkim.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Po raz kolejny poczułam, jak moje serce jest rozrywane na strzępy. Byłam rozdarta między trzema stanami: współczuciem dla siebie, bo zakochałam się w tak kapryśnym człowieku, współczuciem dla Priscilli, która spędziła całe życie na walce z konkurentkami takimi jak Shinako i ja, by utrzymać księcia i swoją pozycję na dworze, oraz frustracją wywołaną faktem, że Darren ratował mi życie, a jednocześnie był tak bezduszny i żądny władzy. Dlaczego człowiek nie może być albo dobry, albo zły? Dlaczego Darren nie mógł wybrać konkretnej strony? Miałam już dość zgadywania, po której stoi danego dnia, i drażniło mnie to tym bardziej, że zaangażowało się w to moje serce.

– Dzień, w którym zostanę księżniczką, będzie najpiękniejszym dniem mojego życia – powiedziała Priscilla. – Ryiah, wierz mi, masz szczęście, że urodziłaś się plebejuską. Zmagania osób wysoko urodzonych są o wiele bardziej męczące, niż mogłabyś przypuszczać.

„O proszę”. Jednak jej nie współczułam.

– Po pierwsze, mój status adeptki oznacza, że nie jestem już plebejuską – warknęłam. – A po drugie, walczę tak samo jak ty.

Przewróciła oczami.

– I bardzo cieszę się tym, że kradnie ci go jedna z waszej sfery. – Dodałam obojętnie.

– A ja próbowałam być miła!

– Marnujesz czas. Współczucie, jakie wobec ciebie czuję, znika za

każdym razem, gdy otwierasz usta.

Przestała złośliwie się uśmiechać.

– Ryiah, przez tę swoją magię zrobiłaś się bardzo próżna. Gdybyśmy były przyjaciółkami, może wykorzystałabym swoje wpływy, by Byron dał ci wyższe miejsce podczas odznaczenia. Szkoda, mogłabyś być najlepszą adeptką na roku, a będziesz ostatnia.

– Wolę być ostatnia niż się z tobą przyjaźnić.

Popatrzyła na mnie ze złością.

– Popełniasz błąd.

– Jej jedynym błędem jest to, że w ogóle z tobą rozmawia. Może znajdzie sobie inny korytarz, w którym będziesz mogła straszyć?

Wyszczrzyłam zęby na widok Elli. Przyjaciółka stanęła obok mnie na schodach. Priscilla wybiegła, by znaleźć lepsze towarzystwo, a ja zwróciłam się do przyjaciółki.

– Dzięki.

– Ona się ciebie boi. Wie, że masz władzę, i ją to przeraża. Ostatnie, czego pragnie, to zrobić sobie wroga w osobie przyszłej Czarnej Magini.

Prychnęłam.

– Uważam, że to mało prawdopodobne.

Popatrzyła na mnie w zamyśleniu.

– Może tak. A może nie.

Akademia zamieniła się w zimową krainę czarów, gdy tuż przed przesileniem ozdobiły ją światełka uczniów pierwszego roku.

Wzięłam udział w wystawnym przyjęciu, a potem zostawiłam brata, by tańczył z moją przyjaciółką.

Dziwnie było znajdować się w towarzystwie tylu podekscytowanych pierwszoroczników i mieć świadomość, że jeszcze niedawno się do nich należało. Zaledwie cztery lata temu byłam pełna entuzjazmu, piłam i się śmiałam. Przede mną pozostało jeszcze pięć miesięcy w Ferren's Keep, ale uroczystość odznaczenia organizowano w Devonie, a nie w Sjece. To moja ostatnia noc w murach akademii.

– Ogarnęła cię nostalgia? – Na śniegu obok mnie stanął Darren. Zamarłam. Nawet nie zauważyłam, że wyszedł na zewnątrz.

Staliśmy pod soplami lodu i drzewami świecącymi na fioletowo pod wpływem świateł wyczarowanych przez pierwszy rok.

– Tyle czasu spędziłam na marzeniach o byciu magiem – powiedziałam szeptem. – Gdy to marzenie się urzeczywistni, chyba nie będę wiedziała, co ze sobą zrobić.

– Wątpię. – Zrobił kwaśną minę. – Sądzę, że w chwili, w której otrzymasz szaty, dowódcy będą ze sobą walczyć, by pozyskać cię dla swojego pułku.

To był drugi raz, gdy ktoś mi to powiedział. Wciąż w to nie wierzyłam.

– Szczerze wątpię.

– A ja jestem tego pewien.

Nastąpiła niezręczna cisza, a potem Darren odchrząknął.

– Nie miałem jeszcze okazji spytać – powiedział cicho – jak sobie radzisz. Po bitwie.

– Czy teraz mnie o to pytasz?

– Tak.

– Jakoś sobie radzę. – Nie umiałam wymyślić innej odpowiedzi. Gdybym powiedziała, jak naprawdę się czuję, miałabym wrażenie, że zdradzam samą siebie.

– Cieszę się.

Popełniłam błąd, bo spojrzałam w jego oczy i zobaczyłam... Nie jestem pewna, co zobaczyłam. Moje uczucia oszalały do tego stopnia, że nie mogłam sobie ufać. W jego obecności krzyczał każdy centymetr kwadratowy mojego ciała, skóra pragnęła dotknąć jego skóry.

Był miły tylko chwilę, a to wystarczyło, żeby wszystko znowu się we mnie wzburzyło.

– Dziękuję... – Przełknęłam ślinę. – Za to, że tamtego dnia po mnie wróciłeś. Przykro mi z powodu Eve... Wiem, że dużo dla ciebie znaczyła.

– Ona... – Głos mu się załamał. – Nie zasłużyła na śmierć. Nie

zasłużyła, by za mnie zginąć.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie też. – Teraz brzmiał jak wściekły, jego oczy rozbłysły szkarłatem. – Ale jej śmierć zostanie pomszczona.

– Co chcesz zrobić?

– Po powrocie do Devonu rozmawiałem z ojcem. Rada i jej doradcy byli przeciwni podejmowaniu działań, ale tym razem jest inaczej. Calthothianie zrobili się odważni, wysłali tylu ludzi, by zaatakowali nasz północny posterunek. Nasi poddani utrzymywali się tam z drewna, teraz jedna czwarta lasu jest spalona. Nie żyje córka dowódcy Armii Korony. Kilku żołnierzy z pułku nie żyje. Ty i ja niemal zginęliśmy. – Zacisnął pięści. – Owszem, arystokracja byłaby w stanie odwrócić wzrok i nie widzieć nawet tego, gdyby zniszczona została połowa Jeraru – arystokraci nie chcą wojny – nie mogą jednak zignorować mojego ojca, który niedawno się dowiedział, że jego własny syn prawie zginął.

Przygryzłam wargę.

– Czyli idziemy na wojnę?

Wielki Kompromis istniał już prawie od stulecia. Wydawało się to niemożliwe.

Darren odwrócił wzrok.

– Gdy tylko ja i mój brat zabezpieczymy nasze posagi, by utrzymać armię ojca.

„Och”. Jak ja mogłam o tym zapomnieć? To pewnie dlatego, że stał tak blisko mnie, że jego oczy płonęły niczym ogień, zabierając mi wspomnienia z ostatniego półtora roku. Darren nadal był Darrenem. Był uprzejmy, ale to nie oznaczało jeszcze, że mnie kocha albo że przestał być księciem. To, jak na mnie patrzył, nie miało znaczenia. Nic się nie zmieniło.

Nieco później weszłam do swojej komnaty i cicho zamknęłam za sobą drzwi. Odetchnęłam dopiero, gdy usłyszałam odgłos przekręcanego w zamku klucza. Opadłam na podłogę i przejechałam palcami po drewnianych deskach. Moje zdradzieckie serce szybko waliło w piersi.

„Dlaczego to sobie robię? Dlaczego on musi być tak uprzejmy? Dlaczego nie może być okrutny?”. To nie w porządku. Darren złamał mi serce. Łamał je za każdym razem, gdy na mnie patrzył.

Nie mogliśmy być przyjaciółmi. Nie mogliśmy być wrogami.

Kim więc dla siebie byliśmy?

Nie pamiętałam tak surowej zimy. Widzieliśmy wydychane przez siebie powietrze. Ella i ja byliśmy strasznie nieszczęśliwe.

Zostaliśmy przydzieleni do jednego z patroli.

– Co masz na myśli, mówiąc, że mamy mieszkać w namiotach na śniegu? – szepnęła przerażona przyjaciółka. Oczywiście była na tyle mądra, że nie narzekała w obecności mistrza Byrona.

– Chcę, żebyście w przyszłym tygodniu obeszli się zupełnie bez magii – powiedział mistrz. – Absolutnie żadnych zaklęć. Chyba że dojdzie do walki. Chcę, żebyście nauczyli się przetrwania w ostrym zimowym klimacie bez wykorzystywania czarów. Żołnierze i rycerze robią to cały czas. Pomoże to przygotować się wam do służby w północnym pułku. Będziecie potrzebować magii do walki, nie do poprawienia sobie samopoczucia, i chcę, żeby kolejny tydzień to odzwierciedlał. Potem wznowimy nasze standardowe lekcje.

– To jakieś szaleństwo – powiedziałam do Elli, krzywo się uśmiechając. – Kompletne szaleństwo.

Dźgnęła mnie łokciem.

– Ry, nie drwij ze mnie. Już od drugiej nocy ty też będziesz pragnęła, by nadeszło lato.

– Ale z pewnością nie tak bardzo jak mój kochany brat.

Ella oblała się rumieńcem.

– Tak – przyznała – chyba nie jestem sama.

– Wiesz, on chce się z tobą ożenić.

– Wiem. Byłabym głupia, gdybym się nie zgodziła. Kocham was oboje bardziej, niż powinnam, to pewne.

Przynajmniej ktoś będzie miał szczęśliwe zakończenie.

– Dowódczyni Nyx!

Zatrzymała się.

– Tak, adeptko?

– Prosiła mnie pani, żebym ją znalazła, jeśli przypomnę sobie coś dziwnego.

Ostre spojrzenie dowódczyni stało się teraz pełne ciekawości.

– Tak, Ryiah, przepraszam. Wybacz mi, myślami byłam gdzie indziej.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– To raczej nic ważnego – wydukałam – ale coś mi się przypomniało...

Byłam pewna, że wyglądałam głupio. Czułam się jak idiotka. Od wielu miesięcy dręczyły mnie koszmary, widziałam obrazy z tamtej walki.

A potem sobie przypomniałam.

– Jedna z magiń nazwała siebie zdrajczynią. Jakiś mężczyzna spierał się ze swoją dowódczynią, czy wziąć mnie w niewolę, czy też nie, a ona go spytała, czy on naprawdę chce przeciwstawić się ich rozkazom. Powiedziała: „Podwójna zdrada oznaczałaby powolną i bolesną śmierć”. Wtedy tak nie myślałam, teraz jednak wydaje mi się, że to dziwne... O co jej chodziło? Dlaczego miałyby to być podwójna zdrada?

Dowódczyni się uśmiechnęła. A ona nigdy się nie uśmiechała. Sprawilo to, że poczułam dreszcze na całym ciele.

– Zastanawiałaś się kiedykolwiek nad służbą na północy? – spytała.
– Może w Ferren’s Keep?

Natychmiast zapomniałam o moim złym samopoczuciu. „Czy ona proponuje mi służbę jeszcze przed ceremonią odznaczenia?”.

– Myślałam o tym.

– Jeśli twoja odpowiedź będzie brzmiała „tak”, zagwarantuję ci miejsce w moim pułku.

Nie mogłam oddychać.

– Naprawdę? Ale przecież nie zna pani jeszcze mojego miejsca,

a Byron...

– Oceniam ludzi po ich zasługach, nie po plotkach na ich temat – przerwała mi. – A ty, moja droga, wywarłaś na mnie o wiele większe wrażenie niż którykolwiek z twoich kolegów z frakcji. Zdałaś początkowy test, który oblała połowa twojego roku, a potem ocaliłaś mój pułk. A gdybym chciała kierować się pogłoskami, musiałabym uwzględnić fakt, że mieszkańcy północy śpiewają o tobie pieśni pochwalne. Tak czy inaczej, zawsze będziesz miała u mnie miejsce. – Mocno złapała mnie za rękę. – Ryjah, potrzebujemy więcej wojowników takich jak ty.

– I Darren – dodałam słabo. – On też pomógł w uratowaniu waszego pułku.

Przez chwilę patrzyła na mnie niewidzącym wzrokiem.

– Tak – powiedziała. – Chyba tak. – Potem jej wzrok ponownie stał się bystry. – Jestem jednak pewna, że będzie służył gdzieś bliżej pałacu. Może i jest magiem, ale nadal jest też księciem. Uważam, że król i tak okazał się łaskawy, pozwalając mu spędzić tyle czasu poza granicami stolicy.

Kiwnęłam głową, czując się głupio, że o tym zapomniałam. Oczywiście, że król nie zaakceptowałby służby księcia na północy. Darren będzie służył w Armii Korony w znacznie wyższej randze.

Nie rozumiałam, dlaczego nagle odczułam potrzebę przypomnienia jej o tym, że on również odznacza się walecznością. Przecież cały kraj o tym wiedział. Czy byłam aż tak zdesperowana, by spędzić resztę życia na walce u boku księcia? Powinnam czuć radość, że po tak długim czasie wreszcie się od niego uwolnię. „Na bogów, dlaczego chciałam, żeby trafił tutaj razem ze mną?”

– Gdybym chciał mieć odparzenia od jazdy konnej – narzekał Alex – poszedłbym do frakcji Boju, a nie Uzdrawiania.

– Uspokój się wreszcie – drażnił go Derrick. – Po ceremonii będziesz mieć dużo czasu, by przytyć.

Prychnęłam, gdy jeden brat spojrział wściekle na drugiego.

– Uważasz się za takiego mądralę, bo spędziłeś dwie zimy w tym zapomnianym przez bogów miejscu – odparł opryskliwie – ale

w wyborze wygodnego życia nie ma nic złego.

– Jaka to szkoda, że zakochałeś się w magini bojowej.

– Fakt, szkoda. – Alex posmutniał.

– Wiesz, że Ella chce służyć tutaj, na północy, prawda? Nienawidzi zimna, ale nadal pragnie chwały – dodałam.

Nie było nic przyjemniejszego niż drażnienie się z bliźniakiem, zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Dla wszystkich oprócz niego było oczywiste, jak bardzo się zakochał. Nie miał szans oprzeć się tej miłości.

Skrzywił usta.

– Moją misją będzie przekonanie jej, by zmieniła zdanie.

– Zostało ci jeszcze tylko kilka tygodni – powiedziałam złośliwie – potem jedziemy do stolicy.

– Z dnia na dzień jesteś coraz bardziej bezczelna. – Alex rzucił we mnie kawałkiem swojego tostów. Bez problemu zrobiłam unik. – To pewnie przez tę twoją napompowaną dumę. Ty i Derrick jesteście tacy sami. Zachowujecie się jak przejedzone pawie.

– Owszem. – Młodszy z braci prychnął i odwrócił się do Alexa z przebiegłym uśmiechem. – Ale cóż, jeśli pani twojego serca nie zgodzi się pojechać z tobą na południe, z radością będę mieć ją pod swoją opieką na północy, razem z Ryiah, oczywiście. Za każdym razem, gdy patrzę na Elle, wydaje mi się coraz piękniejsza.

Derrick cofnął się w samą porę, bo Alex machnął na niego pięścią.

Karczmarz warknął na mojego bliźniaka, żeby przestał drażnić klientów.

Wyszczrzyłam zęby do zawstydzonego brata.

– Wiesz, że Derrick drażni się z tobą tylko dlatego, że tak łatwo jest wyprowadzić cię z równowagi.

– Tak – przyznał ten. – Poza tym obawiam się, że stałem się nerwowy. Osiem miesięcy bez walki z Caltothianami to o wiele za długo. – Wzruszył ramionami. – Treningi, jakie wymyśla dla nas dowódca, są zupełnie nieprzydatne. Nie jestem przyzwyczajony do pokoju.

– To wcale nie jest pokój – przypomniałam mu szybko. – To cisza przed burzą. – Spojrzałam na Alexa. – Nawet jeśli nie będziecie służyć w jednym miejscu, ona na ciebie poczeka. Wystarczy zadać jej odpowiednie pytanie. Ja na przykład bardzo bym się cieszyła, gdyby do naszej rodziny dołączyła druga dziewczyna.

Alex oblał się szkarłatem i zajął jedzeniem gulaszu.

Derrick zmienił temat rozmowy, kierując uwagę na zalety dwuręcznej siekiery.

Tak bardzo zaangażowałam się w pogawędkę, że niemalże przegapiłam bicie dzwonu o północy. Alex i ja przeprosiliśmy Derricka i poszliśmy po konie do stajni, by wrócić do koszar w donżonie.

Za kilka godzin mieliśmy udać się na Królewską Drogę i wyruszyć do pałacu... Tylko tym razem opuścimy go jako magowie.

Rozdział dwudziesty drugi

Jeszcze nigdy nie byłem tak przerażony.

Alex wiercił się w swoim najlepszym stroju – jedwabnej tunice i świeżo prasowanych bryczesach. Ella wyciągnęła rękę, by wygładzić jego ubranie, a potem ze śmiechem poprawiła mu grzywkę.

– Mistrzynie Joan jest o wiele mniej groźna niż Byron – zaczęła się z nim droczyć. – Wszystko błyskawicznie się skończy. Pomyśl tylko, po tym wszystkim w czerwonych szatach frakcji Uzdrawiania będziesz wyglądać jeszcze przystojniej.

Wyszczrzyłam zęby.

– A jeśli nie, to przynajmniej twoja twarz będzie pasować do reszty ciała.

Alex pobladł, ale Ella szybko pocałowała go w policzek i pogroziła mi palcem.

– Daj spokój swojemu biednemu bratu – zbeształa mnie. – Jeśli zdenerwuje się jeszcze bardziej, przepoci koszulę. A z pewnością w tak krótkim czasie nie uda nam się znaleźć drugiej.

Dotknęłam własnego stroju. Czułam się odsłonięta w delikatnej, fioletowej sukience z gorsetem, który zdawał się o wiele za ciasny. Miałam wrażenie, że nie powinnam zakładać tak kobiecego stroju na uroczystość odznaczenia frakcji bojowej, ale Ella zapewniła mnie, że właśnie dlatego powinnam to włożyć.

– Jesteś kobietą – mówiła. – Stanowimy mniejszość we wszystkich wojennych szkołach, nie tylko w naszych frakcjach. Dobrze będzie przypomnieć publiczności, że jesteśmy i kobietami, i wojowniczkami.

Tak więc stałam w komnacie i oddychałam z trudem. Musiałam przyznać, że było to już normą, gdy przebywałam w towarzystwie Elli podczas ważnych uroczystości. Bałam się reszty wieczoru. W ciągu ostatnich tygodni stosunek mistrza Byrona do mnie wcale się nie zmienił i nie miałam najmniejszych wątpliwości, że podczas ceremonii moje nazwisko zostanie wyczytane jako ostatnie. Mimo propozycji od dowódczyni Nyx i tak ogarniały mnie złe przeczucia, które z minuty

na minutę przybierały na sile. Za niecałą godzinę będę musiała stawić światu czoła jako mag z piątym miejscem.

Gdy Ella skończyła poprawianie tuniki Alexa, nadeszła pora wyjścia. Zebrałam suknię i poszłam za bratem i przyjaciółką do sali tronowej. Na środku sali leżał czerwono-złoty dywan, który przykrywał również wysokie schody, a kończył się pod wielkim złotym tronem z czerwonymi poduchami i grubymi złotymi podłokietnikami. Król przyglądał się wszystkim nowo przybyłym adeptom.

Każde z nas po kolei przed nim klękało, potem stawaliśmy w trzech rzędach: frakcja Uzdrawiania z przodu, Alchemii pośrodku, Boju z tyłu.

Księżę Blayne siedział na mniej zdobionym tronie niż ojciec, nadal jednak wyglądał po królewsku w podobnej, wyszywanej hematytami szacie i stalowej koronie. Widok adeptów najwyraźniej go nudził. Odrobina zainteresowania na jego twarzy pojawiła się tylko w chwili, gdy stanął przed nim jego brat.

Znajdujące się za tronem trzy wielkie witrażowe okna wpuszczały promienie słońca do sali, oświetlając zebraną po bokach publiczność: arystokrację i naszych młodszych kolegów. Kilku członków Królewskiego Pułku pełniło straż z przodu i z tyłu pomieszczenia, podczas gdy Rada Magii i Doradcy Korony siedzieli po lewej stronie króla i z własnego miejsca obserwowali wydarzenia.

Trzej mistrzowie frakcji ruszyli do przodu, aby rozpocząć uroczystość. Ella zasłoniła dłonią uśmiech i wskazała mi mistrza Byrona, który wyglądał żałośnie między mistrzynią Joan i mistrzynią Perry. Po jego minie można było wywnioskować, że wolałby być gdziekolwiek indziej, niż stać między dwiema maginiami.

– ...Bronić wszystkich, którzy wymagają obrony.

Odpowiedzieliśmy zgodnie:

– Uroczyście przyrzekam.

– Zawsze udzielać prawdziwej odpowiedzi na wszystkie zadane pytania. Bez względu na konsekwencje.

– Uroczyście przyrzekam.

– Być lojalnym wobec swojego dowódcy w trudnych czasach. Przed

użyciem magii zachować szczególną ostrożność.

– Uroczyście przyrzekam.

– Być odważnym w czasach zagrożenia. W każdej kwestii przestrzegać Prawa Korony i Rady.

– Uroczyście przyrzekam.

– Być uprzejmym w czasach potrzeby. Walczyć tylko wtedy, gdy to konieczne.

– Uroczyście przyrzekam.

– Być magiem honoru i męstwa. Zawsze stawiać Koronę ponad sobą.

– Jako mag Korony i Jeraru uroczyście przyrzekam.

Dowódczyni Joan zrobiła krok naprzód, by pojedynczo wzywać magów frakcji Uzdrawiania. Alex zajął trzecie miejsce w szeregu. Chociaż podczas całej ceremonii mieliśmy być cicho, nie udało mi się powstrzymać wtedy pisku, a Ella zaczęła głośno klaskać.

Następnie wystąpiła mistrzyni Perry i jej alchemicy. Ruth zajęła pierwsze miejsce. Powinna była się tego spodziewać. Zawsze wyróżniała się we frakcji. Obserwowałam ją z zazdrością.

Potem przyszedł czas na nas.

Mistrz Byron z dumą wygłosił:

– Jako pierwszego pragnę wywołać naszego księcia Darrena, drugiego w kolejce do tronu i najlepszego maga frakcji Boju.

Patrzyłam, jak księżę wystąpił ze swojego miejsca w rzędzie, ukląkł przed ojcem, bratem, a wreszcie przed mistrzem Byronem. Kiedy wstał, służąca wręczyła mu jedwabną czarną szatę. Darren przybrał obojętną minę, włożył nowy strój na ubranie, kaptur na głowę, a po chwili zsunął go na ramiona.

Odwrócił się do tłumu, wszyscy ucichli. Ledwo oddychałam. Blayne mógł sobie nosić koronę, ale to Darren miał władzę. Niezależnie od tego, co na jego temat myślałam, zasłużył sobie na te szaty.

Wrócił na miejsce obok Priscilli. Czekałam z zapartym tchem. Kogo teraz wywoła Byron? Jedynego mężczyznę z naszej frakcji, który został, czy przysłą księżniczkę Jeraru? Byłam pewna, że wywoła

Raya, podejrzewałam też, że nie będzie chciał urazić dziewczyny, która wkrótce uzyska ogromne wpływy.

Ella szturchnęła mnie ręką.

– Ryiah.

– Ciiii. – Oddałam jej. – Próbuję dosłyszeć, kogo wywoła.

– Ale on właśnie wywołał ciebie!

– Żartujesz?

– Nie. – Kiwnęła głową w kierunku tronu.

Gdy uświadomiłam sobie, że mówi prawdę, z mojej twarzy odpłynęła cała krew. Mistrz patrzył na mnie groźnie ze swego miejsca obok króla. Szybko ruszyłam przez zimną marmurową podłogę i stanęłam przed tronem. Uklękałam przed królem Luciussem, księciem Blayne'em i mistrzem Byronem.

– Ryiah z Demsh'aa, wyróżniam cię drugim miejscem za... – przerwał – za wybitne wyniki podczas praktyk. Byłbym głupcem, gdybym zignorował taką moc, chociaż jesteś ko... – zakasłał – kobietą. Proszę, wstań i przyjmij swój nowy status drugiego maga frakcji Boju.

Stałam nieświadoma tego, że szlocham. Zauważyłam to dopiero wtedy, gdy służąca, która podawała mi szatę, dotknęła mojej twarzy i otarła mi łzy.

– Niewielu magów płacze – powiedziała życzliwie – a ja lubię myśleć, że robią to tylko najlepsi z nich.

Kiwnęłam głową, miałam mokre policzki. Kobieta pomogła mi włożyć szatę.

A potem odwróciłam się do publiczności. Przez łzy ledwo co widziałam, ale gdy dotarłam do swojego rzędu, zdołałam znaleźć miejsce obok Elli.

– Aleś się rozmazała. – Zaczęła się ze mną droczyć. – Robisz z siebie pośmiewisko.

– Nie... nie obchodzi mnie to.

I to była prawda. Uśmiechałam się tak szeroko, że bolała mnie twarz.

Następnie mistrz Byron wezwał Ellę. Bardzo nas zaskoczył. Gdy

wyczytał jej nazwisko, niemal krzyknęła. Potem nadszedł czas na Raya.

Priscilla była ostatnia. Kiedy ciemnowłosa piękność schodziła z podium, kipiła złością. Spojrzała na mnie z oburzeniem.

Wreszcie to ja miałam problem z opanowaniem radości.

Herold zaprosił nowo odznaczonych magów do udziału w uroczystym bankiecie w królewskiej jadalni. Nigdy wcześniej nie uczestniczyłam w tej części ceremonii. Adeptów zawsze kierowano do sali balowej razem z resztą gości i dworzan. Byłam bardzo ciekawa, jak to przebiega. Jeść z nami mogła tylko Rada Magii i rodzina królewska.

Zajęłam miejsce między Ellą i Alexem. W ciągu kilku sekund sala wypełniła się uczniami naszego roku, rozmawiającymi cichymi, ale podekscytowanymi głosami. Każdy znalazł swoje miejsce przy stole. Na samym przodzie siedziały trzy Kolorowe Szaty, obok król Lucius i księżę Blayne.

Dopiero gdy spojrzałam w tamtą stronę po raz drugi, uświadomiłam sobie, kogo jeszcze brakuje.

Usłyszałam, jak siedząca w pobliżu Priscilla skarży się jednej z koleżanek Ruth.

– Mówiłam mu, żeby nigdzie nie szedł, ale czy on mnie posłuchał? Oczywiście, że nie. No cóż, jeśli Blayne się dowie, że znowu jest z tą wywłoką...

Drzwi komnaty jadalnej otworzyły się i stanęli w nich nienastępca oraz księżniczka Shinako kurczowo ściskająca jego ramię. Moje serce zamarło. „Na bogów, nie”. Byłam tak blisko uwolnienia się od niego. Nie mógł poczekać do jutra z tym wyznawaniem jej miłości? Potrafił zrujnować nawet najszcześniejszy dzień mojego życia.

Król Lucius spojrzał zaskoczony na syna i księżniczkę Wysp Borea. Blayne ścisnął puchar z winem, na jego twarzy odmalowała się wściekłość.

Darren głośno odchrząknął.

– Bardzo proszę, by wszyscy pozostali na swoich miejscach. – W sali zapadła cisza. – Ja i księżniczka Shinako pragniemy coś ogłosić i chciałbym, żebyście dali temu świadectwo.

„Nie. Nie. Nie. Dlaczego on robi to teraz?”. Próbowałam spojrzeć Darrenowi w oczy, jego wzrok był jednak skupiony na królu.

– Ojczy. – Książę wziął głęboki oddech. – Obiecałeś, że jeśli zabezpieczę posag równy posagowi Priscilli z Langlich, będę mógł zerwać obecne zaręczyny. Powiedziałeś, że Jerar i jego siła są teraz dla nas najważniejsze.

Priscilla pobladła jak ściana.

Książę Blayne odsunął krzesło i zawołał, plując wokół winem:

– Ale nie dał ci pozwolenia na kradzież mojej przyszłej żony, ty niewdzięczny, żądny władzy...

Darren podniósł rękę.

– Bracie, wcale jej nie kradnę.

Następca tronu usiadł i patrzył na brata podejrzliwie.

– O co więc chodzi w tej absurdalnej przemowie?

– Księżniczka Shinako i jej ojciec byli na tyle uprzejmi, że zagwarantowali nam sumę jej posagu i przyrzeczenie wsparcia – równe temu, co oboje otrzymalibyście po ślubie – w zamian za takie samo przyrzeczenie z naszej strony i odwołanie waszego ślubu. Dziś rano otrzymaliśmy list od cesarza Lianga.

– Ojczy, to jakieś szaleństwo! – Przerażony Blayne zwrócił się do króla. – Powiedz mu, żeby zamilkł!

Król spojrzał na niego krzywo.

– Blayne, daj mu dokończyć. Muszę przyznać, że nawet ja jestem zaintrygowany.

– Nie tylko zapewniłem Jerarowi więcej bogactwa, niż mogłaby zapewnić którakolwiek córka Langlich, lecz także dałem memu najdroższemu bratu możliwość poślubienia księżniczki z Pythusa, zgromadzenia jeszcze większego posagu i wspierania tego wspaniałego kraju.

– Król Pythusa nigdy nie wydałby za mnie żadnej ze swoich córek!
– Twarz następcy tronu poczerwieniała.

– Być może nie starałeś się wystarczająco mocno, by mu się przypodobać.

Darren nie wyglądał na zdenerwowanego.

– Ojczy!

– Blayne, cisza! – warknął król. – Twój brat zrobił dla nas wielką rzecz. Głupią, ale wielką. Nie będę na tyle ślepy, by zaprzeczyć, że wyciągniemy z tego ogromne korzyści. A ty największe.

Następnie zwrócił się do Darrena:

– Zatem twoje zaręczyny zostają rozwiązane. Oczywiście do czasu złożenia podpisanego przyrzeczenia.

Rozległo się trzaśnięcie drzwiami. Priscilla z Langlich właśnie opuściła salę.

Król zachichotał i wskazał Darrenowi oraz Shinako miejsca przy stole.

– Ojczy, to nie wszystko.

Król przestał się uśmiechać, zmrużył oczy i spojrzał na syna.

– Nie? – spytał ostrzegawczym tonem.

– Nie. To nie wszystko.

Moje serce zaczęło głośno uderzać o klatkę piersiową. Byłam pewna, że słyszy to cała sala.

Darren popatrzył mi w oczy.

Upuściłam widelec na podłogę.

– Pragnę zawrzeć nowe zaręczyny z posagiem, którym księżniczka Shinako tak hojnie nas obdarowała.

– Przecież dałem ci to, co chciałeś. – Teraz w oczach króla pojawiła się wściekłość. – Pozbyłeś się tej dziewczuchy z Langli. Jeśli chcesz czegoś więcej, przekroczysz swoje...

– Chcę pojąć za żonę maginię Ryiah z Demsh'aa.

Rozległy się okrzyki kilku osób naraz. Mój brat zakrztusił się wodą. Ella chwyciła mnie za ramię. Król złapał swój nóż tak mocno, że pobielały mu kostki.

– W żadnym wypadku!

A ja po prostu siedziałam w bezruchu. „To nie dzieje się naprawdę. To nie może być prawda. To sen”. Patrzyłam na Darrena, dumnie

wyprostowanego przed ojcem.

– Wydaje mi się, że mistrz Byron właśnie zaliczył Ryiah do grona najpotężniejszych magów w tym pomieszczeniu – rzekł książę powoli.
– A znam Byrona na tyle, by wiedzieć, że jeśli chodzi o kobiety, jest niezmiernie oszczędny w komplementach.

Twarz mistrza oblała się rumieńcem. Jakimś cudem domyślałam się, że jego pochwała była dobrowolna.

– Tak naprawdę to Shina, przepraszam, księżniczka Shinako, zastrzegła, że posag, który tak hojnie nam zapewniła, przejdzie wyłącznie do magini Ryiah, prawda?

Księżniczka skinęła poważnie głową i się uśmiechnęła.

– Tak, przynajmniej tyle mogę uczynić. Darren i ja jesteśmy przyjaciółmi. Nic nie zadowoli mnie bardziej niż jego szczęście.

– Tak więc widzisz, ojcze, nikt nie przyniesie mnie i Jerarowi większej korzyści niż Ryiah z Demsh’aa. Powiedziałeś, że potęga jest najważniejsza, a posag i status Ryiah z całą pewnością zapewnią Koronie potęgę. – Darren wyjął zwój, schowany dotąd w rękawie swojej szaty. – Twój doradca wyraził już na to zgodę. Oto list wyrażający ich poparcie...

– To jakiś absurd! – krzyknął Blayne. – Nie pozwól mu ożenić się z tą plebejuską!

– Wasza wysokość.

Mariusz wstał, magowie Kolorowych Szat po obu jego stronach także.

– Rada Magii w pełni popiera ten związek małżeński. Uważamy, że jest to bardzo mądra propozycja.

Król również się podniósł, zacisnął pięści. Kiedy w końcu przemówił, w jego głosie słychać było wściekłość i stłumioną furję.

– W rzeczy samej, wydaje się, że ta dziewczyna jest najlepszym rozwiązaniem dla Jeraru.

Zwrócił się do swojego młodszego syna:

– Gratuluję ci nowej narzeczonej.

To powiedziawszy, wyszedł z sali.

Gdy król i jego następca opuścili komnatę, zapanował chaos. Ja również trzasnęłam za sobą drzwiami i wybiegłam na korytarz. Moje serce biło tak szybko, że bałam się, iż zaraz przebije żebra. Ledwo mogłam oddychać, powietrze z moich ust wydobywało się w krótkich, urywanych seriach.

Opadłam na ścianę, wszystko wokół wirowało. Stałam tak przez kilka minut, próbując uspokoić oddech, aż wreszcie korytarz przestał wirować.

Drzwi za mną otworzyły się i zamknęły.

Odwróciłam głowę i zobaczyłam Darrena.

– Szukałem cię.

Nie odpowiedziałam.

– Wiem, że jesteś na mnie wściekła. – Zrobił krok do przodu i się zatrzymał. Popatrzył mi w oczy, nabrał powietrza. – Jeśli dasz mi wytłumaczyć...

– Okłamałeś mnie.

– Owszem. – Cały czas patrzył mi w oczy. – Kłamałem, kłamałem i kłamałem. Bez ustanku. Wiem, co robiłem. Wiem, co mówiłem. Chciałem sprawić, żebyś mnie znienawidziła.

– Ale dlaczego?

– Dlaczego, Ryiah? – Wydał z siebie odgłos frustracji. – Bo jakim byłbym księciem, gdybym pozwolił, by miłość do plebejuszki stała się dla mnie ważniejsza od losów mojego kraju?

„Plebejuszki?”. Poczułam, jak do moich oczu napływają łzy, i odwróciłam się, powstrzymując od szlochu.

Darren złapał mnie za rękę i skierował w swoją stronę.

– Musiałem zrobić to, co należało zrobić. – Jego twarz pokrywał rumieniec. – Ryiah, nie rozumiesz? Byłbym dokładnie tym, kim mnie nazwałaś, tchórzem, gdybym przez miłość do ciebie nie widział tego, co dzieje się wokół! Wiem, że gardzisz mną za to, co zrobiłem, ale kiedy tamtego dnia poszedłem do ojca, powiedział mi, że w takim wypadku idziemy na wojnę z Caltoth. Że zginą setki naszych ludzi, a jeśli wybiorę miłość zamiast pieniędzy, zginą miliony. – Zaklął. –

Mój ojciec miał rację. Nie mogłem poślubić cię bez posagu, ale nie chciałem, by ludzie tacy jak Caine i Eve ginęli każdego dnia tylko dlatego, że jestem samolubny.

Odepchnęłam go.

– Ale mi o tym nie powiedziałaś! Sprawiliś, że cię znienawidziłam!

Wziął mnie za rękę, drżałam się na całym ciele.

– Musiałem. – Jego głos stał się zachrypnięty. – Ryiah, zaryzykowałem losy tego państwa, by być blisko ciebie. Musiałaś mnie znienawidzić, to był jedyny sposób, żebym mógł zrobić to, co należało.

– Myślałam, że kochasz księżniczkę Shinako. Albo że próbujesz zrobić wrażenie na swoim ojcu, by uczynił z ciebie następcę tronu. – Nie wiem, jak udało mi się wypowiedzieć te słowa.

– Mój brat sądził tak samo. Jak wszyscy.

Zaśmiał się gorzko.

Zabrałam rękę i zrobiłam krok do tyłu, cały czas drżałam. Przez niemal dwa lata zasypiałam, płacząc. Moje serce rozpadało się na kawałki za każdym razem, gdy on na nią spojrzeł.

Następne słowa Darren wypowiedział tak cicho, że ledwo je usłyszałam:

– Cały czas sobie powtarzałem, że tak jest lepiej. Nie chciałem, żeby nabrali podejrzeń, że...

– Że co?

– Że nigdy nie przestało mi na tobie zależeć. – Walnął pięścią w ścianę. – Że nadal byłem szaleńczo zakochany w dziewczynie, która szczerze mnie znienawidziła. Że Shina gardziła moim bratem i kochała młodego mężczyznę w swojej ojczyźnie. Że oboje znaleźliśmy się w pułapce aranżowanych małżeństw i jedyne, czego pragnęliśmy, to się z niej wydostać. Że za każdym razem, gdy z tobą walczyłem, tak naprawdę walczyłem ze sobą, bo jedyne, czego pragnąłem, to wziąć cię w ramiona, pocałować i powiedzieć, że to wszystko to jedno wielkie nieporozumienie. Że tęskniłem za moją najlepszą przyjaciółką, za tobą, za smakiem twoich ust i że co noc śniła mi się tylko twoja twarz.

Moje serce wyrywało się z piersi, prawie nie mogłam oddychać.

Popatrzył mi w oczy.

– Ryiah...

Zmusiłam się do zadania pytania.

– Ty i Shina to zaplanowaliście?

– Dorastaliśmy razem. Wiedziałem, że nienawidzi mojego brata. Zawsze tak było. Gdy przybyła na swoje zaręczyny i powiedziała mi, że nie może znieść myśli o wyjściu za Blayne'a, opowiedziałem jej o tobie. Oboje byliśmy bardzo nieszczęśliwi. Z początku tylko dzieliliśmy się cierpieniem wywołanym tym, że musimy zawierać małżeństwa z obowiązku, potem jednak dotarło do mnie, że bogowie mogą stanąć po naszej stronie. Cesarz pragnął zawrzeć nowe porozumienie z Jerarem – wie, że nadchodzi wojna, kto jednak powiedział, że umowa może wynikać jedynie z aranżowanego małżeństwa? Mojemu ojcu zależało wyłącznie na posagu. Przekonanie do tego pomysłu ojca księżniczki zajęło nam trochę czasu. Podczas korespondowania musieliśmy być bardzo ostrożni, gdy jednak wróciłem do domu po bitwie w Ferren's Keep, Shina odciągnęła mnie na bok i powiedziała, że w końcu wyraził zgodę. Musieliśmy jeszcze przekonać doradców mojego ojca, ale to wcale nie było takie trudne, bo każdy głupi widział, że nowe porozumienie przyniesie Jerarowi więcej pieniędzy niż poprzednie.

Przerwał.

– Wiedziałem, że będziemy musieli poczekać na uroczystość odznaczenia. Należało uczynić to w obecności Rady, która wróciła z północy dopiero kilka dni temu, bo spotykała się z miejscowymi dowódcami i ich pułkiem, by upewnić się, że po incydencie w Ferren's Keep nasza obrona jest w dobrym stanie.

– Po tym, jak zacząłeś planować wszystko z Shiną – spytałam cicho – dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

Odwrócił wzrok.

– Chciałem ci powiedzieć, ale po tym, co przeze mnie przeszłaś, nie mogłem się na to zdecydować... Bo co by się stało, gdyby nam nie wyszło? – Przełknął ślinę. – I wtedy w akademii powiedziałaś mi, że mnie nienawidzisz. Nawet nie chciałaś na mnie patrzeć.

– Nie mogłam. – Ostatnie słowa były zaledwie szeptem.

– Uwierzyłem ci. – Jego głos zaczął się łamać. – Pomyślałem, że zaczęłaś sobie radzić i że powinienem zostawić cię w spokoju. Później jednak, podczas walki w Ferren's Keep, zobaczyłaś, co zamierzam zrobić, i mnie powstrzymałaś. Nienawidziłaś mnie, nie miałaś powodu, by pozwolić mi żyć, a mimo to nie pozwoliłaś mi zginąć, nawet gdyby miało to ciebie ocalić. Po wyjeździe do Devonu wciąż o tym myślałem. Myślałem, że może się pomyliłem. Że wcale mnie nie nienawidziłaś.

Wstrzymałam oddech, gdy Darren stanął tuż przede mną.

– Że może jednak nadal mnie kochasz. – Jego dłoń odnalazła moją. Trzęsła się. Oboje drżeliśmy.

– Bo ja ciebie nadal Kocham – wyszeptał z desperacją.

– Ja... – westchnęłam – nigdy nie przestałam. Chociaż bardzo tego pragnęłam. Nienawidziłam siebie za to, że nie potrafiłam... Że nie byłam na tyle silna, żeby...

Przyciągnął mnie do siebie i reszta moich słów nagle zniknęła.

Pocałował mnie. A gdy to uczynił, poczułam zapach sosenu i goździków, smak cynamonu. Istniało tylko jedno słowo, które mogło to opisać. Jedyne słowo, które po tym czasie nagle do mnie wróciło.

„Dom”.

Jak mogłam o tym zapomnieć?

Darren był „domem”.

Gdy wreszcie się od siebie oderwaliśmy, z trudem łapiąc powietrze, książkę szeroko się uśmiechał.

– Kto by pomyślał – zaczął się ze mną droczyć – że dziewczyna, która próbowała wyrzucić mnie z akademii...

– To była Ella! – Popchnęłam go, wziął moje dłonie w swoje.

– Obie próbowałyście. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Jak mówiłem, dziewczyna, która próbowała wyrzucić mnie z akademii, która próbowała mnie podpalić, ta dziewczyna niskiego pochodzenia, której widoku nie mogłem znieść...

Naburmuszyłam się.

– Proszę! To ty mnie obrażałeś, denerwowałeś, oszukiwałeś, okłamywałeś...

Delikatnie zasłonił mi usta dłonią, tak że reszta moich słów została stłumiona. Popatrzył mi w oczy.

– Kochanie, pozwól mi dokończyć.

Na ułamek sekundy moje serce zamarło.

– Że jakimś cudem ta nieznośna dziewczyna stanie się osobą, do której już zawsze szaleńczo będzie mnie ciągnąć wbrew mojej woli i i mojemu zdrowemu rozsądkowi.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Wydaje mi się, że w tej kwestii żadne z nas nie miało wyboru.

– Siły wyższe pewnie mają niezły ubaw z naszych wysiłków. – Dotknął mojej twarzy, jego oczy błyszczały. – Chociaż może mają rację.

Zaczęłam pochylać się do przodu, ale zamarłam.

– Chwileczkę. Czy to oznacza, że moje dzisiejsze miejsce podczas odznaczania to twoja sprawka? – Serce mi stanęło. To on. Oczywiście, że to on. „Powinnam wiedzieć, że Byron nigdy dobrowolnie nie przyznałby mi drugiego miejsca”.

– Mogę cię zapewnić, że nie mam z tym nic wspólnego. Byłem tak samo zaskoczony jak ty. Nie żebyś na to nie zasługiwała, ale poradzenie sobie z... hm... z pewnymi trudnościami w ocenie twojej osoby musiało kosztować Byrona wiele wysiłku. – Przerwał, a potem uśmiechnął się przebiegle na widok kogoś za moimi plecami.

– Założę się jednak, że wiem, czyja to sprawka.

– Czyja? – Jediną osobą, jaka przychodziła mi do głowy, była dowódczyni Nyx, ona jednak nadal przebywała na północy. Miałam też wątpliwości co do tego, czy jakakolwiek kobieta byłaby w stanie wpłynąć na wybór mężczyzny, który zbudował swoją reputację na nienawiści do kobiet.

– Może sama się przekonaj?

Odwrociłam się i stanęłam twarzą w twarz z nikim innym jak

z samym Czarnym Magiem, Mariusem.

– Cześć, magini Ryiah – powiedział swobodnie. – A nie mówiłem, że jeszcze się spotkamy? Jeśli mogę dodać, gratuluje zaręczyn.

– To pan – wystękałam. – To pan przekonał Byrona, żeby dał mi drugie miejsce?

– Uświadomiłem mu tylko, że wyjdzie na głupca, jeśli kolejny nabór kandydatów wygra kobieta... Bardzo mi przykro, że wcześniej nie zrobiłem z nim porządku, ale tak jak w przypadku większości polityków bardzo wolno docierają do mnie różne sprawy. – Wisząca w jego uchu złota obręcz zaśniła, odbijając się od szyb za nami. – A co do drugiego miejsca, to cóż, moja droga, sam tak wybrał. Podejrzewam, że gdyby nie wyróżnił bohaterki północy, dowódczyni Ferren's Keep bardzo utrudniłaby mu życie.

Oblałam się rumieńcem.

– Nie jestem bohaterką.

– Moja droga, każdy z nas jest bohaterem. Ironią losu jest oczywiście to, że większość nigdy nie otrzyma tytułu. Wydaje mi się, że grzanie się w blasku sławy nie potrwa zbyt długo, zwłaszcza że z Caltoth nadeszły plotki... – Odchrząknął. – Ale dość tego. Pij. Tańcz. Raduj się. Jesteś maginią frakcji bojowej i narzeczoną księcia. Czego chcesz więcej?

„Niczego”.

Jednak do głowy zaraz wpadła mi pewna myśl.

– Czarnej szaty bym chciała...

Darren spojrzał na mnie z ukosa.

– O czym ty mówisz? Przecież już ją na sobie masz.

Popatrzyłam na niego figlarnie.

– Może takiej, jaką nosi Marius?

– Ze złotymi wykończeniami? Ryiah, tylko Czarny Mag... – Przerwał, uświadomiwszy sobie, o czym myślę.

Marius się uśmiechnął.

– Tak – powiedział. – Miałem rację, stawiając na ciebie tamtego dnia w akademii. Twoja przyszłość, droga Ryiah, właśnie się

rozpoczyna.

Podziękowania

Powiem to i powtórzę raz jeszcze, byłabym nikim bez moich CZYTELNIKÓW. Książka została opublikowana dzięki cudownym czytelnikom i recenzentom, którzy zapewнили mi doskonałą informację zwrotną na temat historii Iana, Ryiah i Darrena. Ta historia jest prezentem dla każdej fanki Darrena, bo – spójrzmy prawdzie w oczy – jest on również moim ulubionym bohaterem.

Jak zwykle ogromną rolę odegrali RODZINA, PRZYJACIELE i SPOŁECZNOŚĆ AUTORÓW oraz moi nadzwyczajni REDAKTORZY (Hot Tree Editing) i PROJEKTANCI OKŁADKI (Milo).

Gorące podziękowania należą się moim KOREKTOROM za to, że poświęcili tyle czasu na odnalezienie wszystkich literówek, których nie zauważyłam: NIKKI ALLEGRETTI, COURTNEY HOOVER, SHAWN HOWZE i RYAN TEMPLE. Ponownie pomogliście mi w bezinteresowny sposób i jestem Wam dozgonnie wdzięczna!

O autorce

RACHEL E. CARTER to autorka bestsellerowej młodzieżowej serii fantasy Czarny Mag, opowiadającej o magii, miłości i wojnie. Kolekcjonuje kawę, ma słabość do nikczemników i charakterów takich jak pan Darcy.

Oficjalna strona:

www.RachelECarter.com

Facebook: www.facebook.com/rachelecarterauthor

Fan Group: www.facebook.com/aroups/rachelsyareaders

Instagram: instagram.com/rachelcarterauthor

Twitter: twitter.com/recarterauthor

Pinterest: www.pinterest.com/recarterauthor

Tumblr: rachelcarterauthor.tumblr.com

Goodreads: www.aoodreads.com/rachelcarterauthor

Wattpad: www.wattpad.com/user/rachelcarterauthor

Snapchat: www.snapchat.com/add/recarterauthor

Email: rachelcarterauthor@gmail.com

¹ Wieża obronna, ang. *keep*

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska

Redaktor prowadzący: Anna Salwa

Redakcja: Ewa Pustelnik

Korekta: Adrian Kyć, Alicja Tempłowicz

Projekt okładki: Joanna Strękowska

Ilustracja na okładce: Dominik Broniek

Mapa we wnętrzu książki: Bethips

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel./faks (22) 826 08 82, 828 98 08

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-6591-8

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Marcin Kapusta / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo